nr **1/2012**

ISSN 2300-1690

władzasądzenia

Nie znam wszystkich warunków społecznych dobrego rzemiosła intelektualnego, na pewno jednak należy do nich otaczanie się ludźmi, którzy rozmawiają i słuchają – a do tego miewają też wyobraźnię (Mills 2008: 310). Podpisanie się pod tym cytatem będzie chyba najlepszym zaproszeniem do „Władzy sądzenia" i zachętą dla wszystkich zainteresowanych do włączania się w dyskurs o tym, jak nasza praca łączy się z naszym życiem. Nie widząc konieczności skrótowego przedstawiania tekstów opublikowanych w pierwszym numerze naszego czasopisma, analogiczną bowiem funkcję pełni spis treści i abstrakty, znajdujemy przyjemność w słowie inaugurującym, kierowanym do Czytelnika. Pragniemy, żeby nasze czasopismo stało się „przestrzenią" (jak na czasy nowoczesności przystało, znoszącą przymioty czasu i przestrzeni) spotkań osób, które uważnie przyglądają się rzeczywistości, by w oświeceniowym ruchu dystansowania się od moralności perspektywiczno-konwencjonalnej oraz wiedzy kontekstualnej podejmować trud „rzucania światła" na stosunki władzy dotyczące nas wszystkich bez wyjątku. To nie zawsze będzie się udawać w sposób doskonały, czego świadectwem jest przedłożony Państwu numer czasopisma. Nie będziemy jednak ustawać w podejmowaniu wysiłków, by w ciągle lepszy sposób projektować, moderować i inspirować trud odkrywania stosunków władzy rozumianych jako proces oraz stosunki sprawstwa. Interesuje nas instytucjonalne projektowanie władzy, jej dyskursywne i niedyskursywne inscenizowanie, eksternalizowanie jej skutków, indywidualizowanie konsekwencji, legitymizowanie przez nauki i nierzadko bagatelizowanie przez politykę. Żeby, parafrazując Manna, bez obawy nazwać rzeczy po imieniu i dodać „Władzy sądzenia" mocy i polotu – interesuje nas, i szalenie liczymy na to, że Państwa również, rozbudzenie jak największej ilości wyobraźni socjologicznych. Zapraszamy do lektury i nadsyłania tekstów, w których mierzycie się Państwo w sposób refleksyjny i usystematyzowany z badaniami i namysłem nad zjawiskami i procesami obecnymi w szeroko definiowanym polu polityki. Jako, że era świata zglobalizowanego znosi gramatykę wczesnej nowoczesności i narzuca kulturę racjonalności wspierającą się na obserwacjach drugiego rzędu, odczuwamy konieczność podkreślenia rzeczywistej interdyscyplinarności, niezbędnej dla realizacji anonsowanego celu. Dla nauk społecznych, w tym zainteresowanych władzą, nie ma innej drogi. Dążyć do rozumienia, znaczy dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, poruszać się między światem idei a sztywną i przaśną rzeczywistością, nie pomijając żadnego z biegunów. Tylko w tym ruchu można zrozumieć fakt, że „rzeczywistość" nie „wydarza się", a jest konsekwencją ludzkich decyzji i że jednostkowe biografie są tej „rzeczywistości" substancją. Tylko na tej drodze można rozmawiać o etycznych horyzontach „rzeczywistości" oraz ludzkiej godności. Zapraszamy do wspólnego eksplorowania „rzeczywistości".

Jednak, twardo stąpając po ziemi, nie zapominamy, co się przecież zdarza, o rzeczywistości. Wraz z pierwszym numerem podejmujemy starania o akces w poczet czasopism punktowanych, o czym sumiennie informujemy Autorów. Starając się wyjść poza „nowoczesny cynizm" pozostajemy, żywiąc nadzieję na wybaczenie, merkantylni.

Redakcja

władzasądzenia

redakcja

Redaktor naczelna: **Danuta Walczak-Duraj**
Redaktorzy prowadzący: **Konrad Kubala**, **Marcin Kotras**
Redaktorzy tematyczni: **Iza Desperak**, **Barbara Ober-Domagalska**, **Alicja Łaska-Formejster**, **Łukasz Kutyło**
Sekretarz redakcji: **Karolina Messyasz**
Redaktor językowy: **Barbara Fronczkowska**

rada naukowa

Janusz Mariański, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
Yali Cong, Peking University, China
Kazimierz Kik, Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach
Katarzyna Grzeszkiewicz-Radulska, Uniwersytet Łódzki
Andrew McKinnon, University of Aberdeen, UK
Tomasz Ferenc, Uniwersytet Łódzki
Krzysztof Konecki, Uniwersytet Łódzki
David Ost, Hobart and William Smith Colleges NY
Mikołaj Cześnik, ISP PAN
Anna Horolets, SWPS Warszawa
Krzysztof Kędziora, Uniwersytet Łódzki
Stanisław Kosmynka, Uniwersytet Łódzki
Krzysztof Nawratek, University of Plymouth, UK
Guglielmo Meardi, University of Warwick, UK
Adam Ostolski, Uniwersytet Warszawski

Lista recenzentów zostanie zamieszczona na stronie internetowej www.wladzasadzenia.com

kontakt

Władza sądzenia
Katedra Socjologii Polityki i Moralności IS UŁ
ul. Rewolucji 1905 r. 39/41, 90-214 Łódź
e-mail: wladzasadzenia@gmail.com
tel.: +48 42 635 55 33
www.wladzasadzenia.pl

prawa autorskie

Artykuły zamieszczone w naszym czasopiśmie mogą zostać wykorzystane dla celów naukowych, edukacyjnych, poznawczych i niekomercyjnych z podaniem źródła. Pobieranie opłat za dostęp do informacji lub artykułów zawartych we „Władzy sądzenia" lub ograniczanie do niego dostępu jest zabronione. Wykorzystywanie ogólnodostępnych zasobów zawartych we „Władzy sądzenia" dla celów komercyjnych lub marketingowych wymaga uzyskania specjalnej zgody od wydawcy. Odpowiedzialność za uzyskanie zezwoleń na publikowanie materiałów, do których prawa autorskie są w posiadaniu osób trzecich ponosi autor nadesłanej pracy. Logotyp, szata graficzna strony znajdują się w wyłącznym posiadaniu wydawcy. Wszystkie pozostałe obiekty graficzne, znaki handlowe, nazwy czy logotypy zamieszczone na tej stronie stanowią własności ich poszczególnych posiadaczy.

skład, projekt okładki

Kooperatywa.org

podziękowania

Redakcja pragnie serdecznie podziękować Alejandro Balseiro za możliwość wykorzystania zdjęć w niniejszym numerze

Spis treści

Wiodące problemy polityki w społeczeństwach liberalnych demokracji. Kontekst etyczny **7**
Danuta Walczak-Duraj

„Racjonalność" w dyskursie polityki polskiej na przykładzie expose D. Tuska w 2011 r. Dominująca odmiana refleksyjności zinstytucjonalizowanej **25**
Konrad Kubala

Słowa są ważne. Analiza dyskursu prasowego w czasie kampanii samorządowej w Łodzi w 2010 r. **53**
Marcin Kotras

Płeć w kampaniach wyborczych 2000–2011 **81**
Iza Desperak

Rola i znaczenie polityki w świecie młodych ludzi. Perspektywa transformacyjna **109**
Karolina Messyasz

Polityka zagraniczna a kampanie prezydenckie w Stanach Zjednoczonych. Prezydentura George'a W. Busha **139**
Maciej Rożniata

Angela Merkel a Erika Steinbach – dwa odmienne podejścia do stosunków polsko-niemieckich **159**
Małgorzata Schulz

Recenzje

Polityka, jako medycyna w większej skali **176**
Recenzja książki **James Gilligan, MD**, *Why Some Politicians Are More Dangerous Than Others*, Polity Press, 2011
Marcin Kotras

Państwo – przez historię ku współczesności **185**
Recenzja książki **Gianfranco Poggi**, *Państwo. Jego natura, rozwój i perspektywy*, PWN, Warszawa 2010
Karolina Messyasz

W poszukiwaniu skarbów świata arabskiego **192**
Recenzja książki **Marka M. Dziekana**, *Złote Stolice Arabów*, Wydawnictwo „Czytelnik", Warszawa
Łukasz Kutyło

Fot. Alejandro Balseiro, *History repeating*

Wiodące problemy polityki w społeczeństwach liberalnych demokracji. Kontekst etyczny

Danuta Walczak-Duraj
Uniwersytet Łódzki

Abstrakt:
Wiodącym celem artykułu jest analiza wiodących dylematów i problemów natury etycznej, występujących na poziomie działań politycznych we liberalnych demokracjach. Owe problemy podnoszone są przede w kontekście prób redefiniowania m.in. wiodących pojęć dotyczących polityki, polityczności czy komunikacji medialnej oraz w kontekście zmiany dominujących relacji między polityką- mediami a opinią publiczną. Jednak to, co stanowi najszerszą ramę tematyczną podejmowanych w artykule problemów odnosi się przede wszystkim do pokazania istotnych różnic w liberalnym i konserwatywnym podejściu do ujmowania polityki i polityczności i wynikających z nich problemów natury etycznej.

Słowa kluczowe:
demokracja liberalna, wyzwania etyczne, komunikacja masowa, polityka

Wstęp

Główną tezę artykułu można sprowadzić do stwierdzenia, iż we współczesnych demokracjach funkcjonujących w formule liberalnej zarówno władza polityczna, media jak i opinia publiczna stają przed wieloma wyzwaniami, których konsekwencje nie zawsze są możliwe do przewidzenia. Dotyczy to zwłaszcza wyzwań o charakterze etycznym. Zmienia się również sposób uprawiania refleksji socjologicznej na temat wzajemnych relacji zachodzących między tymi wymienionymi obszarami, wynikający głównie z procesów zachodzących w skali globalnej. Coraz częściej pojawiają się bowiem postulaty dotyczące redefinicji, a niekiedy i zastąpienia kluczowych pojęć, typowych dla pierwszej nowoczesności, takich jak: społeczeństwo, media masowe, państwo, suwerenność, polityka, politycznością, władza i panowanie, legitymizacja – nowymi pojęciami.

Postulaty te wynikają przede wszystkim z procesu znoszenia dotychczasowych różnic między tym co narodowe a tym co międzynarodowe, między tym co globalne a tym co lokalne; między gospodarką światową a państwem, transnarodowymi ruchami społeczeństwa obywatelskiego, narodowymi rządami i społecznościami. Jednocześnie opinia publiczna podlega daleko idącej instrumentalizacji, zarówno ze strony władzy politycznej jak i samych mediów, które nie tylko manipulują obrazami rzeczywistości, ale coraz częściej tę rzeczywistość kreują. Klasycznym przykładem może być doniesienie „Rzeczpospolitej" z 30 października 2012 roku na temat rzekomej obecności trotylu na wraku rozbitego w 2010 roku w Smoleńsku samolotu, które, choć niepotwierdzone, pozwoliło w sposób radykalny formułować na nowo tezy o wybuchu, zamachu na prezydenta czy o morderstwie. Równolegle rozwija się proces daleko idącej autonomizacji opinii publicznej, dokonywanej zarówno za sprawą mediów elektronicznych jak i krytycznych organizacji społecznych. Tym samym system uczestnictwa współczesnych społeczeństw w życiu politycznym niezmiernie się komplikuje. Paradoksalnie również dlatego, że przy wykorzystywaniu mediów elektronicznych zanika szeroka debata, w której wszystkie zainteresowane strony zamieszkujące dany region geograficzny wyrażają swoje opinie na jakiś temat. Gwałtowny rozwój nowych technologii doprowadził jednocześnie nie tylko do rekonfiguracji powiązań komunikacyjnych, ale również do kształtowania się nowych zbiorowości, w których, choć nieco w innej formie niż dotychczas, możemy zaspokajać potrzebę uczestnictwa we wspólnocie. I choć postęp technologiczny *(…) zaczyna grać według własnych reguł* (określenie Neila Postmana: 2004), to zmiany odnoszące się do perspektywy etycznej są chyba najmniej przewidywalne.

Następuje jakościowa zmiana treści relacji jednostkowych i grupowych, w tym również relacji między władzą polityczną a społeczeństwem czy jego specyficzną postacią – opinią publiczną. Nowa, wirtualna przestrzeń, w której nawiązywane są interakcje indywidualne i grupowe, tworzona jest głównie na zasadzie wspólnoty zainteresowań, poglądów, interesów czy usposobienia. W konsekwencji ta jakościowa zmiana relacji między władzą polityczną a społeczeństwem generuje szereg pytań i wątpliwości, w tym również fundamentalne, ciągle powtarzane pytanie, istotne nie tylko dla filozofów ale i socjologów, a dotyczące tego, czy polityka może być etyczna – jeśli tak, to w jakim stopniu? Jak słusznie bowiem zauważa Dorota Probucka: *(…) Specyfika działań politycznych polega na tym, że są one uwikłane w konflikty norm i wartości. W jaki sposób zatem owe spory rozwiązywać i co uznać za wartość naczelną?* (2005:10).

Oczywiście, na pytania te filozofowie muszą szukać odpowiedzi. Socjologowie są być może w nieco lepszej sytuacji, bo owo uwikłanie polityki i polityków w konflikt norm i wartości stanowić może jeden z interpretacyjnych tropów uruchamianych wtedy, gdy podejmują próbę wyjaśniania dość częstego, wewnętrznego „rozchodzenia się" systemu aksjonormatywnego polityków. W zasadzie możemy powiedzieć, iż od czasów Nicolla Machiavellego, który w analizie działań politycznych podjął próbę oddzielenia refleksji etycznej od refleksji pragmatycznej, specyfika działań politycznych stanowi podstawę do snucia nie tylko bardzo zróżnicowanych interpretacji etycznych konkretnych zachowań politycznych, ale również podstawę do formułowania zróżnicowanych oczekiwań społecznych wobec polityków. Klasycznym tutaj przykładem jest oczywiście stanowisko Maxa Webera, który wprowadzając rozróżnienie między działaniami politycznymi według wartości (przekonań) i działaniami według zasady odpowiedzialności, formułował zarazem oczekiwania, iż polityk winien starać się pogodzić te dwie perspektywy (Weber 1998).

Podkreśla się przy tym, że we współczesnych społeczeństwach, coraz częściej określanych jako społeczeństwa informacyjne, najbardziej zmienia się język, a jego najbardziej problematycznym aspektem jest nadawanie starym słowom nowych znaczeń oraz próby redefiniowania również takich podstawowych pojęć jak prawda, dobro czy wiedza, co w konsekwencji prowadzi do nowego sposobu myślenia, który dotyczy wszystkich sfer życia społecznego, uwikłanych w zmieniający się kontekst etyczny, noszący wyraźne symptomy etyki netokratycznej. Netokratyczna etyka opiera się głównie na uogólnionym pragmatyzmie, bazującym na tym, iż proces podejmowania decyzji jednostkowych sytuuje się zazwyczaj poza klasycznym modelem politycznym i poza kontrolą większości. Zmiany paradygmatu etyki przebiegają jednak w obrębie dwóch równoległych procesów: fragmentacji (*fragmentation*), związanej z rozbijaniem większych całości społecznych na mniejsze, gdzie tożsamość i lojalność związane są przede wszystkim z różnymi subkulturami, oraz z procesu integracji, odnoszącego się do tworzenia ponadpaństwowych instytucji (polityka, ekonomia, kultura); z tych dwóch procesów wyłania się nowy proces – *fragtegracja* (określenia Wrighta). Proces ten ściśle powiązany jest z procesem *subiektyfikacji*, zastępującym w społeczeństwie sieciowym tradycyjnie pojmowany indywidualizm. Powoduje to relatywizację pojęcia „jednostki" – z wartości absolutnej do wartości względnej, ponieważ, jak się powszechnie twierdzi, *jednostka w sieci znajduje się w stanie ciągłego stawania się*, głównie poprzez możliwość wybierania między różnymi tożsamościami, w zależności od sytuacji i kontekstu społecznego. Netokratyczna etyka, choć mocno zindywidualizowana, być może będzie nosiła wiele znamion, będzie niezmiernie złożona i surowa wobec jednostek. Wykluczenie z określonej społeczności sieciowej to nie tylko czasowa zazwyczaj izolacja wirtualna, ale przede wszystkim utrata jednej ze społecznych tożsamości. Jak stwierdzają Alexander Bard i Jan Söderqvist: *(…) Etyka będzie coraz bardziej stawać się kwestią estetyki (…) Każdy sieciowy gracz będzie*

musiał być w pełni świadomy etykiety, niepisanych praw mówiących, jak użytkownicy sieci powinni się zachowywać względem siebie (2006: 141).

Redefinicje i nowe pojęcia – podmiot polityczny, aktorzy polityczni, polityka, polityczność

Koncentracja współczesnych polityków, zwłaszcza w perspektywie komunikacji społecznej, nie tyle na tworzeniu tożsamości programowej, czy wypracowywaniu wielkich, porywających projektów politycznych, ale przede wszystkim na tworzeniu tożsamości wizerunkowej, wpisanej w logikę permanentnego marketingu politycznego, zwłaszcza zaś wyborczego, spowodowała daleko idącą profesjonalizację działań całych sztabów specjalistów zabiegających przede wszystkim o to, by zastosowana strategia komunikacyjna z potencjalnymi wyborcami (występującymi również w roli opinii publicznej, permanentnie poddawanej badaniom sondażowym) była efektywna. Towarzyszy temu tendencja do stosowania w analizie działań i zachowań politycznych podstawowych pojęć z zakresu teatrologii (rola polityczna, scena polityczna, gra polityczna, widownia itd.). Wszystko to powoduje, że polityka coraz częściej traktowana jest w kategoriach spektaklu rozgrywającego się na scenie medialnej; jakość tego spektaklu, którego treścią jest demokracja, jest dla znacznej części społeczeństwa (nie tylko zresztą w Polsce) dość niska; banalizacja polityki prowadzi w efekcie do znanych symptomów alienacji politycznej współczesny społeczeństw.

Kiedy jednak socjolog moralności zastanawia się nad tym, jak i jakich aktorów politycznych warto badać, dochodzi do wniosku, że kategoria – aktorzy polityczni – rozumiani jako podmioty polityczne podejmujące decyzje lub mające wpływ na ich kształtowanie, jest bardzo złożona; co więcej, cechą charakterystyczną współczesnej polityki jest przemienność ról politycznych (w zakresie decydowania vs wpływu). Na pojęcie aktora politycznego składają się zarówno aktorzy zbiorowi (formalni i nieformalni) jak i aktorzy indywidualni – czyli takie osoby, które zarówno przy pomocy środków instytucjonalnych jak i indywidualnych aspirują do wpływania (lub już wpływają) na złożony proces podejmowania decyzji politycznych (kandydaci do władz centralnych i samorządowych oraz politycy). Aktorami zbiorowymi są różnorodne, sformalizowane grupy polityczne i instytucje (m.in. partie polityczne, instytucje władzy, związki zawodowe, stowarzyszenia obywateli, elity polityczne), jak i formalne i nieformalne grupy nacisku, w tym nawet organizacje terrorystyczne, traktowane przez niektórych autorów jako najbardziej symboliczna forma komunikowania politycznego (Dobek-Ostrowska 2004).

Pojęciu aktorzy polityczni towarzyszy inne pojęcie – profesjonalizacja działań komunikacyjnych, nakierowanych przede wszystkim na efektywną realizację strategii politycznej/wyborczej, podlegająca ciągłemu monitorowaniu zarówno przez pracownie prowadzące sondaże opinii publicznej jak i media. W efekcie spośród czołowych polityków wyłania się specyficzna kategoria politycznych przedsiębiorców (np. Silvio Berlusconi) obsługiwanych przez rozbudowane, techniczne zaplecze partii politycznych. Pojawia się zatem pytanie, kto tak naprawdę winien podlegać badaniom socjologa moralności, zwłaszcza wtedy, gdy pojawiają się wątpliwości natury etycznej. Czy w polu zainteresowań badawczych winni się znaleźć tylko politycy, których grę oceniamy raz w kategoriach etycznych, kiedy indziej zaś w kategoriach pragmatycznych, czy też sztaby nie zawsze bezimiennych doradców? Do jakiego stopnia socjolog moralności, badając system wartości i postawy polityków oraz podejmując próbę interpretacji otrzymanych wyników, może abstrahować od uwikłania tych indywidualnych aktorów w szerszy kontekst instytucjonalny, w którym ten polityk funkcjonuje. Kolejne pytanie odnosi się do tego, jakie metody i techniki badawcze będące w dyspozycji socjologa mogą być przede wszystkim wykorzystywane wtedy, kiedy chcemy zrekonstruować np. standardy etyczne polityków, czy przebieg procesu politycznego. Czy mają to być przede wszystkim metody jakościowe i analizy typu *case studies*, czy też raczej metody ilościowe? Świadomość występowania w tym obszarze istotnych ograniczeń z pewnością pozwoli na to, by zacząć odchodzić od badań dotyczących deklarowanych wartości i ocen społecznych odnoszących się do polityków i zacząć w większym stopniu interesować się zmiennością i przemiennością dylematów etycznych, których politycy w systemach demokratycznych doświadczają w sposób permanentny.

Kolejny problem z jakim mamy do czynienia, zajmując się politycznym wymiarem życia społecznego, dotyczy jego założeń na temat szeroko rozumianego uniwersalizmu, niezmienności świata społecznego, a co za tym idzie, również niezmienności (przede wszystkim treści a nie formy) charakteru tego segmentu stosunków społecznych, które określamy jako stosunki polityczne. Należy zdawać sobie sprawę z tego, iż to, co najważniejsze w tych stosunkach nie ulega istotnej, jakościowej zmianie. Jak zauważa Marcin Król: *(…) Przecież żaden z filozofów, którzy rozważali, jakie są typy ustrojów lub jakie są źródła władzy, nie ograniczał swojego myślenia ani do epoki, ani do kultury, ani do kraju, ani do warunków społecznych lub klimatycznych* (2008: 35).

Co więcej, sposób interpretacji świata polityki w perspektywie socjologii moralności może zmierzać w bardzo różnych kierunkach tak długo, jak długo nie przyjmiemy za filozofami polityki kilku bardzo konkretnych założeń, związanych ze światem polityki, a odnoszących się przede wszystkim do:

a) niezmienności ludzkiej natury (niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z „twardym", „miękkim", czy też kontekstualnym jej rozumieniem),
b) nieusuwalnej nierówności między ludźmi, wynikającej m.in. z różnic w dziedziczonych talentach, inteligencji czy urodzie,
c) obecności w społeczeństwach politycznych różnych form władzy, a co za tym idzie, do konieczności podejmowania legitymizacyjnych działań, związanych z istnieniem władzy, wynikających z identyfikacji podstawowych źródeł władzy,
d) nieuchronności istnienia przemocy (w formie potencjalnej lub rzeczywistej) (Król 2008: 37–38).

Możemy więc z pewnym uproszczeniem założyć, że jeśli w interpretacji wzajemnych relacji między instytucjami politycznymi, politykami a społeczeństwem zastosujemy konserwatywny punkt widzenia na naturę ludzką wyprowadzony z religii (jednostka jest zdolna zarówno do miłości, szlachetności czy poświęcenia jak i do chciwości, zawiści, namiętności do władzy), to jednocześnie przyjmujemy założenie

o występowaniu w każdym społeczeństwie realnych konfliktów interesów grupowych, które winny być skutecznie rozwiązywane, a nie traktowane jako wynik nieporozumień, złej komunikacji społecznej czy politycznej. Oczywiście, za Talcottem Parsonsem możemy powiedzieć, że polityka to przede wszystkim gra o sumie niezerowej (władzę można oszczędzać, pożyczać czy wymieniać na inne dobra symboliczne np. na wpływy), jednak w wyniku tej gry i tak mamy do czynienia z tymi, którzy wygrywają lub przegrywają więcej i z tymi, którzy wygrywają lub przegrywają mniej.

Konieczność odwoływania się w analizach socjologicznych do podstawowych założeń filozofii polityki wydaje się być jednocześnie niewystarczające. Pojawia się bowiem pytanie, do jakiego stopnia socjolog, interpretując określone działania i rozwiązania polityczne, winien pójść dalej i brać pod uwagę założenia danej doktryny politycznej, stanowiącej swoiste, paradygmatyczne zaplecze owych działań i rozwiązań politycznych. Z całą pewnością bowiem inna jest liberalna a inna konserwatywna perspektywa widzenia podstawowych, wiodących idei społecznych. Marcin Król komentując podstawowe zasady myśli konserwatywnej, wyłożone w fundamentalnych dziełach Russella Kirka (m.in. z 1995) przypomina m.in. iż: konserwatyści wierzą w istnienie trwałego porządku moralnego; przywiązują wagę do obyczaju, konwencji, ciągłości i zasady różnorodności; wierzą w zasadę precedensu kierując się zarazem zasadą roztropności; akceptują zarazem zasadę niedoskonałości; popierają dobrowolne wspólnoty i przeciwstawiają się niedobrowolnemu kolektywizmowi; dostrzegają również potrzebę rozsądnego ograniczenia władzy oaz ludzkich namiętności; są przekonani, że wolność i własność są ściśle ze sobą powiązane, a ciągłość i zmiana muszą być przez społeczeństwo akceptowane i muszą współistnieć w dynamicznym społeczeństwie (Król 2008: 120–121). Warto dodać, iż w wydanej w 2012 r. *Przyszłości konserwatyzmu* Kirk stwierdza m.in.: *(…) mam nadzieję, że konserwatyści nie będą obawiać się wyśmiania przez opinię publiczną. Jeżeli się tego nie ulękną, wyjdzie to owym szydercom na dobre. Konserwatysta musi w naszych czasach być przygotowany na los Don Kichota. Z pewnością wspominanie czegoś takiego, jak równowaga władz, zostanie odebrane jako niesłychanie staroświeckie. Z pewnością zwrot* »władztwo państwa« *wywoła wybuchy śmiechu. Z pewnością jakiekolwiek sprzeciwy wobec konsolidacji spotkają się z humorystycznymi odniesieniami do czasów* »konia i bryczki«. Ale równie pewni możemy być tego, że jeśli konserwatyści nie znajdą w sobie odwagi pozwalającej im wytrwać takie szyderstwa, nadejdzie – być może wkrótce – czas, w którym mówienie o »wolności osobistej«, »państwie prawa« i »godności osoby ludzkiej« będzie nie tylko śmieszne, ale całkiem bezcelowe (2012: 267).

Niezmiernie istotnym jest również problem dotyczący sposobu pojmowania dwóch podstawowych pojęć: polityki i polityczności, a konkretnie określonej koncepcji polityki i polityczności. W historii myśli politycznej *polityka i polityczność* to pojęcia bardzo zmienne zakresowo i merytorycznie, rozciągające się między walką a umiejętnością bycia razem. Inne jest przecież rozumienie polityki i polityczności u Arystotelesa (człowiek jako *zoon politicon* realizujący dzięki polityce istotę swego człowieczeństwa), inne u Machiavellego (polityka umożliwia wybór mniejszego zła; koniecznym jest jednak oddzielenie refleksji etycznej dotyczącej polityki od refleksji związanej z jej skutecznością) czy Webera. Dla Machiavellego i Webera mieszanie porządku moralnego i politycznego jest nie tylko nieuprawnione, ale również bardzo niebezpieczne. Jak pisał Weber: *(…) Kto chce uprawiać politykę w ogóle lub nawet traktować ją jako zawód (lub powołanie), musi być świadom (…) etycznych paradoksów i swojej odpowiedzialności za to, co może stać się z nim samym pod ich ciśnieniem. Zadaje się on, powtarzam, z diabelskimi mocami, które kryją się za każdą przemocą* (1998: 107).

Z kolei pojęcie polityczności np. w ujęciu Carla Schmitta (2000) to spór zbiorowości o określoną formę egzystencji, w której dylematów politycznych nie należy mieszać z dylematami moralnymi; w przeciwnym razie prowadzi to do samych nieszczęść, a jest nim według niego głównie liberalizm. Jak bowiem stwierdza: *(…)* Specyficzne polityczne rozróżnienie, do którego możemy sprowadzić wszystkie polityczne działania i motywy, to rozróżnienie przyjaciela i wroga (Schmitt 2000: 198).

Z kolei koncepcje republikańskie znajdują się na przeciwległym biegunie w stosunku do koncepcji Schmitta, ponieważ, jak słusznie stwierdza Król, na pojęcie polityczności w myśli republikańskiej składają się:

a) przekonanie, że obywatele najlepiej sami poradzą sobie z podejmowaniem decyzji politycznych,
b) udział obywateli w społeczeństwie politycznym jest nie tylko pożądany, ale i konieczny,
c) żaden inny ustrój (niż republikański) nie może gwarantować równocześnie istnienia wolności i bezpieczeństwa (Król 2008: 151).

Skrajnym przykładem odmiennej koncepcji jest tutaj koncepcja Hannah Arendt (2006), przekonanej o tym, iż polityka to wspólne działanie jednostek w sferze publicznej, w warunkach całkowitej bezinteresowności, wolnej od zawiści, pychy, pretensji czy wstydu. Jej zdaniem polityką winniśmy się zajmować przede wszystkim dlatego, że sprawia nam to przyjemność. Wszelkie inne działania, które określa się zazwyczaj jako polityka, dla Arendt nie są polityką ale administrowaniem. Jak więc widzimy po tym krótkim i wybiórczym z konieczności przeglądzie różnego i zmieniającego się rozumienia polityki, polityczności i ich związku z moralnością, socjolog moralności, wkraczając w te obszary badawcze, winien kierować się jakąś perspektywą teoretyczną, zawartą w myśli politycznej; zwłaszcza wtedy, gdy chcemy zastanowić się nad tym, jakie podstawowe dylematy etyczne pojawiają się wtedy, kiedy chcemy spojrzeć na współczesne demokracje liberalne z perspektywy czysto politycznej.

Podstawowe problemy etyczne liberalnych demokracji

W refleksji nad współczesnymi społeczeństwami demokracji liberalnych podstawowe problemy to problemy natury etycznej: status i wzajemne relacje między takimi zasadniczymi wartościami jak: prawda, dobro, wolność, równość, sprawiedliwość i odpowiedzialność. Pojawia się szereg fundamentalnych pytań, wśród których istotnym jest pytanie o to, czy władza polityczna powinna posługiwać się kategorią prawdy, a zwłaszcza prawdy absolutnej, bądź też pytanie o to, jakie (oraz czy w ogóle) tworzyć instytucjonalne, prawne, medialne ramy uprawiania absolutnie swobodnej dyskusji, w której zarówno prawda i dobro,

jak i zrelatywizowane do jednostkowych perspektyw wartości moralne będą stanowić przedmiot społecznych negocjacji. Z pewnością owe fundamentalne pytania jak i odpowiedzi na nie zdecydowanie częściej pojawiają się w myśli konserwatywnej niż liberalnej.

Jedni autorzy (m.in. Strauss 1998) twierdzą, że należy ciągle poszukiwać wiedzy o tym, jaki jest najlepszy ustrój polityczny, ponieważ istnieje bezpośredni związek między dobrym ustrojem politycznym a dobrą naturą obywateli (lojalność, odpowiedzialność) i dobrą naturą człowieka. Ich zdaniem, natura dobrego ustroju politycznego stanowi nie tylko o „jakości" i trwałości demokracji, ale również o tym, iż demokracja nie przerodzi się w jawny lub ukryty totalitaryzm. Z kolei inni twierdzą, że państwo na podstawie regulacji prawnych nie może dążyć do moralnego doskonalenia ludzi, ponieważ „nie wszyscy chcą być dobrzy", jeżeli to czyni, jest państwem totalitarnym. Tak m.in. twierdzi Zygmunt Bauman posługując się wprowadzonym przez Knuta Ejlera Løgstrupa rozróżnieniem na nakaz (pojęcie pozaetyczne) i wymóg (pojęcie etyczne). Nakaz żąda posłuchu, wymóg zaś domaga się odpowiedzialności. *Absolutna pewność równa się absolutnej nieodpowiedzialności* (Bauman 1998a: 5), co powoduje, że albo chodzi nam o posłuszeństwo (znamiona totalitaryzmu), albo o odpowiedzialność, a *(…) kwestia, czy odpowiedzialność udźwignie moralność, jest sama zadaniem moralnym* (Bauman 1998a: 6). Zwłaszcza wtedy, gdy mamy do czynienia z formułą sądową, zgodnie z którą można być odpowiedzialnym, ale niewinnym. Z kolei Gertrude Himmelfarb formułuje tezę, że podstawowy problem współczesnego liberalizmu dotyczy tego: *(…) w jaki sposób można przetrwać społeczeństwo kultywujące takie cnoty, jak: wolność, indywidualizm, różnorodność, tolerancja, jeśli cnoty te – w swej skrajnej postaci – zagrażają egzystencji społeczeństwa liberalnego, a tym samym podważają same siebie* (1997: 113).

Prowadzone ostatnio w Polsce spory wokół zasadności, ograniczeń czy modyfikacji owych liberalnych cnót, które trudno uznać za powszechnie praktykowane w wymiarze życia społecznego ukazują, iż rzeczywiście nie jest to tylko problem polityczny, ale również społeczny, kulturowy i moralny. Mówiąc językiem Himmelfarb, chodzi tutaj głównie o etos liberalizmu. Problem zagrożeń tkwiących w szczytnych cnotach liberalizmu, choć nienowy, to w odniesieniu do społeczeństw postsocjalistycznych, w tym do Polski, jest szczególnie istotny. Przede wszystkim dlatego, że w większości owe liberalne cnoty nie są w Polsce powszechnie akceptowane czy praktykowane, zaś działania władzy politycznej tworzącej dla nich ramy instytucjonalno-prawne cechuje wyraźna niespójność, brak konsekwencji, czy wyraźnie kontekstowe bądź wybiórcze traktowanie wielu kwestii.

We współczesnych dyskusjach wokół etycznych konsekwencji wynikających z podstawowej wartości liberalizmu – wolności, przekładanej na poziom działań politycznych, bardzo często zapomina się o tym, że tradycja wczesnego liberalizmu godziła idee indywidualnej wolności z republikańskim postulatem dobra wspólnego czy etyczności działań jednostki w społeczeństwie. Współcześnie w Polsce wielu autorów, polityków czy publicystów powołując się na liberalizm wskazuje przede wszystkim na Johna Stuarta Milla i jego prace: *Utylitaryzm, O wolności* (1995; 2012). Twierdzą, że to jedynie wolność indywidualna jest synonimem liberalizmu. Zapominają zarazem o tym, że Mill mówił zarówno o istnieniu fundamentalnych zasad, które są na tyle powszechnie akceptowane, że znajdują się poza wszelką dyskusją, jak i o tym, że wrażliwość etyczną powinno się upowszechniać poprzez system oświatowy, prowadzenie publicznych debat, uruchamianie opinii publicznej czy tworzenie określonych praw czy instytucji społecznych. Mill twierdził też, że: *(…) rząd istnieje dla wszystkich celów, które służą ludzkiemu dobru, a najwyższym z tych celów jest postęp samego człowieka jako istoty moralnej i rozumnej* (1995: 24).

Wydaje się, że dość rzadko współcześni polscy liberałowie chcą pamiętać zarówno o tak zdefiniowanej funkcji państwa, jak i o tym, iż Mill, idąc w ślady Platona, był przekonany, że nie można stosować prostej, jednej zasady do wyjaśnienia stanu rzeczy (w tym przypadku pożądanego modelu życia społecznego), który jest odwrotnością prostoty.

Kiedy bliżej wnikamy zarówno w treści merytoryczne, jak i ton publicznych dyskusji na temat kondycji etycznej i podstawowych standardów etycznych stosowanych przez polityków w społeczeństwach liberalnych, refleksja nie jest zbyt optymistyczna. Odnosi się to zwłaszcza do społeczeństw w okresie transformacji ustrojowej, a więc i do Polski. Właściwie można zaryzykować twierdzenie, że zachowania elit politycznych i urzędników państwowych wyznaczających te podstawowe standardy etyczne zdają się przeczyć podstawowym założeniom liberalizmu co do pozytywnych treści natury ludzkiej. Jeżeli zewsząd słyszymy, iż podstawowym problemem moralnym w Polsce jest korupcja, arogancja władzy, brak poczucia przyzwoitości, traktowanie państwa jak „republiki kolesiów", a pełnionych funkcji państwowych jak specyficznych zadań służb specjalnych, czemu towarzyszy dążenie do penalizacji wielu zachowań społecznych pozostawionych w ugruntowanych demokracjach w sferze indywidualnego, moralnego wyboru, to zasadna wydaje się teza, iż w liberalnej demokracji możemy mieć również do czynienia z „państwem grzesznych moralistów" (określenie Aleksandra Smolara).

Na podstawie analizy postaw i oczekiwań współczesnych społeczeństw demokratycznych da się wskazać dostatecznie wiele przesłanek przemawiających za tym (nie tylko tęsknoty społeczne za majestatem władzy), by politykę i polityków rozpatrywać w perspektywie etycznej. Nadal również pozostaje nierozwiązany dylemat dotyczący tego, jakie działania władza polityczna powinna podejmować, aby mógł być zrealizowany najważniejszy cel tych działań – *rozwój wolnego człowieka jako istoty moralnej*. Pojawia się bowiem następujące pytanie, na które możemy uzyskać różne odpowiedzi: kiedy władza polityczna, jej decyzje w obszarze polityki gospodarczej czy społecznej przyczyniają się do demoralizacji społeczeństwa? Czy wtedy, gdy jak twierdzą amerykańscy libertarianie państwo rozwijając sferę socjalną pozbawia część społeczeństwa dostępu do treningu odpowiedzialności za swój los, czy też wtedy, gdy pozostawia się ich samych sobie, licząc na to, że będą się zachowywać wbrew maksymie Benjamina Franklina, twórcy zasad etyki mieszczańskiej, który mawiał, że „pusty worek nie stoi prosto". Można również domniemywać, iż to głównie daleko posunięta, zautonomizowana, leseferystyczna formuła współczesnego liberalizmu w kwestiach etycznych, obyczajowych oraz wkraczanie państwa w inne obszary życia społecznego są przyczyną żywionego przez niektórych

polityków i uczonych, oraz przez publicystów politycznych i społecznych przekonania, że liberalizm w swych założeniach jest albo niemoralny, albo co najwyżej amoralny. W związku z tym wykształca się przekonanie, iż do współczesnych społeczeństw funkcjonujących zgodnie z regułami demokracji liberalnych podstawowe wartości, etyczne fundamenty życia społecznego muszą być wnoszone z zewnątrz. Przekonanie to dość dobrze koresponduje z takim oto obrazem życia społecznego, w którym: *(…) Polityk po krótkim czasie może mówić zupełnie co innego niż przedtem, może krytykować poglądy, które sam niedawno głosił, a mało kto mu wytknie sprzeczności* (Kula 1999: 27).

Głównie dlatego, iż polityk postrzegany jest przede wszystkim przez pryzmat sukcesu, skuteczności i sprawności, a pozaindywidualny, a więc wspólnotowy wymiar honoru, zostaje zastąpiony przez sympatie opinii publicznej. Znamienny jest przy tym fakt, że w coraz bardziej medialnym wymiarze współczesnych demokracji liberalnych, korzystających z wszystkich narzędzi marketingu komunikacyjnego, w tak małym stopniu sięga się do wartości honoru jako istotnej zmiennej budującej pozytywny wizerunek polityka. Warto więc być może przyjrzeć się następnej grupie problemów mających swój wymiar etyczny, dotyczących dyskursu politycznego toczonego w demokracjach liberalnych.

Komunikacyjny wymiar współczesnej polityki jako źródło korupcji etyczej

Dwie podstawowe przesłanki składają się na to, że polityka początku XXI wieku uprawiana jest coraz częściej w konwencji **spektaklu publicznego**. Pierwsza z nich związana jest z samą istota demokracji liberalnej, w której publiczna wymiana myśli, poglądów stanowi jeden z warunków pluralizmu. Druga przesłanka związana jest z rozwojem środków masowej komunikacji umożliwiających również uprawianie marketingu politycznego w jego podstawowych formach: reklamy czy public relations. Zdaniem Zdzisława Krasnodębskiego współczesny dyskurs publiczny nad istotą demokracji liberalnej, zwłaszcza w Polsce, prowadzony jest w sposób, który pozwala sądzić, że w demokracji: *(…) nie można mówić o wspólnych normach moralnych i regułach, gdyż jest to gwałcenie indywidualnych wolności, w której religia – zwłaszcza religia większości – powinna być tylko prywatnym upodobaniem i w której musimy udawać, że nic nas historycznie i kulturowo nie łączy poza ramami konstytucji* (2000: 10). Wspomniany autor pisze również o konsekwencjach braku powściągliwości językowej i przekraczaniu wszelkich barier w dyskursie publicznym, co zaciera granice prywatności, a także o konsekwencjach stosowania zasady *political correctness* oraz *politics of recognition*, czyli kierowania się zasadą nieurażania uczuć czy godności, a więc tych wartości, które mają charakter kulturowy. Przy czym konwersacyjna wstrzemięźliwość wyprowadzana jest, jak się wydaje, z logiki liberalizmu i dotyczy głównie systemów wartości, światopoglądów. Pojawia się jednak pytanie, czy ta zaznaczająca się w dyskursie publicznym wstrzemięźliwość i koncentracja na treściach, które nie dzielą, przenoszona jest zarazem na poziom decyzji politycznych? Śmiem twierdzić, że w tym wymiarze przekonania i zindywidualizowane systemy wartości zyskują w Polsce wiodącą moc regulacyjną, bez oglądania się na poprawność polityczną.

Gdybyśmy w życiu politycznym, a nie tylko w dyskursie publicznym, który przecież nie przekłada się wprost na dyskurs i decyzje polityczne praktykowali zasadę, że każdy obywatel demokratycznego i liberalnego państwa musi posiadać, zgodnie z tezą Johna Rawlsa (1994), dwie władze osoby moralnej: poczucie sprawiedliwości oraz poczucie dobra, z pewnością część dylematów etycznych dotyczących polityki przełomu wieków mogłaby być uchylona. Jeśli chodzi o medialny wymiar współczesnej polityki, to podstawowy problem natury etycznej sprowadza się nie tylko do tego, że najbardziej efektywni politycy (a więc również ci, którzy wygrywają w kampaniach wyborczych) to ci, którzy najlepiej z pomocą specjalistów potrafią używać mediów do kreowania własnego wizerunku w kategoriach wiarygodności i zaufania, ile do tego, że w dyskursie politycznym politycy wprowadzają do społecznego obiegu wiele fundamentalnych terminów z nauk społecznych, które traktują często instrumentalnie, jako element retorycznych gier. Pomijają przy tym fakt, że narzędziowe, manipulacyjne używanie takich sztandarowych pojęć ze współczesnego repertuaru demokracji politycznej, jak: pluralizm, kultura polityczna, liberalizm czy *consens* zasługuje na negatywną kwalifikację etyczną. Wspomnieć należy również o tym, iż część polityków nie jest w stanie wskazać właściwych desygnatów używanych przez siebie pojęć. Tworzenie artefaktów politycznych jest równie niebezpieczne jak głoszenie przekonania, że w tak zafałszowanym języku dyskursu politycznego publiczny wymiar życia ma jakiekolwiek znaczenie. Dlatego też coraz więcej autorów podnosi problem wypracowania formuły, w obrębie której można prowadzić publiczne debaty w demokracji. Dodajmy, takie debaty, które prowadzone są głównie za pośrednictwem mass mediów i które rządzą się własną logiką, skłaniającą raczej do eksponowania etycznego niż pragmatycznego wymiaru polityki. Jest to zresztą zgodne nie tylko ze specyfiką współczesnych mediów, ale również z ustaleniami psychologii, zgodnie z którymi w procedurach oceniania występuje wyraźna asymetria: oceny dotyczące nas samych mają raczej charakter pragmatyczny, oceny dotyczące innych raczej charakter etyczny. Problem polega jednak na tym, iż współczesne społeczeństwa, zdane na masową perswazję, traktują przedstawicieli mediów jako rzeczywistą (niekoniecznie czwartą) władzę, jako ludzi zaufania społecznego, o czym świadczy fakt, że poziom zaufania społecznego do mediów jest zdecydowanie wyższy niż wobec instytucji politycznych czy samych polityków.

Jeżeli potraktowalibyśmy prowadzenie dyskursu politycznego za pomocą mediów jako próbę ucieczki polityków przed wszystkimi dylematami polityki, to zasadne wydaje się pytanie, czy nie jest to również, a może przede wszystkim, próba ucieczki, choć narzucona logiką publicznego debatowania, przed dylematami etycznymi. W dyskursie politycznym mamy bowiem, w większym lub mniejszym stopniu, do czynienia z korupcją intelektualną, dokonywaną zresztą nie tylko przez polityków, ale również przez samych dziennikarzy. Jeżeli przyjmiemy tezę Karla Raimunda Poppera (1993) mówiącą o podstawowej różnicy między faktami i wartościami oraz uznamy tę różnicę za warunek demokracji, to możemy z całą pewnością stwierdzić, iż w odniesieniu do dyskursu politycznego o wiele istotniejsze są konsekwencje korupcji etycznej. Możemy bowiem mieć do czynienia zarówno z zabiegami manipulacyjnymi odnoszącymi się do faktów

jak i do sfery wartości i wyprowadzanych z nich norm etycznych. Korupcję pierwszego rodzaju można zdecydowanie łatwiej zidentyfikować i podjąć odpowiednie działania korygujące, co wpłynie tym samym na stan wiedzy społecznej. W przypadku korupcji etycznej procedury identyfikacyjne mogą się jedynie odnosić do badania zgodności między głoszonymi wartościami a treścią podejmowanych działań politycznych. W odniesieniu do wartości mających kontekst etyczny, trudno odwołać się do kategorii wiedzy eksperckiej, ponieważ system wartości nie poddaje się procedurom obiektywnych metod badawczych. Z tego też względu cztery podstawowe i uniwersalne odmiany korupcji w dyskursie politycznym: przymus, oszustwo, mistyfikacja i przesunięcie znaczeń – w tak interesujący sposób przedstawione przez Garry'ego C. Woodwarda (1998) w odniesieniu do społeczeństwa amerykańskiego – w gruncie rzeczy mają charakter korupcji etycznej.

Zabiegi na języku podejmowane w dyskursie politycznym nie koncentrują się jedynie na kreowaniu rzeczywistości, których nie ma, ale również na formułowaniu sądów etycznych, wartościujących. Skoro zarazem w perspektywie liberalnej sądy wartościujące uważa się za wyraz indywidualnych preferencji, nie da się traktować tych sądów wygłaszanych przez polityków w dyskursie politycznym jako sądów obiektywnych. Nie oznacza to jednak, iż polityka, tak jak biznes czy jakakolwiek inna forma ludzkiej aktywności, może być analizowana w oderwaniu od sądów etycznych, od refleksji filozoficznej na temat dobrego ustroju politycznego. Kategorie dobra i prawdy wprowadzone do refleksji filozofii politycznej już w starożytności w dyskursie politycznym prowadzonym za pomocą mediów zaczynają być jednak traktowane jako kategorie archaiczne, sprzeczne z projektem liberalnym. W takiej perspektywie rzeczywiście wizja uniwersalnych praw człowieka szkodzi republikańskiej wizji liberalizmu.

Media tradycyjne i elektroniczne wobec dyskursu publicznego i politycznego

Dyskurs publiczny w społeczeństwach demokratycznych, również w Polsce, jest z jednej strony oparty na zasadzie niepohamowanego języka, z drugiej zaś na konwersacyjnej wstrzemięźliwości, podporządkowanej przede wszystkim zasadzie poprawności politycznej. Ten specyficznie pojęty proces moralizacji polityki prowadzi do tego, iż pewne poglądy, stanowiska i tematy zostają z góry wyłączone z dyskusji publicznej. Tym samym, zdaniem przeciwników zachowywania w dyskursie publicznym, zasady poprawności politycznej, wszelkie ważne, moralne i światopoglądowe przekonania, a więc wszystko to, co mogłoby być sporne, zostaje spychane do sfery prywatnej. Pojawia się zatem zasadnicze pytanie dotyczące tego, czy kwestie sporne, odnoszące się do poglądów religijnych, filozoficznych czy nawet ekonomicznych, mają być naszą prywatną sprawą i winny być wyłączone z polityki? I drugie pytanie – czy dążenie do tego, by nikomu nie narzucać odmiennych wartości, światopoglądu, odmiennej koncepcji dobra środkami politycznymi ma oznaczać, iż nie powinniśmy podejmować próby przekonywania siebie nawzajem do tych odmiennych perspektyw poznawczych, aksjologicznych czy emocjonalnych? W obliczu istotnych zarzutów wobec modelu demokracji pluralistycznej, w myśli społecznej krajów zachodnich rozwinięty został projekt deliberatywnej demokracji, opartej na koncepcji etyki dyskursywnej, traktowany jako najlepszy model demokracji. Najczęściej podstawowy sens uprawiania demokracji deliberatywnej dostrzega się w tym, iż pozwala ona jasno uświadamiać nam nieusuwalne różnice w wyborach moralnych, oraz w tym, że stwarza szansę na kształtowanie nowej tożsamości zbiorowej w wyniku międzykulturowego dialogu. Biorąc pod uwagę różne, nieudane zazwyczaj projekty uprawiania polityki wielokulturowości w Europie wobec diaspory muzułmańskiej, ta ostatnia korzyść jest godna podkreślenia. Kontrolowanie opinii publicznej przez partie polityczne było dość skuteczne do końca lat 70. XX wieku, głównie za sprawą oligopoli (USA), gdzie największe firmy przemysłowe były właścicielami stacji telewizyjnych i telewizyjnego monopolu państwa (Europa). Z czasem, w miarę różnicowania się rynku mediów związanego głównie z obsługiwaniem wyspecjalizowanych rynków reklamowych oraz w wyniku pojawienia się mediów interaktywnych, w coraz większym stopniu możemy obserwować nie tylko proces autonomizowania się struktur medialnych, ale również związany z nim proces wykształcania się nowej struktury władzy będącej podstawą nowej klasy społecznej – *netokracji*. Coraz częściej podnoszona jest też teza, że media z roli instytucji obsługujących świat polityki i grup interesów zaczynają wchodzić w rolę instytucji wyrażającej przede wszystkim pogardę i lekceważenie społeczeństwa dla polityków.

W społecznym odbiorze świata polityki i polityków, a zwłaszcza partii rządzących w danym okresie, na krytyczne opinie opozycji parlamentarnej nakładają się kuratorskie zachowania mediów, wychodzące w swych założeniach programowych poza dobrze już oswojoną logikę newsów. Zmarły w marcu 2007 roku francuski filozof Jean Baudrillard – czołowy przedstawiciel myśli postmodernistycznej – twierdził (2006), że w nowoczesnym społeczeństwie konsumpcyjnym znaczenie mają nie tyle fakty, co pozory. W odniesieniu do interesujących nas tutaj problemów twierdził m.in., że obywateli interesują już nie prawdziwe działania polityków, ale obrazy tych działań w mass mediach.

Może zatem obserwowany w całym demokratycznym świecie kryzys demokracji nie ma nic wspólnego z utratą zaufania do aktywnie działających polityków, lecz jest raczej wynikiem coraz większego zaniepokojenia społeczeństw ich rosnącą niemocą? Co, posługując się takim rozumowaniem, prowadzić może do sytuacji, w której informacje dotyczące treści opinii publicznej w rzeczywistości stanowią narzędzia mediów do przejmowania rzeczywistej władzy. Politycy stają się zakładnikami nie tylko mediów tradycyjnych, ale również coraz częściej mediów elektronicznych, poprzez które, sterowana zazwyczaj przez różne grupy nacisku i różnego rodzaju doradcze organizacje pozarządowe (*Non–Governmental Organization*), sieciowa opinia publiczna może bardzo skutecznie zablokować nie tylko nieudany i szkodliwy społecznie projekt, ale również projekt wartościowy, tylko że godzący w interesy określonej grupy.

Sieciowa opinia publiczna może z równym powodzeniem być manipulowana z zewnątrz, tak jak „tradycyjna" opinia publiczna, poddawana wpływom mediów tradycyjnych. Podstawowa różnica między tymi dwoma rodzajami mediów polega głównie na tym, iż w przypadku mediów elektronicznych multiplikatorami opinii publicznej mogą być zarówno indywidualni, aktywni przedstawiciele społeczeństwa

obywatelskiego jak i przedstawiciele instytucjonalni, w tym określone partie czy małe ugrupowania polityczne, które ze względów finansowych nie mają żadnych szans na zainteresowanie mediów tradycyjnych. Rozwój Internetu stworzył nadzieję na odrodzenie demokracji i polityki postrzeganej w sensie Arystotelesowskim, republikańskim. Polityka to przede wszystkim, jak pisze Bernard Crick (2004) działalność wolnych obywateli w sferze publicznej, gdzie sprzeczne interesy mogą ze sobą otwarcie konkurować. Przy takim ujęciu istoty polityki można oczywiście zastanawiać się nie tylko nad sposobami jej obrony przed wszelką ideologią, fałszywymi przyjaciółmi, czy nacjonalizmem, ale również przed demokracją i technologią.

Traktowanie polityki jako placu targowego, na którym obowiązuje mechanizm konkurencji cenowej wobec wszystkich żądań społecznych i przy braku gwarancji, że dobije się na nim targu po uczciwej cenie, czy też odwoływanie się do metafory polityki jako sztuki kierowania statkiem, wymaga oczywiście dalszego dookreślenia. Skoro poważne problemy i debaty polityczne nie mogą się odbywać za pośrednictwem mediów, pojawia się pytanie, do jakiej roli w społecznej świadomości i w społecznych, często wykreowanych medialnie oczekiwaniach, sprowadza się rola polityków w społeczeństwach demokratycznych? Można zaryzykować tezę, iż coraz częściej politycy postrzegani są w konwencji pełnienia przez nich tylko funkcji ceremonialnej, by nie powiedzieć – dekoracyjnej. Spektakl noszący nazwę demokracja grany jest przed widownią, która od czasu do czasu, głównie za sprawą mediów i zasad organizowania spektaklu (wybory), włączana jest do tej gry.

Nowy system uczestnictwa współczesnych społeczeństw w życiu politycznym niezmiernie się komplikuje. Głównie dlatego, że przy wykorzystywaniu mediów elektronicznych zanika szeroka debata, w której wszystkie zainteresowane strony zamieszkujące dany region geograficzny wyrażają swoje opinie na jakiś temat.

Podsumowanie

Podsumowując te podstawowe, zasygnalizowane tutaj problemy dotyczące dylematów etycznych uwikłanych w procedury demokracji liberalnych należy stwierdzić, że w postulatach dotyczących wypracowania nowego projektu etycznego często mówi się o etyce wrażliwości moralnej „zwykłego człowieka" (Bauman 1998b). Jest to zarazem postulat, który może prowadzić do skrajnie subiektywistycznych, indywidualistycznych ocen i działań moralnych. Problemem nadal jednak pozostaje umiejętność rozstrzygania, kiedy moralne argumenty przywoływane przez polityków są tylko środkami retorycznymi a kiedy wyrazem sumienia polityka. Analiza kontekstowa każdej decyzji i interpretacja wszelkich możliwych motywów jakimi mogli kierować się politycy, to jak dotychczas jedyna propozycja pozwalająca odpowiedzieć na pytanie o stopień etyczności działań polityków. Podstawowe wyzwanie etyczne, jakie stoi przed współczesnymi demokracjami liberalnymi, to przejście od demokracji przedstawicielskiej do demokracji deliberatywnej. Głównie po to, by elity polityczne nie wykazywały ciągot do kreowania się na naturalnych strażników dobra wspólnego realizowanego w tzw. bogatych systemach etycznych.

Jeżeli zgodzimy się więc ze stwierdzeniem, że w polityce najważniejsza, ale i najtrudniejsza do praktykowania w pluralistycznych społeczeństwach jest zasada dobra wspólnego, to musimy zdawać sobie sprawę z tego, jak ogromne wyzwanie staje przed nowoczesną wizją uprawiania polityki. Takiej polityki, w której praktykowane są zarówno podstawowe wartości liberalne, z negatywnie pojmowaną wolnością jednostki na czele, jak i wartości republikańskie, wśród których: wspólnotowość, wyraźne poczucie tożsamości grupowej, niesubstancjalne rozumienie dobra wspólnego czy przywiązanie do tradycji, tworzą wspólny kanon przeżywania polityczności jako autonomicznego obszaru życia człowieka. W tej perspektywie pojawia się nie tylko problem korekty niektórych społecznych operacjonalizacji podstawowych wartości liberalnych, ale być może również problem zmiany statusu pojęcia wolności pozytywnej, która w perspektywie wspólnotowości nabierze wyraźnych cech republikańskich. Być może również wtedy uprawianie polityki nie będzie tak dramatycznie, w spolaryzowany sposób rozpięte między etyką przekonań a etyką odpowiedzialności. Konsekwentne kierowanie się etyką przekonań w wymiarze życia politycznego to nie tylko kierowanie się systemem wartości, które polityk może wnosić do działań politycznych spoza kanonu wartości liberalnych, a zarazem wartości uznawanych i przeżywanych przez społeczeństwo. To również te wszystkie sytuacje, w których polityk, kierując się etyką przekonań nietożsamą z etyką przekonań społecznych, w sposób czysto instrumentalny traktuje wartości liberalne, co pozwala mu z tytułu stosunku władczego narzucić innym swoją wizję i hierarchię wartości.

Etyka odpowiedzialności, choć również może generować sytuacje, w których następuje przesadne koncentrowanie się na przewidywanych czy domniemanych efektach podejmowanych działań, w tym głównie na utylitaryzmie czynów, stanowi zarazem właściwy kontekst pozwalający na wskazanie tych wszystkich wartości związanych z tradycją republikańską, które nadają polityce status działań roztropnych, a zarazem etycznych. Zaprezentowane tu podstawowe problemy etyczne współczesnych demokracji liberalnych w znacznym stopniu odnoszą się do Polski. Tym bardziej, że transformacja ustrojowa w Polsce, mimo braku wyraźnego projektu modernizacyjnego, przeprowadzana jest z odwoływaniem się głównie do takich podstawowych pojęć, jak: wolność, liberalizm, demokracja, wolny rynek, gospodarka kapitalistyczna, pluralizm, nie zaś do takich jak: tradycja, wspólnota etyczna, godność osoby ludzkiej czy odpowiedzialność.

prof. zw. dr hab. Danuta Walczak-Duraj – Kierownik Katedry Socjologii Polityki i Moralności, Instytutu Socjologii UŁ, członek Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej dla kierunku socjologia, redaktor naczelna „Humanizacji Pracy". Zainteresowania naukowe autorki mieszczą się w obrębie takich subdyscyplin naukowych jak: socjologia pracy, socjologia moralności, socjologia polityki i socjologia młodzieży. Autorka lub redaktora m.in. takich książek jak: Aksjologiczny i pragmatyczny wymiar współczesnej polityki; Etyka a moralność. Aksjonormatywny kontekst współczesnej pracy i wybranych zawodów; Społeczeństwo wobec wyzwań współczesności. Wybrane podejścia badawcze i interpretacyjne; Wartości i postawy młodzieży polskiej; Etyczne i finansowe dylematy reformowania służby zdrowia a jej społeczny wizerunek; Ethical Dilemmas of Medicine of China and Poland; Ład etyczny w gospodarce rynkowej. Doświadczenia polskiej transformacji.

Afiliacja autora:

Katedra Socjologii Polityki i Moralności, Instytut Socjologii, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny Uniwersytet Łódzki, ul. Rewolucji 1905 r. 41/43, 90-214 Łódź

e-mail: dduraj@uni.lodz.pl

Bibliografia

Arendt Hannah, (2006), *Odpowiedzialność i władza sądzenia*, Poznań: Prószyński i S-ka.

Bard Alexander, Säderqvist Jan, (2006), *Netokracja. Nowa elita władzy i życie po kapitalizmie*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne.

Baudrillard Jean, (2006), *Społeczeństwo konsumpcyjne, jego mity i struktury*, Warszawa: Wydawnictwo Sic!.

Bauman Zygmunt, (1998a), *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa: Instytut Kultury.

Bauman Zygmunt, (1998b), *O uniwersalnej moralności i moralności uniwersalizmu*, „Res Humana" nr 1.

Crick Bernard, (2004), *W obronie polityki*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Dobek-Ostrowska Barbara, (2004), *Media masowe i aktorzy polityczni w świetle studiów nad komunikowaniem politycznym*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

Hallowell John H., (1993), *Moralne podstawy demokracji*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Himmelfarb Gertrude, (1997), *Granice liberalizmu*, [w:] Krzysztof Michalski (red.), *Społeczeństwo liberalne. Rozmowy w Castel Gandolfo*, Kraków-Warszawa: Wydawnictwo Znak.

Krasnodębski Zdzisław, (2000), *O czym można dyskutować w demokracji*, „Znak" nr 1.

Kirk Russell, (1995), *Conservative Mind. From Burke to Eliot*, Washington: Regnery Publishing, Inc.

Kirk Russell, (2012), *Przyszłość konserwatyzmu*, Warszawa: Wydawnictwo Prohibita.

Król Marcin, (2008), *Filozofia polityczna*, Kraków: Wydawnictwo „Znak".

Kula Marcin, (1999), *Zagubiona cnota honoru*, „Więź" nr 9.

Mill John S., (2012), *Utylitaryzm, O wolności*, Warszawa: Wydawnictwo PWN.

Postman Neil, (2004), *Triumf techniki nad kulturą*, Warszawa: Wydawnictwo Muza.

Popper Karl C., (1993), *Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie*, tom I i II, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Probucka Dorota, red., (2005), *Etyka a polityka*, Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls.

Rawls John, (1994), *Teoria sprawiedliwości*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Schmitt Carl, (2001), *Teologia polityczna i inne pisma*, Warszawa-Kraków: Wydawnictwo „Znak".

Steiner Jürg, (1996), *Sumienie w polityce*, Warszawa: Wydawnictwo Fundacji ATK.

Strauss Leo, (1998), *Sokratejskie pytania. Eseje wybrane*, Warszawa: Fundacja ALETHEIA.

Weber Max, (1998), *Polityka jako zawód i jako powołanie*, Kraków: Wydawnictwo „Znak".

Woodward Garry C., (1998), *Korupcja dyskursu politycznego: jej cztery odmiany* [w:] Jerzy Szczupaczyński (wybór i opracowanie), *Władza i społeczeństwo*, tom 2, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.

Main issues of politics in liberal democracy societies. Ethical context

Summary:
Main idea of the paper is to point out, that in contemporary democracies, defined by liberal formula, both political authorities, mass media and public opinion have to face up numerous challenges, which results are difficult to predict. This observation is specially accurate in case of ethical dilemmas. Such phenomenon is accompanied by change in sociological reflection itself concerning mutual relations between areas mentioned above, resulting mainly from global processes. Demands for redefinition or even substitution some terms, typical for primary modernity, as: society, mass media, state, sovereignty, politics and political, by new ones occur more often. Main ethical dilemma of liberal democracies concerns what kind of action should political authorities take to obtain their crucial objective – development of free person as a moral human being. Moreover, communicational dimension of contemporary politics becomes also main source of ethical corruption, based on moralisation of politics and conducted on the level of language.

Key words:
liberal democracy, ethical dilemmas, mass communication, politics

Fot. Alejandro Balseiro, *Building dreams*

„Racjonalność" w dyskursie polityki polskiej na przykładzie exposé premiera Donalda Tuska w 2011 r. Dominująca odmiana refleksyjności zinstytucjonalizowanej

Konrad Kubala
Uniwersytet Łódzki

Abstrakt:

Artykuł poświęcony jest mikrostudiom nad dyskursem polskiej polityki. Autor wyjaśnia powody, dla których analizy exposé można traktować jako istotny element tego, co władza chce powiedzieć ludziom na fundamentalne tematy: wspólnotowości i roli polityki w kształtowaniu przestrzeni życia. Krótka refleksja nad tym, co „polityczne" służy uzyskaniu teoretycznego układu odniesienia pozwalającego na normatywną ocenę analizowanego tekstu. Aparat symboliczny dominujący w exposé traktowany jest w artykule jako publiczne narzędzie uniwersalizacji i naturalizacji taktyk politycznych charakterystycznych dla okresu tzw. „postpolityczności". Nawiązując do tradycji C.W. Millsa, autor stara się przedstawić prywatne konsekwencje politycznych/publicznych decyzji. W podsumowaniu analizy odniesione są do zagadnienia „refleksyjności zinstytucjonalizowanej" wpływającej na praktyki i cele instytucji oraz jednostek.

Słowa kluczowe:
dyskurs publiczny, exposé, racjonalność, „refleksyjność zinstytucjonalizowana".

O przyszłości Unii Europejskiej muszą zdecydować bankowcy i finansiści

Donald Tusk przed szczytem UE w Brukseli (18–19 października 2012 r.)
Z wypowiedzi zasłyszanej w serwisie informacyjnym Radia TOK FM

Negocjacje na szczycie Unii Europejskiej w Brukseli w dniach 18–19 października 2012 r. dotyczyły unijnego budżetu na lata 2014–2020 oraz europejskiego nadzoru nad sektorem bankowym. Zabawa w faktografię nie ma tutaj jednak większego znaczenia. Mogły dotyczyć dziesiątek innych spraw. Kluczowe w kolejnym „epitafium dla polityki", które Polacy usłyszeli z ust premiera są zjawiska zachodzące poza terytorialnym układem odniesień państwa narodowego oraz poza wolicjonalnym aspektem „uprawiania polityki". W wypowiedzi premiera zwraca uwagę jedynie modalność pewności, która jeszcze niedawno byłaby równoznaczna z politycznym samobójstwem. Ta polityczna pornografia szczerości domaga się choćby próby odpowiedzi na pytanie o okoliczności warunkujące sytuację, w której cytowane wystąpienie, będące przecież destylatem niemałej części politycznego dyskursu, uznane być może za na tyle samowyjaśniające się, że nieniosące politykowi groźby wykluczenia z możliwości pełnienia roli. W poniższym tekście podejmuję krótką refleksję nad warunkami funkcjonowania tego, co „polityczne", by w konsekwencji zyskać teoretyczny układ odniesienia dla empirycznej analizy istotnej części komunikacji politycznej jaką stanowi exposé. Wyjaśniam z jakich powodów akurat na tym formacie komunikacji politycznej ogniskuję swoją uwagę a następnie proponuję cztery układy teoretycznego odniesienia dla refleksji nad dominującą formą racjonalności obecną w konstrukcji analizowanego exposé. Analizy zwieńczam podsumowaniem skonceptualizowanym wokół zagadnienia dominującej formy „refleksyjności zinstytucjonalizowanej" (Giddens), kształtującej zarówno horyzont semantyczny kluczowych dla płynnej nowoczesności instytucji, jak i moderującej zsubiektywizowane praktyki kształtowania jaźni na poziomie jednostki. Pragnę zaznaczyć, że odwołuję się tutaj afirmatywnie do tradycji socjologii zaangażowanej Charlesa Wrighta Millsa: *(…) Wszyscy klasyczni badacze społeczni interesowali się szczególnymi cechami czasów, w których żyli – oraz kwestią sposobu tworzenia się w nich historii. Wszyscy oni zajmowali się również „naturą natury ludzkiej" i zróżnicowaniem jednostek dominującym w ich epoce* (2008: 261). Nie trzeba pretensji do kanonu czy klasyki, żeby konsekwentnie pytać o kulturowe warunki używania rozumu i ich konsekwencje dla definiowania idei wolności. Podobnie zresztą jak innych istotnych wartości: bezpieczeństwa, równości czy solidarności.

Symbole w służbie legitymizacji władzy

Zmiany zachodzące współcześnie w sferze polityczności nie dotyczą wyłącznie różnicowania się jej instytucjonalnych wzorów wewnątrz samego systemu polityki, innymi słowy, odbiegają od „standardowych" zaburzeń rutyny wytwarzania władzy w dwóch podstawowych znaczeniach – władzy jako zdolności i procesu (por. Hindess 1999). Nawet ta druga tradycja, w ramach której nie do przecenienia są analizy władzy „rozproszonej", nieposiadającej swojego centrum oraz odwołującej się do autokontroli jednostek, wymaga częściowej rewizji. By wyrazić się jasno: tradycyjne hierarchie i statusy polityczne nie stanowią już samolegitymizującej się podstawy dla ustanawiania ładu społecznego. Główni aktorzy życia politycznego zmuszeni są odgrywać role jałowe, bowiem niezorientowane na ukierunkowaną przez nich samych regulację życia społecznego. Rzecz dobrze znana i wielokrotnie opisywana, polityka zaczyna podlegać, jak ujął to Ulrich Beck, metawładzy gospodarki światowej. W ogromnym skrócie, nieoddającym drobiazgowości opracowań Becka, nowa sytuacja polega na tym, że: *(…) kluczem do władzy przestała już być siła militarna, a stała się nim obecna pozycja państwa na rynkach światowych, co znaczy (…) że panowanie państwa, zarówno pod względem wewnętrznej i zewnętrznej stabilności państwa, jak i – pośrednio – legitymizacji, jest już jako takie zapośredniczone przez rynek światowy* (por. Beck 2005: 90). Oznacza to, że przekształcenia w systemie polityki dotykają jej substancji. Rozumiem przez to proces wycofywania się aktorów politycznych z pozytywnego określania polityki, z poszerzania przestrzeni działania, z prób realizacji założonych scenariuszy urzeczywistniania praktycznych celów, w strategie polegające na usuwaniu dysfunkcjonalności i unikaniu zagrażających systemowi kryzysów, w strategie administrowania. „Puste miejsce władzy" Le Forte'a nabiera w tym kontekście zupełnie nowego, niepokojącego znaczenia. Demokracje przestają być systemami ontologicznie „otwartymi na przyszłość", poprzez proceduralną zdolność procesowania konfliktów, a stają się powoli systemami instytucji, które przy pomocy policji i cezaryzmu mediów masowych „politycznie" legitymizują priorytety i decyzje gospodarki światowej oraz zapewniają ich realizację w kontekście narodowym nawet w sytuacjach politycznego oporu (por. Beck 2005: 203).

W takich okolicznościach, podstawowe zagadnienia przedmiotu zainteresowań badawczych socjologii polityki obejmujące procesy wytwarzania, reprodukcji, umacniania i rozkładu mechanizmów władzy muszą ulec rekonceptualizacji. Namysł nad funkcjonowaniem tego, co polityczne, chwytający zjawiskowy wpływ polityczności na wszelkie aspekty organizowania życia społecznego, przez co rozumieć należy szeroko definiowaną kontrolę nad zespołem środków regulujących zachowania, dążenia i aspiracje jednostek i zapewniających w większości sytuacji trwanie względnego ładu społecznego, nabrać musi nowych kształtów. Konsekwentnie realizowany znajdować musi oparcie w metodycznych analizach i refleksjach nad tym, po jakie symbole i w jaki sposób władza sięga dla realizacji celów integracyjnych oraz praktyczno-regulacyjnych. Centralne miejsce symboli w analizie społecznej wynika z tego, że służą one uprawomocnieniu władzy i jako takie analizowane były przez Georgesa Sorela, Gaetano Moscę, Johna Locke'a, Maxa Webera, Emile Durkheima, Karla Marksa, Karla Mannheima i innych. Z drugiej strony, we współczesnej socjologii polityki daje się zaobserwować niedostatek egzegezy „schematów obserwacji", w ramach których jednostki popychają siebie do podejmowania aktywności zgodnych z charakterystycznymi dla społeczeństw normami, wciąż niewiele miejsca poświęca się obszarowi językowego ustanawiania

relacji władzy. Pchnięcie tej subdyscypliny w kierunku analiz sprawstwa kreowania systemów symboli, na których wspiera się legitymizacja władzy, wymuszające poważne traktowanie języka, wydaje się konieczne ze względu na tendencje rozwojowe życia społecznego, kulturowego, politycznego i gospodarczego. Dają one przewagę wszelkim postaciom konstruktywizmu oferującym nomenklaturę i konceptualizacje pozwalające precyzyjniej i adekwatnie opisywać rzeczywistość „stawania się" czy „konstruowania" życia społecznego (por. Czyżewski 2008: 83–85). Język, będący bazowym źródłem systemów symboli, nie stanowi w tej optyce medium referującego rzeczywistość, jest raczej ontycznym kręgosłupem polityczności odpowiadającym za utrzymywanie porządku społecznego i uniwersalizowanym w wielu procesach instytucjonalnych. W związku z tym, jak zauważa Mills, nieporozumieniem w analizie socjologicznej byłoby uznawać symbole za samodeterminujące się (por. Mills 2008: 91–98). Tak więc należałoby poważnie podejmować problem „autorstwa" i „wykonawstwa" dominujących formacji symbolicznych. Dla potrzeb tego artykułu, należałoby sparafrazować jeszcze raz Becka i zapytać jak zawładnięto głowami ludzi zakorzeniając w nich obraz człowieka jako „samodzielnego przedsiębiorcy" i „kto" miał największy w tym udział. Tylko tego typu operacja, nieposiadającą, co oczywiste, swojego zcentralizowanego kierownictwa, ani nieodnosząca się do holistycznego planowania, może stanowić rozłożony w czasie akt fundacyjny nowej matrycy symbolicznej „legitymizującej" zmiany w podstawowych elementach wytwarzania ładu społecznego, zmiany o charakterze systemowym.

Dlaczego exposé?

Wśród wszystkich gatunków komunikacji politycznej exposé, obok przemówień inauguracyjnych i rocznicowych, należy do tego typu obszaru działania, który klasyfikowany jest jako „formowanie opinii politycznych i autoprezentacja" (Wodak 2011: 32). Jednocześnie, w tym samym segmencie, zauważyć można znamienną obecność artykułów, książek, konferencji prasowych, wywiadów, komunikatów do prasy, w końcu – programów typu talk show. Podkreślam tę współobecność, ponieważ, w moim przekonaniu, nie jest ona wynikiem koincydencji. Uważam, że odwzorowuje dużo więcej – komplementarny charakter działania poprzez słowo łączący trzy odmienne wymiary polityczności: *polity*, *policy* i *politics*.

Exposé zaliczane jest najczęściej do obszaru działania politycznego odnoszącego się do wymiaru *policy*, dotyczącego treści działań politycznych zmierzających do kształtowania różnych politycznych aren i realizowanych przede wszystkim przez członków władz i urzędników służby cywilnej. Działanie to przejawia się w takich obszarach jak polityka wewnętrzna, zagraniczna, gospodarcza, społeczna itp. W ramach planowania zadań i programów władz artykułowane są zasadnicze cele tego typu retoryki politycznej, do których należą: polityczne uzasadnianie, udzielanie instrukcji politycznych oraz przeciąganie partnerów politycznych na swoją stronę (Reisigl 2011: 153–154). Czy jednak na pewno sporządzona dla potrzeb instytucjonalizacji nauk o komunikowaniu politycznym klasyfikacja chwyta wszystkie przymioty exposé?

Gdyby założyć, że charakter przedstawionego przyporządkowania ma charakter rozłączny, musielibyśmy przyjąć założenie, że exposé nie odnoszą się, bądź w najlepszym wypadku, w nikłym stopniu odnoszą się do obszaru *politics*, związanego z celami zyskiwania afiliacji partyjnej i mobilizowania politycznego oraz do obszaru *polity* klasycznie zorientowanego na legitymizację, kontrolę, edukację czy propagowanie tożsamości politycznych. Już pobieżny przegląd kolejnych exposé (w moim przypadku exposé polskich premierów III Rzeczpospolitej) wystarcza najczęściej za dowód tego, że klasyfikacja ta w mało adekwatny sposób oddaje praxis posługiwania się retoryką polityczną podczas tego typu przemówień[1]. Jeśli porównać retorykę polityczną aktorów politycznych odpowiedzialnych za działanie poprzez exposé, to narzuca się konieczność odnotowania zasadniczo odmiennych perspektyw, które najlepiej charakteryzuje określenie odmiennych idiomów komunikacyjnych. Rozumieć przez nie należy wszelkie środki i formy wyrażania tych punktów widzenia, które są wyznaczone „ideologicznie", „bytowo uwarunkowane" i współtworzą tożsamość społeczną i indywidualną odbiorcy (Czyżewski 2006: 119–120). Idiomy komunikacyjne polityków występujących w roli inicjatorów „nowego otwarcia" nakierowane mogą być na inicjację nowych formalnych i strukturalnych ram odniesienia będących podstawą działań politycznych. Mogą również redefiniować podstawowe normy, reguły, zasady i wartości danej kultury politycznej czy pozwala na artykulację zgody/niezgody na alternatywy polityczne obecne w dyskursach danej kultury politycznej. Idiomy te służą również podkreślaniu swojego autorytetu wobec przeciwników, zyskiwaniu zwolenników, przekonywaniu odbiorców do przyjęcia głoszonej opinii. Innymi słowy, exposé stanowi zanadto węzłowy ośrodek komunikacji politycznej, by sami aktorzy życia politycznego nie zauważyli w nim szansy na zachwalanie określonego stanowiska politycznego i utrzymywania władzy, co najczęściej wyklucza posługiwanie się retoryką zogniskowaną na celach wyłącznie politycznego uzasadniania.

Za podstawę określenia celów i obszaru działania retoryki politycznej przyjmuję interesującą propozycję Martina Reisigla, by analizować ją w oparciu w trzy rodzaje perswazji polegającej na odwoływaniu się do *logosu* (racjonalne przekonywanie), *etosu* (tworzenie trwałej postawy) oraz *patosu* (wzbudzenie chwilowych, intensywnych emocji). Jednocześnie, z powodów nadmienionych wyżej, nie znajduję wystarczająco wielu przekonujących argumentów, by zastosować logikę przyporządkowania exposé do sfery *policy*, tę zaś charakteryzować jako komunikację zogniskowaną na nieargumentacyjną siłę językową odwołującą się przede wszystkim do *etosu*, tj. do dążenia do stworzenia trwałej i łagodnej postawy lub emocji w ramach habitusu słuchaczy poprzez reklamowanie lub przyjemność estetyczną i rozrywkę (por. Reisigl 2011: 151–152). Każde exposé jest złożonym komunikatem politycznym, ukierunkowanym na odwoływanie się do wszystkich trzech obszarów. Jakkolwiek, poszczególne analizy tego typu wystąpień wskazywać mogą na przesunięcie „środka ciężkości"

1 Dobrą ilustracją występowania tego typu różnic mogą być exposé premierów III Rzeczpospolitej: Leszka Millera (2001), Lecha Kaczyńskiego (2006) i Donalda Tuska (2007). To pierwsze stanowi przykład idiomu, w ramach którego stroni się od intensywnego wykorzystywania zbiorowych symbolik. W przeciwieństwie do tego typu retoryki, ukierunkowanej przede wszystkim na ceremonialne otwarcie technokratycznego rządu „skażonego administrowaniem" (Offe), w dwóch kolejnych, premierzy sięgają po symboliki ukierunkowane na mobilizowanie polityczne, różnią się jednak zasadniczo zarówno w kwestiach tego, „co się mówi", jak i tego, „jak się mówi".

w kierunku jednego z nich, tak wstępne założenia definicyjne uwzględniać powinny fakt, że w ramach exposé, obok środków kształtowania etosu, można sięgać, i czyni się to permanentnie, po narzędzia służące zarówno wzbudzaniu chwilowych, gwałtownych i intensywnych emocji (*patos*), jak i faktograficzne informowanie (*logos*).

W związku z powyższym, exposé stanowi nie do przecenienia materiał dyskursywny – holistycznie zorientowany na całą paletę narracyjnych sposobów konstruowania rzeczywistości w znaczeniu nadawania jej symbolicznego kształtu i próbie szczególnie istotnej instytucjonalnie kontroli nad systemem znaków definiujących problemy przestrzeni świata życia oraz przede wszystkim wskazującej na sposoby ich rozwiązywania. Exposé, będąc kluczowym przemówieniem politycznym, staje się urzeczywistnieniem wiedzy o społeczeństwie w dwojakim sensie – ujmowania zobiektywizowanej rzeczywistości społecznej oraz ciągłego wytwarzania tej rzeczywistości (Berger, Luckmann 2010: 98). Rzeczywistość ta może następnie kształtować jednostki, wytwarzając określony typ osoby oraz wpływając na jej tożsamość i biografię. W tym miejscu należy poczynić pewne zastrzeżenie. Mogłoby się wydawać, że rzeczywistość doświadczenia codziennego nierzadko rozmija się z dyskursem polityki, w związku z czym twierdzenia o bezwzględnym wpływie zinstytucjonalizowanej polityki na los poszczególnych obywateli jest nieuzasadnione. Jest to jednak założenie naiwne, bowiem polityka w swoich dyskursywnych i niedyskursywnych aspektach należy do aktywności konstruowania najistotniejszych ram „świata życia" w ogóle. Tworząc formalno-prawne uzasadnienia dla funkcjonowania takich systemów symboli jak: technologia, wartości, nauka, gospodarka i in., nigdy nie pozostaje na uboczu rutyny praktyk życia codziennego. Stanowi raczej istotny element dyspozytywów „do życia w określony sposób", „posiadania określonych oczekiwań", „określonego sposobu definiowania właściwych celów", itp. Dyskurs polityki z jednej strony uwarunkowany jest jakąś szczególną materialną i idealizacyjną infrastrukturą, z drugiej zaś petryfikuje i modyfikuje „zsubiektywizowane", a więc angażujące jaźń i ciało praktyki jednostek (por. Nowicka 2011: 4–7). Definicja kluczowych dla życia społecznego problemów, jeśli mamy traktować ją wiążąco, musi zyskać uprawomocnienie na poziomie uniwersów symboli, które daje się pomyśleć jako podłoże wszelkich znaczeń zobiektywizowanych społecznie i subiektywnie rzeczywistych. *(…) Są one kompleksami tradycji teoretycznych, które integrują różne obszary znaczenia i ujmują porządek instytucjonalny jako symboliczną całość* (Berger, Luckmann 2010: 141). Innymi słowy, rzeczywistość społeczna, o której traktuje każde exposé, przybiera w nich postać odpowiedzi na pytania – czym jest społeczeństwo oraz jak należy w nim żyć. Nietrudno zauważyć, że pytania te mają fundamentalne znaczenie dla tradycji republikańskiego myślenia o państwie oraz bezpośrednio korespondują zarówno z proceduralnymi, jak i substancjalnymi definicjami demokracji.

W sytuacji definiowanej nierzadko jako okres „postpolityki", związanej ze zjawiskiem rzekomego końca ideologii, problem działania politycznego poprzez akty komunikacji politycznej staje się jeszcze bardziej frapujący. Nie traci ona przymiotów narzędzia społecznego tworzenia rzeczywistości, a jednocześnie, jak sugerowałem w pierwszej części tekstu, służy celom określanym poza polem polityki. Zachodzi więc podejrzenie, że komunikacja polityczna staje się więc w jakimś stopniu kanałem demontażu polityki. Częściowo mimowolnego, bo podejmowanego najpewniej w głębokiej wierze „obiektywnego" definiowania rzeczywistości „takiej, jaką ona jest". Wychodzę z założenia, że komunikacja polityczna (z akcentami na exposé) jest procesem wytwarzania wiedzy będącej istotą fundamentalnej dialektyki społeczeństwa. Polega ona na tym, że z pomocą języka oraz aparatu poznawczego opartego na języku „obiektyzuje się" świat, to znaczy porządkuje go, ustanawiając w nim przedmioty, które mogą być pojmowane jako rzeczywistość. Szczególnie istotne jest więc dla mnie pytanie o to, czy w dyskursie polityki podejmuje się próbę suwerennego wysiłku wypracowania odpowiedzi na pytanie „jak żyć", czy też odpowiedzi te zapadają poza zinstytucjonalizowaną polityką, ona sama służy zaś wyłącznie legitymizacji *ex post* już funkcjonujących strategii organizowania porządków życia.

Jaka racjonalność?

Dla potrzeb przeprowadzanych analiz sięgam po ogólną formułę racjonalności, wyprowadzoną z refleksji Michela Foucaulta, który dowodził, że w politycznej praktyce: *(…) nie mamy do czynienia z „rozumem uniwersalnym", który jest implementowany, ale zawsze z bardzo specyficznym rodzajem racjonalności* (1988: 73). Dlaczego uważam, że tak nieprecyzyjna „operacjonalizacja" może mieć znakomite zastosowanie w założonym celu badawczym? Ponieważ, za Fryderykiem Nietzsche zakładam, że: *(…) definiowalne jest tylko to, co nie ma dziejów* (1997: rozprawa 2, § 12). Po optykę „genealogii" sięgam całkowicie świadomie, nie interesują mnie tutaj rzeczowe i pogłębione operacjonalizacje sparametryzowane według wskaźników uwarunkowanych epoką i pozwalających na dokonywanie pomiarów „racjonalności" technicznej poszczególnych politycznych aktorów. Chcę się przyjrzeć sposobom użytkowania aparatu językowego dla opisywanego wyżej procesu obiektywizacji „publicznych definicji rzeczywistości" i sposobom wspierania tych narracji na fundamencie określonych zestawów symbolicznych. Każda tego typu operacja będzie niczym innym jak „specyficznym rodzajem racjonalności" z uwagi na funkcje jakie spełnia i pretensje do monopolizacji zaproponowanych definicji. Przez proces monopolizacji rozumiem tutaj perswazyjne użycie języka prowadzące do uwewnętrzniania, naturalizacji i uniwersalizacji komunikowanych treści. Uwewnętrznianie traktuję jako proces czynienia treści subiektywnie prawdziwymi, naturalizację jako proces przyporządkowywanie treści sprawstwu/autorstwu pozapodmiotowemu, zaś uniwersalizację jako proces wyłączania komunikatu spod uwarunkowań kontekstualnych. Interesuje mnie zatem proces budowania „oczywistości" prawdy o problemach życia społecznego w kluczowej dla życia publicznego instytucji jaką jest exposé. W końcu, chcę spróbować odpowiedzieć na pytanie – czy obecnie w polityce polskiej symboli używa się dla legitymizacji definicji rzeczywistości, które zapadają w systemie polityki, czy raczej poza nim.

Realizacja tego założenia analitycznego wymaga jednak ufundowania pewnych ram odniesienia, które nie stanowią schematu analizy dyskursu, ale pozwalają bardziej świadomie śledzić strukturę i treść komunikatu oraz stanowić mogą podstawę dla krytycznej nad nim refleksji. Jednocześnie ramy te posłużyć mogą jako narzędzie wskazywania potencjalnych różnic w analizie komunikatów politycznych, co nie będzie stanowić przedmiotu niniejszej analizy. Uważam, że praca analityczna ukierunkowana na egzegezę form racjonalności

służącej uzasadnianiu zinstytucjonalizowanych i publicznie wiążących definicji rzeczywistości odbywać się powinna w odniesieniu do idei normatywnych, bądź konstruktów teoretycznych, drobiazgowo opisywanych przez Jürgena Habermasa, Michela Foucaulta, Shmuela Eisenstadta oraz Witolda Morawskiego. W tym miejscu nie ma potrzeby by kreślić ich dokładnej charakterystyki, robiono to już wielokrotnie. Nie będę też przeprowadzał drobiazgowej analizy w duchu proponowanym przez wymienionych autorów. Wykorzystuję tutaj przede wszystkim ich nomenklaturę w związku z głębokim przekonaniem, że najlepiej odpowiada wymogom pracy eksplanacyjno-opisowej w obszarze, którym się zająłem. Ograniczę się więc do wskazania najistotniejszych cech dystynktywnych, użytecznych z uwagi na próbę opisu relacji pomiędzy językiem, polityką a racjonalnością. Jednocześnie lista ta pozostaje otwarta. Podkreślić należy, że „modele", do których się odwołuję mają charakter komplementarny, tj. idealizacyjnie opisują poszczególne aspekty rzeczywistości, której *praxis* generowana jest przecież z kontaminacji elementów przedstawionych w każdym z nich.

Pierwsza z idei normatywnych związana jest Habermasowskim podziałem na rozum instrumentalny i komunikacyjny. Instrumentalne użycie rozumu implikuje depolityzację zagadnień praktycznych dzięki redefiniowaniu ich jako problemów technicznych. Z drugiej strony, rozum komunikacyjny związany jest z budowaniem motywacji do „pełnego uczestnictwa" w społeczeństwie (1999). Ten pierwszy wpycha instytucje polityki w defensywne myślenie o polityce, w której aktorzy są pozbawieni autonomii w zakresie kształtowania warunków uprawiania polityki a mogą jedynie technicznie zapobiegać endemicznemu kryzysowi czyhającemu zawsze w polu gospodarki. Komunikacyjne wykorzystanie rozumu nie uprzedza demokratycznego wyboru na podobieństwo rozumu instrumentalnego i nie pociąga za sobą ekonomizacji wszelkich elementów życia społecznego.

Drugą, która służyć może za tło rekonstrukcji procesów wytwarzania racjonalności uzasadnień dla sprawowania władzy politycznej, jest propozycja Foucaulta, który porządki wyjaśniania sklasyfikował dwojako. Dowodził, że legitymizacja władzy odbywała się poprzez odwołania do racjonalności publicznego bezpieczeństwa i biopolityki oraz racjonalności „rządomyślności". W wypadku tej pierwszej mamy do czynienia z uzasadnianiem poprzez konieczność odwoływania się do fizycznej kontroli, inwigilacji, technik normalizujących oraz „produkcję" użytecznych i przewidywalnych jednostek. W ramach koncepcji „rządomyślności" Foucault podkreśla istotę procesów zarządzania poprzez wolność oraz plastyczne reguły „kierowania nieporządkiem", czyli stosowanie strategii nie odwołujących się do tzw. Wielkich Narracji (2000: 163–185; 2011).

Trzecim elementem funkcjonalnego układu odniesienia proponuję uczynić rozróżnienie Eisenstadta, który zmiany społeczne o charakterze cywilizacyjnym analizował w odniesieniu do kategorii osiowości, wyróżniając procesy ekspansji społeczeństw cywilizacji osiowych oraz funkcjonowanie cywilizacji nieosiowych. Pierwsze z nich charakteryzowały się funkcjonalnym pragnieniem utopijnego spełnienia oraz emancypacją z niekoniecznej dominacji. Te idee normatywne napędzały zdaniem Eisenstadta proces cywilizacyjny, bowiem gwarantowały odpowiednią dynamikę nakierunkowaną na celowość i znoszącą przeszkody samopodtrzymujących się normatywnych ram świata społecznego (2009: 33–58). Odchodzenie od osiowości scharakteryzować należałoby jako ekonomizację podstawowych przesłanek kulturowo-politycznego programu cywilizacji osiowych przy jednoczesnej delegitymizacji wizji innego świata. Byłoby to więc paradoksalne, bo niezgodne z potocznym przeświadczeniem o permanentnie dokonującym się „skoku cywilizacyjnym" będącym konsekwencją niebywałego rozwoju technologii, załamaniem się sporu o „publiczną wykładnię świata", a tym samym załamaniem się podstawowej funkcji i obietnicy polityki demokratycznej (por. Ostolski 2009: 11–19).

Ostatnim punktem odniesienia będzie klasyfikacja czterech konfiguracji w sferze ekonomicznej: leseferyzmu, keynesizmu, neoliberalizmu oraz „obamizmu" (Morawski 2010: 195–276). Ich charakterystyka powinna uwzględniać cechy szczególne dla każdej z nich w wymiarach rynku/kapitalizmu, polityki/państwa, społeczeństwa w perspektywie grup i warstw oraz kultury w perspektywie jednostki. Przezwyciężanie perspektyw pierwszych trzech konfiguracji jak dotąd przynosiło rezultaty w postaci nowych „specyficznych form racjonalności". Nie jest jeszcze pewne czy konfiguracja czwarta – „obamizm" okaże się końcem krótkiego cywilizacyjnego *interludium* dominacji aktorów globalnej gospodarki w cywilizacyjnym procesie „zaprzęgania" gospodarek dla osiowego rozwoju w kierunku, z punktu widzenia społecznego *status quo*, realizacji zawsze przecież utopijnego spełnienia. Co więcej, nie możemy mieć pewności – czy sklasyfikowanie prezydentury Baracka Obamy jako oddzielnej konfiguracji, jest zasadne. Nie powinno jednak stanowić to przeszkody w analizie retoryki politycznej w odniesieniu do wszystkich wymienionych obszarów i definiowania ich poprzez wyspecyfikowaną formę racjonalności. Zostawiając na boku leseferyzm jako konfigurację najprawdopodobniej „zamkniętą", warto przyjrzeć się pozostałym. Mamy zatem keynesizm z regulowanym rynkiem, interwencjonizmem, gospodarką popytową, regulacjami, państwem opiekuńczym, kapitalizmem demokratycznym, społecznym zakorzenieniem przedsiębiorstwa, równością szans i warunków oraz „wolnością pozytywną". Konfiguracja neoliberalna opierałaby się na monetaryzmie, gospodarce podażowej, integracji ekonomicznej jako „zastępczej" inkluzji, wolnym handlu, kapitalizmie finansowym, deregulacji, równowadze budżetowej, obniżaniu podatków, państwie rynkowym, państwie minimum, konsumencie inwestorze, a nie obywatelu. Obamizm cechowałyby interwencjonizm „punktowy", reregulacja, polityka fiskalna, interesariusze. Podstawowe pytanie problemowe dotyczy zatem rozpoznania, które z tych elementów pojawiają się w przemówieniu inauguracyjnym premiera państwa półperyferyjnego jakim jest Polska oraz czego są świadectwem[2].

2 Kategorii „półperyferii" i wiążących się z nią konsekwencji w postaci „mapowania" świata, w którym historycznie ustalona hierarchia państw reprodukuje się wraz z dystansami poszczególnych krajów wobec siebie, używam za Immanuelem Wallersteinem. W wypadku przedstawionej w tekście analizy ma to niebagatelne znaczenie, zakładam bowiem, że typ racjonalności i jego podatność na zmiany jest ściśle zależny od pozycji państwa w konfrontacji z głównymi aktorami gospodarki światowej.

Dlaczego podejmuję analizę exposé Donalda Tuska z 2011r. i z pomocą jakich narzędzi?

Istnieją co najmniej trzy dodatkowe powody, dla których warto zwrócić uwagę na drugie wystąpienie inauguracyjne Prezesa Rady Ministrów Donalda Tuska. Pierwszym z nich jest zdająca się dokonywać cezura instytucjonalno-czasowa. Systemy partyjne stabilizują się, z związku z czym możemy mówić o ich względnej trwałości, w sytuacji co najmniej trzech kolejnych kadencji ustabilizowanej relewancji parlamentarnej konkretnych aktorów życia politycznego. W sytuacji braku tego typu stabilności, wyrażającej się w ciągłej zmianie podstawowych podmiotów obecnych w instytucjonalnym układzie partyjnym, mówimy o systemach przejściowych. W okresie III Rzeczpospolitej dopiero od roku 2005 mówić możemy o wyłanianiu się pewnych trendów eliminujących „przygodność" systemów przejściowych, dopiero bowiem od tego momentu w polskim systemie parlamentarnym dominują dwa podmioty centroprawicowe – Platforma Obywatelska oraz Prawo i Sprawiedliwość, a układ ten uzupełnia partia, której z różnych powodów nie można nazwać piwotalną – Sojusz Lewicy Demokratycznej. Zakładam więc, że to właśnie teraz pojawiają się pewne trwałe tendencje – instytucjonalizacji strukturalnej i kulturowej partii politycznych w wymiarach wewnętrznym i zewnętrznym oraz konsekwencji tego rodzaju procesów w postaci *equlibrium* systemu partyjnego, o których lepiej mówić *in statu nascendi*, niźli *ex post* (por. Antoszewski, Herbut 2006: 33–60; por. też Sobolewska-Myślik 2005: 103–137). Po drugie, sukces drugiej kadencji PO jest nie do przecenienia. Parafrazując Przeworskiego, w demokracjach, których cechą definicyjną staje się to, że „rządzący tracą władzę" ponowne dojście do władzy na skutek rywalizacyjnych wyborów staje się ewenementem systemowym, któremu warto się przyjrzeć bliżej. Po trzecie w końcu, sukces ten jest poniekąd świadectwem trwałej zmiany mechanizmów dyskursowych dominujących w polskim życiu politycznym. Polega ona na tym, że najbardziej efektywne (maksymalizujące głosy wyborcze) w warunkach polskiej polityki stają się formy komunikowania publicznego imitujące „porozumienie" a *de facto* odwołujące się do ceremonializacji dyskursu (por. Czyżewski 2008: 94–95). Jeśli tak jest, zasadnym staje się pytanie o to, w jaki sposób „to, jak się mówi" koresponduje z treścią komunikacji politycznej, innymi słowy, jakiego rodzaju substancja „ideologiczna" petryfikowana jest na poziomie instytucji kluczowych dla demokratycznego sposobu sprawowania rządów, w tym instytucji exposé.

Tekst exposé poddany został przeze mnie wstępnej „obróbce" ilościowej z wykorzystaniem programu Nvivo. Można się nim posłużyć m.in. dla wiarygodnego wyszukiwania fragmentów wystąpienia zgodnie z wcześniej przyjętym kluczem i, co więcej, pozwala on na statystyczne oceny częstotliwości występowania założonych kategorii oraz zakresu tekstu, którego owe kategorie dotyczą. Dziesiątki innych zastosowań tego programu nie miały tutaj miejsca. Interesowała mnie jakościowa analiza tekstu, którego strukturę rozpoznawałem wielokrotną lekturą oraz z pomocą wskazanego narzędzia. Zasadniczym elementem procesu analizy była więc decyzja o tym, jakim mechanizmom retorycznym i dyskursowym powinienem przyglądać się próbując odpowiedzieć na pytanie o rodzaj racjonalności, do którego odwoływał się Prezes Rady Ministrów, z jednoczesnym założeniem, że będzie to racjonalność, z powodów nakreślonych powyżej, dominująca w polskim, a może demokratycznym w ogóle, dyskursie polityki. Zdecydowałem o doborze sześciu elementów: rodzajach nominalizacji wraz z orzekaniem, przechodniości, tematach, modalności, presupozycjach i implikaturach.

Nominalizacja i orzekanie to rodzaj retorycznego upodmiotawiania aktorów wraz z opatrywaniem ich szczególną charakterystyką, np. przymiotami albo przywarami. Poszukując odpowiedzi na pytanie, kto najczęściej stawał się podmiotem aparatu językowego premiera oraz co o tym podmiocie zostało stwierdzone, pragnąłem uzyskać pośrednie odpowiedzi na pytania o „ontyczną" naturę podmiotu życia społecznego komunikowaną w exposé (jednostkowość *versus* wspólnotowość) oraz charakter przywództwa (jakie zadania przypisywał autor sobie a jakie kolegialnym organom władzy). Aspekt drugi wydawał się interesujący z powodu formuły uprawomocniania tego, co władza chce powiedzieć społeczeństwu o nim samym, jego otoczeniu i problemach. Interesującym wydawało się w jaki sposób premier będzie legitymizował szczególną formę racjonalności, na której zbudowana będzie jego narracja, osobiście – a więc w jakimś stopniu również przez charyzmę, a jakim stopniu poprzez odwołania do podmiotu zbiorowego, który pełni funkcje instytucjonalne nakierowane na konieczność rozwiązywania problemów istotnych dla danej społeczności (zob. Reisigl 2011: 151–183).

Przechodniość to zasób służący konstruowaniu naszego doświadczenia w kategoriach procesu, uczestników i okoliczności. Określenie przechodniości służy rekonstrukcji głównych aktorów zdarzeń przedstawianych w akcie komunikacji, celu, który im towarzyszy albo efektu działań nieintencjonalnych, oraz okoliczności, w których przyszło aktorom podejmować aktywność. W tym wypadku szczególnie interesujące wydawały mi się potencjalne wyjaśnienia celowo ukierunkowanych aktywności poprzez narracyjne kreowanie ram sytuacji. Innymi słowy, założyłem, że analiza w wymiaru przechodniości jest „papierkiem lakmusowym" w zakresie podejmowania prób „wyprowadzania polityki z tego, co polityczne" (zob. Mautner 2011: 51–85).

Nie mniej interesująca była selekcja uzyskanych odpowiedzi według kryterium modalności wykorzystania aparatu językowego. Narzucającym się w tym wypadku był wybór modalności pewności. Chciałem przyjrzeć się bliżej tym fragmentom tekstu, które celowo zaproponowały zostały w postaci „samonarzucających się oczywistości" i zgodnie z intencją mówiącego nie pozostawiały miejsca na redefinicję. Zakładałem, że w jakiejś części modalność pewności zostanie użyta dla podkreślenia kluczowych dla autora wystąpienia tematów. Przez tematy rozumiem podstawowe jednostki semantyczne tekstu podsumowujące jego znaczenie, innymi słowy, główny przekaz tekstu. To w odniesieniu do nich właśnie, co wydaje mi się rzeczą nie wymagającą szczególnych uzasadnień, prowadziłem gros analiz. (zob. Fairclough 2003: 164–78).

W końcu, założyłem, że struktura poszukiwanej „specyficznej formy racjonalności" nie może obejść się bez kategorii presupozycji. Niezbędnym elementem językowego ustanawiania „prawdy" o rzeczywistości są „przedzałożenia", które w porządku logicznym tekstu funkcjonują jako niearbitralna podstawa dla ustanawiania semantycznej mocy tekstu. Jednocześnie wiemy o nich, że są przedzałożeniami posiadającymi swoją historię, a więc w analizie socjologicznej relatywizowanymi. Analiza tych elementów to innymi słowy analiza stwierdzeń

niewyartykułowanych, przyjętych jako oczywiste i prawdziwe, żeby wypowiadane zdanie miało wartość logiczną. I w końcu zająłem się również podstawowymi jednostkami semantycznymi tekstu z uwagi na intencjonalne użycie/manipulację zestawem racjonalnych, uniwersalnych zasad jakości, ilości, istotności i sposobu (zob. Grice 1980).

Przypomnę na sam koniec raz jeszcze: rekonstrukcja przechodniości, „przedzałożeń", implikatur, modalności oraz nominalizacji i orzekania zorientowana była na podstawowe jednostki semantyczne (tematy) organizujące strukturę tekstu. Poniżej prezentuję egzemplifikacje dotyczące każdego z interesujących mnie wymiarów. O ich doborze decydował aspekt częstotliwości występowania zastosowanych technik komunikacji oraz nacechowania cytatów poszukiwaną jakością. Przedstawiam przykłady najczęściej występujących wiązek semantycznych oraz najbardziej „wyraziście" reprezentujące opisywany problem.

Analiza

Tematy

- **Bezpieczeństwo** – 21 zakodowanych odniesień w całym teście exposé [15,10% całości tekstu poświęconych tematowi bezpieczeństwa. Wliczano zakres tekstu odnoszący się bezpośrednio do danego wątku] – tylko 2 odnoszą się do bezpieczeństwa o charakterze dosłownym, 3 afirmują dotychczas prowadzoną politykę, zaś pozostałych (16) opisuje „bezpieczeństwo finansów publicznych".
- **Elastyczność i rutyna** – 9 zakodowanych odniesień w całym teście exposé [7,91% całości tekstu] – w 6 przypadkach elastyczność dotyczy finansów i jest odpowiedzią polityczną na wszechobecny kryzys, w 3 implikuje się konieczność podjęcia wysiłku deregulacyjnego.
- **Finanse** – 23 zakodowane odniesienia w całym teście exposé [14,43% całości tekstu] – 11 fragmentów dotyczy zagrożenia stabilności finansów publicznych kraju w czasach „huraganu kryzysu finansowego szalejącego dokoła Polski", w 3 podkreśla się pierwszorzędne znaczenie reputacji kraju mierzonej dyscypliną finansów oraz jej związków z zamożnością każdego Polaka, pozostałe (9) odnoszą się do planowanych zmian.
- **Kryzys** – 21 zakodowanych odniesień w całym teście exposé [16,62% całości tekstu] – 5 przypadków to podziękowania dla Polaków za ich cierpliwość i mądrość pozwalającą skutecznie radzić sobie z wszechobecnym kryzysem, 6 to zobrazowanie okoliczności zewnętrznych, pozostałych 10 służy uzasadnieniom politycznym aktywności planowanych w polityce wewnętrznej a związanych najczęściej z deregulacją.
- **Przywileje, ulgi, uprawnienia** – 10 zakodowanych odniesień w całym teście exposé [9,16% całości tekstu] – wszystkie zakodowane fragmenty odnoszą się do konieczności likwidacji ulg, uprawnień i przywilejów w celu „ochrony przede wszystkim w tym czasie tych najsłabszych"; tylko 1 fragment zawiera informację o podwyższeniu ulgi.

Dla potrzeb analizy przyjmuję, iż dyskurs stanowi: *(…) wieloaspektową wiązkę praktyk społecznych, które dotyczą konkretnego makrotematu i argumentacji na temat twierdzeń takich jak prawda i ważność normatywna* (Reisigl 2011: 179). Definicja ta znakomicie uzupełnia „konstruktywistyczną" orientację interpretacji pojęcia racjonalności, do której, jak zakładam, odwołują się aktorzy życia społecznego. Jaki więc punkt widzenia, szczególnie istotny z powodów opisanych wyżej, wnosi do dyskursu publicznego premier III Rzeczpospolitej? Przyglądając się strukturze tekstu odnotować należy szczególnie częste odwołania do konieczności spełnienia podstawowej, klasycznej obietnicy państwa, tj. zapewnienia bezpieczeństwa. Jednocześnie, uwagę przyciąga fakt, że jest ono aktywnie redefiniowane w stosunku do najprawdopodobniej wciąż dominującego, potocznego, zakresu znaczeniowego tego terminu. Absolutna większość odniesień to zapowiedzi prowadzenia polityki, której centralnym podmiotem stają się „finanse publiczne". Już na poziomie, tego, co Beck nazywa „wprawkami gramatycznymi", służącymi strategiom neoliberalizacji państwa, widać daleko idącą gorliwość w posługiwaniu się retoryką dla naturalizacji i uniwersalizacji takiego obrazu polityki, w której władza nie odwołuje się bezpośrednio do koncepcji sprawiedliwości społecznej i nie domaga się prymatu nad dynamiką rynków. Szereg ponawianych odwołań do konieczności realizacji kluczowego dla konfiguracji neoliberalnej kulturowego ideału instytucjonalnego oraz osobowego – „elastyczności", wzmacnia *de facto* przekaz, w ramach którego władza bezpośrednio nie rości sobie pretensji by w prawomocny sposób kształtować rozkład zasobów rynkowych. Liczne fragmenty odnoszące się do konieczności likwidacji ulg, który to proces „uwiarygadnia się" koniecznością transferu pieniędzy dla „naprawdę potrzebujących", są elementem retoryki dekonstrukcji pomysłów na „państwo dobrobytu", w ramach którego wszyscy obywatele korzystają na współuczestnictwie państwa w sprawiedliwej redystrybucji dochodu narodowego wyrażającej się m.in. w świadczeniach, dzięki którym uniknąć można wrażenia, że tylko część społeczeństwa uczestniczy w dobrodziejstwach systemu, oraz, po drugie, że „bogaci łożą na biednych" (por. Judt 2011: 49–80; zob. też Judt 2010: 83–161). Jednocześnie definiowanie stanu państwa oraz „kondycji społeczeństwa" zbudowane jest na zabiegu kontrapunktacji. Autor przemówienia konstruuje obraz, w ramach którego, prowadzenie polityki krajowej jest niemal wyłącznie taktyką, nie zaś strategią polegającą na ciągłym adaptowaniu się do okoliczności zewnętrznych. Jest to poniekąd zrozumiałe, trudno dziś wyobrazić sobie prowadzenie całkowicie autarkicznej polityki, niemniej sądzę, że istnieje pewna różnica pomiędzy ochoczym dołączaniem do grona państw podejmujących strategie neoliberalizacji, a próbą podejmowania wysiłku niuansowania strategii adaptacyjnych, wyrażającą się w większym namyśle nad np. regulacjami dotyczącymi prawa pracy. Jeśli spojrzeć na samą strukturę tekstu, to „elementy", z których premier skonstruował swoją definicję sytuacji, społeczeństwa oraz problemów go dotyczących są, nazywając rzecz ostrożnie, wymowne. W całej narracji dokonuje się ekonomizacji podstawowych przesłanek życia społecznego, problematyzacja definicji zbudowana jest zaś na głębokim przeświadczeniu o konieczności znalezienia wyłącznie „technicznych" odpowiedzi na pytania „jak żyć". Być może jest to zresztą źródłem sukcesu Tuska, czym nie będę zajmować się w tym tekście. Podobnie, nie będę podejmował innego frapującego w świetle przedstawionych faktów zagadnienia, czy półperyferyjna pozycja Polski pozwala na podejmowanie taktyk mniej koncyliacyjnych względem aktorów gospodarki światowej. Pragnę jedynie podkreślić, że metakomunikat, płynący ze struktury tematycznej exposé, oceniany

w kontekście zaproponowanych wcześniej ram, sklasyfikować należałoby jako dojrzały owoc retoryczny konfiguracji neoliberalnej, w którego ramach definicyjnych nie ma miejsca na próbę nawiązywania do tradycji „osiowości", a tym samym brak tutaj sporu o „publiczną wykładnię świata". Ona istnieje uprzednio.

Nominalizacja i orzekanie

Tab. 1 ▿▿▿

Podstawowym aktorem, który pojawia się w treści exposé są Polki i Polacy ze szczególnym uwzględnieniem ich jednostkowej perspektywy. Autor przemówienia dyskursywnie włącza się tym samym w konstruowanie „prawdy" o rzeczywistości społecznej, „prawdy", której ważność normatywna oparta jest na poszukiwanym przezeń rodzaju racjonalności. W tym wypadku dominuje perspektywa ontologiczna „zatomizowanego" społeczeństwa, w którym kluczem do sukcesu wydaje się przede wszystkim podejmowanie prywatnych strategii osiągania prywatnie definiowanych celów. Otwarcie exposé, w którym premier dwukrotnie dziękuje Polakom za podejmowanie tego wysiłku jest, w moim mniemaniu, elementem nie do przecenienia i szalenie wymownym. Są to bowiem podziękowania za ponowny wybór personalny, ale przede wszystkim za wybór „definicji społeczeństwa", w ramach którego skutecznie udało się prowadzić politykę poprzedniej kadencji. Do wątku wyjątkowości Polaków, którzy znakomicie dają sobie radę bez pomocy państwa, premier wraca tak często, że trudno nie zauważyć w tym zarówno apologii zindywidualizowanego społeczeństwa, jak i samej ideologii „samorzutnej alokacji zasobów". Dla autora wystąpienia odwołującego się do „ekskluzywnie" definiowanej wspólnoty symboli, płaszczyzną wspólnotowości pozostaje kultura, ale w ramach prezentowanego konserwatyzmu, nie ma miejsca na zrównywanie wartości wspólnot i jednostek w wymiarze pozycji społeczno-ekonomicznej.

Tab. 2 ▹▹▹

W zakresie orzekania w pierwszej osobie liczby pojedynczej premier orientuje się na retorykę, w ramach której jest gwarantem prowadzenia polityki solidarności definiowanej jako demontaż polityki państwa

Tab. 1

Nominalizacja	Orzekanie
Polki i Polacy (my)	*Ich **praca, wysiłek, cierpliwość, odpowiedzialność** pozwoliły nam wszystkim bezpiecznie przez ten trudny czas przejść.*
	*Rok 2012 będzie wymagał od nas, od Polaków **zdolności czasami do mocnych zwrotów, do elastycznego podejścia do rutyny**.*
	*Naprawdę dobrze **dają sobie radę bez pomocy państwa**.*
	*Nikt z nas nie ma wątpliwości, że wszystkie starania naszego rządu (…) muszą być nakierowane przede wszystkim na **bezpieczeństwo i dobrobyt każdego człowieka z osobna**, narodu, państwa, ale każdego człowieka z osobna, każdego Polaka z osobna w szczególności.*
	*Narodowa wspólnota potrzebuje także **wspólnych znaków, wspólnych symboli, wspólnej tradycji**. Poszanowania dla niej.*

Tab. 2

Nominalizacja	Orzekanie
Ja	*Chcę podkreślić, że dzisiaj o tej pozycji, także politycznej pozycji w Unii **o realnej sile państwa decydują finanse**.*
	*Bardzo proszę tutaj o solidarność wszystkie kluby parlamentarne, bo **deregulacja na pewno** (…) **może stać się elementem tej wspólnoty politycznej**, jaką powinniśmy stanowić przynajmniej w niektórych sprawach.*
	***Nie wyobrażam sobie, aby sięgać do kieszeni emerytów i rencistów** i wyciągać im pieniądze w tym trudnym czasie.*
	*Chcę podkreślić, że (…) chronić musimy przede wszystkim w tym czasie tych najsłabszych, stąd **propozycje dotyczące głównie szczególnych uprawnień i przywilejów**.*
	*Chcę podkreślić, że ten wynik jest możliwy głównie przede wszystkim dzięki **wysiłkowi, cierpliwości i determinacji Polaków**.*

opiekuńczego, o czym pisałem w poprzednim akapicie. W granicach narracji Prezesa Rady Ministrów znajdujemy na pierwszy rzut oka próbę syntezy elementów, które są w postdemokratycznym kapitalizmie nie do pogodzenia – efektywności rządzenia związanej z koniecznością „stabilizowania finansów państwa" oraz odchodzeniem od obciążeń fiskalnych pracodawców wraz ze szczególną rolą państwa jako „spolegliwego opiekuna" najsłabszych. Przy bliższym wglądzie w ten format retoryki, zasadnym wydaje się jednak stwierdzenie, że osią narracji jest definicja kondycji państwa jako wypadkowej realnej pozycji w systemie gospodarki światowej oraz oceny tej pozycji przez głównych aktorów tej gospodarki. W związku z tym, jedyne co w ramach tak zdefiniowanej rzeczywistości pozostaje politykom, to przedefiniowywać katalog aktywności charakterystycznych dla odgrywania ról politycznych nie tylko w epoce Keynesowskiej, ale raczej w niemalże całej tradycji teorii i praktyki politycznej. Personalnego (charyzmatycznego?) i instytucjonalnego autorytetu swojej osoby Tusk używa przede wszystkim dla symbolicznej legitymizacji metawładzy gospodarki światowej. Najdalej idącą próbą w wyprowadzaniu polityki z „tego, co polityczne" jest modalność pewności użyta dla artykulacji przekonania o tym, że pomimo wpisanych w naturę demokracji „różnic" kluczową płaszczyzną wspólnoty politycznej wolnych obywateli republiki są procesy politycznej deregulacji, wycofywania się państwa z pozytywnie definiowanych celów polityki. Co więcej, zgoda na deregulację pojawia się tutaj jako techniczny warunek konieczny wspólnoty, a konstrukcja tego sądu oparta jest o „przedzałożenie" odwołujące się do kategorii „zdrowego rozsądku". Brak akceptacji tego typu orzekania o rzeczywistości ma domyślnie służyć wykluczeniu ze wspólnoty życia codziennego odwołującej się do zdroworozsądkowych definicji rzeczywistości.

Tab. 3 ▹▹▹

Orzekanie w pierwszej osobie liczby mnogiej służy symbolicznemu konstruowaniu rzeczywistości w analogicznych obszarach, do których odnoszą się podstawowe wątki tematyczne. Podstawowa różnica, jaka daje się zauważyć między gwarancjami „osobistymi" premiera a decyzjami

Tab. 3

Nominalizacja	Orzekanie
My (Rząd)	*Musimy przygotowywać te elastyczne warianty (…) Stąd potrzeba dzisiaj do tworzenia powiedziałbym takich **inteligentnych, elastycznych wariantów, tak aby bez zbędnego niepokoju być przygotowanym na każdą okoliczność**.*
	*Uczciwie powiemy, że **nie będzie świętych krów** („przywileje" i „wyłączenia").*
	*Wszyscy szukamy sposobu na **zaciśnienie dyscypliny finansowej**.*
	*Gwarantujemy **odpowiedzialne, bezpieczne, nie ryzykanckie, ale kiedy trzeba odważne, nowoczesne działanie** państwa polskiego w tym wyjątkowym okresie.*
	*Proponujemy **inteligentny system reagowania na zagrożenia kryzysowe, bez gorsetu rutyny**, bez przesadnie ciężkich, trudnych do zmiany przepisów.*

podejmowanymi w ramach kolegialnego uczestnictwa w polityce, polega na przeniesieniu „środka ciężkości" w prezentowaniu zadań i celów na instytucję rządu. „Rząd" zdecydowanie bardziej zasadniczo odnosi się do przedstawianych jako diagnoza problemów. Jako ciało eksperckie nie musi osobowo pochylać się nad losem upośledzonych w systemie stratyfikacji społecznej na podobieństwo premiera. W ramach stanowiska przypisywanego rządowi odnajdujemy wszystkie opisywane wyżej cechy konfiguracji neoliberalnej. Należy zwrócić uwagę na zabiegi językowe umożliwiające autorowi przekonwertowanie braku działania politycznego (jeśli politykę definiować jako interwencję) w inteligentne i odpowiedzialne działanie polityczne. Tym samym, definicje te przybliżają się do jednej z propozycji liberalnego rozumienia polityki jako metaideologii – gwarantowania wyłącznie procedur regulujących funkcjonowanie autonomicznych jednostek.

Tab. 4 ▿▿▿

Wszyscy pozostali aktorzy występujący w analizowanym tekście nie stanowią bynajmniej nic nieznaczącego tła dla

Tab. 4

Nominalizacja	Orzekanie
Europa, UE, inne państwa, miliony ludzi na całym świecie	*Przeżywa zmiany naznaczone **kryzysem finansowym i składające się na dramatyczny, niepokojący krajobraz polityczny**, nowy krajobraz polityczny.*
	*Staje w obliczu **zagrożenia nędzą i destabilizacją**.*
	*Nie wszystkie państwa (…) przeżyją w sensie finansowym ten **kryzys**.*
	*Narażeni są na **radykalne cięcia budżetowe**.*
	*Tylko te państwa, nieliczne w Europie, ale tylko te **państwa, które zaczęły wprowadzać podobną reformę emerytur mają opinię**, a ta opinia jest dzisiaj bezcenna, państw, które stabilnie będą przechodziły te najtrudniejsze lata.*
	*Nie udało się osłonić przed **radykalnymi cięciami** naszych sąsiadów w prawie całej Europie.*

planów prowadzenia polityki wewnętrznej. Stanowią „empiryczny dowód" na bezalternatywność podejmowanych przez rząd aktywności politycznych oraz „żywe świadectwo" tego, że próby wychodzenia poza neoliberalny „paradygmat" kończą się ludzkimi dramatami, których dzięki dalekowzroczności władzy oraz samozaradności Polaków udało się do tej pory uniknąć. Odwołania do sytuacji, jak formułuje to Tusk, milionów ludzi na całym świecie, pozwalają mu zasadnie, z logicznego punktu widzenia w stosunku do zaproponowanej struktury tekstu, twierdzić o wyższości metodycznego realizowania postulatów polityki neoliberalnej, niepozostającej deklaratywnie w związku z żadnymi ideologiami, nad polityką ideologicznie zdefiniowaną. Nie trzeba oczywiście dodawać, że nie chodzi tu o Mannheimowskie pojmowanie ideologii, co więcej, o żadną z „akademickich" perspektyw. „Ideologia" jest tutaj, z uwagi na m.in. lokalne uwarunkowania kulturowe, utożsamiana z praxis życia społeczno-politycznego w systemach totalizujących kontrolę nad jednostkami – domyślnie represyjnych i skrajnie nieefektywnych. Z drugiej strony, „ideologia" to po prostu dystopia „wynikająca" ze wszystkich projektów politycznej emancypacji i spełnienia z wyjątkiem polityki liberalnej.

Przechodniość

- W większości procesów materialnych przedstawionych w exposé aktorem są Polki i Polacy intencjonalnie i oddolnie kształtujący „dobry wynik" Polski;
- Celem (uczestnikiem) tych procesów jest społeczeństwo polskie/wspólnota narodowa sparametryzowana wokół wskaźników makroekonomicznych;
- W tych przypadkach, gdzie aktorem jest rząd a celem Polacy, wątek przenikający tekst pozostaje ten sam – próba instytucjonalnej organizacji polityki zapewniającej możliwość „spontanicznej alokacji zasobów" oraz gwarantującej bezpieczeństwo finansowe jednostek;
- Obydwaj aktorzy działają w okolicznościach, które definiują sytuację w sposób zasadniczy – są pozbawieni autonomii w zakresie kształtowania warunków uprawiania polityki, która rozumiana jest tutaj domyślnie jako proces zarządzania sferą makroekonomiczną.

Analiza przechodniości, komplementarna przecież w stosunku do kategorii orzekania o podmiotach, pozwala stwierdzić, że kluczowa kategoria sprawowania władzy na mocy uprawnienia, władzy rozumianej jako forma kontraktu, w analizowanym exposé sprowadza się do popularyzacji i próby internalizacji konsekwencji zmian dokonujących się w życiu gospodarczym. W szczególności wystąpienie to przyczynia się do uwewnętrzniania wiedzy o narodzinach zarysu nowych ram czegoś, co można określić mianem refleksyjnej akumulacji wzrostu gospodarczego. Jeśli współczesne teorie władzy odwołują się do zaufania rządzonych wyrażanego w stosunku do rządzących oraz tylko i wyłącznie z niego wyprowadzają zdolność prowadzenia polityki rozumianej jako „różnicowanie" stanu uprzedniego, to planowany w exposé efekt osiągania celu politycznego, dla którego organizuje się życie polityczne równoznaczny jest, ni mniej, ni więcej, z brakiem prób różnicowania stanu projektowanego na zewnątrz granic państwa narodowego. Używanie suwerenności państwowej do legitymizowania globalnego wzrostu gospodarczego pozostaje w ścisłym związku z bardziej uniwersalnymi tendencjami indywidualizacji społeczeństw: *(…) Proces ten dokonuje się przez uwalnianie podmiotowości ze struktury. Mówiąc precyzyjniej,*

w rzeczywistości to struktura zmusza osobowość do usamodzielnienia się w tym sensie, że dokonująca się w ramach struktury akumulacja kapitału staje się możliwa jedynie wtedy, gdy podmiotowość zdoła wyzwolić się ze skrępowanych regułami struktur „fordowskiej" produkcji taśmowej. Proces ten najczęściej rozpatrywano w kategoriach „elastycznej" specjalizacji, w której coraz bardziej wyspecjalizowana konsumpcja wymaga coraz bardziej elastycznych form produkcji (Lash 2009: 157). Być może istotnie mamy do czynienia z tak dalece zakrojoną reorganizacją procesów reprodukcji struktury społecznej, że procesy stanowienia porządku politycznego nie są w stanie w żaden sposób antycypować jej przyszłego kształtu. Być może struktura sama uwalnia się z jednego rodzaju determinizmu, który zdołaliśmy rozpoznać, popadając w inny, zmieniający jej istotowy charakter, do którego nazbyt przyzwyczaili się socjologowie. Nie oznacza to jednak, że jedynym zadaniem polityki pozostanie na zawsze przystosowywanie się do elastycznych i samorzutnych reguł gry generowanych w polu gospodarki. Ten rodzaj celu zaprezentowany w analizowanym exposé zawęża nawet perspektywę posługiwania się rozumem instrumentalnym. Zaproponowane definicje rzeczywistości nie stanowią bowiem zbioru wariancji oddziaływania na zekonomizowane przesłanki życia społecznego. Są wyłącznie obietnicą dążenia do stanu pełnej realizacji wszystkich przesłanek „wymarzonego obrazu" państwa dostosowanego do gospodarki światowej (por. Beck 2005: 165–172).

Modalność

Odwoływanie się do modalnych wyrażeń przysłówkowych gwarantujących wysoką modalność komunikatu, co do którego nadawca ma pewność, którego nie chce obwarowywać żadnymi zastrzeżeniami, który chce zaprezentować w postaci faktu odnosiło się najczęściej do tematów: deregulacji, kryzysu i bezpieczeństwa. Poniżej prezentuję wybrane cytaty będące egzemplifikacją użycia „markerów pewności" do konstruowania kategorycznych konstatacji o porządku rzeczywistości i priorytetach działania politycznego:

- *(…) ministrowie, niezależnie od dziedziny, którą będą się zajmowali, będą musieli precyzyjnie planować i zdawać raporty, jak wygląda efekt regulacyjny w każdym kluczowym projekcie, którym będą się zajmowali.*

Modalność pewności odnosi się tutaj do konieczności realizowania zarządzania przez deregulację. Zaryzykować można stwierdzenie, że finalnie, w polityce postulowany jest efekt metodycznego wygaszania regulacji życia społecznego. „Efekt regulacyjny" jest w całym wystąpieniu ostateczną koniecznością, stąd obligatoryjne referowanie jego najpewniej niepożądanych skutków.

- *(…) w czasie kryzysu, który może także do Polski dotrzeć musimy przede wszystkim zadbać o bezpieczeństwo obywateli, finansowe, elementarne bezpieczeństwo obywateli.*

W wymiarze bezpieczeństwa „gwarantowanego" modalność pewności odnosi się wyłącznie do reformy emerytalnej i służb mundurowych. Zasadniczo bezpieczeństwo definiowane jest poprzez „reputację ratingową", to jest sklasyfikowanie kraju wedle ekonomicznie mierzalnych „osiągnięć" zależnych od ocen agencji ratingowych oraz instytucji takich jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy czy Międzynarodowa Organizacja Handlu. Ostateczny skutek zapewniania bezpieczeństwa poprzez dbanie o rankingi najczęściej sprowadza się do tego, że większości państw pozostaje wystawiać na sprzedaż usługi swoich obywateli na globalnym rynku towarów i usług, zawsze oferującym możliwość przekierowania kapitału tam, gdzie produkuje się taniej . Tego rodzaju definicje bezpieczeństwa są raczej perwersyjnie zbieżne z tendencjami korozji charakterów w nowym kapitalizmie, niźli poczuciem możliwości kształtowania własnego losu, które towarzyszy elementarnemu bezpieczeństwu (por. Sennett 2006: 99–132).

- *Tam musimy działać ze szczególną determinacją, właśnie po to, aby ciężko pracujących Polaków oszczędzić, osłonić przed cięciami, przed jakimi nie udało się osłonić naszych sąsiadów w prawie całej Europie.*

Modalność pewności wykorzystywana jest również w exposé szczególnie często do budowania okoliczności pozwalających na całkowitą eksternalizację „winy" za strukturę zatrudnienia i zarobków poza instytucję państwa oraz prezentację efektu adaptacji do rynków jako największego sukcesu i celu politycznego.

Presupozycje

Najczęściej występującymi przedzałożeniami, budującymi wartość logiczną komunikatów podstawowych jednostek semantycznych organizujących strukturę exposé oraz składającymi się na metakomunikat dotyczący istoty politycznej aktywności i ontologicznej natury społeczeństwa, były:

- **Bezpieczeństwo** – *(…) bezpieczeństwo i dobrobyt każdego człowieka z osobna, narodu, państwa, ale każdego człowieka z osobna, każdego Polaka z osobna w szczególności* – presupozycja interesu wspólnego jako zbiorowego syndykatu egoizmów oraz braku wspólnotowego mianownika dla problemów nękających zindywidualizowane jednostki.
- **Elastyczność i rutyna** – *(…) Stąd potrzeba dzisiaj do tworzenia powiedziałbym takich inteligentnych, elastycznych wariantów, tak aby bez zbędnego niepokoju być przygotowanym na każdą okoliczność* – presupozycja konieczności wycofania się instytucji politycznych z prób kontrolowania sieci dyslokującego się kapitału.
- **Finanse** – *(…) Dzisiaj o tej pozycji, także politycznej pozycji w Unii o realnej sile państwa decydują finanse* – presupozycja ekonomizacji priorytetowych przesłanek projektu społeczno-politycznego.
- **Przywileje, ulgi, uprawnienia** – *(…) Musimy te cięcia precyzyjnie dedykować tam, gdzie mamy do czynienia z przywilejami ze szczególnymi uprawnieniami, a w innych przypadkach także z nadużyciami czy ze zwykłym cwaniactwem* – presupozycja oczywistości likwidacji ulg i demontażu państwa opiekuńczego.

W kategoriach zaproponowanej w części teoretycznej nomenklatury, jeszcze raz podkreślić należałoby tendencję do ograniczonego kontekstem zewnętrznym użycia rozumu instrumentalnego, służące praktykom uwewnętrzniania definicji polityki zorientowanej na utopijne spełnienie w kategoriach największego zagrożenia. Hegemonia okoliczności zostaje tutaj znaturalizowana do postaci sił niemających niczego wspólnego z podmiotowym sprawstwem, a więc do żywiołów, których nie można w sposób ukierunkowany regulować. W tak zakreślonych warunkach państwo odwoływać się może jedynie do zarządzania społeczeństwem niejako poprzez kategorię wolności od państwa.

Narzuca się jednak pytanie o to, czy to nie tego rodzaju wolność, z której w nowoczesności uczyniono „potężny instrument panowania" służący utrwalaniu szeregu relacji władzy, które wspierają interesy panujących (Marcus 1991: 25).

Implikatury

Dobór poniższych ilustracji tekstowych podlegał opisywanym wcześniej kryteriom: są to egzemplifikacje najczęściej występujących sposobów manipulacyjnego użycia racjonalnych, uniwersalnych zasad jakości, ilości, istotności i sposobu w stosunku do głównych wątków tematycznych, bądź perswazyjnych odwołań do „konwencjonalnego" definiowania rzeczywistości. W poszczególnych elementach organizujących strukturę tekstu wyglądało to następująco:

- **Bezpieczeństwo** – *(…) Bo nikt z nas nie ma wątpliwości, że wszystkie starania naszego rządu, całej Wysokiej Izby, tak jak w przeszłości, tak jak w przyszłości muszą być nakierowane przede wszystkim na bezpieczeństwo i dobrobyt każdego człowieka z osobna*.

Implikatury jakości i ilości; nie mamy świadectw tej oczywistości oraz nie znajdujemy ich w komunikacie – skuteczne odwołanie do implikatury konwencjonalnej. Zasadność tego charakterystycznego dla analizowanego exposé komunikatu oparta jest na próbie zaproponowania monopolistycznej definicji celów działania politycznego w porządku zdroworozsądkowym. Ten rodzaj przemocy symbolicznej prowadzić ma wprost do ugruntowywania i naturalizacji merkantylistycznego myślenia o polityce. „Samooczywistość" powyższego stwierdzenia może funkcjonować tylko w ramach zinternalizowanego uprzednio systemu wartości, w którym społeczeństwo nie stanowi niczego ponad zagregowane aktywności jednostek. Tylko legitymizacja tego stanu rzeczy w „świecie życia" gwarantuje skuteczność dyskursywnej aktywności legitymizacji zestawu symboli formacji neoliberalnej, w której nie ma szczególnie dużo miejsca dla obywateli, wspierana jest za to optyka konsumenta i inwestora.

- **Elastyczność i rutyna** – *(…) Nie stać nas będzie na rutynę, bo dzięki tego typu działaniom, dzięki tego typu filozofii, przez te cztery lata przeszliśmy naprawdę bezpiecznie*.

Implikatury jakości i ilości związana ze świadomą redukcją komunikatu, nie wyjaśniającą złożoności uwarunkowań kondycji gospodarczej oraz jej rzeczywistego stanu. Gros mechanizmów użytych przez nadawcę w analizowanych exposé funkcjonuje w służbie władzy zarządzającej społeczeństwem przez klasyczne techniki „rządomyślności". Odwoływanie się do labilności otoczenia i nieprzewidywalności procesów inicjowanych w otoczeniu Polski daje asumpt do perswazyjnej socjalizacji politycznej, której głównym aksjomatem jest „przejściowość" i „doraźność" politycznego planowania.

- **Finanse** – *(…) Dzisiaj o tej pozycji, także politycznej pozycji w Unii o realnej sile państwa decydują finanse*.

Implikatury jakości i ilości niewyjaśniające złożoności uwarunkowań pozycji poszczególnych państw UE. Jest to zrozumiałe, ponieważ nadawca nie obiera sobie za cel, informowania o mnogości przyczynków pozycjonowania się państw na dzisiejszej mapie geopolitycznej. Premier występuje tutaj w roli budowniczego, a w zasadzie utrwalającego matrycę symboliczną, w której pozycję polityczną warunkuje zdolność aktora politycznego do skutecznego zabiegania o przekierowywanie, choćby chwilowe, strumieni inwestycji kapitałowych na lokalne rynki. Pozostaje to bez związku ze strukturą własności kapitału, natomiast najpewniej w ogromnym związku z osłabianiem pozycji „swoich" obywateli-pracobiorców, ale ponieważ „przejściowość" i „doraźność" stają się elementami definicyjnymi skutecznej polityki w „świecie przeżywanym", to można tego typu narracji używać bez groźby demaskacji ze strony zinstytucjonalizowanych adwersarzy politycznych.

- **Przywileje, ulgi, uprawnienia** – *(…) chronić musimy przede wszystkim w tym czasie tych najsłabszych, stąd propozycje dotyczące głównie szczególnych uprawnień i przywilejów*.

Implikatury jakości i ilości służące legitymizacji procedur deregulacyjnych. Zabieg artykulacji celu działania politycznego zorientowanego na idee solidarności i bezpieczeństwa pojawia się tutaj wyłącznie w postaci wyjaśnienia dla dekonstrukcji enumerowanych pozostałości polityki socjalnej. Nie powinno to być może dziwić w kontekście tekstu całego wystąpienia, niemniej, odwoływanie się do konieczności demontowania polityki socjalnej dla prowadzenia polityki socjalnej jest zabiegiem wymagającym szczególnie przygotowanego elektoratu, dla którego życie społeczne stanowi realizację projektu opartego o reguły zero-jedynkowe, w których nie przewiduje się wyników „wygrany –wygrany".

Jak „szczególny rodzaj racjonalności" staje się częścią samowiedzy Polaków o rzeczywistości, w której żyją?

Użyta w śródtytule kategoria samowiedzy ma kluczowe znaczenie dla wyborów dokonywanych przez jednostki w poszczególnych polach życia społecznego. Ponieważ odpowiada ona definicjom ram normatywno-aksjologicznych dla aktywności w ogóle, nie pozostaje bez związku z postawami politycznymi dominującymi w płynnej rzeczywistości postdemokratycznego kapitalizmu. Konkretne definicje sytuacji podzielane przez jednostki muszą zaś interesować polityków, którzy w rywalizacyjnych wyborach poszukują konfiguracji symbolicznych rezonujących z postawami społecznymi, by w efekcie posiadać wpływ na obsadzanie stanowisk rządowych. W poszukiwaniu tych obrazów rzeczywistości odpowiadających na społeczne zapotrzebowanie obywateli zapoznana zostaje nierzadko republikańska idea dbania o jakość obywateli poprzez dyskurs, w którym podtrzymywane powinny być spory o publiczną wykładnię świata. To one oddają istotową treść tego, co polityczne i pozwalają nie zamieniać wolności kształtowania przestrzeni naszego życia na wolność wyboru jednego rodzaju masła spośród dziesięciu innych.

Nie powinienem być może odwoływać się do idiomu posiłkującego deskryptywną krytykę współczesnych demokracji zamieniającą się w złowrogie wieszczenie ubogiej i fasadowej formy jej funkcjonowania w przyszłości. Wszak nowoczesność jest formacją, która, kryjąc w sobie niejedną systemową aporię, wciąż pozwalała na osiowe kształtowanie życia społecznego, ba, pozwalała na bezprecedensowe awanse społeczne w skali masowej, żeby odwołać się do przykładu narodzin zachodniej klasy średniej w ciągu trzech dekad chwały, jak mawiali niekiedy Francuzi. A wszystko to stało się systemowo możliwe dzięki odejściu od formulicznej do referencyjnej kategorii prawdy, bez niej bowiem, niemożliwe byłoby uruchomienie

procesów refleksyjności instytucjonalnej popychającej jednostki do kwestionowania „oczywistości" pozycji zajmowanej w strukturze społecznej, a przede wszystkim, kwestionowania samej „oczywistości" deprecjacji bezwzględnej, której jednostki podlegały przez większą część historii ludzkości. Refleksyjność instytucjonalna pojawia się, kiedy dyskurs staje się konstytutywną częścią rzeczywistości społecznej. Wraz z pojawieniem się nowej terminologii, służącej lepszemu zrozumieniu zjawisk, wyrażone za jej pomocą idee, koncepcje i teorie zaczynają przenikać samo życie społeczne i przyczyniają się do jego przebudowy. Zjawisko to ma charakter instytucjonalny, bo jest podstawowym czynnikiem nadającym strukturę działaniom ludzkim w warunkach nowoczesności, i jest refleksyjne w tym sensie, że pojęcia stworzone do opisu życia społecznego są rutynowo włączane w jego sferę i przeobrażają je – nie mechanicznie ani też nie zawsze za czyimś rozmysłem, ale dlatego że tworzą ramy dla podejmowanych przez jednostki i grupy działań (por. Giddens 2006: 42). *Kognitywna teoria modernizacji refleksyjnej jest z gruntu optymistyczna – więcej refleksji, więcej ekspertów, więcej nauki, więcej sfery publicznej, więcej samoświadomości i samokrytycyzmu – stworzy nowe i lepsze możliwości działania w świecie, który wypadł z dotychczasowych kolein* (Beck 2009: 225–226).

Czy jednak istnieje wystarczająco wiele dowodów na to, że pozytywne skutki procesów refleksyjności zinstytucjonalizowanej nie przeradzają się w przekształconych już okolicznościach w swoje przeciwieństwo, czy uruchomione procesy emancypacji z niekoniecznej dominacji nie ukazują swojego drugiego oblicza, które nazwać należałoby ich funkcjami wtórnymi w postaci głębokiego kryzysu instytucjonalnego? Czy kluczowe instytucje, w tym partie i związki polityczne, nie tracą swojego oparcia społecznego i historycznego uprawomocnienia? Ciemna strona modernizacji polegająca na generowaniu nowych wewnętrznie sprzecznych warunków systemowych polega między innymi na słabości politycznych rozwiązań i definicji sytuacji, z pomocą których wciąż dokonuje się prób kamuflażu słabości samej polityki i „nienadążania" za samorzutnie rozwijającym się kształtem społeczeństw postprzemysłowych. Słabość ta wyraża się w fetyszyzacji dyskursów eksperckich, które coraz dalej odchodzą od wzorów komunikacji racjonalnej i prawdy referencyjnej nieustannie odnoszącej się do sfery faktów. Dyskursy eksperckie coraz częściej spełniają funkcje uwierzytelniające wobec heterogenicznego środowiska aktorów gospodarki światowej, od największych – po obraz człowieka jako „samodzielnego przedsiębiorcy" siedzący w głowie „przeciętnego" obywatela. Obraz ten przeszkadza w realizacji polityki osiowości, jest częścią dyspozytywu do zajmowania konkretnych postaw społecznych niemających wiele wspólnego z republikańskim ideałem obywatela troszczącego się o los swojej wspólnoty. Co więcej: *(…) Jeżeli (…) do interwencji systemów eksperckich i dyskursów dochodzi w długich okresach czasu, kiedy mają one charakter „prewencyjny" i wszechogarniający, wtedy owe praktyki* (wspólnych znaczących działań – K. K.), *wspólne znaczenia i wspólnota ulegają coraz większej marginalizacji, stają się mniej możliwe. (…) Wydaje się (…) prawdopodobne, że to sama rzeczywistość społeczna stała się zbyt abstrakcyjna, zbyt dogłębnie przeniknięta systemami eksperckimi i uwierzytelniającymi dyskursami* (Lash 2009: 199–200).

Narzuca się tutaj pytanie, przeniknięta „zbyt dogłębnie" na co? Cóż oznacza przeniknięcie uwierzytelniającymi dyskursami na wskroś polityki? Być może należy to definiować w kategoriach uwiądu polityki jako sporu. A jeśli tak, to może jesteśmy świadkami kolejnego etapu utrwalania się instytucji systemowych wykorzystujących parlamentaryzm, administrację, policję i media do wytwarzania środowiska symboli umożliwiających delegowanie zaufania do ludzi, którzy doskonale pojęli, że nowe reguły gry płyną ze środowiska metawładzy gospodarki światowej niemającej przecież żadnego centrum decyzyjnego. Jednocześnie nie chcemy rezygnować z idei normatywnej demokracji posiadającej jakiś konkretny substancjalny charakter i budowanej na obietnicach osiągania celu w ramach jakiejś wspólnoty. Steven Lukes powiedziałby, że materializuje się na naszych oczach radykalna wizja władzy, która w swojej doskonałości kształtuje pragnienia i myśli obywateli nierozumiejących, że publiczny aparat językowy odwraca ich od dostrzegania swojego interesu, a może to czynić z uwagi na coraz dalej idącą naturalizację i uniwersalizację „omnipotencji" neoliberalnej konceptualizacji rzeczywistości społecznej w dyskursach eksperckich. Jednocześnie, w perspektywie jednostki, nie przestają być one miarodajnymi źródłami wiedzy o świecie, przeciwnie: *(…) tworzone przez ekspertów teorie i pojęcia oraz dokonywane przez nich odkrycia nieustannie przenikają do społeczeństwa laików. (…) Absorbowanie nowych informacji prowadzi w mniej lub bardziej automatyczny sposób do przekształceń nawyków i oczekiwań* (Giddens 2009: 123–124). I jest to zjawisko powszechne.

Jak zatem scharakteryzować typ racjonalności charakterystyczny dla analizowanej narracji będącej wycinkiem szerszej formacji dyskursywnej przemożnie wpływającej na postawy, aspiracje i wybory jednostek? Nie ma powodów by powtórnie odnosić się tutaj do normatywno-eksplanacyjnych propozycji zawartych w części teoretycznej. Zostały one wykorzystane wyłącznie jako narzędzia pomocnicze w samej analizie. Zamiast mechanicznej rekapitulacji, należałoby postawić sobie pytanie o „wyjątkowość" opisywanej formy racjonalności, bądź jej brak. Co powiedzieć o racjonalności będącej wynikiem głębokiego aktu wiary (na podobieństwo Simmelowskiej wiary w pieniądz, która nie ma niczego wspólnego z choćby słabym rozumowaniem indukcyjnym) w dyskursy eksperckie legitymizujące symbolikę neoliberalną? Wiemy doskonale, że dyskurs ekspercki służący panowaniu nad instrumentarium symbolicznym jest oparty o skrajnie uprzedmiotawiającą formę racjonalności, że skutecznie generuje ona obraz „człowieka jako przedsiębiorcy", dla którego wspólnotowe strategie osiągania celów są oderwane od rzeczywistości, w związku z tym samozarządzanie się społeczeństwa nabiera tutaj szczególnych, bo dosłownych cech. Opisano już wielokrotnie jednostkowe i zbiorowe konsekwencje procesów kolonizacji „świata życia" przez symbole konfiguracji neoliberalnej. Należą do nich przede wszystkim ortodoksyjna indywidualizacja życia społecznego oraz nowe formy anomii społecznej wynikające z zamiany relacji społecznych na transakcje (por. Dembinski 2011). Mają one swoje konsekwencje dla konstruowania rzeczywistości społecznej w sferze polityki, o czym wspominałem wyżej. Może więc należałoby się pytać o to, czy ten rodzaj racjonalności koresponduje z tradycjami oświeceniowego używania rozumu. Jeśli polegają one na metodycznym dążeniu do wyjaśniania i rozumienia świata, które nie dokonuje się bez efektu obalenia myślenia przypisanego do konkretnego punktu widzenia i moralności perspektywiczno-konwencjonalnej,

to należy stwierdzić, że jesteśmy na antypodach rzekomo istotnej i nie do przecenienia tradycji. Ma to swoje konsekwencje dla myślenia o ideach w ogóle. Wolność staje się w konwencji myślenia neoliberalnego wyłącznie narzędziem indywidualnego merkantylnego sukcesu, solidarność fantazmatem „ideologów", a wołania o wspólnotę (wyłącznie z potrzebującymi – sic!) w najlepszym wypadku okazją budowania mecenatu dobrego samopoczucia.

Pozostają pytania o rzeczywistą rolę państwa w procesie dyskursywnego i niedyskursywnego wytwarzania porządku przestrzeni naszego życia. Zostajemy z poważnymi problemami, bez względu na to, czy zdefiniujemy państwo jako bierne, wycofane i adaptujące się czy też będziemy dowodzić, że jest ono maszyną *(…) stratyfikacji i klasyfikacji kierującej odgórnie neoliberalną rewolucją,* (zaś –K.K.) *(…) neoliberalizm nie jest reżimem ekonomicznym, ale politycznym projektem formowania państwa [state-crafting], narzucającym dyscyplinarny „workfare", neutralizujący „prisonfare" i motyw indywidualnej odpowiedzialności w służbie utowarowienia* (Wacquant 2012). Charakterystyka tych problemów jest tożsama z opisem porządków wykluczania z politycznego współdecydowania, jak i wszystkich innych aktywności społecznych. Jak zauważa Anthony Giddens: *(…) w pewnych okolicznościach rodząca się refleksyjność działa emancypacyjnie. Pod innymi względami (w różnorodnych kontekstach) ma przeciwny skutek: wzmacnia stratyfikację. (…) Powiększenie obszaru wolności dla jednych idzie zwykle w parze z większym uciskiem innych czy wręcz okazuje się jego przyczyną. (…) Bieda zawsze stwarzała problemy definicyjnie, ale stała się znacznie bardziej złożona niż dawniej, co widać wyraźnie, kiedy weźmie się pod uwagę ryzyka środowiskowe, których istnienie implikuje refleksyjność instytucjonalna. Im bardziej narasta potrzeba aby „mieć własne życie", tym bardziej ubóstwo materialne staje się podwójną dyskryminacją. Oznacza ona nie tylko brak dostępu do gratyfikacji materialnych, ale również utratę możliwości korzystania z autonomii, jaką cieszą się inni* (2009: 239–240).

Dominujący typ racjonalności opisany w tym artykule z pewnością nie jest tym, który posiada przymioty osiowości i działa emancypacyjnie, przeciwnie – wzmacnia i petryfikuje nierówności. Rodzi on z całą pewnością przekonania o konieczności „brania na siebie" odpowiedzialności za wydarzenia pozostające poza naszą kontrolą (jak bezrobocie), w ramach tej racjonalności brak bezpieczeństwa przedstawiany jest jako coś normalnego. Opisywany typ racjonalności generuje postawy adaptacji do świata, w którym nic nie funkcjonuje „na dłuższą metę" oraz prowadzi do permanentnego zderzenia doświadczeń z wyznawanymi zasadami. Poza tym, samowiedza konstruowana w oparciu o ten typ racjonalności osłabia nieformalne więzi zaufania oraz obniża lojalność wobec instytucji (por. Sennett 2010). Jest wiele powodów, dla których należy dowodzić, że człowiek może śmiało sięgać dalej. Konflikty o wartości mające się stać fundamentami przyszłego społeczeństwa nie będą łatwe do rozwiązania, ale trwałość i giętkość opisywanego typu ma swoje granice. Niewiele uwagi poświęca się długoterminowym prognozom przyszłości, w których należy zakładać, że następne pokolenia nie będą uczestniczyć w konsumpcji owoców ciągłego wzrostu gospodarczego. Podobnie jak niewiele czasu poświęca się na poważną refleksję nad konsekwencjami uwiądu wspólnotowego definiowania celów życia społecznego. Kombinacja tych dwóch elementów może naruszyć „przewidywalność" reprodukcji życia społecznego. Brak stabilności i bezpieczeństwa może uwiarygodnić dyskursy eksperckie znajdujące się obecnie w defensywie bądź uruchomić takie, które dzisiaj są „nieartykułowalne". W ślad za nimi w „świecie życia" jednostek pojawiać się będą pytania o sens tak zaprojektowanej rzeczywistości. Nie zmieni to błyskawicznie samowiedzy jednostek, ale otworzy być może drogę do restytucji polityki. Okoliczności potencjalnego kwestionowania i rozbijania charakteryzowanej w tym artykule rutyny myślenia są jednakże tematem wymagającym oddzielnego opracowania.

dr Konrad Kubala – adiunkt, pracownik Katedry Socjologii Polityki i Moralności IS UŁ. Interesuje się praktycznymi i teoretycznymi problemami funkcjonowania komunikacji politycznej w demokracjach liberalnych, wpływem dyskursu publicznego na powstawanie dominujących form „racjonalności" oraz ekonomizacją powszechnych postaci „refleksyjności zinstytucjonalizowanej". Zdeklarowany zwolennik poszukiwania źródeł prywatnych trosk w społecznej strukturze oraz publicznych definicjach rzeczywistości.

Afiliacja autora:
Katedra Socjologii Polityki i Moralności, Instytut Socjologii, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny Uniwersytet Łódzki, ul. Rewolucji 1905 r. 41/43, 90-214 Łódź
e-mail: suspenso@o2.pl

Bibliografia

Antoszewski Andrzej, Herbut Ryszard, (2006), *Systemy polityczne współczesnej Europy*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Beck Urlich, (2005), *Władza i przeciwwładza w epoce gospodarki globalnej*. Nowa ekonomia *polityki światowej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.

Beck Urlich, (2009), *Ponowne odkrycie polityki: przyczynek do teorii modernizacji refleksywnej*, [w:] Urlich Beck, Anthony Giddens, Scott Lash, *Modernizacja refleksyjna. Polityka, tradycja i estetyka w porządku społecznym nowoczesności*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Berger L. Peter, Luckmann Thomas, (2010), *Społeczne tworzenie rzeczywistości. Traktat z socjologii wiedzy*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Czyżewski Marek, (2006), *Dyskursy pro- i antyeuropejskie. Polaryzacja i „praca pośrednicząca"*, [w:] Anna Horolets (red.), *Europa w polskich dyskursach*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.

Czyżewski Marek, (2008), *Demokracja i różnica – wersja polska*, [w:] Janusz Mucha, Ewa Narkiewicz-Niedbalec, Maria Zielińska (red. naukowa), *Co nas łączy, co nas dzieli?*, Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Dembinski Paul H., (2011), *Finanse po zawale. Od euforii finansowej do gospodarczego ładu*, Warszawa: Wydawnictwo Studio Emka.

Eisenstadt Shmuel N., (2009), *Utopia i nowoczesność. Porównawcza analiza cywilizacji*, Warszawa: Oficyna Naukowa.

Fairclough Norman, (2003), *Analysing Discourse: Textual Analysis for Social Research*, London: Routledge.

Foucault Michel, (1988), *Politics and Reason*, [w:] Lawrence D. Kritzman (red.), *Michel Foucault: Politics, Philosophy, Culture*, London: Routledge.

Foucault Michel, (2000), *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*, Warszawa-Wrocław: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Foucault Michel, (2011), *Narodziny biopolityki*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Giddens Anthony, (2006), *Przemiany intymności. Seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Giddens Anthony, (2009), *Życie w społeczeństwie posttradycyjnym*, [w:] Urlich Beck, Anthony Giddens, Scott Lash, *Modernizacja refleksyjna. Polityka, tradycja i estetyka w porządku społecznym nowoczesności*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Grice Herbert Paul, (1980), *Logika i konwersacja*, [w:] Barbara Stanosz (red.), *Język w świetle nauki*, Warszawa: Czytelnik.
Habermas Jürgen, (1999), *Teoria działania komunikacyjnego*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
Hindess Barry, (1999), *Filozofie władzy. Od Hobbesa do Foucaulta*, Warszawa-Wrocław: Wydawnictwo Naukowe PWN.
Judt Tony, (2010), *Powojnie. Historia Europy od roku 1945*, Poznań: Dom Wydawniczy Rebis.
Judt Tony, (2011), *Źle ma się kraj. Rozprawa o naszych współczesnych bolączkach*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
Lash Scott, (2009), *Refleksyjność i jej sobowtóry: struktura, estetyka, wspólnota*, [w:] Urlich Beck, Anthony Giddens, Scott Lash, *Modernizacja refleksyjna. Polityka, tradycja i estetyka w porządku społecznym nowoczesności*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
Marcus Herbert, (1991), *Człowiek jednowymiarowy*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
Mautner Gerlinde, (2011), *Analiza gazet, czasopism i innych mediów drukowanych* [w:] Ruth Wodak, Michał Krzyżanowski (red. naukowa), *Jakościowa analiza dyskursu w naukach społecznych*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Łośgraf.
Mills C. Wright, (2008), *Wyobraźnia socjologiczna*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
Morawski Witold, (2010), *Konfiguracje globalne. Struktury, agencje, instytucje*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
Nietzsche Friedrich, (1997), *Z genealogii moralności*, Kraków: Znak.
Nowicka Magdalena, (2011), *„Urządzenie", „zastosowanie", „układ" – kategoria dispositif u Michela Foucaulta, jej tłumaczenia i ich implikacje dla postfoucaultowskich analiz władzy*, „Przegląd Socjologii Jakościowej", Tom VII, Numer 2 – Lipiec 2011, [dostęp 27.11.2012]. Dostępny w Internecie: http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/Volume16/PSJ_7_2_Nowicka.pdf
Ostolski Adam, (2009), *Cywilizacja – niedokończona przygoda*, [w:] Shmuel N. Eisenstadt, *Utopia i nowoczesność. Porównawcza analiza cywilizacji*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
Reisigl Martin, *Analiza retoryki politycznej*, [w:] Ruth Wodak, Michał Krzyżanowski (red. naukowa), *Jakościowa analiza dyskursu w naukach społecznych*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Łośgraf.
Sennett Richard, (2006), *Korozja charakteru. Osobiste konsekwencje pracy w nowym kapitalizmie*, Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA.
Sennett Richard, (2010), *Kultura nowego kapitalizmu*, Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA.
Sobolewska-Myślik Katarzyna, (2005), *Partie i systemy partyjne na świecie*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
Tusk Donald, (2011), *Exposé premiera Donalda Tuska*, [dostęp 20.11.2012]. Dostępny w Internecie: http://www.premier.gov.pl/files/pliki/20111118_expose.pdf
Wacquant Loïc, (2012), *Trzy kroki w stronę historycznej antropologii faktycznie istniejącego neoliberalizmu*, „Praktyka Teoretyczna" nr 5, [dostęp 26.11.2012]. Dostępny w Internecie: http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr5_2012_Logika_sensu/12.Wacquant.pdf
Wodak Ruth, (2011), *Wstęp: badania nad dyskursem – ważne pojęcia i terminy*, [w:] Ruth Wodak, Michał Krzyżanowski (red. naukowa), *Jakościowa analiza dyskursu w naukach społecznych*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Łośgraf.

„Rationality" in the discourse of polish policy on the example of Prime Minister Donald Tusk exposé in 2011. The dominant form of institutional reflexivity

Abstract:
This article is devoted to the micro-studies of Polish policy discourse. The author explains the reasons why the exposé analysis can be considered as an important part of what the government wants to tell the people about the fundamental themes of community and the role of policy in shaping the life space. A brief reflection on what „political" is obtaining a theoretical frame of reference that allows for a normative assessment of the analyzed text. Symbolic activity dominant in exposé is treated as a public tool of universalization and naturalization of political tactics so characteristic of the period of post-politics. According to C.W. Mills, the author tries to present the private consequences of the political/public decisions. In summary, the analysis are referenced to the issue of „institutional reflexivity" affecting the practices and goals of institutions and individuals.

Key words:
public discourse, exposé, rationality, „institutional reflexivity".

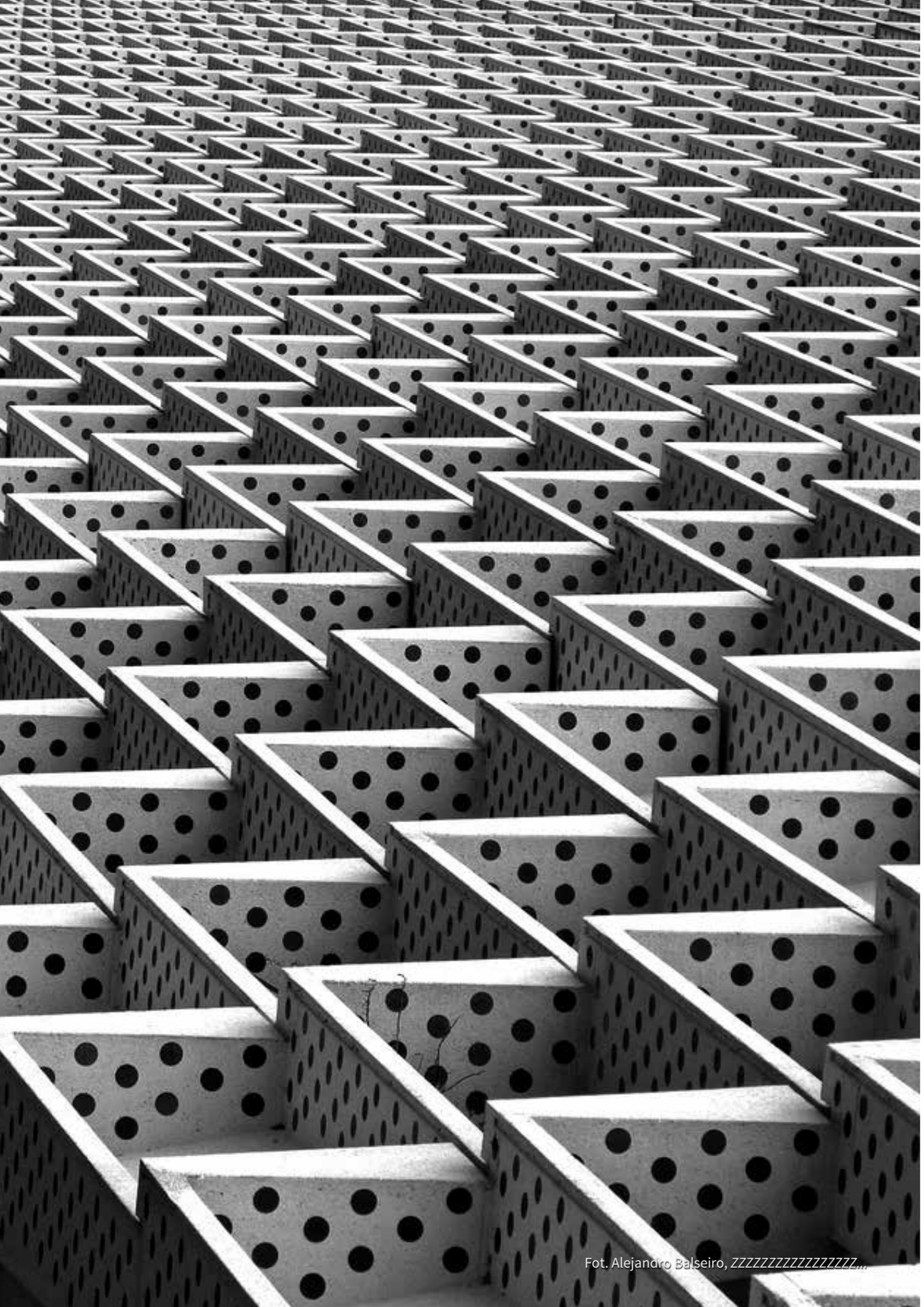

Fot. Alejandro Balseiro, ZZZZZZZZZZZZZZZZ...

Słowa są ważne. Analiza dyskursu prasowego w czasie kampanii samorządowej w Łodzi w 2010 roku

Marcin Kotras
Uniwersytet Łódzki

Abstrakt:
Artykuł prezentuje wyniki badań związanych z prezentacją wyborczej kampanii samorządowej na łamach lokalnych dzienników w 2010 roku. Rozważania koncentrują się na sposobie prezentowania w tekstach prasowych podstawowych kategorii używanych do wyjaśniania przebiegu kampanii, takich jak: „polityka", „kandydat", „wybory" i związanych z nimi działań. Do analizy wykorzystano technikę kategoryzowania przynależności zaproponowaną przez H. Sacksa. Artykuł jest próbą odpowiedzi na pytanie: w jaki sposób i przy użyciu jakich środków media kształtują sposób myślenia ich odbiorców na temat świata lokalnej polityki i odbywającej się w jej obszarze rywalizacji? W artykule znajdują się również odniesienia do wybranych koncepcji sfery publicznej, jak i próba odnalezienia tych założeń w obrazie kampanii konstruowanym w mediach lokalnych.

Słowa kluczowe:
MCA, dyskurs polityczny, wybory samorządowe, Łódź

Jedną z podstawowych kwestii odnoszącą się do reguł działania współczesnych społeczeństw jest ta dotycząca utrzymywania i odtwarzania ładu normatywnego. Problemy te w socjologii podnoszone były wielokrotnie, w artykule zaś jako dominujące przyjęto założenie Petera L. Bergera i Thomasa Luckmanna dotyczące zadań kluczowych socjologii wiedzy. W ich opinii ta subdyscyplina powinna badać to, co w społeczeństwie uchodzi za wiedzę. Należy zatem poszukiwać odpowiedzi na następujące pytania: w jakim świecie żyją dzisiaj ludzie i co „znają" jako rzeczywistość? Wspomniani autorzy zastanawiają się ponadto jak jest to możliwe, że subiektywne znaczenia stają się obiektywnymi faktami? (Berger, Luckmann 2010: 36–37).

Do tak określonych problemów można odnosić się zarówno z perspektywy systemowej, jak i z poziomu mikro koncentrując się na mikrorelacjach w świecie społecznym. Czy wciąż zatem jest tak, że normy społeczne, które są regulatorem naszych działań i pomagają nam w opisie i „nazwaniu" świata są produktem procesu socjalizacji dokonywanej w obszarze społecznych relacji? Jeśli tak – to kto dziś tej socjalizacji dokonuje i jakich narzędzi do tego używa? Jak w jej ramach, przy coraz bardziej heterogenicznych wspólnotach, dokonuje się transmisja wartości (w tym tych związanych z ideologią)? Wreszcie, odnosząc się do poziomu metodologicznego i używając języka Harveya Sakcsa, należy zapytać, jak wytwarza się prawidłowe rozumienie rzeczywistości przez uczestników życia społecznego? Między innymi te pytania stały się punktem wyjścia do rozważań prowadzonych w tym artykule. Przyjęto w nim również założenie, że ład społeczny jest obecnie rekonstruowany, przeobrażany i negocjowany w ramach eksperckiego dyskursu medialnego. Jego charakter wpływa w sposób znaczący na kształt sfery publicznej, a w konsekwencji na obecne w tej sferze jednostki. Aby zawęzić pole badawczych dociekań artykuł koncentruje się na dyskursie politycznym w ramach dyskursu medialnego. Jest on bowiem związany z dyskursem elit symbolicznych rozumianym tu jako: *(…) część dyskursu publicznego, obejmująca przekazy płynące do społeczeństwa ze strony elit symbolicznych (…) Do tak zdefiniowanego dyskursu elit symbolicznych należy większość przekazów medialnych, oprócz pojawiających się w mediach niekiedy wypowiedzi „szarych" obywateli. Ta zaś jego część, która dotyczy spraw i zagadnień politycznych traktowana być może jako dyskurs polityczny właśnie.* (Czyżewski, Kowalewski, Piotrowski 2010: 25).

Dyskurs polityczny jest formą dyskursu publicznego, którego cechą konstytutywną są społecznie uregulowane i kulturowo zmienne cechy na poziomie słownictwa (argumentacji, stylu), w której nadawca komunikatu musi się liczyć z faktem, że adresatem nie jest bezpośredni odbiorca. Wreszcie kolejną: *(…) jest kwestia publicznej prawomocności określonych zagadnień i stanowisk („głosów" w dyskursie) wiążąca się z symboliczną władzą w kontekstach instytucjonalnych (…) oraz z dostępem do środków masowego przekazu* (Tamże: 21).

W związku z przyjętymi wyżej założeniami, rozważania zawarte w artykule należy również odnieść do obecnych w naukach społecznych koncepcji sfery publicznej (określonej w języku angielskim jako *public sphere*). Nie chodzi w tym przypadku o dokonanie rozległych analiz tego, jak to pojęcie kształtowało się na drodze rozważań poszczególnych myślicieli społecznych i filozofów. Chcę odnieść się jedynie do kilku spostrzeżeń, jakie wypowiadający się na temat sfery publicznej eksponowali w swych koncepcjach, które korespondują z prezentowanym przeze mnie tematem. Wybór tych koncepcji jest arbitralny, ale w dużej mierze podyktowany katalogiem głównych problemów podejmowanych w artykule. Dlatego też, w tym miejscu przywołane zostaną poglądy czterech autorów: Johna Rawlsa, Bruce'a Ackermana, Jürgena Habermasa i Chantal Mouffe.

Rawlsowska wizja sfery publicznej jest konsekwencją jego ideologicznych założeń zmierzających do konstrukcji współczesnego liberalizmu, gdzie zaakcentowano rosnący wpływ rozwiązań socjalliberalnych. W podejściu tym zaobserwować można próbę syntezy instytucjonalnej warstwy przestrzeni publicznej i aktywności obywatelskiej. Temu drugiemu czynnikowi Rawls przypisuje dużą wagę, odwołując się do istotnych założeń związanych z kompetencjami i przygotowaniem jednostki do uczestniczenia w sferze publicznej. Posługuje się on pojęciem „obywatelskiej świadomości" twierdząc, że: *(…) Skoro oczekuje się od niego* [obywatela M.K.]*, że będzie głosował, oczekuje się też, że będzie miał jakieś opinie polityczne* (Rawls 1994: 320). Te z kolei mają wynikać z jego aktywności i upodobań do: *(…) rozwinięcia własnych dyspozycji intelektualnych i moralnych* (Tamże).

U Rawlsa obecny jest wyraźnie wątek umowy społecznej. Staje się ona podstawą metody kontraktualistycznej, w której jednostki ustalają zasady społeczne i polityczne, jakimi będą się kierować, odrzucając tym samym utylitaryzm i kierowanie się wyłącznie własnym interesem. Wiąże się z tym również zasada sprawiedliwości jako bezstronności, *realizować ją można bowiem tylko i wyłącznie poprzez umiejętne połączenie liberalnych rządów prawa, obywatelskiej partycypacji i uprawnień do wystąpienia przeciwko złemu prawu, czy złej władzy* (Nowak, Pluciński 2011: 22). W ten sposób między innymi usankcjonowane zostaje nieposłuszeństwo obywatelskie jako forma demokratycznego sprzeciwu. Jest to odpowiedź na zetknięcie się procesu decyzyjnego mającego charakter odgórny i odpowiedzi na niego w postaci oddolnej redefinicji sytuacji. W sferze publicznej zostaje więc wyeksponowana rola (świadomych) obywateli, którzy uczestniczą w jej współtworzeniu obok centralnych instytucji państwa, czy innych reprezentujących władzę. Tego typu działania mają być próbą przeciwdziałania elityzmowi, a tym samym ekskluzji jednostek i grup społecznych z debaty publicznej.

Ackerman reprezentujący konserwatywno-liberalną wizję sfery publicznej zwraca uwagę na proces wytwarzania się spójności i zgody w ramach rozproszonych poglądów i odnosi się do minimalizowania lub niwelowania różnicy zdań w nowoczesnym społeczeństwie. Akcentuje tym samym kwestię neutralności i konwersacyjnej powściągliwości. Zdaniem tego autora nie jest możliwe wprowadzenie do debaty publicznej neutralnego języka powodującego, aby równoprawne i jednocześnie prawdziwie stały się różne sposoby opisujące i odnoszące się do „prawdy moralnej". Dlatego koniecznym działaniem jest w tym przypadku konwersacyjna powściągliwość, której konsekwencją jest taki kształt sfery publicznej, z której wyklucza się te tematy, co do których nie istnieje pewność osiągnięcia porozumienia (Benhabib 2003: 79–80). Można w tym momencie dodać, iż w publicznym dyskursie nie uczestniczą te głosy i definicje sytuacji, które nie mieszczą się w (Foucaultowskim) dyskursie prawdziwościowym. Prowadzi to do podziału na sferę publiczną i prywatną, gdzie do tej drugiej przeniesione zostają te sporne kwestie

(„problemy fundamentalne"), których publiczne rozstrzyganie prowadzić może jedynie do niepotrzebnych antagonizmów. Sfera publiczna wymaga ponadto w takim ujęciu regulacji formalno-prawnych i wyznaczenia jasnych kryteriów decyzyjnych (Nowak, Pluciński 2011: 19).

Należy jednak dodać, iż w tym przypadku pojawia się problem „moralnego punktu widzenia", bezstronnego stanowiska prezentowanego przez (niezależnego) obserwatora. Czy taka sytuacja jest faktycznie możliwa i czy nie oznacza ona wyjęcia owego bezstronnego obserwatora ze świata realnych osób?

Poglądy kolejnego autora, Habermasa, określane są jako mieszczące się w ramach rozważań o dyskursywnej sferze publicznej. Charakterystyczne dla rozważań tego autora jest przekonanie, iż stałe poszerzanie sfery wolności i budowanie solidarności między ludźmi pozwoli na właściwe przekształcenie się powojennych społeczeństw. Tylko bowiem wolni ludzie, korzystający w wolny sposób ze swego rozumu i umiejętnie przyjmujący perspektywę uczestnika dyskusji, są w stanie ze sobą negocjować, uzgadniać interesy, tworzyć wspólnotę działania. W swej pracy badawczej Habermas skupia się na analizowaniu języka, komunikacji, tego jaka jest rola przejawiającej się w komunikacji racjonalności w życiu codziennym. Założeniem o charakterze rudymentarnym jest to, w którym Habermas proponuje, aby za prawdę uważać to na co zgadzają się uczestnicy procesów komunikacyjnych. Tym samym znaczenie określonych terminów, kierunki działań, propozycje rozwiązania problemów definiowane są w trakcie debaty w sferze publicznej (Benhabib 2003: 82–84). Problemem pozostaje jednak charakter i forma dzisiejszej sfery publicznej. Czy współcześnie mamy do czynienia ze zbiorową publicznością zainteresowaną sporem i debatą? Jak na charakter publiczności wpłynęły przekształcenia na rynku mediów i sprywatyzowany odbiór komunikacji medialnej (Elliot 2011: 192)? W koncepcji Habermasa sfera publiczna charakteryzowana jest jako taka, do której wszyscy zainteresowani mają formalny i realny dostęp. Kluczową przestrzenią, w ramach której uczestnicy sfery publicznej dokonują negocjowania w celu współdecydowania o definicji sytuacji jest sfera komunikacyjna. U Habermasa nacisk, podobnie jak u Rawlsa, położony jest więc na komunikację i międzygrupowy dialog sprzyjający eliminowaniu antagonizmów.

Koncepcja sfery publicznej Mouffe zasadza się na krytycznej ocenie jej obecnego kształtu w państwach demokratycznych. Propozycja belgijskiej filozofki ma być odpowiedzią i krytyką na deliberacyjny zwrot (postulowany przez Jürgena Habermasa, Johna Rawlsa, Ulricha Becka, czy Anthony'ego Giddensa), który w jej przekonaniu wiąże się z utrzymaniem neoliberlanej hegemonii, spychającej na pozasystemowy margines rozważania o charakterze skrajnym, niemieszczące się w mainstreamie (tzw. paradoks demokracji). Ponadto Mouffe zwraca też uwagę, że dyskurs ekspercki prezentowany w ramach dyskursu elit symbolicznych dąży do zneutralizowania konfliktów i sporów społecznych, narzucając z góry mieszczące się we właściwych ramach „właściwe" sposoby ich rozwiązania (Mouffe 2005, zob. też http://recyklingidei.pl/mouffe-agonistyczne-przestrzenie-publiczne-polityka-demokratyczna). Dla niej konflikt jest jednak bardzo istotny, gdyż wpływa na dynamikę przemian społecznych, zaś to co polityczne wiąże się z antagonizmem konstytuującym społeczeństwa. Nie oznacza on (jak u liberałów) dążenia do i osiągnięcia kompromisu (inkluzyjnego w sensie przedmiotowym i podmiotowym). Rolą konfliktu jest pomoc w ponownym zdefiniowanie stron sporu w społeczeństwie oraz nadanie im zbiorowych tożsamości „My" i „Oni". Zatem w demokracji, w której wciąż istnieje antagonizm i podział władzy, kluczowym staje się spór politycznych „przeciwników". Nie są oni jednak liberalnymi „konkurentami" traktującymi politykę, jako ekspercki spór dążący do wypracowania racjonalnego kompromisu i technicyzacji władzy. Nie są też „wrogami" dążącymi do wzajemnej totalnej krytyki i unicestwienia drugiej strony. Realny spór przeciwników ma bowiem sprzyjać odbudowie idei demokracji opierającej się na interesach i niepokładającej zbyt wielkiej wiary w kwestię powszechnej partycypacji. Przeciwnicy wzajemnie się legitymizują i uznają etyczno-polityczne reguły demokracji. Spierają się zaś o ich realne znaczenie i sposób wdrażania związanych z nimi założeń. Mouffe krytykuje zwolenników deliberacyjnego modelu sfery publicznej zarzucając im: marginalizację problemu agregacji preferencji i realizacji ekonomicznych interesów na rzecz zwrotu w stronę racjonalnej argumentacji oraz przesunięcie głównego katalogu spraw politycznych w stronę rejestru moralnego i oderwanie się od problemów ekonomicznych.

Mouffe dokonuje również ważnego rozróżnienia terminów: „polityczność" i „polityka". Ten pierwszy odnosi się do antagonizmu, który tkwi w każdym ludzkim społeczeństwie, i który może przybierać różne formy oraz ujawniać się w rozmaitych relacjach społecznych. „Polityka" zaś, odnosi się do zestawu praktyk, dyskursów i instytucji, które dążą do ustanowienia określonego porządku w celu zorganizowania ludzkiej koegzystencji w warunkach, które zawsze pozostają potencjalnie konfliktowe, ponieważ dotyczą aspektu „polityczności". Takie zdefiniowanie tych terminów powoduje, że w ramach demokracji osiąganie porozumienie jest właściwie niemożliwe bez ekskluzji.

Postulat Mouffe dotyczy tego, aby celem demokratycznej polityki była zamiana antagonizmu w agonizm, a w konsekwencji przejście od demokracji deliberacyjnej w stronę pluralizmu agonistycznego, który angażuje społeczne pasje i emocje dla realizacji demokratycznych projektów. Zaakceptowanie tego, że kompromis jest wynikiem tymczasowej hegemonii, stabilizacji władzy i pociąga za sobą pewne formy wykluczenia, pozwoli na wyobrażenie właściwej natury sfery publicznej w demokracji. W takiej przestrzeni nie chodzi bynajmniej o wprowadzanie określonych rozwiązań na drodze autorytarnej, ale o stworzenie płaszczyzny, na której strony mogą wyrażać swe zróżnicowane i pozostające w konflikcie interesy i wartości. W ten sposób mogą wytwarzać się zbiorowe tożsamości zorganizowane wokół określonych pozycji i wybierające spośród realnych alternatyw. Jedynie właściwe zdefiniowanie wyzwań i ograniczeń stojących przed demokratycznym społeczeństwem (również tych związanych z eksluzją) pozwoli na właściwe działania w sferze publicznej. Nie doprowadzi do tego ukrywanie tych różnic „za kotarą" racjonalności i moralności, do czego prowadzi zdaniem Mouffe model deliberacyjny (Mouffe 1999:754–757).

W końcowej części artykułu zawarte zostaną spostrzeżenia wskazujące, która z koncepcji sfery publicznej znajduje swoje odzwierciedlenie w analizowanym typie dyskursu politycznego, traktowanego w tym przypadku jako część dyskursu medialnego odnoszącego się do polityki (głównie samorządowej).

W artykule zaprezentowane zostaną częściowe wyniki badań prasy lokalnej w okresie kampanii wyborczej w Łodzi w 2010 roku. Głównym celem badania było wyodrębnienie i określenie zbiorów i kategorii odnoszących się do kluczowych pojęć stosowanych do opisu świata lokalnej polityki wyborczej. Ważne było uchwycenie tego za pomocą jakich treści, tematów i form lokalne media prezentują kampanię samorządową. Pozostając w obszarze analizy dyskursu i analiz konwersacyjnych w badaniu zastosowana została metoda kategoryzowania przynależności, za której twórcę uznaje się Sacksa.

Język polityki i dyskurs polityczny są stałymi przedmiotami zainteresowania badaczy społecznych. Zakłada się w ten sposób, że odkrycie i interpretacja sensu wypowiadanych słów, podejmowanych tematów, strategii językowych, czy szerzej mówiąc retoryki politycznej pozwala na odniesienie się do problemu dotyczącego sensu, charakteru i do pewnego stopnia jakości współczesnej debaty politycznej. Jednak badanie zjawiska, czy też pola społecznego, które w odbiorze społecznym wypełnione jest treściami negatywnymi, jest działaniem trudnym. Ponadto pytaniem zasadniczym jest to, jak w badaniach polityki wyzbyć się paternalistycznego podejścia. Innymi słowy, należy dbać o to, aby nie powielać w badaniu schematów kultury „medialnego gadania", obecnych w relacjach dziennikarz – polityk, gdzie ten pierwszy stawia się w roli eksperta przewyższającego polityka kompetencjami i prezentowanym typem moralności.

Choć w części publikacji pojawia się teza o przecenieniu roli dziennikarzy w kształtowaniu środowiska informacyjnego współczesnej polityki (wskazuje się na wzajemne powiązanie i daleko idącą współzależność polityków i dziennikarzy, co widocznie jest m.in. w zjawisku *media spinning*) to reprezentanci mediów stanowią istotny element współczesnych, demokratycznych systemów politycznych. Wpływ mediów na charakter dyskursu politycznego (i polityki) pozostaje znaczny. Można uznać za trafne określenie autorów *Rytualnego chaosu*, którzy obok komentowania i informowania zwracają uwagę na współaranżowanie wydarzeń politycznych (Czyżewski, Kowalewski, Piotrowski 2010: 26). Mamy więc do czynienia nie tylko z informowaniem, ale także, jak określił to Robert Park, z „wprowadzaniem informacji" (1940). Media trwale wkomponowały się w proces utrzymywania długotrwałego *equilibrium* w dzisiejszych systemach demokratycznych (Przeworski 2005).

Ponadto rola dziennikarzy (w tym w dużej mierze tych lokalnych) eksponowana jest w modelach układów politycznych na poziomie lokalnym. Widoczne jest m.in. w modelu elitystycznym Floyda Huntera (1953). W prowadzonych przez niego badaniach z wykorzystaniem tzw. metody reputacyjnej wykazał, że media przy udziale środowiska biznesu odgrywają ważną rolę w kształtowaniu polityki miejskiej i lokalnej struktury władzy. Jeszcze wyraźniej widać to w koncepcjach poliarchicznych, np. Roberta Dahla (1971). Podkreśla się tam policentryzm ośrodków decyzyjnych w dzisiejszych, demokratycznych systemach politycznych. Wiele przykładów prezentujących rozproszenie ośrodków decyzyjnych dotyczy lokalnego szczebla polityki. Wśród wpływowych grup wymienia się też media. Dostęp do nich traktując ponadto, jako istotny czynnik sprzyjający lokalnemu przywództwu. I choć są to koncepcje XX wieczne ich założenia w sferze relacji światów mediów i polityki pozostają aktualne.

Można w tym miejscu odwołać się również do reprezentatywnych sondaży dotyczący kampanii wyborczych. Wyniki jednego z nich wskazują, że połowa ankietowanych nie tylko nie uczestniczy w spotkaniach z kandydatami, ale również nie wie o ich organizacji. Takie wyniki prezentowane są w badaniach CBOS i dotyczą kampanii samorządowych od roku 2002. Uczestnictwo w spotkaniach wyborczych z kandydatami w kampanii 2010 deklaruje 6% respondentów, a co piąty twierdzi, że został odwiedzony przez kandydata w swoim domu. W jednym i drugim przypadku relatywnie częściej sytuacja ta dotyczy mieszkańców wsi (CBOS BS/170/2010). Można zatem stwierdzić, że częstość i charakter kontaktu odbiorcy z formami agitacji politycznej decyduje o przesunięciu uwagi badacza na przekazy medialne.

Na użytek opisywanego w artykule badania monitorowane był dwie codzienne łódzkie gazety: „Dziennik Łódzki" (mutacja Łódź) oraz „Gazeta Wyborcza Łódź" (tzw. lokalna „wkładka" do ogólnopolskiego wydania). Badaniem objęto dzienniki ukazujące się od 19 października 2010 do 7 grudnia 2010. Taki wybór podyktowany był przede wszystkim próbą uchwycenia strategii językowych stosowanych w tych gazetach w okresie samorządowej kampanii wyborczej. Do korpusu badawczego wybrane zostały tytuły, tzw. leady i wyróżnienia w tekście wszystkich artykułów, które odnosiły do polityki regionalnej lub krajowej. W ten sposób do analizy zakwalifikowanych zostało 136 artykułów z „Gazety Wyborczej Łódź" (GWŁ) i 373 artykuły z „Dziennika Łódzkiego" (DŁ), łącznie stanowi to 517 rekordów poddanych opracowaniu. Przewaga artykułów z DŁ wynika z tego, że jest to gazeta o większej liczbie stron, niż dodatek dołączany do „Gazety Wyborczej". Na tej podstawie nie można więc stwierdzić, że tematyka wyborcza jest szerzej reprezentowana na łamach jednego z tych dzienników (ponadto badania nie miały charakteru porównawczego, gdzie zestawiano by ze sobą sposób prezentacji tematów w tych dwóch tytułach). Czas monitorowania tych łódzkich dzienników związany był z założeniem, że miesiąc przed wyborami samorządowymi kampania wkracza w swą decydującą fazę. Ponadto 19 października doszło do ważnego wydarzenia z punktu widzenia opisywanych zjawisk, mianowicie zamachu w biurze Prawa i Sprawiedliwości w Łodzi, gdzie jeden z pracowników został zastrzelony, był nim Marek Rosiak, inny zaś, Paweł Kowalski, poważnie ranny. Wydarzenia te stały ważnym tematem (*issue*), do którego częstokroć wracano na łamach gazet, co miało też wpływ na przebieg i charakter prowadzonej kampanii.

Specyfika kampanii samorządowej sprawia, że koncentruje się ona na sprawach związanych z polityką miejską (co powinno się wiązać z przewagą przekazów mieszczących się w formule *policy*). Niewiele miejsca poświęca się kwestiom dyskusyjnym, odnoszącym się do sfery aksjonormatywnej. Jeśli w analizowanym materiale pojawiały się tego rodzaju spory to związane one były z przywoływaniem tych z poziomu centralnego lub przytaczaniem wypowiedzi polityków, które dotyczyły spraw „ogólnokrajowych". Tak było na przykład przy okazji sporu o refundowanie zabiegów zapłodnienia metodą in vitro. Dlatego też tematy te nie znajdą się w prezentowanych niżej opracowaniach.

Wedle danych czytelnictwa i sprzedaży prasy w roku 2010, wybrane do analizy dzienniki znajdowały się wśród najlepiej sprzedających się dzienników w Łodzi. Zajmują drugie – „Dziennik Łódzki" (24,57 % rynku) i trzecie miejsce – „GW Łódź" (13,94 % rynku). Najlepiej sprzedającym się dziennikiem jest „Ekspress Ilustrowany"

(24,67% rynku), ale ze względu na nieco inny charakter tej gazety nie włączono jej do prowadzonych analiz.

Mimo świadomości spadającego czytelnictwa prasy drukowanej, co w pierwszym rzędzie dotyczy dzienników informacyjnych, w badaniu przyjęto założenie, że ich rola w kształtowaniu środowiska informacyjnego i miejskiej przestrzeni publicznej wciąż pozostaje istotna. Nawet jeśli przyjmiemy że media audiowizualne (telewizja, internet) mają kluczowy wpływ na procesy komunikacyjne w obszarze polityki, to zgodnie z teorią samoodniesienia mediów, nadawcy audiowizualni poszukują informacji i tematów (*issues*) również wśród pozostałych form przekazu, takich chociażby jak prasa. Po drugie prasa lokalna wciąż pełni rolę jednego z ważniejszych ośrodków kształtowania lokalnej sfery publicznej, wyznaczając częstokroć granicę i formę dyskursu politycznego, o czym była mowa wyżej.

Decyzja o wyborze do analizy tytułów, *leadów* i wyróżnień w artykułach gazetowych podyktowana była z kolei zmieniającym się współcześnie sposobem poszukiwania i zbierania informacji. Obserwowany obecnie proces skracania artykułów, kondensowania ich do prostej i w założeniu nadawcy nasyconej treścią formy pozwala zakładać, że tytuł i wyróżnienia w tekście są tymi elementami artykułu, które mają zatrzymać odbiorcę (czytelnika), skłonić go do przeczytania artykułu. Nagłówek komunikuje nie tylko fakty, ale również zakłada wstępną interpretację komunikatu. Klasyczna formuła nagłówka prasowego zakłada, że odnosi się on do pytań: „co się stało?", „jak do tego doszło?", „dlaczego to się stało?" i „w jakich okolicznościach?". Obecnie ma on coraz bardziej skrótową, metaforyczną formę, co jednak nie zmienia jego głównej funkcji informacyjno-interpretacyjnej. Te krótkie formy same w sobie mają nieść określoną treść, przesłanie (*theme*), które dla części czytelników mogą okazać się jedyną formą kontaktu z tekstem gazetowym. Koresponduje to ze sposobem pozyskiwania informacji przy pomocy tzw. nowych mediów, jak Internet, gdzie „poszukujący" nie czyta lecz „surfuje", ślizga się skacząc od tekstu do tekstu, od linku do linku, od jednej do drugiej zapowiedzi materiału, budując w ten sposób swoje (niedoskonałe) informacyjne środowisko. Jak zauważa Bernard Poulet, współcześnie: *(…) rodzi się nowa metoda czytania. Tekst nie ma już początku, końca, środka i zakończenia, lecz jest zbiorem niezależnie istniejących fragmentów* (Poulet 2011: 155). Dlatego badanie nie koncentruje się na całych artykułach, ale ich wybranych elementach, będących swoistą wizytówką tekstu i treści w nim zawartych.

Aby wskazać najważniejsze elementy prowadzonej analizy, której wyniki zaprezentowane zostaną poniżej, należy przywołać zalecenia i założenia dotyczące samego postępowania metodologicznego. Będą one odnosić się do uwag, jakie w odniesieniu do Analizy Kategoryzowania Przynależności (dalej w tekście angielski sktót MCA od *Membership Cathegorizatoin Analysis*) formułuje jej twórca Sacks.

Metoda MCA dotyczy form normatywnych i kognitywnych społecznych relacji. Jej zadaniem jest konstrukcja deskryptywnego aparatu analizy tego, co zostało powiedziane. Badacz stara się odtworzyć reguły (np. językowe) jakimi kierują się ludzie przy tworzeniu „prawidłowych" opisów rzeczywistości (Silverman 2007: 164–177).

Z reguły, MCA dotyczyła „klasycznych" interakcji opierających na rozmowie (np. wymianie zdań w sekwencji pytanie – odpowiedź), ponadto starano się odtworzyć wpływ czynnika jakim jest kontekst prowadzonej interakcji, np. ten o charakterze instytucjonalnym (sala rozpraw, gabinet lekarski, trybuna stadionu piłkarskiego). Metoda ta jednak oprócz wykorzystywania jej w analizach konwersacyjnych zaczęła być używana do analizy tekstu w ujęciu *text-in-interaction*. Sacks nie daje jednak wyraźnych wskazówek, w jaki sposób, w tych sytuacjach stosować tę metodę, natomiast propozycje Davida Silvermana pokazują dość dużą swobodę w budowaniu aparatu badawczego mogącego służyć do pracy badacza z tekstem. W tym przypadku równie dużą rolę odgrywa kontekst w jakim powstaje i prezentowany jest tekst. Badacz powinien mieć na uwadze istniejące podstawy wiedzy potocznej (*common-sense knowledge*), które mogą stać się często kluczem do interpretacji tekstu przez odbiorcę lub mówiąc inaczej stają się zbiorem *zakodowanych w pamięci sensów* (Garfinkel 2007: 58).

Ponadto należy przyjąć, że piszący (autor tekstu, dziennikarz, reporter, felietonista) w taki sposób stara się komponować, budować swój tekst, aby był on zgodny z przyjętymi przez niego/nią założeniami na temat odbiorcy, czytelnika bądź czytelniczki. W ten sposób pisząc, czy też tworząc swój tekst, robi to na zasadzie interakcji z wyobrażonym modelem czytelnika (*recipient design*). Dziennikarz bazuje na swej własnej wiedzy, przeświadczeniach, opiniach, bądź też np. na badaniach czytelnictwa prasy. Tak też tworzy się określony rodzaj więzi między autorem (gazetą), a czytującym prasę. Można tu posłużyć się określeniem „społecznego świata", który w tym przypadku odzwierciedlałby środowisko osób skupionych wobec danego tytułu. Istniejące w obrębie tego świata reguły, normy, sposoby zachowania, wreszcie kod językowy są dla obu stron zrozumiałe, pozwalają, jakby ujął to Sacks, na prawidłowe odtwarzanie rzeczywistości. Naturalnie rola obu stron, tj. dziennikarzy i czytelników nie jest taka sama. Tylko tych pierwszych zaliczymy do tzw. elit symbolicznych, nie zapominając jednak o tym, że elity te koncentrują się w dużym stopniu na trafieniu w gusta (najlepiej masowego) odbiorcy. W tego typu relacji zaburzona jest, co naturalne, sekwencja zwyczajowej konwersacji. Wyjątkiem mogą tu być komentarze zamieszczane pod tekstami publikowanymi w portalach internetowych (np. autorskich blogach, gdzie dziennikarz ma możliwość ich śledzenia i natychmiastowej odpowiedzi). Podstawą traktowania tekstu w perspektywie interakcyjnej jest założenie o współdzieleniu przez piszącego i czytającego norm społecznych i kulturowych wpływających na rozumienie tekstu i jego („właściwy") odbiór. Można jednak założyć, że zgodnie z regułą natychmiastowej odpowiedzi i teorii samoodniesienia mediów polityczny dyskurs na łamach prasy nosi znamiona interakcji o charakterze wymiany zdań i oddziałuje na inne kanały przekazu w tym na kluczową, jak się wydaje, telewizję. Gazeta i jej dziennikarze posługują się więc określonym „językiem tekstu" (*the language of text*) (Drew 2006: 63–80), chcąc jednocześnie spotkać się z oczekiwaniami odbiorcy, rynku i własnego środowiska. Z pewnymi zastrzeżeniami można więc traktować tekst gazetowy jako rodzaj pisemnej interakcji (*written interaction*).

Ponieważ badanym gatunkiem są artykuły prasowe drukowane w wysokonakładowej prasie codziennej, to uprawnionym zdaje się być założenie, że w ten sposób badania odnoszą się do dominującego nurtu dyskursu politycznego. Nie będą to prawdopodobnie głosy skrajne, lecz raczej te odnoszące się do dominujących typów opinii. Ponadto dyskurs tego typu, zgodnie

z tym co napisano wyżej, może być postrzegany jako konstytuowany społecznie i jednocześnie odgrywający rolę konstytuującą (Mautner 2011: 54).

W przypadku opisywanego badania, chodzi zatem o ustalenie, jak w dzisiejszych procesach komunikacji politycznej, w ramach odtwarzanej i rekonstruowanej sfery publicznej dyskurs polityczny na łamach lokalnej codziennej prasy kształtuje wiedzę i opinię jej odbiorców w kontekście intencjonalnych komunikatów kierowanych do określonych światów społecznych, do odpowiednio wyobrażonych przez nadawcę grup społecznych. Odniesieniu się do tego problemu posłuży odtworzenie praktyk stosowanych przez dziennikarzy przy opisie i definiowaniu niestabilnych, w zakresie wzajemnych relacji i znaczeń kategorii politycznych. Znaczenie będzie miał więc dobór słów, kontekst i proponowana przez dziennikarzy określona interpretacja danego problemu, wydarzenia, czy idei. Zasadniczym problemem staje się wtedy to – czy dziennikarz, polityk (samorządowiec) oraz czytelnik (obywatel, wyborca, łodzianin) podzielają to samo moralne uniwersum.

Wracając do ustaleń metodologicznych, należy zauważyć, iż metoda MCA zakłada, że kategorie, za pomocą których dokonywany jest opis rzeczywistości, układają się w zbiory. Mogą być one grupowane na przykład poprzez działania konstytuujące granice danej kategorii. Dla zobrazowania tego, jak wygląda zastosowanie tej metody w analizach, można odwołać się do badań jej twórcy. Sacks podaje przykład relacji dotyczących dramatycznych wydarzeń w kampusie studenckim, gdzie zamachowiec strzelał ze śmiertelnym skutkiem do studentów. Badacz zwraca uwagę, że charakter i ton nagłówków budować może odmienne „opowieści" o tym samym wydarzeniu. I tak np. kategoria „studentki" była opisywana za pomocą pojęcia „ofiary", kategoria „pracownicy uczelni" to „świadkowie", zaś kategoria „sprawca" to „przestępca". Tak określane kategorie układają się w „opowieść horror". W innym przypadku studenci charakteryzowani byli jako osoby młode, mające przed sobą całe życie („opowieść moment-życia"), czy wreszcie jako młode kobiety, siostry i córki („opowieść o zabitych kobietach"). Metoda ta pozwala więc na odtworzenie kulturowego świata i moralnego porządku poprzez dotarcie do zawartości określonych kategorii i sposobów do posługiwania się nimi.

Wyodrębnione w analizie kategorie pozwalają na stworzenie określonego zbioru oraz tzw. zasad, na których się on opiera. Jest to możliwe dzięki tzw. narzędziu kategoryzowania przynależności (dalej w tekście skrót MCD od angielskiego *Membership Categorization Device*). MCD składa się więc ze zbioru kategorii, w analizowanym przypadku takich jak: *kandydat*, prezydent, reprezentant partii, polityk. Pojedyncza kategoria, np. kandydat jest dla odbiorcy zrozumiała bez odwoływania się do jego płci, wyglądu zewnętrznego, czy innych tego typu cech. Niemniej jednak to od socjalizacji odbiorcy zależy jak ta kategoria będzie dookreślana. Czy czytelnik użyje do tego etykiety partyjnej, ideologicznej, czy informacji z życia osobistego kandydata? Czy weźmie pod uwagę jej lub jego szanse na wybór, przejawiane skłonności do rywalizacji lub agresywności? Tak tworzone opisy kandydatów składają się na ich wizerunek, zaś za reżim wytwarzania tych charakterystyk kandydatów w dużej mierze uznać należy media. Każda tożsamość postrzegana jest zatem jako cząstka jakiegoś zbioru. *Kandydat* będzie więc tożsamością pochodzącą ze zbioru *kampania wyborcza* bądź też *polityka*. Ten zbiór mieszczący w sobie tego rodzaju tożsamości i ich opisy to właśnie MCD. Narzędzie to jest zatem jednocześnie zbiorem oraz zasadami jego aplikowania (Silverman 2007: 166). W odniesieniu do kategoryzacji stosowane mogą być określone zasady (zostaną one zaprezentowany w trakcie omawiania wyników badań). Są one „odpowiedzialne" za sposób i charakter naszych codziennych wypowiedzi, za to, jak opisujemy otaczający nas świat, systemy normatywne i środowisko moralne.

Dla zobrazowania mechanizmu działania tego typu analizy posłużyć się można badaniami dwóch autorek Jennifer Summerville i Barbary Adkins. Dokonały one analizy dokumentów urzędowych rządów lokalnych dotyczących polityki regionalnej. Swoje rozważania starały się odnieść do koncepcji *governmentality* Michela Foucaulta, chcąc opisać istniejące w danej wspólnocie politycznej relacje władzy. W badanych tekstach poszukiwano mechanizmu kategoryzacji, np. na podstawie tożsamości miejsca (*place-identity*), gdzie do obywateli apeluje się poprzez odwołanie do ich tożsamości lokalnej, licząc na uruchomienie określonych kolektywnych procesów. Ponadto pojawianie się kategorii politycznych takich jak *rząd* czy *obywatele* było w dokumentach w sposób wyraźny częściej związane z kategoriami dotyczącymi określonych aktywności i działań niż z kategoriami odnoszącymi się do rywalizacji. Stosowano również celowe przenoszenie i zamienianie zaimków „my/ty" w zależności od tego, czy autorzy dokumentu chcieli apelować do poczucia wspólnotowości, czy też indywidualizmu. Celem tych dokumentów było tworzenie wspólnego społecznego świata, świata moralnego (*moral world*). Jego odbiorcy mieli odczytać go w określony sposób, zrozumieć tekst w celu akceptacji i uznania jego założeń (propozycji poszczególnych polityk). Stąd też apele o charakterze kolektywnej mobilizacji i działania na rzecz miejsca zamieszkania. Nie zapominajmy bowiem, że tekst i sposób jego odbioru ma służyć celom instytucji, czy podmiotów stojących za jego powstaniem i przygotowaniem (np. mogą to być cele partii, kandydata, rządu, grupy interesu) (Summerville, Adkins 2007).

W przypadku zaś badań, których dotyczy ten artykuł, można zastanawiać się jakie kategorie włączane są do opisu kampanii wyborczej, czyli jak działa tutaj mechanizm kategoryzacji? Jak wyglądają tworzone przez dziennikarzy zbiory, które potem mogą stać źródłem odniesienia do „prawidłowych form dyskursu", jakimi posługują się czytelnicy-obywatele? Ponadto do kategorii odnoszą się zestandaryzowane pary relacyjne, na podstawie których przypisany zostaje określonej kategorii dany zestaw zachowań i oczekiwań (np. para wyborca i kandydat). Tak zbudowane i dookreślone zbiory tworzą więc narzędzie kategoryzowania przynależności (MCD). Pytanie postawione wyżej stanowią oś problematyki badawczej opisywanego tu projektu. Podsumowując tę część jeszcze raz należy przypomnieć, że celem prezentowanych badań jest sprawdzenie, jak dyskurs polityczny obecny na łamach lokalnej prasy pomaga jej czytelnikom (w tym wyborcom) we właściwy sposób odtwarzać rzeczywistość. Język nie służy wtedy jedynie „prostemu" transferowi znaczeń, ale sam ma wpływ na kształtowanie („społeczne wytwarzanie") rzeczywistości.

Przed rozpoczęciem prezentacji wyników należy przedstawić tło i kontekst towarzyszący relacjom prasowym z kampanii wyborczej. Głównym punktem odniesienia dla analizy jest kampania wyborcza przed wyborami samorządowymi jesienią w 2010 roku. Warto przypomnieć, że w wyborach na prezydenta Łodzi nie kandydowała

osoba piastująca ten urząd w mijającej kadencji. Poprzedni prezydent Jerzy Kropiwnicki został odwołany przez mieszkańców Łodzi w referendum. Nie było więc tak, jak w wielu innych dużych ośrodkach, gdzie o urząd ubiegał się dotychczas sprawujący tę funkcję prezydent. Kampania w mieście i przekazy na jej temat zostały zdominowane przez wybory na prezydenta Łodzi. Składa się na to wiele czynników. Można wskazać choćby na te o charakterze instytucjonalnym, jak np. ordynacja większościowa. Pozwala ona prezentować kampanię prezydencką jako pojedynek konkretnych postaci, z których zwycięzcą zostanie osoba, która zbierze jak największą liczbę głosów. Ponadto interesujący dla mediów był proces wyłaniania kandydatów na prezydenta. Po pierwsze dlatego, że pokazywał tarcia wewnątrz największych partii politycznych, a po drugie pozwalał przypuszczać, że rywalizacja ta będzie kontynuacją (i swoistym ekwiwalentem) sporu partii politycznych na poziomie krajowym. W Łodzi nie udało się bowiem stworzyć silnego politycznego środowiska, które nie byłoby kojarzone z żadnym z dużych ugrupowań politycznych (tak jak to miało miejsce we Wrocławiu, gdzie udało się to Rafałowi Dutkiewiczowi). W przekazach medialnych w nieco mniejszym zakresie pojawiały się informacje dotyczące wyborów do rady miejskiej. Najmniej treści poświęcono wyborom do sejmiku województwa i wydarzeniom w okolicach Łodzi.

Ważnym tematem, który wpłynął na charakter kampanii wyborczej, jej język i przesłanie, było tragiczne wydarzenie jakie miało miejsce w łódzkiej siedzibie Prawa i Sprawiedliwości. W biurze doszło do strzelaniny, zaś sprawca tego zamachu zastrzelił jednego z jego pracowników i poważnie ranił kolejną osobę. Bez wątpienia wpłynęło to na klimat kampanii, początkowo wyciszając rywalizacyjny ton kampanii, a w kolejnej fazie włączając te kwestie w pole rywalizacji politycznej.

W przygotowanej bazie danych przeprowadzono postępowanie badawcze rozpoczynając od analizy zawartości. Niżej zaprezentowana jest tzw. chmura tagów, pokazująca w graficzny sposób najczęściej występujących w tekstach pięćdziesiąt słów. Rys. 1 ▹▹▹

Nie jest zaskakującym, że najczęściej pojawiać się będę słowa związane z Łodzią i wyborami na prezydenta tego miasta. Stolica regionu i wybory na gospodarza miasta zdominowały przekazy lokalnych mediów. Co naturalne, ze względu na charakter tego wydarzenia, pojawiają się też częste odwołania do zabójstwa Marka Rosiaka. Ta wstępna i ograniczona w formie prezentacja częstości słów pokazuje jedynie pewną tendencję mediów przy kształtowaniu obrazu kampanii wyborczej na szczeblu samorządu.

Sposób prezentacji i omawiania kwestii politycznych na poziomie lokalnym jest konsekwencją opisu polityki jako takiej. Dlatego w codziennej prasie dużo miejsca poświęcano rywalizacji największych partii politycznych, zaś relacje te często nadawały temu charakter modelu dychotomicznego. Spór ten był systematycznie podtrzymywany przez media, m.in. w celu zwrócenia uwagi odbiorcy, zainteresowania go (zwykle *quasi*) konfliktem między aktorami sceny politycznej. Taka strategia w dużej mierze podtrzymuje ogólnie zły wizerunek polityki, co widoczne jest w opisywaniu jej w kategoriach negatywnych, jako sfery działań brudnych, nieczystych, dalece instrumentalnych, w oderwaniu od potrzeb „zwykłego" człowieka (nie tylko przez media, ale i ich odbiorców). Można przyjąć, że te negatywne obrazy polityki są w dużej mierze uniwersalne i mogą

Rys. 1 Chmura *tagów*. 50 najczęstszych słów w korpusie badawczym.

Źródło: opracowanie własne przy użyciu programu NVivo9

stanowić wspólne tło kulturowe, również dla oceny opisywanych w tekście zjawisk. Taką formę dyskursu trudno uznać również za działanie nieświadome. Odnosząc się bowiem do założeń *recepient design* stwierdzić należy, że nadawca komunikatu (wydawca, dziennikarz) tak konstruuje swój tekst, używając przy tym określonych kategorii ułożonych w określone zbiory, aby jak najlepiej „dotrzeć" z przekazem do odbiorcy (czytelnika). Piszący konstruuje swój przekaz cały czas mając na myśli to, jak zostanie on odebrany, czy mówiąc inaczej – odkodowany. Odpowiednio zakotwicza go w skontekstualizowanym świecie czytelnika. Innymi słowy, zachodzi tu związek między nadawcą treści i prawidłowym wytwarzaniem rzeczywistości. Społeczne tło i sposób referowania zjawisk politycznych przez prasę ma wpływ na to jak są one postrzegane i opisywane przez obywateli. Nawet jeśli zakładamy spadek znaczenia mediów drukowanych, zwłaszcza zaś codziennej prasy informacyjnej. W procesie tym odbiorcy, uczestnicy nie pozostają bierni, stając się często multiplikatorami tego języka. Koresponduje to z założeniem o społecznym wytwarzaniu rzeczywistości. W ocenach odbiorców mediów, sposobie ich komunikacji i interpretacji odzwierciedla się bowiem porządek społeczny.

Ostatnia uwaga dotyczy tego, że w badaniach, gdzie badacz decyduje się na obcowanie z tekstem, nie zaś z innym podmiotem na zasadzie interakcji, pojawia się wiele wątpliwości dotyczących procedury badawczej i interpretacji badania. Chodzi o to, jak wystrzec się błędnej interpretacji zgromadzonego materiału, na zasadzie zarówno „nadinterpretacji", jak i „niedointerpretacji". Badając tekst, często opieramy się na naszym subiektywnym

wyborze tego co chcemy badać, nasze decyzje mają charakter często wiążący i determinujący dalsze etapy badania. Błąd interpretacyjny popełniony na początku prowadzonych analiz może pociągać za sobą dalsze (Palska 1999: 167–168). Dlatego też w polskiej socjologii odwołującej się do paradygmatu interpretatywnego i analiz konwersacyjnych pojawia się wyraźny postulat sformalizowania procedury pracy z tekstem. Podejście to jest między innymi charakterystyczne dla łódzkich badaczy: Czyżewskiego i Piotrowskiego. Niejako w opozycji do tych propozycji pojawią się stwierdzenia mówiące o tym, że brak precyzji w tego typu badaniach nie dla nich obciążający i dyskwalifikujący. Co więcej zakłada się wręcz, że interpretacja badań powinna zakładać swobodę, wolność i subiektywizm (Tamże). Taki pogląd prezentuje m.in. Rorty. Ponieważ metoda MCA nie ma wyraźnych metodologicznych zaleceń jak postępować przy analizie wybranego materiału źródłowego jakim jest tekst prasowy, artykuł traktować należy jako próbę częściowego usystematyzowania tego typu analiz, choć bez wątpienia w wielu miejscach przy interpretacji materiału mogły pojawić się błędy wynikające zarówno z kapitału kulturowego autora artykułu, jak i decyzji podejmowanych na poziomie kodowania zebranego materiału.

Metoda MCA opiera się na określonych zasadach mających pomóc w dokonaniu kategoryzacji i grupowaniu kategorii w zbiory. Pierwszą jest zasada ekonomii. Zakłada ona, że pojedyncza kategoria z każdego narzędzia kategoryzowania przynależności (MCD) może być referencyjnie adekwatna (całkowicie referencyjnie adekwatne są np. kategorie: członek, pielęgniarka, gwiazda popu). Użycie tej zasady pokazuje jak przebiegała socjalizacja, jakie są poglądy, sposób myślenia autora i jego środowiska. Zasada ta nie jest obowiązkowa w procedurze analitycznej.

Aby pokazać jeden z przykładów kategoryzowania można odwołać się do *kategorii kandydat*. W analizowanym materiale kategoria kandydat pojawia się 117 razy. Przywołując wspomnianą zasadę ekonomii w procedurze kategoryzacji można przyjąć, że kategoria kandydat jest referencyjna adekwatna w stosunku do zbioru *kampania wyborcza*. Na marginesie można dodać, że w tekście w sposobie używania kategorii *kandydat* zauważyć można istnienie presupozycji. Widać to m.in. w jednym z *leadów*: *Zapytaliśmy o to* ***najważniejszych*** *kandydatów na prezydenta Łodzi* (wyróżnienie M.K.), co zakłada że istnieją również ci nieważni, których pyta, albo nie ma o co, albo z punktu widzenia matematyki wyborczej zwyczajnie nie ma sensu. Wracając jednak do sedna rozważań interesujące jest to (co sygnalizowane było wyżej) w zestawieniu z jakimi cechami i tożsamościami prezentowana jest ta kategoria. Innymi słowy jakie inne kategorie współtworzą zbiór *kampania wyborcza*. Rys. 2 ▹▹▹

W analizie dotyczącej kategorii *kandydat* (brano pod uwagę również żeńską formę *kandydatka*) zwraca uwagę to, że właściwie zastępuje ona kategorię *polityk*. Wyżej zaprezentowany jest rysunek pokazujący najczęstsze 30 słów (dookreśleń) współwystępujących z kategorią *kandydat*. Najczęściej do opisu kandydata (co naturalne) używane jest imię i nazwisko, dalej etykieta partyjna i urząd, na który dana osoba kandyduje. Należy zwrócić uwagę, że mowa jest najczęściej o kandydatach na urząd prezydenta Łodzi.

Spostrzeżenia te potwierdzają wybrane dwa „drzewa słowne" ukazujące w jakim kontekście posługiwano się kategorią kandydat i jak charakteryzowano kandydatów w wyborach. Rys. 3 ▹▹▹

Dziennikarze, charakteryzując kandydatów i próbując budować wizerunek tego właściwego i oczekiwanego, są dość sceptyczni w stosunku do dwojga głównych konkurentów: Hanny Zdanowskiej (PO) i Dariusza Jońskiego (SLD). W nagłówku artykułu *„Kogo teraz wybrać"*, czytamy: *Wyrazistość kandydatów pozostawia wiele do życzenia, a to cecha, której wymaga się od lidera. Zwykle jest tak, że kampania pretendenta do fotela prezydenckiego opiera się na krytykowaniu poczynań urzędującego prezydenta. Kogo mają krytykować Joński i Zdanowska?* Cechą poszukiwaną u kandydatów jest tu wyrazistość rozumiana, jako zdolność do krytyki i prezentowania własnych poglądów na tle oponenta.

Jeden z tytułów w „Dzienniku Łódzkim" brzmiał: *Przyglądając się kandydatom na prezydenta Łodzi, nie zapominajmy o ludziach, którzy za nimi stoją*. Zdanie to wskazuje na mocodawców kandydatów, którzy sami bezpośrednio nie uczestniczą w wyborach. Sugeruje zakulisowość

Rys. 2. Najczęstsze dookreślenia kategorii „kandydat".

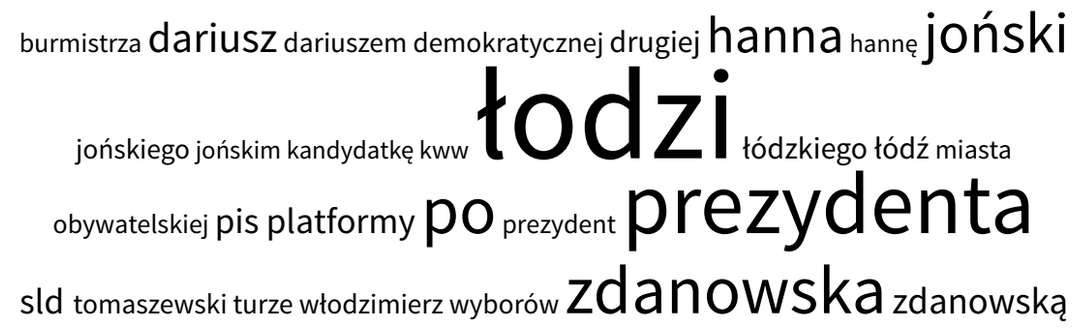

Źródło: opracowanie własne przy użyciu programu NVivo9

Rys. 3. Drzewa słowne dla kategorii „kandydat"

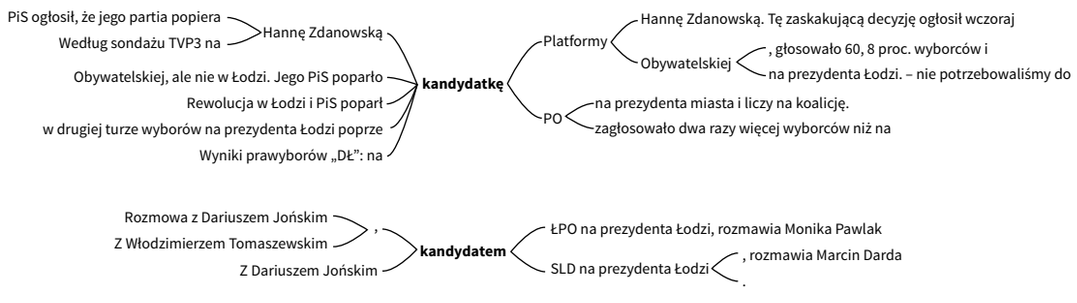

Źródło: Opracowanie własne przy użyciu programu NVivo9

politycznych relacji. Określenie, że „ktoś za kimś stoi", kojarzy się raczej z „brudnym" kapitałem społecznym, grami prowadzonymi za kulisami sceny politycznej. W artykułach opisujących sylwetki kandydatów mamy kontynuowany ten sposób przedstawiania potencjalnych prezydentów. Artykuł opisujący kandydata SLD, Dariusza Jońskiego, zatytułowany jest: *Zdolny uczeń Makowskiego* (wspomniany w tytule Krzysztof Makowski to były łódzki wojewoda, członek zarządu województwa i osoba będąca na szczytach władzy lokalnego Sojuszu). Kandydat prezentowany jest jako ktoś „wychowany" przez politycznego mentora, kto nowej roli uczył się od innego doświadczonego kolegi. W wyróżnieniach (mam tu na myśli fragmenty artykułu „wyjęte" z tekstu i wydrukowane inną wyraźniejszą czcionką) czytamy: *Nawet jeśli Dariusz Joński wygra wybory, to o tej zimie już nie zapomni. Nawet opalając się na plaży na Kubie, będzie śnił o pługopiaskarkach na Rokicińskiej* (cyt.1), *Cała kariera Dariusza Jońskiego związana jest z pracą w aparacie partyjnym Sojuszu Lewicy Demokratycznej* (cyt.2), *Polityk, który wypracował sobie pozycję lidera dzięki absolutnej negacji poczynań Jerzego Kropiwnickiego i wędrówkom po łódzkich bazarach* (cyt. 3). Te wybrane cytaty opisują kandydata jako silnie związanego z partią, prowadzącego kampanię wyborczą opartą na negacji oponenta (dodajmy, że nie cieszącego się popularnością w Łodzi) i pozyskiwaniu głosów ludzi odwiedzających bazary. Dariusz Joński postrzegany był również jako skuteczny organizator, czego dowodem miało być odwołanie w referendum prezydenta Jerzego Kropiwnickiego. Jedna z gazet przedstawiała go w tytule: *On spowodował w Łodzi polityczne trzęsienie ziemi"*. Pierwszy wymieniony wyżej cytat to aluzja do „ataku zimy", który w poniedziałek przed wyborami skutecznie sparaliżował Łódź. Osobą odpowiedzialną za utrzymanie właściwego stanu dróg był właśnie kandydat SLD. Kuba zaś to odniesienie do kraju, z którego pochodzi jego żona.

O kontrkandydatce w tym samym dzienniku napisano: *Wylansował ją Grabarczyk* (chodzi o Cezarego Grabarczyka, znanego posła PO i m.in. byłego ministra infrastruktury). Tytuł wskazuje politycznego mocodawcę, którego zasługą jest obecna pozycja kandydatki. Oceniając tę osobę powinniśmy więc zwracać uwagę kto za nią stoi. Dalej w wyróżnieniach w tekście możemy przeczytać: *Hanna Zdanowska wywodzi się z mocnego w PO rdzenia przedsiębiorców* (cyt. 1), *Do polityki wkroczyła stosunkowo późno, fundamentem jej kariery jest poparcie ministra Cezarego Grabarczyka* (cyt. 2), *Ma koneksje wśród łódzkich przedsiębiorców* (cyt. 3). Uwagi te skupiają się na otoczeniu kandydata, jego koneksjach (słowo to nie zawsze w codziennych relacjach występuje w pozytywnym znaczeniu), przede wszystkim zaś wskazuje się na mocodawców, którzy gwarantują silną pozycję kandydatki.

Po tej krótkiej charakterystyce można zrekapitulować, że istnieje wiele „poprawnych" sposobów na określanie kandydata w ramach MCD *kampania wyborcza*. Oczywiście najczęściej będzie to jej lub jego imię i nazwisko oraz urząd, który kandyduje. Bardzo ważna jest partyjna etykieta oraz polityczny mentor lub anty-mentor, który przyczynił się do politycznej pozycji i popularności kandydata. W przypadku obojga opisywanych kandydatów wygląda to podobnie. Kandydaci więc: obiecują, konfrontują się ze sobą, co powoduje, że do opisu zbioru kampania wyborcza włączone zostają takie kategorie jak: *obietnica*, *rywalizacja*, *konfrontacja*, *hasło wyborcze*, *debata*. Nadejście drugiej tury wyborów prasa skomentowała jako: *Finisz festiwalu wyborczych obietnic*. Wymowa tego tytułu nie jest pozytywna, gdyż prezentuje kampanię jako ciąg obietnic bez realnej możliwości ich realizacji.

Zwraca również uwagę niekiedy protekcjonalny ton prasowych nagłówków. Dziennikarze prezentują się w nich jako strażnicy naszych interesów, domagając się ich realizacji od przyszłych włodarzy miasta. Widać to np. w tytułach: *Daliśmy kandydatom na prezydenta szansę dyskusji, Zmusić kandydatów do konkretnej odpowiedzi*. Wspomnieć można w tym miejscu również jeden z tytułów deprecjonujący kandydata SLD: *Kandydat z ulicznej latarni*. Chodziło w tym przypadku o umieszczanie przez Dariusza Jońskiego sylwetkowych plakatów przytwierdzanych do latarni ulicznych. Odwołując się jednak to funkcjonującego w codziennych zwrotach związku między uliczną latarnią i tego kto pod nią stoi, trudno uznać ten tytuł za nobilitujący.

Przy opisie kategorii warto również zwrócić uwagę na tzw. zestandaryzowane pary relacyjne (dalej w tekście SRP od angielskiego *Standarized Relationship Pairs*). Wiążą się one z tzw. zasadą podwójnej organizacji przez słuchacza, będącej z kolei konsekwencją zasady postrzegania. Ta ostatnia mówi o tym, że jeżeli dwie kategorie mogą być postrzegane jako należące do tego samego zbioru, to będą tak właśnie postrzegane. Przykładowo matka i dziecko tworzą razem zbiór, gdyż według odbiorcy to matka tego dziecka. Takie określone postrzeganie to niezależny wymóg, jeśli bowiem coś zostanie przez nas uznane za niezgodne z tym co traktujemy za coś właściwego (prawidłowego), to staje się to dla nas dziwne, wyjątkowe. Kategorie matka i dziecko nie są wyłącznie powiązanymi kategoriami, ale są parą pozycji ze wzajemnie opisanymi i prawami i obowiązkami, w pewnym sensie są zestandaryzowane tworząc związek na zasadzie SRP. O takim samym związku można mówić w przypadku kategorii kandydat i wyborca, kandydat i dziennikarz, dziennikarz i czytelnik, a w przypadku wyżej analizowanych kategorii kandydat i (anty)mentor, czy kandydat i kontrkandydat(ka). Mówiąc inaczej SRP to powiązane ze sobą pary kategorii, których wzajemna relacja ma charakter rutynowy. Zakłada się, że dane kategorie są ze sobą związane w „poprawny" sposób, co wiąże się z określonym w danym środowisku kontekstem normatywnym i etyką powinności.

Wśród SRP wyróżnia się zbiór R, do którego zalicza się pary tworzone na bazie określonych wiążących ich ze sobą obowiązków dotyczących czynności (Ryen 2008). Ma to charakter zaprogramowanego związku. Matka będzie opiekowała się dzieckiem, szeregowiec będzie słuchał rozkazów oficera, pracownik będzie lojalny wobec współpracowników, kolegów z pracy. Można więc zastanowić się czego należy oczekiwać od kandydatów w trakcie kampanii wyborczej. Jakie czynności w ich relacjach z otoczeniem są prawidłowe lub jako takie są przedstawiane przez prasę? Odnosząc się do badanych fragmentów artykułów, jako oczekiwane czynności, które służą opisowi kandydata, można wymienić: rywalizację/walkę między kandydatami, debatowanie (między kontrkandydatami), uwodzenie elektoratu/składanie obietnic wyborcom. Jeśli jedna ze stron nie wypełnia swych powinności to łatwiej w jej stronę kierować oskarżenia.

Śledząc tytuły i nagłówki gazet, napotykamy sposób prezentacji świata polityki, który dla odbiorcy nie powinien być niczym zaskakującym, nowym, burzącym jego sposób postrzegania relacji między podmiotami politycznymi. Założyć więc można, że nie tyle samo zestawienie kategorii, ile staranny ich dobór podkreślający wyjątkową

rywalizację i w sposób eskalacyjny prezentowana konfliktowość bywa zabiegiem przyciągającym czytelnika. Tym co może budzić zdziwienie (niekiedy pozytywne) będzie raczej taka prezentacja kandydatów, która sugeruje ich koncyliacyjność, ugodowość, współpracę. Takie tytuły są również w analizowanym materiale.

Dla dziennikarzy nieatrakcyjność kampanii (jak i samych kandydatów) wiąże się właśnie z brakiem konfliktu między nimi. Czytając tytuły i wyróżnienia w tekście odbiorca może nabrać przekonania, że to właśnie konflikt i spór (choćby i w formule rytualnego chaosu) staję się głównym katalizatorem wpływającym na (quasi)dynamikę współczesnych układów partyjnych i systemowych w polu polityki. W ten swoisty sposób dziennikarze (nadawcy) dbają o to, aby obraz polityki był przez odbiorców poprawnie odbierany i odtwarzany.

Do innego typu relacji w ramach SRP odnosi się tzw. zbiór K. Jest on konstruowany przez odniesienie do szczególnej dystrybucji wiedzy dotyczącej rozwiązania określonego problemu (Tamże). Uogólniając, wiąże się to z relacją na linii profesjonaliści i nieprofesjonaliści. Ten podział, szczególnie w odniesieniu do polityki, nabiera istotnego znaczenia. Obraz polityki prezentowanej w mediach przekracza dziś zwykle jej tzw. pole cząstkowe zarezerwowane dla relacji między politykami. Ma on postać raczej tzw. pola szerokiego, gdzie zakłada się współuczestnictwo dwóch stron: polityków-profesjonalistów i obywateli-nieprofesjonalistów. W tej relacji odbiorca mediów jest niejako klientem w stosunku do ekspertów dziennikarzy i pośrednio polityków.

Te reguły korespondują z perspektywą zaproponowaną przez Ervinga Goffmana w jego *Analizie Ramowej* (2010). Pyta on w niej wedle jakich zasad ludzie postrzegają określone rzeczy, świat który ich otacza. Dochodzi do wniosku, że mają oni do dyspozycji określone społecznie wzory, sposoby, czy właśnie ramy rozumienia owej rzeczywistości, rzeczy jakie się w niej pojawiają i zdarzają. Rama pozwala uczestnikowi nie tylko „prawidłowo" zrozumieć co się dzieje, ale również nadać temu określone emocjonalne znaczenie. To jaki więc będzie stosunek obywateli do polityki i polityków zależy od tego jak skonstruowana zostanie owa rama (przy kluczowym współudziale mediów) ułatwiająca jednostce interpretację. Jak, mówiąc inaczej, zdefiniowane zostaną wzajemne relacje między kategoriami w odniesieniu do zbiorów R i K? Jeśli bowiem znamy czyjąś tożsamość to wiemy, w jakiego rodzaju aktywności będzie się (i powinna) angażować dana osoba.

W związku z powyższym ważna w postępowaniu badawczym i analizie zebranego materiału jest próba odnalezienia powiązań jakie występują w tekście pomiędzy aktywnościami i kategoriami. Określone działania wynikają bowiem z przynależności do danej kategorii i tworzą przez to jej tożsamość. Określane jest to przez Sacksa jako „przypisane do kategorii działania" (dalej w tekście CBA od ang. *Category-Bound Activities*). Dotyczą one aktywności konstytuujących granice kategorii, przez co ułatwia to obserwatorowi odpowiedź na pytanie: „dlaczego ktoś się tak zachował?". Przypomnę, że w przypadku analizy tekstu prasowego mamy do czynienia z nieco inną formułą niż przy okazji analizy konwersacyjnej. Tekst bowiem (co wiąże się z założeniem nadawcy, osoby go publikującej) odnosi się zarówno do oczekiwanych, jak i nieoczekiwanych CBA. Innymi słowy dziennikarz w celu zainteresowania czytelnika (zaintrygowania go) może zestawiać ze sobą kategorie i działania, które „na pierwszy rzut oka" nie pochodzą z tego samego zbioru. Pamiętajmy jednak, że piszący artykuł stara się zwykle trafić w gusta publiczności, dostosować swój przekaz do oczekiwanych form, które będą korespondować z kapitałem kulturowym czytelnika. Innymi słowy pisząc swój artykuł, tytułując go i budując nagłówek, dziennikarz myśli nie tylko o tym, o czym chciałby przeczytać jego czytelnik, ale także kim on/ona jest i jaką formę artykułowi nadać? Jakich słów użyć do opisu osób, wydarzeń, czy procesów? Chce „wpasować" się w oczekiwania czytelnika, ale też stara się go zaskoczyć (a w przypadku tabloidu zaszokować). Co więcej działanie przypisane do jednej kategorii może wyznaczać lub stać się normą dla drugiego typu działania przypisanego do tej samej kategorii. Razem wtedy odnoszą się do poprawności i do możliwych opisów jakie mogą być z nimi związane. Można to określać terminem *culture-in-action*. Pokazuje to, że środowisko moralne dzisiejszych społeczeństw podlega przeobrażeniom i negocjacjom. Dzieje się tak, gdyż za pomocą odpowiednio skonstruowanego tekstu możemy kształtować, retuszować, bądź podtrzymywać wiedzę i opinie jego odbiorców.

Wracając do zasad, które wyznaczają postępowanie w ramach procedury analitycznej, kolejne dwie (powiązane ze sobą) to zasady: zgodności i postrzegania. Pierwsza dotyczy tego, że kiedy jedna z kategorii z danego zbioru zostanie użyta do opisu członka populacji, to pozostałe kategorie mogą być użyte do opisu pozostałych członków. Następstwem reguły opisanej wcześniej jest zasada postrzegania mówiąca o przypisywaniu do tego samego zbioru kategorii, które mogą być tak postrzegane. To w dużym stopniu odnosi się do wspomnianej wyżej niestabilności relacji w ramach określonych MCD. Być może dlatego dziennikarze i wydawcy konsekwentnie zestawiają ze sobą pewne kategorie i aktywności, chcąc zbudować w miarę spójny i określony w ich przekonaniu zbiór, za pomocą którego dokonują opisu wyborów i kampanii wyborczej. Zwraca więc uwagę to, że w zbiorze *kampania wyborcza* bardzo często odnajdujemy odniesienia do konkurencyjności aktorów i podmiotów politycznych. Używanie kategorii takich jak: *„wojna"*, *„walka"*, *„rywalizacja"* i oczekiwanie związanych z nimi aktywności, jakie w stosunku do siebie podejmować będą kandydaci, jest więc z punktu widzenia dziennikarza właściwe, a nawet pożądane.

W analizowanym materiale (517 rekordów łącznie; każdy rekord to jeden tytuł lub nagłówek lub wyróżnienie) znajduje się 100 wpisów, które zakwalifikowane zostały, jako opisujące kampanię wyborczą językiem „opowieści o rywalizacji". Dziennikarze, podkreślając rywalizacyjny charakter wyborów, stosują w tym przypadku albo język odwołujący się do terminologii sportowej, albo militarnej. Można w tym miejscu dodać, że samo słowo kampania zaczerpnięte zostało ze słownika działań wojennych. Taka forma prezentacji kampanii wyborczej służyć ma prezentacji logiki działań polityków w określonym kontekście. Stąd wśród tytułów i wyróżnień możemy odnaleźć takie jak: *Zdanowska i Joński przed prezydencką dogrywką, Gwiazdy, niespodzianki i przegrani, Nie walczyli o Łódź, Atak zimy był ciosem dla Jońskiego, dlatego na dwa dni przed ciszą wyborczą po raz pierwszy w tej kampanii zaatakował swoją kontrkandydatkę, To może być otwarcie nowej wojny, Mocne nazwiska walczą o Łódź, Sejmik: Starcie gigantów, Oni zetrą się w pojedynkach „wojewódzkich", Najciekawsze wyborcze potyczki czekają Łódź, Granat wrzucony w barwy walki, Biało-czerwone flagi, ale też ciosy i wyzwiska, Kto walczy o władzę wokół Łodzi, Gorący oddech na ramieniu, Pod Łodzią poszło prawie na noże, Analiza. Królem polowania może*

zostać ten, kto zyska poparcie Włodzimierza Tomaszewskiego, Walka będzie ostra, Ostrzej przed dogrywką, Wójtowie ostro walczą o reelekcję. „Królem polowania" zostanie ten kto zbierze głosy trzeciego kandydata.

Niżej zaprezentowane zostały wykresy (drzewa słowne) prezentujące użycie słowa „walka" w różnych zastosowaniach i kontekstach. Rys. 4 ▽▽▽

Rysowany w ten sposób obraz wyborów i kampanii, przedstawia je jako stracie politycznych celebrytów, których celem jest permanentna rywalizacja. Nadaje to zbiorowi *kampania wyborcza* określony rys. Mieszczą się w nim kategorie i aktywności dotyczące zdynamizowanego, konfliktowego pola polityki. Taka forma prezentacji w dużej mierze łączy się z specyfiką działania dzisiejszych mediów i strategią nadawców nakierowaną w pierwszej kolejności na pozyskiwanie czytelników. Żeby było ciekawie musi być *ostro*, powinna być *walka*, zaś kandydaci powinni *rywalizować* ze sobą do samego końca, czując *oddech konkurencji na ramieniu*. Analizę podsumowującą kampanię wyborczą w Gazecie Wyborczej zapowiadał nagłówek: *Kampania w Łodzi była nudna. Kandydaci nie atakowali się, bo liczyli, że mimo przegranej będą współrządzić miastem i województwem*. Brak ataków między kandydatami jest więc w odbiorze dziennikarza *nudny*. Działa w tym przypadku

Rys. 4. Przykładowe sposoby i formy użycia słowa „walka" i jego pochodnych.

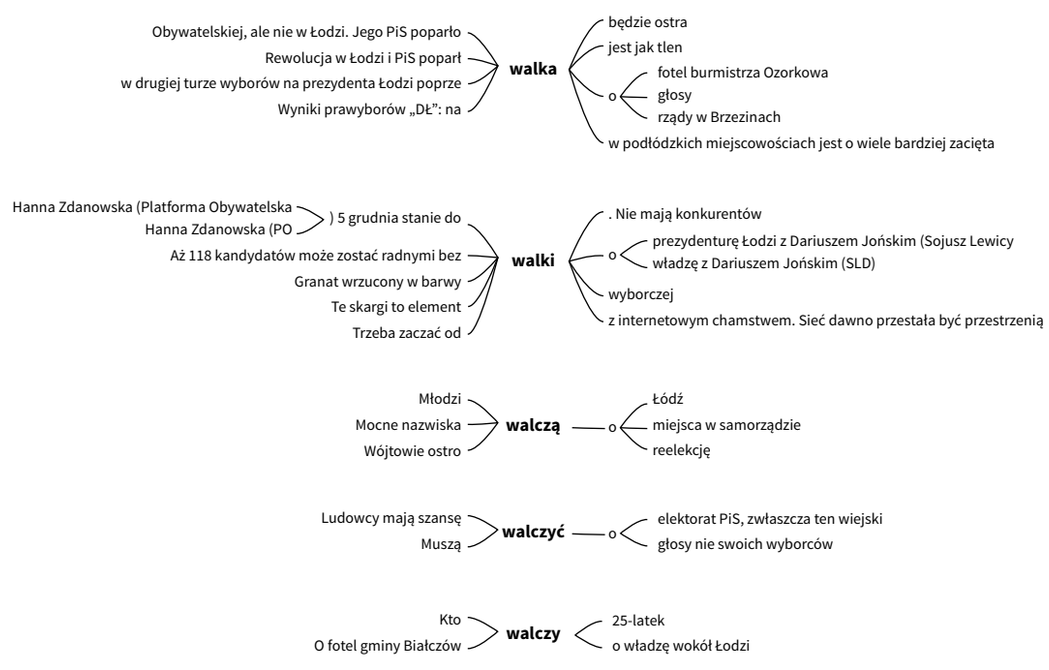

Źródło: Opracowanie własne przy użyciu programu NVivo9

tzw. zasada postrzegania. Na podstawie przytoczonych przykładów można bowiem stwierdzić, że na łamach prasy nastąpiło przypisywanie kategorii takich jak: *walka*, *wojna*, *rywalizacja*, jako należących do zbioru *kampania wyborcza*, które w sposób dla czytelnika zrozumiały i wymienny stosowane są do jej opisu. Kategorie te stają się ze sobą związane, uzyskując swoją społeczną tożsamość i znaczenie. Pozwala to na tworzenie określonych uogólnień funkcjonujących na zasadzie stereotypu, w myśl schematu: Oni robią takie rzeczy. Politycy więc rywalizują ze sobą, oskarżają się, walczą. Ponadto zaliczanie tych kategorii do jednego zbioru pozwala odbiorcom łatwiej zrozumieć i ustosunkować się do danego wydarzenia, kiedy w sposób stereotypowy i kategoryczny przypisuje się pewne zachowania określonym osobom, partiom, czy grupom, tworząc w ten sposób zamknięty krąg, z którego coraz trudniej wyjść zarówno dziennikarzom, politykom, jak i czytelnikom. Jednak w tym przypadku to od nadawcy, czyli dziennikarza, zależeć będzie w dużej mierze konstrukcja zbioru *kampania wyborcza* oraz to, czy lekturze artykułów towarzyszyć będzie poczucie dwuznaczności, czy pełnej zgodności między opisem świata a kapitałem kulturowym czytelnika. Innymi słowy obecność lub brak pewnych zachowań u aktora społecznego, w tym przypadku kandydata i polityka, wiąże się z dystrybucją nagród i kar, które „rozdają" dziennikarze i wyborcy. Związane jest to z tzw. kategoriami pozycyjnymi. Podobnie jak od nastolatka oczekujemy, że będzie się zachowywać jak dorosły a nie jak dziecko, od kandydata będziemy oczekiwać walki, rywalizacji, ostrej wymiany zdań, a nie ustępliwości, ugody i milczenia. Ktoś kto lepiej odczyta najbardziej pożądany scenariusz roli jaką ma odegrać, ma większą szansę na „medialną widoczność", a tym samym na stanie się politykiem „wybieralnym". Strategia kandydata może być naturalnie modyfikowana w trakcie kampanii, w zależności od tego czego oczekiwać będą wyborcy i media, jaki stylistyczny i programowy wizerunek polityka jest oczekiwany. Nie dziwi więc sytuacja, w której politycy chętnie prezentują siebie w trakcie kampanii jako przewidywalnych, ugodowych, odpowiedzialnych i merytorycznych, jeśli takie w danym momencie takie jest zapotrzebowanie mediów i wyborców. To prosta konsekwencja urynkowienia polityki i rynkowo zorientowanych partii (mowa tu o rynku politycznym). Częstym celem kandydatów jest odklejenie od siebie niewygodnej etykiety polityka, czy przedstawiciela określonego środowiska politycznego. Profesjonalizm bowiem, w myśl obiegowych opinii, nie daje się pogodzić z uprawianiem polityki. Tak więc układy reguł decydujących o sposobie zachowań aktorów mogą być dynamiczne i zależne od kontekstu i dominujących opinii.

Zbieżne z wyżej prowadzonymi rozważaniami jest też spojrzenie na procedurę kategoryzacji z uwzględnieniem tzw. zasady widza. Mówi ona, iż jednostka ma tendencję do postrzegania określonych zachowań aktorów społecznych, jako mieszczących się w określonych granicach przypisanych do właściwego dla nich sposobu postępowania. Dotyczy to zwykle pary działań. Członkowie danej kategorii dostosowują swoje zachowanie do normy, podtrzymując w ten sposób społeczną harmonię. Problemem w tej sytuacji staje się to, kto w jaki sposób konstruuje intencjonalny opis działań wyznaczających granice danej kategorii. Jeśli odniesiemy się do kampanii wyborczej, to należy zapytać: „Co wolno kandydatowi i jak powinien się on zachowywać w trakcie kampanii?", „Jak powinien reagować na oczekiwania dziennikarzy,

mieszkańców i polityków z nim konkurujących?". Jak zauważa Silverman: *Życie społeczne, w przeciwieństwie do zagranicznych filmów nie ma napisów. W konsekwencji to, jak definiujemy działanie, jest dla tego świata moralnie konstytutywne*. (Silverman 2007: 170). Podobnie Sacks nie traktuje norm jako przyczyn działania; interesuje go jak widzowie używają norm, by wprowadzić porządek i to porządek odpowiedni do działań, które obserwują. To od dziennikarzy i odbiorców ich mediów zależeć będzie, które zachowania kandydatów uznają za prawidłowe i jakie będą tego konsekwencje dla przebiegu kampanii wyborczej. Warto jednak dodać, że mówiąc o zachowaniach prawidłowych, wcale nie musimy mieć na myśli tych najbardziej oczekiwanych.

Do działań mieszczących się w ramach skonwencjonalizowanej aktywności kandydatów w trakcie kampanii zaliczyć można debatowanie. Odwołania do tej formy aktywności a analizowanym materiale występują dość rzadko. Kategoria *debata* występuje 17 razy (na 517 rekordów) w korpusie badawczym. Jest to zapewne również związane z określoną logiką kampanii, gdzie w trakcie jej trwania organizacja debaty jest wydarzeniem raczej wyjątkowym a nie codziennym.

Słowo „debata" pojawiało się głównie w kontekście informacyjnym, wskazywano temat planowanych lub odbytych spotkań, ich miejsce (za takie mogą uchodzić również łamy gazety). Dwukrotnie w tytułach pojawiała się wyraźna opinia nadawcy, gdzie raz debatę określono jako: *hasła bez konkretów*, innym razem zasugerowano, iż przeistoczyła się ona w *konfrontacje*. Raz również w tytule zwracano uwagę na to, że nie będzie (w trakcie drugiej tury) *ostrych debat*. Rozważania na ten temat siłą rzeczy mają nieco paradoksalny charakter. Zgodnie bowiem z polityczną poprawnością i ideami społeczeństwa obywatelskie media powinny stać się jednym z ośrodków wspierających polityczną debatę. Z drugiej strony w ich interesie (zgodnie z logiką budowania napięcia i utrzymywania zainteresowania) jest podtrzymywanie (pozornego) konfliktu między kontrkandydatami i oczekiwanie rosnącej dynamiki sporu (choćby dotyczył on jedynie kwestii osobowościowych). W związku z tym, jeśli oczekujemy debat to o charakterze konfrontacyjnym lub też po prostu *ostrych*, jak zostało to określone w tekście.

Aby lepiej zrozumieć to, w jaki sposób media kształtują postrzegania świata polityki należy przyjrzeć się jak sama kategoria *polityka* prezentowana jest w analizowanym materiale. Czytając nagłówki dzienników nie sposób nie zauważyć, że kategoria ta była dookreślana najczęściej w sposób negatywny, gdzie akcentowano konfrontacyjny charakter relacji w polu polityki. Co więcej obraz ten podtrzymują sami zainteresowani, czyli aktorzy polityczni reprezentujący główne partie. Przykładem tego była opisywana w gazetach konwencja wyborcza Platformy Obywatelskiej (PO). Jeden z gazetowych nagłówków był dosłownym cytatem apelu skierowanego do kandydatów PO w wyborach samorządowych. Brzmiał on: *Słuchajcie ludzi i nie zajmujcie się polityką. Rozwiązujcie problemy, a wówczas osiągniecie sukces* (korespondowało to z hasłami wyborczymi PO, których częścią był postulat: *Nie róbmy polityki*). Mamy więc do czynienia z sytuacją, w której rządząca partia polityczna odcina się w przekazach kampanijnych od polityki. Życie wyborców, mieszkańców Łodzi i regionu ma być więc w opinii przedstawicieli tego ugrupowania niepolityczne lub wręcz apolityczne (nieodnoszące się, niezwiązane w żaden sposób z polityką). Taki styl wpisany jest w określoną logikę rywalizacji wyborczej, stawianie siebie na zewnątrz politycznego pola. Ale taki obraz utrwalany przez prasę (i samych polityków) skutecznie podtrzymuje negatywny wizerunek polityki jako takiej. Uprawianie polityki staje się więc nieuprawnione w przestrzeni publicznej. Zastąpić je ma codzienne rozwiązywanie problemów. W *leadach* i tytułach artykułów polityczne mogą więc być: *spór*, *walka*, *trzęsienie ziemi*, *przeszkody*, *zamach*, *koledzy* i *przyjaciele* (w odniesieniu do kliki i nepotyzmu), *marketing*, *swary*, *piar*, *kariera*, *gra* i *korupcja*. Jeśli w analizowanym materiale pojawiały się neutralne określenia to mówiły o politycznych: *systemach*, *zwrotach*, *funkcjach* i *stosunkach*. Przymiotnik „polityczne" staje się określeniem silnie wartościującym przekaz, a jego pejoratywne znaczenie podtrzymywane jest w badanych mediach. Powtórzyć należy, iż taka prezentacja kategorii *polityka* (należącej do zbioru *kampania wyborcza*) wyznacza sposób rozumienia i myślenia o polityce. Dominuje tu odniesienie do tej jej postaci, która określana jest terminem *politics*. Ujęcie to eksponuje rywalizacyjną formułę polityki i silnie konkurencyjne relacje w jej polu. Na dalszym planie znajdują się kwestie procesu decyzyjnego, czy rozwiązań systemowych skutkujących w wymiarze praktycznym decyzjami i przedsięwzięciami kształtującymi otaczające nas środowisko. W ten sposób w oparciu o kategoryzację związanych ze sobą pojęć budowana jest nie tylko konwencjonalna wiedza członków organizacji, ale również konstytuowana jest moralna *praxis* członków społeczeństwa. Kwestią dyskusyjną jest to na ile model prezentowany w mediach fałszuje rzeczywistość, a na ile odzwierciedla rzeczywiste polityczne relacje. Niemniej formacyjne działania mediów prezentujące politykę jako działanie zakłócające moralne reguły gry i profesjonalizm działania w żaden sposób nie zachęca obywateli do zwrotu „w stronę polityki".

Analizowane w artykule kategorie (np. *kandydat*, *polityka*) i przypisywane im formy aktywności tworzą siatkę pojęciową o określonych znaczeniach wpływających na stan wiedzy potocznej (*mundane knowledge*) odbiorców mediów. Podstawowym pytaniem (trudno rozstrzygalnym) pozostaje kwestia, na ile media są świadome swojej roli w procesie budowania owych znaczeń. Odpowiedź na to pytanie powinna odnosić się również z jednej strony do kwestii ekonomicznego interesu mediów oraz z drugiej do ich funkcji socjalizacyjnej (czy formacyjnej). Pogodzenie tych dwóch aspektów nie wydaje się być rzeczą prostą. Jednym z ważniejszych obszarów, które należałoby przeanalizować jest zatem środowisko normatywne (*norms-in-action*), zwłaszcza w zakresie praw i obowiązków związanych z prezentowanymi tu kategoriami między innymi w odniesienie szerszego zbioru *kampanii wyborczej*. Prezentowane w analizie problemy prowadzą nas zatem nieuchronnie do rozróżnienia między rzeczywistą praktyką społeczną a oczekiwanym ładem normatywnym. Zasadnym więc staje się pytanie, na ile podtrzymywany w mediach obraz polityki i rywalizacji politycznej w trakcie kampanii przyczynia się do włączania obywateli w sferę aktywnych obywatelskich działań, a w jakim stopniu ich od polityki dystansuje?

Na początku artykułu zaprezentowane zostały różne ujęcia sfery publicznej. Analizowany materiał nie daje podstaw do jednoznacznego orzekania, który z prezentowanych na początku tekstu jej modeli znajduje swe odzwierciedlenie w obrazie kampanii wyborczej prezentowanym w lokalnych mediach.

Trudno zakładać, aby forma dyskursu medialnego zachęcała obywateli do

aktywnego udziału w instytucjonalnej sferze polityki (np. uczestnictwo w wyborach, członkostwo w ugrupowaniach politycznych, udział w spotkaniach z politykami). W ograniczonym stopniu buduje ona również ich świadomość i wiedzę na temat zjawisk politycznych oraz kształtuje ich możliwości „oddolnej redefinicji sytuacji" [Rawls]. Ryzykownym byłoby więc stwierdzenie, że „realnie wolni obywatele" przyjmują perspektywę aktywnego uczestnika dyskusji i włączają się w międzygrupowy dialog. Dokonuje się być może definiowanie terminów odnoszących się do reguł politycznej gry, ale główne w oparciu o stereotypy i wiedzę potoczną. Ponadto rzadkością są rozważania dotyczące określenia kierunków politycznych działań i wskazania kluczowych dla lokalnej wspólnoty problemów [Habermas]. Specyficzny charakter dyskursu prawdziwościowego na poziomie opisu lokalnych kampanii wyborczych i trudność w rozdzieleniu komunikatów na te, które odnoszą się do sfery publicznej i te związane ze sferą prywatną powoduje, że wskazanie „niepotrzebnych antagonizmów" w dyskursie politycznym jest zadaniem niełatwym [Ackerman]. Wreszcie obserwując analizowany dyskurs medialny nie odnajdujemy wyeksponowanych, realnych konfliktów, których przezwyciężanie miało by skierować wspólnotę na właściwą drogę dochodzenia do pożądanych dla niej rozwiązań. Skala problemów poruszanych w mediach w trakcie kampanii ma charakter mocno sfragmentaryzowany i ogranicza się najczęściej do problemów infrastrukturalnych i sprawnego zarządzania. Prezentowany zaś konflikt to nie tyle konflikt wizji i wartości, ale raczej osobistych przymiotów i partyjnych etykiet. W sferze publicznej obserwować więc możemy głównie wymianę uwag o charakterze technicznym (remonty dróg, miejskie inwestycje, rewitalizacje przestrzeni miejskich), które rzadko przybierają charakter sporu o demokratyczne pryncypia. Być może taka jest właściwość dyskursu politycznego (i polityki) prowadzonego na poziomie lokalnym? Sam zaś konstruowany w mediach obraz rywalizacji politycznej skłania do tego, aby poszczególnych kandydatów i partie politycznego postrzegać jako politycznych „wrogów", nie „przeciwników". Kampania w mediach posiada cechy walki na wyniszczenie przeciwnika, z częstymi odniesieniami do kwestii moralnych i delegitymizacji racji drugiej strony (stymulowała to m.in. wymiana zdań po tragicznych wydarzeniach w biurze PiS) [Mouffe]. W analizowanym materiale nie pojawia się właściwie wątek umowy społecznej (chyba, że za takie uznać w ogóle akceptację wyborów i apele o charakterze wspólnotowym), jak i postulat budowania zgody na drodze społecznych negocjacji (tu bowiem musiałby być jasno zdefiniowanie cele bądź środki, które takim ustaleniom powinny podlegać). Na podstawie analizowanego materiału nie sposób więc orzec, czy wyłaniający z niego obraz sfery publicznej wyraźnie koresponduje, z którymś z proponowanych wyżej jej opisów. Raczej pozwala to jedynie mówić o istniejących różnicach między obserwowanymi praktykami w obrębie tej sfery a postulowanymi rozwiązaniami o charakterze modelowym.

Podsumowując, analiza tytułów, nagłówków i wyróżnień w tekście pokazuje, że czytelnikowi lokalnych gazet pozostaje głównie sprawozdawczy ton medialnych doniesień połączony z dokonywaną przez dziennikarzy próbą definiowania i kształtowania rzeczywistości (tej kampanijnej i politycznej). Obraz jaki nam się prezentuje nie jest jednak jedynie propozycją, którą łatwo można odrzucić bądź zaakceptować. Dodać też trzeba, że w artykule nie analizowano treści artykułów, a jedynie to co jest ich zapowiedzią. Uprawnionym wydaje się być założenie, że zawartość pełnych tekstów dziennikarzy w dużym stopniu odnosi się bądź jest rozwinięciem tytułów, *leadów* i wyróżnień prezentowanych w analizowanym materiale. Należy też pamiętać, że dziś to media coraz częściej uwiarygodniają naszą wiedzę o świecie (również tę potoczną). Jeśli nie „trafiamy" w świat normatywnych oczekiwań kierowanych w naszą stronę to ryzykujemy kwestionowanie naszej wiedzy i scenariusza, wedle którego odgrywamy rolę społeczną, a nasza zdolność interpretacji rzeczywistości staje się w oczach innych dyskusyjna. Dlatego też być może dominuje dziś, tzw. potoczne ujmowanie polityki, gdzie traktuje się ją jako sferę egoistycznych i samopromujących działań jednostek, zaś postrzeganie jej przez odbiorców nosi „zaznajomienia się z czymś" (*acquiantace with*) niż „wiedzy o" (*knowledge about*) (Park 1940).

dr Marcin Kotras – doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Katedrze Socjologii Polityki i Moralności w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. Swoje zainteresowania badawcze koncentruje na języku polityki i procesach instytucjonalizacji w polityce. Autor książki „Przywództwo polityczne na poziomie regionu. Przykład województwa łódzkiego". Redaktor prowadzący w czasopiśmie „Władza sądzenia" i sekretarz redakcji „Folia Sociologica".

Afiliacja autora:

Katedra Socjologii Polityki i Moralności, Instytut Socjologii, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny Uniwersytet Łódzki, ul. Rewolucji 1905 r. 41/43, 90-214 Łódź

e-mail: kotras@o2.pl

Bibliografia:

Benhabib Seyla, (2003), *Trzy modele przestrzeni publicznej*, „Krytyka Polityczna" nr 3.

Berger Peter L., Luckmann Thomas, (2010), *Społeczne tworzenie rzeczywistości. Traktat z socjologii wiedzy*, Warszawa: PWN.

Czyżewski Marek, Kowalski Sergiusz, Piotrowski Andrzej, (2010), *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.

Dahl Robert, (1971), *Polyarchy: Participation and Opposition*, New Haeven: Yale University Press.

Drew Paul (2006), *When Documents 'Speak': Documents, Language and Interaction*, [w:] Paul Drew, Geoffrey Raymond, Darin Weinberg, *Talk and Interaction in Social Research Methods*, Thousand Oaks: Sage Publications.

Elliot Anthony, (2011), *Współczesne teorie socjologiczne*, Warszawa: PWN.

Garfinkel Harold, (2007), *Studia z etnometodologii*, Warszawa: PWN.

Goffman Erving, (2010), *Analiza ramowa*, Kraków: Zakład Wydawniczy NOMOS.

Hunter Floyd, (1953), *Community and Power Structure: A Study of Decision Makers*, Chapel Hill: University of North Carolina.

Mautner Gerlinde, (2011), *Analiza gazet, czasopism i innych mediów drukowanych*, [w:] Ruth Wodak, Michał Krzyżanowski (red.), *Jakościowa analiza dyskursu w naukach społecznych*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Łośgraf.

Mouffe Chantal, (1999), *Deliberative democracy or agonistic pluralism*, "Social Research" vol. 66. Issue 3.

Mouffe Chantal, (2005), *Paradoks demokracji*, Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP.

Palska Hanna, (1999), *Badacz społeczny wobec tekstu. Niektóre problemy analizy jakościowej w socjologii i teoria literatury,* [w:] Krystyna Lutyńska, Henryk Domański (red.), *Spojrzenie na metodę*, Warszawa: IFiS PAN.

Park Robert E., (1940), *News As a Form of Knowledge: A Chapter in the Sociology of Knowledge*, "The American Journal of Sociology" Vol.45, No.5, The University of Chicago Press.
Przeworski Adam, (2005), *Democracy as an Equilibrium*, "Public Choice" 123, Springer.
Rawls John, (1994), *Teoria sprawiedliwości*, Warszawa: PWN.
Ryen Anne, (2008), *Wading the Field with my Key Informant: Exploring Field Relations*, "Qualitative Sociology Review", vol. IV, issue 3.
Silverman David, (2007), *Interpretacja danych jakościowych*, Warszawa: PWN.
Społeczny odbiór kampanii wyborczej i udział w e-demokracji przed wyborami samorządowymi, (2010), Warszawa: CBOS, BS/170/2010.
Summerville Jennifer, Adkins Barbara, (2007), *Enrolling the Citizen in Sustainability: Membership categorization, morality and civic participation*, "Human Studies" 30 (4), Springer Science and Business Media.

Words are important. Analysis of press discourse during local election campaign in lodz in 2010

Summary:
The article presents the results of research connected with the description of local election campaign in local daily magazines in 2010. Reflections are concentrated on the way of presenting in the press texts basic categories which are used to describe a process of campaign, like: "politics", "candidate", "elections" and the activities connected with them. The analysis was based on membership categorization technique proposed by H. Sacks. The article is an attempt to answer the question; In which way and by using which means do media influence the way of thinking of their recipients about local political environment and the competition which takes place in this area? The chosen models of public sphere concepts and their reflection in the election campaign image presented in the local media are also described in this paper.

Key words:
MCA, political discourse, local elections, Lodz

Fot. Alejandro Balseiro, *Artificial insemination*

Płeć w kampaniach wyborczych 2000–2011

Iza Desperak
Uniwersytet Łódzki

Abstrakt:
Tekst poświęcony jest roli płci w wybranych kampaniach wyborczych z lat 2000, 2001, 2010 i 2011. Oparty jest na analizie treści telewizyjnych kampanii wyborczych, zwłaszcza płatnych spotów reklamowych. Zbadano czy i jak w programach wyborczych pojawiały się kobiety, i jak się to miało do obecności mężczyzn. Przedmiotem analizy były też dotyczące płci treści kampanii. Wyniki wskazują, że mimo upływu lat w badanych jedenastoleciu rola kwestii płci i udział kobiet nie ulegają większym zmianom. Kobietom powierza się mniejszą pulę czasu i odgrywają mniej ról w programach wyborczych. Kwestie płci są prawie nieobecne, a największy wzrost udziału kobiet dotyczy tła telewizyjnych programów wyborczych. Co ciekawe, najwięcej miejsca w ostatnich latach oferują kobietom partie konserwatywne, i w większości badanych spotów dominuje konserwatywny i patriarchalny obraz płci.

Słowa kluczowe:
kobiety, płeć, telewizyjne, kampanie wyborcze, transformacja

Płeć w polityce

Proces demokratyzacji zapoczątkowany wyborami 1989 nie przyniósł znaczących przemian politycznej roli kobiet. Idea równości kobiet i mężczyzn, zawłaszczona i propagandowo zniekształcona przez propagandę PRL, została wraz ze spadkiem po minionej epoce odrzucona. Udział kobiet w sferze władzy nie zmienił się znacząco ilościowo, mimo podejmowania inicjatyw w tym zakresie. Tak jak w PRL było miejsce we władzach różnego szczebla dla „dyżurnych włókniarek", dziś partie oferują kariery „paprotkom" – młodym kobietom, które pełnią rolę dekoracyjną. Kobiety, które pełniły znaczące role w strukturach opozycji solidarnościowej po przełomie 1989 w większości nie trafiły do nowych struktur władzy (por. Penn 2003), a ich następczynie natrafiają na liczne bariery.

Udział ilościowy kobiet w parlamencie nie zmienił się znacznie po 1989 roku – dopiero w 2011 osiągnął poziom z 1985 roku (Druciarek *et al*. 2012: 37). W dodatku, jak wykazała Małgorzata Fuszara, tak jak w poprzednim systemie, i obecnie zaobserwować można mechanizm zmniejszania się ilości kobiet w parlamencie w tych okresach, gdy uzyskuje one rzeczywistą władzę (Fuszara 2000: 23). Prawidłowość ta dotyczy nie tylko Polski, ale i pozostałych transformujących się krajów byłego bloku wschodniego, jest to więc bardziej uniwersalny mechanizm – zauważa badaczka (Fuszara 2005: 89).

Refleksji towarzyszącej przemianom roli i miejsca płci w polityce towarzyszą badania, przede wszystkim badania ilościowego udziału kobiet na różnych szczeblach władzy oraz medialnego wizerunku kobiet w odniesieniu do sfery polityki. Bada się, jak płeć i kwestia płci pojawiają się w dyskursie. Badania te to także analizy parlamentarnych debat: projektu ustawy o zakazie aborcji, o równym statusie kobiet i mężczyzn, o parytecie czy zapłodnieniu *in vitro* (por. Matuchniak-Krasuska 1995; Fuszara 2005: 113–140; Janowska 2008; Reszke 2008). Ilościowe proporcje kobiet i mężczyzn oraz miejsce kwestii płci w dyskursie bada się także w odniesieniu do kampanii wyborczych, zwłaszcza że stanowią one jeden z mechanizmów zmiany politycznej: postulaty wprowadzania kwot i parytetów wynikły z empirycznych obserwacji dysproporcji w tym zakresie.

Badania kampaniach wyborczych pod kątem płci

Przemiany ról płci w polityce obserwować można badając medialne reprezentacje polityki. Dobrym przykładem są kampanie wyborcze, przedmiot jednej z przedstawionych dalej analiz. Kampanie wyborcze są jednym z ważnych aspektów komunikacji politycznej, i to kierowanej bezpośrednio do wyborców, a telewizyjne programy i spoty wyborcze to jednocześnie przekazy perswazyjne odwołujące się bezpośrednio do ideologii, pełne jawnych apeli, ale i ukrytych znaczeń. Treści i formy stosowane w kampaniach przez nadawców stają się tematem dyskursu politycznego i potocznego, żyją w publicystyce, reprodukowane są w internecie.

Kampanie wyborcze to przykład reklamy politycznej, środka komunikacji politycznej mającego wiele wspólnego z eksplorowaną w tej pracy reklamą komercyjną, jednak mającą zupełnie odmienny charakter i cele. Jak zwraca uwagę Dorota Piontek, reklama polityczna dotyczy jedynie określonej liczy podmiotów, korzyści oferowane odbiorcom mają charakter symboliczny, polityczny charakter reklamy determinuje jej „konserwatywność' oraz nieufność odbiorców (Piontek 2002: 159–160).

Rolę kobiet w kampaniach wyborczych badała systematycznie Małgorzata Fuszara (por. Fuszara 2007; 2011). Zastosowana przez tę badaczkę metoda pozwala na dokładne porównanie miejsca i czasu jaki przyznaje się kobietom w kampaniach wyborczych. Autorka badała, ile miejsc zajmują kobiety na listach wyborczych, i które są to miejsca. Badała też proporcje między mężczyznami i kobietami w telewizyjnych audycjach wyborczych, analiza ta obejmowała ilość postaci kobiet i mężczyzn, ilość wypowiedzi jednych i drugich oraz czas wypowiedzi. Badania te pokazują wyraźne dysproporcje ilościowe między kobietami i mężczyznami w kampaniach wyborczych.

Metodologia badawcza zastosowana przez Małgorzatę Fuszarę okazała się zbyt czaso- i pracochłonna do naśladowania, posłużyła raczej jako inspiracja. Przystępując do własnego badania, postanowiłam skupić się na ilościowych proporcjach postaci kobiet i mężczyzn, pomijając porównanie ilości i czasu wypowiedzi jednych i drugich. Do badania wybrałam dwie kampanie parlamentarne i dwie prezydenckie odległe w czasie o 10 lat. Zaczynając badanie od kampanii prezydenckiej w 2000 roku, nie przewidziałam potrzeby porównywania wypowiedzi kobiet i mężczyzn – bo wypowiedzi kobiet niemal nie było. Zdecydowałam się za to na analizę treści wypowiedzi, i tu uwzględniłam pojawianie się kwestii płci, zwracając uwagę na wypowiedzi odnoszące się do ról płciowych, relacji między kobietami i mężczyznami i ewentualnych nawiązań do polityki równościowej.

Pominęłam kampanie samorządowe, jako lokalne i niemożliwe do uchwycenia przeze mnie na poziomie ogólnopolskim, szukałam raczej – tak jak w badaniu reklam komercyjnych – tego, co najbardziej uniwersalne, kierowane do masowego odbiorcy i jednocześnie mającego przyciągnąć jak najwięcej wyborców. Istnieją jednak przykłady udanych badań kampanii samorządowych poszerzających naszą wiedzę o roli w płci w kampaniach wyborczych. Wynika z nich, że kampanie samorządowe nie odbiegają znacznie od parlamentarnych i prezydenckich, jeśli chodzi o role kobiet i mężczyzn, choć na poziomie lokalnym jest więcej kobiet-kandydatek i doświadczonych polityczek. Analiza kampanii samorządowej 2010 roku przeprowadzona przez Małgorzatę Fuszarę dowodzi, że – podobnie jak w innych badaniach tej autorki – żadna partia polityczna nie pokazała w spotach przedwyborczych takiej samej liczby kobiet i mężczyzn oraz żadna nie przeznaczyła tyle samo czasu na wypowiedzi kobiet i mężczyzn, a odsetek jaki stanowiły postaci kobiet w spotach ogólnopolskich wahał się od 23 do 38%, czas na wypowiedzi kobiet stanowił jedynie od 26 do 32% (Fuszara 2011).

Opis przebiegu badania kampanii wyborczych 2000–2011

Celem przedstawionych tu badań było prześledzenie ilościowe i jakościowe roli kobiet w kampaniach wyborczych na przykładzie telewizyjnych spotów, emitowanych zarówno w ramach komercyjnych bloków wyborczych, jak i (częściowo) bezpłatnych bloków programów wyborczych. Badanie kampanii wyborczych objęło kampanie prezydenckie 2000 i 2010 oraz parlamentarne 2001 i 2011. Tak długi okres czasu (10 i więcej lat) między badanymi przeze mnie kampaniami wymagał pewnej modyfikacji narzędzi badawczych. O ile w latach 2000 i 2001 można było się pokusić o próbę rejestracji całego okresu kampanii, to w 2010 i 2011 roku początek kampanii trudny był do zdefiniowania i wyprzedzał znacznie termin wyznaczony przez

ordynację wyborczą. Dlatego w badaniach 2000 i 2001 poddano analizie materiały emitowane w okresie całej kampanii, w latach 2010 i 2011 skupiłam się wyłącznie na treściach emitowanych w ostatnim przedwyborczym tygodniu. Zmianę tę wymusił też postęp technologiczny w kampaniach wyborczych – o ile na początku lat dwutysięcznych telewizja była niekwestionowanym liderem kampanii, o tyle 10 lat później kampania wyborcza posługiwała się jednocześnie wieloma mediami, w tym licznymi narzędziami internetowymi. Rosnące koszty kampanii telewizyjnych, a także przepisy regulujące sposób rozliczania się z kosztów kampanii wyborczych sprawiły też, że ogromną rolę zaczęły odgrywać wyborcze billboardy. Kampania telewizyjna była wciąż jednak najważniejsza i możliwe było porównanie treści między odległymi o dziesięciolecie kampaniami.

W badaniach z 2000 i 2001 roku uwzględniałam wyłącznie płatne spoty wyborcze. Pozwoliło to oddzielić najistotniejszych kandydatów i śledzić wyłącznie te treści, które miały szansę na przebicie się do świadomości odbiorców. Bezpłatne bloki wyborcze, emitowane przez telewizję publiczną, zostały wtedy przeze mnie pominięte, jako że miały bardzo niską oglądalność i realizowane były z stylistyce „gadających głów", a ich treść nie przenikała do dyskursu politycznego. Zdawało się, że programy te powstawały jedynie po to, by zadość uczynić przepisom ordynacji wyborczej, a oglądali je wyłącznie ich bohaterowie i reżyserzy. Poza tym analiza *ex-post* wykazała, że rozgrywka wyborcza toczyła się wtedy wyłącznie między bohaterami komercyjnych spotów. W latach 2010–2011 postanowiłam jednak objąć badaniem, obok komercyjnych spotów, także te programy. Po pierwsze, zawężenie czasu rejestracji emisji do jednego tygodnia pozwalało na poszerzenie badanego materiału. Po drugie, treści tych programów były zbieżne z zawartością komercyjnych spotów najważniejszych kandydatów, które zawsze były „doklejane" do zawartości bezpłatnego programu. Z roku na rok zmieniała się też stylistyka tych programów, które zamieniły się w nieco dłuższe spoty wyborcze. Analiza wykazała wręcz, ze trzyminutowe bloki w ramach bezpłatnych programów wyborczych stanowiły coś w rodzaju przedbiegów przed emisją trzydziestosekundowych reklam wyborczych, oraz okazję do wielokrotnego powtórzenia tego samego komunikatu. Treść 30-sekundowych spotów była też czasem skrótem dłuższego wywodu kandydata.

Analiza treści spotów i programów wyborczych za każdym razem zaczynała się od rejestracji wybranych odcinków emisji programu telewizyjnego. Metoda ta jest żmudna i pracochłonna, pozwala jednak na uchwycenie zjawisk zupełnie innych niż analiza wybranych celowo, znanych choćby z internetu. Już w badaniu z 2000 roku udało się odkryć, że spoty, które były szeroko komentowane w mediach, nie były w ogóle emitowane w ramach bloków audycji wyborczych, tylko wyemitowane w ramach konferencji prasowej. W 2010 roku próbowałam prowadzić analizę kampanii na bieżąco, a nie retrospektywnie, kierując się także tym, jakie wydarzenia kampanii były obecne w ówczesnym dyskursie politycznym. Późniejsza analiza zarejestrowanego materiału wykazała, że pewne niemal marginalne treści kampanii zostały podchwycone przez publicystów, blogerów i internautów, inne zaś zostały w dyskursie kampanijnym przemilczane. Pojawia się w związku tym pytanie, czy na opinię publiczną i zachowania wyborcze mają wpływ treści emitowane w mediach, czy też treści w nich komentowane, czy wręcz fakty medialne stwarzane przez dziennikarzy – jak wspomniany spot, o którym donosiły wszystkie media, mimo że nigdy nie został wyemitowany. Zdecydowałam, w związku z tymi wątpliwościami, pozostać przy retrospektywnej analizie wcześniej zapisanej zawartości, zgodnie z metodologicznymi wymogami tej metody.

Wszystkie badania zostały więc oparte na materiale zarejestrowanym podczas kampanii wyborczych. Kryterium doboru analizowanego materiału było skierowanie go do jak najszerszego grona odbiorców w telewizji publicznej, w godzinach największej oglądalności. W latach 2000–2001 czas rejestracji odpowiadał czasowi trwania oficjalnej kampanii wyborczej[1], w latach 2010–2011 jedynie ostatniego jej tygodnia. Rejestracja w latach 2000–2001obejmowała godziny 17–22 (analogicznie jak w badaniach reklam komercyjnych) i 16–21 w latach 2010–2011 (by uchwycić bezpłatne audycje wyborcze, które były emitowane o 16.40).

Analiza zawartości spotów wyborczych w kampanii prezydenckiej w 2000 roku

Badanie objęło wyłącznie płatne spoty czterech najpoważniejszych kandydatów: Mariana Krzaklewskiego (AWS), Andrzeja Olechowskiego (własny komitet wyborczy), Jarosława Kalinowskiego (PSL) i Aleksandra Kwaśniewskiego (SLD).

Wszyscy kandydaci byli mężczyznami[2] i grali w spotach pierwszoplanowa rolę.

Kobiety pojawiały się w kampanii na kilka sposobów. Po pierwsze, jako **tło**: jak uczestniczki pochodu w tradycyjnych strojach w spocie Jarosława Kalinowskiego. Po drugie, kobiety występują w spotach trzech kandydatów (poza Olechowskim) jako **uosobienie tradycyjnej rodziny: jako małżonki i matki**, pokazywane są z mężem i dziećmi, i ich pojawieniu się na ekranie towarzyszą deklaracje kandydatów odnoszące się do rodziny właśnie. Marian Krzaklewski mówił: *Rodzina jest źródłem radości, mocy i nadziei. Razem z rodziną przeżywamy najszczęśliwsze chwile naszego życia. Chcę, aby każda polska rodzina była silna i bezpieczna. Gdy będzie żyła na swoim, kiedy otrzyma swoją szansę, stworzymy mocny i nowoczesny kraj. Tylko wtedy będziemy spokojne patrzeć w przyszłość naszą i naszych dzieci* (Desperak 2001).

Rolę matki-Polki pełni też Maryla Krzaklewska i kobieta (żona?) którą ujmuje pod rękę Jarosław Kalinowski. Poza tym, kobiety występują też jako **znaczące postaci ze świata polityki** stanowiące jednak tło dla postaci kandydata: to Margaret Thatcher i królowa brytyjska w spotach Kwaśniewskiego i Olechowskiego. Ponadto, młoda kobieta występuje – jako jedyna i w jednym spocie Kwaśniewskiego – obok młodego mężczyzny jako aktywna politycznie **obywatelka** – na jej twarz pada grudka błota, którym w domyśle kontrkandydat obrzuca nie tylko Kwaśniewskiego, ale kobiety, które go popierają. W jednym ze spotów Krzaklewskiego pojawia się kobieta-nauczycielka, a więc w tradycyjnej roli zawodowej i jednocześnie w kontekście

1 Już w kampanii prezydenckiej 2000 Państwowa Komisja Wyborcza orzekła że komitety wyborcze kandydatów emitowały spoty przed oficjalnym rozpoczęciem kampanii.

2 W wyborach prezydenckich startowały jak dotąd jedynie 2 kobiety: Hanna Gronkiewcz-Waltz w 1995 roku i Henryka Bochniarz w 2005, moje badanie nie obejmuje niestety tych kampanii, kampanię i wizerunek Hanny Gronkiewicz-Waltz analizowała Agnieszka Graff w *Świecie bez kobiet*, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2000, kampania Henryki Bochniarz nie doczekała się niestety porównywalnej analizy.

wychowania dzieci, w innym jako obsługująca komputer współpracownica dynamicznego motocyklisty pędzącego w poszukiwaniu idealnego kandydata. Porównanie ilości kobiet i mężczyzn w badanych spotach pokazuje, że kobiety pełnią rolę marginalną. Wśród 10 osób wyrażających swe poparcie dla Andrzeja Olechowskiego i Mariana Krzaklewskiego nie ma ani jednej kobiety. Na ośmiu pokazanych polityków pojawia się jedyna kobieta – Margaret Thatcher.

Wyborczy pojedynek toczył się w 2000 roku przede wszystkim między Krzaklewskim a Kwaśniewskim, i w wyborach zwyciężył ten ostatni. Między tymi dwoma kandydatami odbyło się coś w rodzaju walki na spoty wyborcze, w których jeden z kandydatów stawiał zarzuty drugiemu, a tamten mu odpowiadał. Obaj posługiwali się wizerunkiem małżonki, co jest standardem w kampaniach prezydenckich na przykład w USA, kraju skąd czerpiemy wzorce demokracji i marketingu wyborczego. O ile jednak żona Krzaklewskiego występowała w spotach jedynie jako dekoracja i symbol polskiej tradycyjnej rodziny, to Jolanta Kwaśniewska odegrała w nich kluczową rolę. Widoczna była oczywiście w spotach, które zawierały kadry z oficjalnych spotkań, na których grała rolę Pierwszej Damy. W ostatnim dniu kampanii wystąpiła też w spocie wyborczym zamiast Aleksandra Kwaśniewskiego, mówiąc: *Za nami 5 lat prezydentury mojego męża. Pracowaliśmy najlepiej, jak potrafiliśmy, tak aby Polacy byli z nas dumni. Wierzymy, że nie zawiedliśmy waszego zaufania. Możemy spokojnie spojrzeć państwu w oczy. Na co dzień jak miliony naszych rodaków kierujemy się Dekalogiem. Nigdy nie obnoszę się ze swoja religijnością, nie lubię rozmodlenia w świetle jupiterów, choć często powierzam swe troski Panu Bogu. Dlatego oburzają mnie próby wykorzystania uczuć religijnych do walki wyborczej. Niech o wierze świadczą: nasze sumienie i nasze uczynki. Pewna jestem, że działania mojego męża potwierdzają te prawdę* (Desperak 2001: 50).

Posunięcie to prawdopodobnie znacznie przyczyniło się do wyborczego zwycięstwa Aleksandra Kwaśniewskiego, jego żona była bardziej wiarygodna w odwołaniu się do Dekalogu i uczuć religijnych wyborców, i strategia ta przekonać miała tych wyborców, którzy zgodnie z tradycyjnym posierpniowym podziałem sceny politycznej głosować mieliby na obóz postsolidarnościowy odwołujący się do autorytetu Kościoła katolickiego[3]. Jednocześnie (odwołując się do uczuć religijnych bardziej tradycyjnie nastawionych wyborców) Jolanta Kwaśniewska wystąpiła w roli pełnoprawnej współuczestniczki życia politycznego i partnerki swego męża, podczas gdy Mariola Krzaklewska pełniła jedynie rolę biernej dekoracji. Dzięki temu posunięciu spot ten może być potraktowany jako w najmniejszym stopniu odwołujący się do tradycyjnej definicji rodziny i ról kobiet i mężczyzn. Nie dziwi też wysokie poparcie, jakie Kwaśniewska uzyskała później w sondażu zamówionym przez tygodnik „Polityka" w 2003 roku, i „Gazetę Wyborczą" w 2009: choć jej nazwisko znalazło się wśród prawdziwych kandydatów niejako dla żartu (Żakowski 2003; Smoczyński 2009).

3 Wizerunkiem papieża, jak wynika z wyników przedstawionych tu badań, posługiwała się większość kandydatów.

Analiza zawartości spotów wyborczych w kampanii parlamentarnej w 2001 roku

W badaniu kampanii parlamentarnej 2001 zastosowano identyczną metodę doboru materiału i jego analizy. Przebadałam wszystkie płatne spoty emitowane w czasie całej kampanii w godzinach najwyższej oglądalności zarówno w telewizji publicznej, jak i jedynej wówczas prywatnej stacji Polsat. Spoty te promowały Platformę Obywatelską, Prawo i Sprawiedliwość, Polskie Stronnictwo Ludowe, Unię Wolności i koalicję Sojuszu Lewicy Demokratycznej z Unią Pracy. Wszystkie partie prezentowały głównie bądź wyłącznie kandydatów – mężczyzn, mężczyźni byli bowiem liderami kampanii. Spoty emitowane w telewizji publicznej zawierały elementy lokalne – do materiału z ogólnopolskim liderem dogrywano lokalnych działaczy i lokalne elementy (na przykład w przypadku Łodzi grała w nich „ławeczka Tuwima", rozpoznawalny mebel miejski i jeden z symboli miasta, użyty zresztą w spotach dwóch różnych ugrupowań, PO i koalicji SLD-UP). To dzięki pokazaniu lokalnych działaczy, w spotach pojawiają się nieliczne kobiety: po jednej w spocie PO, PSL i UW. Lokalnych działaczy mężczyzn było oczywiście więcej niż kobiet, także na listach, jednak dysproporcje w spotach były o wiele większe niż w rzeczywistości. Wyjątkiem była lista koalicji SLD-UP, gdzie w spotach na poziomie lokalnym zastosowano parytet: występował jeden kandydat i jedna kandydatka.

Tabela. Kobiety i mężczyźni w zarejestrowanych spotach wyborczych w kampanii parlamentarnej 2001, źródło: badanie własne

Partia	liczba liderów mężczyzn	liczba lokalnych działaczy mężczyzn	liczba lokalnych działaczy – kobiet
PO	3	4	1
PiS	1	0	0
PSL	0	1	0
SLD-UP	1	1	1
UW	1	2	1

Badanie to obejmowało wyłącznie płatne spoty wyborcze, które emitowała tylko część komitetów wyborczych. Małgorzata Fuszara, która badała bezpłatnie emitowane programy wyborcze w 2001 roku, uzyskała następujące wyniki (uwzględniając także ilość i czas wypowiedzi:

Tabela. Kobiety i mężczyźni w telewizyjnych audycjach przedwyborczych w 2001, za: M. Fuszara, *Kobiety w polityce*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 1995, tab. 6, s. 100

Partia	udział postaci kobiet [w %]	udział wypowiedzi kobiet [w %]	czas wypowiedzi kobiet [w %]
SLD-UP	7	6	10
PO	16	4	4
Samoobrona	9	9	7
PiS	0	0	0
LPR	8	6	7
AWS	0	0	0
Alternatywa	17	16	9
UW	40	32	34
PSL	26	15	6

Wybory do Europarlamentu w 2009 roku

Kampania wyborcza w wyborach do Europarlamentu nie została objęta analizą – między innymi dlatego, że brałam w niej udział jako kandydatka, co kłóciłoby się z rolą badaczki. Warto jednak odnotować tu pewne zjawiska, które mogłam zaobserwować i przypomnieć, że w tej kampanii – tuż przed pojawieniem się projektu zakładającego parytety na listach wyborczych – pojawiły się aż dwie listy wyborcze, na których występował parytet kobiet i mężczyzn. Parytetową listę koalicji Centrolewica w Łodzi otwierała Magdalena Środa, na parytetowej liście Polskiej Partii Socjalistycznej w warmińsko-mazurskim[4] zastosowano obok parytetu także zasadę suwaka, czyli mężczyźni i kobiety występowali na niej naprzemiennie. Mimo – nieprzypadkowego – zastosowania parytetu na liście Centrolewicy w Łodzi (ale już nie w innych regionach) w telewizyjnych spotach wyborczych parytet nie był obecny – Magdalena Środa występuje w nich w towarzystwie kilku mężczyzn, zarówno w lokalnym łódzkim spocie, jak i spocie ogólnopolskim. Treść spotów, zapewne celowo, przemilczała równościowe wątki eksponowane w innych elementach kampanii. Być może kwestię równości eksploatowano wobec wyborców bardziej niszowych, biorących udział w spotkaniach z kandydatką lub w mediach kobiecych i feministycznych, a do masowego odbiorcy skierowano komunikat zgodny z ze zwyczajowym schematem podziału ról w kampaniach.

4 Jedynej regionalnej liście tej partii, która została zarejestrowana.

Analiza zawartości spotów i telewizyjnych programów wyborczych w kampanii prezydenckiej w 2010 roku

Wybory prezydenckie odbyły się 20 czerwca 2010 (druga tura – 4 lipca). Na ich termin wpłynęła śmierć poprzedniego prezydenta, Lecha Kaczyńskiego. Przedterminowy charakter wyborów sprzyjał licznym, niezupełnie zgodnym z ordynacją wyborczą, przekroczeniem terminów rozpoczęcia kampanii. Za początek kampanii niektórzy komentatorzy sceny politycznej przyjmują samą tzw. katastrofę smoleńską 10 kwietnia 2010 roku, ze względu na zmasowaną kampanię medialną jej towarzyszącą. Jednak badanie, którego wyniki dalej przedstawiam, objęło wyłącznie okres oficjalnej kampanii, i to jej ostatni tydzień, czyli 11–18 czerwca 2010.

Wybór tego terminu z jednej strony wiązał się z koniecznością zawężenia pola obserwacji, z drugiej próbą uchwycenia najbardziej istotnych pod względem ilościowym i jakościowym zjawisk oraz tych trendów w języku marketingu politycznego, które miały bezpośrednio prowadzić do zwycięstwa kandydatów na scenie politycznej. Od 2001 roku, gdy prowadziłam poprzednie badanie, kampanie wzbogaciły się o nowe techniki i metodologie, pojawiło się wiele ich nowych form, nawet śledzenie całości kampanii tylko w telewizji było niewykonalne. Na zmianę tę wpłynęło też niespodziewane przesunięcie terminu wyborów.

Badanie objęło zarówno bezpłatne bloki wyborcze, emitowane przez telewizję publiczną w ramach jej misji, jak i komercyjne spoty wyborcze kandydatów, których komitety wyborcze opłaciły nie tylko ich przygotowania ale i emisję. Badanie komercyjnych bloków wyborczych podyktowane było podobnymi motywami co przedstawiona wyżej analiza kampanii z roku 2000: krótkie, kilkudziesięciosekundowe reklamówki wiodących kandydatów bez wątpienia informują o najważniejszych wątkach i ideach kampanii. Pragnęłam też, kopiując metodologię badania, uzyskać dane, które można by porównać. Z drugiej strony, obserwując kampanię 2010 na bieżąco, zauważyłam, że część treści poruszających opinię publiczną, komentowanych przez publicystów i udostępnianych w internecie (medium komunikacji politycznej o ogromnym znaczeniu w 2010, a nieobecnym masowo w 2000), emitowana jest w ramach bezpłatnych bloków, a nie komercyjnych reklam wyborczych. Jako że rynek reklamy, także politycznej, się zmienia, do owych zmian dostosować musiałam elastycznie metodologię ich badania. Za modyfikacją podejścia badawczego i poszerzeniem analizy o zawartość bezpłatnych bloków, czy też audycji, wyborczych przemawiało też, że te około 3-minutowe audycje miały w sobie elementy, z których montowano 30-sekundowe płatne spoty wyborcze. Analizowany dotąd materiał – płatne bloki wyborcze, poszerzyłam więc o bezpłatne programy komitetów wyborczych, emitowane od 11 do 18 czerwca w godzinach najwyższej oglądalności lub godzinach wyznaczonych przez nadawcę. Inaczej niż w badaniu 2000/2001 i badaniu reklam komercyjnych godziny najwyższej oglądalności określiłam jako czas od 16.00 do 21.00, bowiem bezpłatne bloki były emitowane przed 17.00, wyznaczającą komercyjnie zdefiniowany czas najwyższej oglądalności. Większość płatnych reklam wyborczych była emitowana w tym właśnie czasie, skupiając się głownie w godzinach przed i po wieczornych „Wiadomościach" w TVP1. Badanie opierało się na jakościowej i ilościowej analizie materiału zarejestrowanego w wybranych dniach i godzinach.

Mimo różnic w doborze materiału do badania (objęcie analizą większego zakresu komunikatów, czyli obok komercyjnych spotów wyborczych także treści bezpłatnych bloków wyborczych) starałam się porównać strategie nadawców kampanii prezydenckich 2000 i 2010 oraz parlamentarnych 2001 i 2011 roku dotyczących udziału kobiet i mężczyzn oraz kwestii równości płci. Bardziej porównywalne są więc oczywiście wyniki analizy samych komercyjnych spotów, analizę jakościową wzbogaca także analiza zawartości bezpłatnych bloków wyborczych. W przedwyborczym tygodniu emitowano bardzo mało spotów płatnych – nie zarejestrowałam ani jednego spotu Bronisława Komorowskiego, więc wyniki analizy bezpłatnych bloków wyborczych poszerzają znacznie obraz. Udało się też dokonać kilku interesujących obserwacji nie odnoszących się bezpośrednio do relacji płci, cennych jednak dla badaczy telewizyjnych kampanii. Okazuje się, że wybory sprzyjają kampaniom komercyjnym, ich nadawcy sięgają po formułę kampanii wyborczej i się pod nią wręcz podszywają. Tak było i w 2010 roku, gdy SKOK emitował reklamę łudząco przypominającą wyborczą, posługując się wizerunkiem godła z okazji zdobycia nagrody „Teraz Polska". Choć nie była ona poprzedzona informacją, że są to materiały komitetów wyborczych, łatwo mogła zmylić odbiorcę i zostać odebrana jako część kampanii.

Przyjęta w tej edycji badania metodologia okazała się, mimo pewnych niedostatków, dość owocna, została zastosowana także do następnej kampanii.

Porównanie **ilościowych proporcji kobiet i mężczyzn** w badanym materiale okazało się dość trudnym zadaniem. W spotach występowali aktorzy pierwszego planu, liderzy partii i rekomendujące ich autorytety – głównie mężczyźni, następnie

eksponowano tło, które było najczęściej tłumem na jakimś spotkaniu, składające się kobiet i mężczyzn. Pojawił się jednak trzeci wymiar spotu, pośredni plan, którego aktorzy są mniej ważni od pierwszoplanowych, ale pełnią bardziej istotną rolę niż tłum w tle. To aktywiści obecni na spotkaniach, dziennikarze, bliskie otoczenie. Mimo tych trudności starałam się oszacować ilościowe proporcje, a raczej dysproporcje, kobiet i mężczyzn, w analizowanych spotach i programach wyborczych, w sposób pozwalający na porównanie z kampanią sprzed 10 lat. Wyniki przedstawiam poniżej. Niestety, dane odnoszą się do jednego przedwyborczego tygodnia, co nie pozwoliło na objęcie nimi całości kampanii, inaczej niż w 2000 roku – więc ilościowe wyniki nie są reprezentatywne dla całej kampanii. Ujęłam pierwszy i drugi plan, gdzie występują istotne różnice, pominęłam tło.

W zarejestrowanych dla potrzeb badania komercyjnych spotach wyborczych kampanii prezydenckiej 2010 kobiety najliczniej były obecne w tle, dużo mniej na drugim i prawie wcale na pierwszym planie. Warunkiem pojawienia się kobiety **na drugim planie** było: jej ugruntowana pozycja polityczna, która – być może – równoważy czynnik płci (Angela Merkel, Condoleezza Rice), lub bycie żoną pierwszoplanowego kandydata. Co ciekawe, w porównaniu z kampanią 2000 roku, wzrasta udział kobiet, zwłaszcza młodych i ładnych, **w rolach drugoplanowych**. O ile tłem dla kandydatów bywają tłumy składające się mniej więcej w równych proporcjach z mężczyzn i kobiet (z pewnym zróżnicowaniem w różnych spotach różnych kandydatów), to na drugim planie zarejestrowanych obrazów widać dużo więcej kobiet niż 10 lat wcześniej. Są to albo studentki na spotkaniu wyborczym, albo członkinie partii, jej młodzieżówki lub wolontariuszki zaangażowane w kampanię. Co ciekawe, najwyższy ilościowy udział kobiet w tle występuje w spotach Jarosława Kaczyńskiego, związanego z operującą konserwatywną ideologią płci partią PiS, obok młodych kobiet sportretowanych we wnętrzach, stanowiących tło dla kandydata, widać tu także kobiety w średnim lub starszym wieku, które pojawiają się na spotkaniach zorganizowanych w plenerze. Ta nadreprezentacja kobiet (w stosunku do spotów innych kandydatów) może być podyktowana ówczesną polityką wizerunkową kandydata, za którą odpowiedzialna była Joanna Kluzik-Rostkowska, odwołująca się w swej działalności politycznej do kobiecej agendy, lub ukłonem wobec żeńskiego elektoratu będącego jednocześnie słuchaczkami Radia Maryja – i stanowi ogromną zmianę w wizerunkowej polityce PiS, która jeszcze w 2001 nie dopuszczała na ekrany kobiet (jak wynika z cytowanych wyżej wyników badań Małgorzaty Fuszary).

W przypadku tła proporcje występujących na nim kobiet i mężczyzn były zbliżone, u niektórych kandydatów z lekką przewagą jednej płci, u innych – drugiej, w sumie jednak różnice te nie były większe niż 10% – z wyjątkiem filmików Jarosława Kaczyńskiego. Jeden z kandydatów, Grzegorz Napieralski, występował z kolei wyłącznie w programach, których był jedynym bohaterem, nie występowali tam ani bohaterowie drugiego planu, ani tła.

Na pierwszym planie występowali jedynie kandydaci-mężczyźni[5]. Niektóre spoty koncentrują się wyłącznie na postaci kandydata, inne mają wielu bohaterów drugoplanowych – to zazwyczaj znane postaci udzielające poparcia kandydatowi oraz anonimowe postacie go rekomendujące. Wśród rekomendujących postaci życia publicznego dominują mężczyźni – są to najczęściej politycy i sportowcy (do sportu odwołuje się Bronisław Komorowski, jedna ze scenek nagrana jest na stadionie, mowa o planowanych na 2012 rok rozgrywkach Euro).

5 Wydaje się to oczywistym rozwiązaniem, jednak w kampanii w 2000 r. zdarzyło się odstępstwo od tej reguły, Jolanta Kwaśniewska wystąpiła jako pierwszoplanowa postać.

Tabela. liczba kobiet i mężczyzn w bezpłatnych audycjach komitetów wyborczych w kampanii prezydenckiej w 2010 roku, uwzględniono więcej niż 1 program o ile więcej ich emitowano w badanym okresie, źródło: badanie własne ▹▹▹

Kandydat [w kolejności alfabetycznej]	liczba mężczyzn na pierwszym planie	liczba mężczyzn na drugim planie	liczba kobiet na drugim planie
Marek Jurek	1	4	1
Jarosław Kaczyński	1	0	2
	1	0	2
Bronisław Komorowski	1	0	1
	1	2	2
	1	6	4
Janusz Korwin-Mikke	1	1	0
	1	10	2
Andrzej Lepper	1	2	1
	1	2	0
Kornel Morawiecki	1	8	0
Grzegorz Napieralski	1	0	0
	1	0	0
	1	0	0
Kornel Morawiecki	1	8	0
Andrzej Olechowski	1	6	4
	1	4	2
Waldemar Pawlak	1	10	4
	1	7	1
Bogusław Ziętek	1	6	1

Płatne spoty kandydatów były w przedwyborczym tygodniu emitowane dość rzadko, udało się zarejestrować spoty tylko trzech kandydatów. Nie było wśród nich szeroko komentowanego, między innymi we wspomnianym dalej tekście Agaty Chełstowskiej, spotu Grzegorza Napieralskiego z blondynkami. Spot ten pojawił się w internecie w czerwcu jako oficjalny hymn kampanii i mógł nie być wcale emitowany jako płatny spot wyborczy. W zestawie brakuje tez spotów zwycięzcy wyborów, Bronisława Komorowskiego. Trudno ocenić, czy nie były emitowany w innych terminach – okazuje się jednak, inaczej niż w 2000 roku, że kampania zwycięzcy nie opierała się płatnych telewizyjnych spotach.

Tabela. liczba kobiet i mężczyzn w płatnych spotach wyborczych w kampanii prezydenckiej w 2010 roku, źródło: badanie własne, obejmuje spoty tylko kilku kandydatów ▹▹▹

kandydat	liczba mężczyzn na pierwszym planie	liczba mężczyzn na drugim planie	liczba kobiet na drugim planie
Jarosław Kaczyński	1	2	4
	1	5	5
Grzegorz Napieralski	1	0	0
	1	0	0
Waldemar Pawlak	1	2	0

Obok proporcji kobiet i mężczyzn w spotach i bezpłatnych programach wyborczych ciekawe było, czy, i w jaki sposób, kandydaci odnoszą się do **kwestii płci**.

Najbardziej widoczne było zwiększenie udziału kobiet w tle. O ile w kampanii 1995 roku zwracano uwagę na hołdy składane kulturze masowej i niespodziewany disco-polowy charakter zwycięskiej kampanii Aleksandra Kwaśniewskiego, o tyle w 2010 roku powszechne zdumienie budziło oparcie kampanii konserwatywnej partii, jaką jest PiS, na wizerunku młodych atrakcyjnych kobiet. W przypadku prezesa PiS za zmianę wizerunku kampanii odpowiadała kobieta, Joanna Kluzik-Rostkowska, była Wiceminister Pracy i Polityki Społecznej w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, później odsunięta na boczny tor współzałożycielka formacji Polska Jest Najważniejsza (nazwa tego ugrupowania to jednoczesne hasło kampanii prezydenckiej Kaczyńskiego, za którą odpowiadała właśnie Kluzik-Rostkowska). Kampanii prezydenckiej w 2005 roku i późniejszej prezydenturze Lecha Kaczyńskiego towarzyszyło marketingowe wykorzystywanie wizerunku jego żony i córki, po śmierci małżeństwa Kaczyńskich zaobserwować można było wzrost medialnego zainteresowania postacią nieżyjącej żony i pozostałej przy życiu córki – wizerunek Marty Kaczyńskiej pojawiał się podczas tej i następnej (parlamentarnej) kampanii.

Inni kandydaci też posługiwali się natrętnie różnymi odwołaniami do wizerunku kobiecości, można wręcz zaryzykować tezę, że pojedynek, który odbył się w 2010 roku między kontrkandydatami, był pojedynkiem między różnymi wizjami kobiecości i relacji miedzy płciami. Pisała o tym między innymi Agata Chełstowska w tekście pod wiele mówiącym tytułem ***Komorowski nie dostanie kolacji, Napieralski dostanie bliźniaczki.*** **Autorka zwraca tam uwagę (odwołując się do elementów spotów obu kandydatów) na to, że choć wzrasta rola kobiet w kampanii, to nie ma to nic wspólnego z licznymi postulatami zrównania płci w polityce, kandydaci posługują się wizerunkiem kobiet wyłącznie dla własnych celów, i sposób pokazywania kobiet odwołuje się do patriarchalnych wartości** (Chełstowska 2010).

Kobiety obsadzono w kluczowych rolach już w 30-sekundowych płatnych spotach wyborczych. Analiza dłuższych, 3-minutowych przekazów emitowanych w ramach bezpłatnych audycji komitetów wyborczych wskazuje na to, że płeć pełni znaczącą rolę w telewizyjnych wypowiedziach kandydatów.

Równościowy język stosował w swych wypowiedziach **Grzegorz Napieralski**, kandydat SLD, kierując swój przekaz do różnych grup. Zwrócenie się do kobiet i mężczyzn może być jednak tylko częścią strategii medialnej, mającej na celu podkreślić otwarcie kandydata na różnorodność, niż sygnałem zaangażowania w kwestię równości płci. **Napieralski odwoływał się miedzy innymi do płci następującymi słowami: *Są nas miliony, wierzących i niewierzących, kobiet i mężczyzn, młodych i starszych, wykształconych bardziej lub mniej, wszystkich nas łączy miłość do Polski i wiara, że wszyscy mają prawo tu żyć i wszyscy mamy prawo w pełni wykorzystywać swoje możliwości dla swojego dobra i dla dobra naszego państwa. Poczujmy naszą siłę w dniu wyborów. Zagłosuj na mnie.*** (źródło: badanie własne)

Przekaz ten odwołuje się w sposób pośredni do idei równości, między innymi kobiet i mężczyzn. W innej wersji programu wyborczego kobiecość i męskość się w ogóle nie pojawiają, centralnym punktem przekazu są dzieci. W trzecim zarejestrowanym programie tego kandydata odmienność płci pojawia się obok odmienności seksualnej, mniej więcej w połowie wypowiedzi kandydata, jako jedna z wielu cech społecznej różnorodności: *Różnimy się od siebie, i wszyscy mamy prawo do poszanowania tej odmienności, zarówno religijnej, światopoglądowej, odmienności w wyborze sposobu życia, odmienności płci a także odmienności seksualnej*.

Fragment wypowiedzi odnosi się też do prywatności kandydata: „ja w domu nie krzyczę" – mówi. W jednym z wywiadów opowiadał z kolei jak odwozi córki do szkoły – w obu przypadkach przełamując tradycyjną wizję podziału płci i zapewne starając się podkreślić różnicę miedzy sobą a pozostałymi kandydatami, odwołującymi się do tradycyjnej definicji męskości i kobiecości lub kwestię płci w kampanii pomijających, chcąc przedstawić się jako kandydat odwołujący się do nowoczesnej wizji męskości kobiecości. Jednak ten sam kandydat wystąpił w spocie[6], w którym towarzyszą mu dwie tańczące skąpo odziane blondynki. Być może naśladując ludyczną stylistykę wczesnych kampanii Aleksandra Kwaśniewskiego Napieralski obnaża pozorność i sztuczność równościowej fasady swego wizerunku, odwołując się do najbardziej seksistowskiego kodu pop-kultury: prezentowania kobiet jako ozdób i obiektów pożądania.

Do superkonserwatywnej wizji męskości i kobiecości odwoływał się w tej kampanii **Bronisław Komorowski** (PO) – być może wizja ta przyczyniła się do jego wyborczego zwycięstwa? W różnych wersjach jego najbardziej znanego wyborczego klipu pojawia się najpierw opozycyjna przeszłość kandydata, zilustrowana jego zdjęciami z młodości, potem zdjęcie żony, wraz z informacją, że jako pierwsza z żon dotarła w 1981 roku do miejsca internowania męża, a zaraz potem, że *była i jest dzielną kobietą, bo wychowała pięcioro dzieci* (w domyśle bez udziału męża, który był zaangażowany w politykę i utrzymanie rodziny). Ostatnią sceną jest posiłek rodzinny, żona wnosi wazę z zupą, na tle tego obrazu dźwięczy wypowiedź: *gdy ktoś mnie spyta, co jest w życiu najważniejsze, odpowiadam: odwaga, no i rodzina. Pewnie inaczej nie dostałbym kolacji*. Wizerunek wielodzietnej rodziny siedzącej przy stole podczas posiłku wzmocniony zostaje o wypowiedź w konwencji grubego żartu dotyczącego ról kobiet i mężczyzn w rodzinie. Jednocześnie zakres prerogatyw pani Komorowskiej zostaje zawężony do decyzji dotyczących jadłospisu rodziny. Swój szacunek dla kobiety i matki swych dzieci Komorowski dezawuuje, stwierdzając: „pewnie inaczej nie dostałbym kolacji". Pani Komorowska jawi się w tym spocie jak wcielenie medialnego mitu „Solidarnościowej" bohaterki, żony i matki, dzielnie znoszącej los żony działacza i zapewniającej rodzinie wszystkie tradycyjne wartości, jak filmowa Agnieszka, bohaterka *Człowieka z żelaza*, i jak realna Danuta Wałęsowa, w tej roli widziana przez otoczenie i opisująca samą siebie w autobiografii (Wałęsa 2011). **Przekaz ten bez wątpienia odwołuje się do tradycyjnego podziału ról w rodzinie i wizerunku kobiety – Matki Gastronomicznej (określenie ukute przez Sławomirę Walczewską 1995).**

Być może w ten sposób próbuje Komorowski i jego sztab dyskutować z wizją Napieralskiego, wprowadzać pewne elementy równości i partnerstwa wpisane w niezmieniony ideologicznie przekaz. Jest to kolejna próba przekonania widza,

6 Spot nie był emitowany w telewizji w badanym okresie, ale doczekał się licznych komentarzy i krytyk, dostępny jest od 7 czerwca 2010 r. pod adresem: http://www.youtube.com/watch?v=jrp8CYlrevU.

że sfera publiczna i prywatna w jakiś sposób się uzupełniają, że małżeńska stałość kandydata przekłada się na jego polityczną stabilność i wierność ideałom.

W innym, wyemitowanym tuż przed ciszą wyborczą przekazie, Komorowski odwołuje się do ideologii tradycyjnej rodziny. Najpierw przedstawia się jako zwykły człowiek, który rozumie problemy innych ludzi. Potem stwierdza – a na ekranie pojawia się scena zakładania obrączki – *małżeństwo i wychowanie dzieci to jest wspaniała lekcja odpowiedzialności i szkoła kompromisu. Lepiej odrobić tę lekcję by wziąć w swoje ręce losy milionów Polaków*. Tej wypowiedzi towarzyszą sceny odwołujące się miedzy innymi do symboliki płci. Z jednej strony to symbolika tradycyjnego podziału płci (mężczyzna zakłada kobiecie obrączkę), z drugiej są tam próby odwołania się do równości: kobieta ma na sobie koszulkę z podobizną mężczyzny, a mężczyzna – z podobizną kobiety. Dalsze ich losy zmierzają w kierunku tradycyjnej opowieści o męskości i kobiecości, splatają ręce, tuż przedtem pojawiła się scena z obrączką, tu jednak ręce kobiety i mężczyzny stają się częścią kręgu splecionych rąk – odwołanie do Solidarności (?) lub raczej do solidarności, złączone ręce okazują się być częścią harcerskiego kręgu, a ręka która przed chwilą nakładała obrączkę teraz zakłada na harcerską chustę suwak (zwany również plecionką) – ale to już nie historia między kobietą a mężczyzną, ręka raczej należy do dziadka, a chusta – do wnuczka. Finalna scena tego wieloznacznego dzieła prezentuje Bronisława Komorowskiego przy urnie wyborczej, wrzucającego do niej swój głos i wygłaszającego końcową kwestię zakończoną wyborczym hasłem „zgoda buduje".

Do wizji męskości i kobiecości odwoływał się też kandydat **Janusz Korwin-Mikke** (kandydat z poparcia partii WiP, czyli Wolność i Praworządność, i UPR). Przedstawiając idealną wizję świata, którą stworzyłby, gdyby wygrał wybory, przedstawia wizję państwa, w którym: *kobieta może pójść do sklepu i kupić co chce, a nie to, na co pozwala Unia Europejska*. W tej wypowiedzi kandydat odwołuje się z jednej strony do pamięci swych rówieśników i rówieśnic, pamiętających okres PRL, poprzez brak możliwości kupowania tego co by się chciało, a jednocześnie odwołuje się do ówczesnego stereotypu kobiety jako Matki-Polki i Matki Gastronomicznej stojącej w kolejkach oraz do współczesnego stereotypu kobiety-konsumentki, spędzającej cały wolny czas w galeriach handlowych. W wypowiedzi tej odnaleźć można tez resztki retoryki antyeuropejskiej, obecnej przed referendum unijnym, obecnie odchodzącej do lamusa. W tej samej wypowiedzi Korwin-Mikke obiecuje państwo: *w którym kobieta może mieć bogatego męża*, czym z kolei z jednej strony nawiązuje do idei płacy rodzinnej promowanej przez Solidarność w latach 80., z drugiej zaś do konserwatywnej wizji męskości i kobiecości lansowanej po 1989 roku. Kandydat ten, jako jedyny, w scenach ze spotkań wyborczych całuje kobiety w rękę.

Mężczyźni i kobiety pojawiają się w pierwszej z zarejestrowanych przez mnie wypowiedzi **Bogusława Ziętka**, kandydata Polskiej Partii Pracy, jedynie w kontekście planów przedłużenia wieku emerytalnego „dla mężczyzn i dla kobiet" – i to był jedyny obecny w jego kampanii telewizyjnej wątek równościowy (choć w innych materiałach kandydat odwoływał się do kwestii równościowych, a nawet – jako jedyny – opowiedział się za prawem kobiet do wyboru). W później o dwa dni emitowanym materiale wymienione są, w kontekście praw pracowniczych, kasjerki w sieciach handlowych i pielęgniarki w szpitalach. Należy zwrócić uwagę, że są one obecne tylko w warstwie werbalnej wypowiedzi kandydata, warstwa wizualna jest zdominowana przez obraz przedstawiający wyłącznie mężczyzn. Tam gdzie mowa o wydłużeniu wieku emerytalnego mężczyzn i kobiet na ekranie pojawia się wyłącznie Karol W., gdy mowa o pielęgniarkach i kasjerkach na ekranie widzimy mężczyzn pod zamkniętą bramą zakładu pracy lub odlatujących na emigrację.

Andrzej Olechowski zdecydował się na pokazanie się w spocie wraz z żoną – był to jedyny i chyba pierwszy w długoletnim doświadczeniu tego kandydata ukłon wobec kwestii płci lub wyborczego zwyczaju (w 2000 roku Olechowski, jako jedyny bohater analizowanych wyżej płatnych spotów, nie pokazywał się w towarzystwie małżonki).

Jarosław Kaczyński pokazywał się na tle kobiet, które stanowiły tło spotkań wyborczych – oraz posługiwał się wizerunkiem kobiet ze świata polityki, Condoleezzy Rice i Angeli Merkel. W tekście przemówienia, które wygłaszał w komercyjnym spocie i bezpłatnym programie wyborczym, o kobietach ani relacjach płci nie ma ani słowa.

Zawartość poddanych analizie wyborczych spotów i programów można by zestawić z innymi komunikatami, które udało się zanotować w tym czasie (mimo że nie były przedmiotem systematycznej analizy), odnoszącymi się do kwestii płci. I tak, Bronisław Komorowski 18 czerwca, dwa dni przed pierwszą turą wyborów, wziął udział w (drugim) Kongresie Kobiet. Choć zapowiadano jego udział w mającej zwieńczyć spotkanie debacie prezydenckiej pojawił się na rozpoczęciu, jako gość specjalny, otwierając niejako obrady Kongresu. W swym wystąpieniu poruszył kwestię parytetów, przedstawił się jako przeciwnik tego rozwiązania, ale obiecał, że gdyby został prezydentem i taką ustawę zaakceptowaną przez sejm by otrzymał – to by ją podpisał. Uczestniczki Kongresu w zorganizowanych w Sali Kongresowej prawyborach prezydenckich wybrały właśnie Komorowskiego – zdobył 49,9% głosów. Jarosław Kaczyński (w kampanii w drugiej turze) na spotkaniu z wyborcami i wyborczyniami w Łodzi wypowiadał się z szacunkiem o pracy kobiet, a nawet oświadczył, że „kobieta ma prawo do wyboru" – mając chyba co innego na myśli niż środowiska kobiece, ale dając przykład przejęcia ich języka. Andrzej Olechowski w swej kampanii twierdził, że stawia na kobiety, popierał parytet i opowiedział się za dostępem do in vitro ograniczonym co najwyżej wymogami budżetowymi. Parytet i in vitro stały się w tej kampanii flagami oznaczającymi kandydatów „postępowych". Niektórzy kandydaci odwoływali się też – w mniej lub bardziej zawoalowany sposób – do ustawy „antyaborcyjnej", z tym że nie z wyborczych telewizyjnych spotów, wyrwani do odpowiedzi, nierzadko przez przedstawicielki środowisk kobiecych na spotkaniach wyborczych (temat ten nie mieści się w formacie telewizyjnych programów wyborczych). Jedni deklarowali „jestem katolikiem, popieram kompromis" (jak Andrzej Olechowski na spotkaniu wyborczym w Łodzi). Inni wprost się odnosili to tej kwestii, o prawie do aborcji mówił dość oględnie Napieralski, a mniej oględnie – Ziętek, który użył nawet terminu „jestem za aborcją" (Desperak 2010). Napieralski, starając się, podobnie jak Komorowski, o poparcie Kongresu Kobiet, spotkał się z jego przedstawicielkami trzy dni przed jego rozpoczęciem, obiecując poparcie starań i liberalizację przepisów aborcyjnych i wprowadzenie parytetów, odwołując się do autorytetu Izabeli Jarugi-Nowackiej, która zginęła w katastrofie smoleńskiej.

Analiza zawartości spotów i telewizyjnych programów wyborczych w kampanii parlamentarnej w 2011 roku

Wybory do Sejmu i Senatu odbyły się 9 października 2011 roku. Były to pierwsze wybory, w których obowiązywały kwoty na listach wyborczych (efekt obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej postulującej nie kwoty, ale parytet na listach) – jednak trudno w badanym materiale zaobserwować jakikolwiek wpływ tej zmiany na genderowy wymiar kampanii. Wyniki analizy wskazują raczej na kontynuację dotychczasowych tendencji w przedstawianiu kobiet i kwestii płci w spotach wyborczych.

Badanie zrealizowane zostało w identyczny sposób jak analiza kampanii prezydenckiej z 2010 roku. Rejestracji poddane zostały najpierw wszystkie emisje programów TVP1 między godziną 16.00 a 21.00, następnie analizie poddano emitowane w tym czasie programy emitowane w ramach bezpłatnych programów wyborczych (przed „Teleexpressem") oraz płatnych spotów wyborczych. Badanie objęło tylko jeden tydzień poprzedzający wybory, bowiem, jak wykazały doświadczenia z poprzedniego roku, poszerzenie materiału o bezpłatne bloki wyborcze przyniosło wymierne efekty badawcze, jednak kosztem skrócenia okresu analizy, która w odniesieniu do całej kampanii byłaby zbyt czasochłonna. W rezultacie analiza nie objęła wszystkich spotów, ale za to objęła najgorętszy okres kampanii wyborczej, kiedy spoty zmieniały się z dnia na dzień i kandydaci używali ich jako narzędzia w walce o wynik wyborczy. Uzyskanych wyników nie można było poszerzyć automatycznie o dostępne w internecie spoty, emitowane zapewne we wcześniejszej fazie kampanii, bowiem miały one zupełnie inną stylistykę – i nie można było sprawdzić, czy, kiedy i w jaki sposób były wykorzystane w kampanii telewizyjnej. Porównanie spotów zarejestrowanych przeze mnie w ramach badania i zamieszczonych w internecie przez komitety wyborcze pokazało, że w sieci nie ma spotów emitowanych w telewizji, są zaś te, które w telewizji emitowane być nie mogły, bo trwają 5 minut.

Badanie, prowadzone systematycznie nawet za pomocą zmodyfikowanych narzędzi, pozwoliło zaobserwować zarówno nowe zjawiska, jak i pewne prawidłowości w kampanii prowadzonej w telewizji za pomocą programów i spotów wyborczych. Porównanie zawartości spotów i programów wyborczych z 2010 i 2011 roku było utrudnione, bo skróciły się bezpłatne audycje wyborcze: o ile w 2010 (i wcześniej) trwały po 3 minuty, w 2011 już tyko minutę i 45 sekund. Zmiana ta spowodowała zmianę strategii komunikacyjnej twórców tych programów, zrezygnowali oni bowiem często z posługiwania się postaciami drugoplanowymi i stanowiącymi tło dla kandydatów (w wielu programach jest tylko jeden plan, i obok kandydata znajdują się te osoby, które dotąd znajdowały się na drugim planie – jak tańczące postacie występujące obok Waldemara Pawlaka w programie PSL). W efekcie zmienia się znaczenie pierwszego czy drugiego planu, oraz zmniejsza rola drugiego planu – o czym należy pamiętać przy interpretacji wyników ilościowej analizy. Nasiliła się też zaobserwowana już w 2010 tendencja do montażu programu z kilku oddzielnych krótkich klipów, które zapewne występowały gdzie indziej – w płatnych spotach, w internecie, a także wmontowywanie do programów emitowanych w 2011 roku elementów z 2010 (jak w programie PPP, której liderem był Bogusław Ziętek, zeszłoroczny bohater kampanii prezydenckiej). W materiale Ruchu Palikota następuje nawet dwukrotne powtórzenie jednego spotu, w analizie potraktowałam jednak każdego z bohaterów tak samo, niezależnie od tego ile razy pojawia się na ekranie, co wynika z przyjętej jeszcze w 2000 roku metody. Zliczanie każdorazowych pojawień się na nowo tych samych osób być może byłoby dużo więcej mówiące o kampanii: liderzy i kandydaci pokazują się bowiem w programach kilkakrotnie, a jako że większość z nich stanowią mężczyźni, zwiększyłaby się znacznie ilościowa dysproporcja między kobietami i mężczyznami. Skróceniu czasu trwania programu wyborczego towarzyszą zmiany stylistyczne, zaobserwowane już w 2010 roku: programy wyborcze emitowane w blokach przyznanych bezpłatnie komitetom wyborczym przypominają krótkie klipy charakterystyczne dla płatnych spotów – co sprawia, że porównawcza ilościowa analiza zawartości przynosi wyniki dotyczące przede wszystkim kampanijnych pierwszoplanowych liderów i musi być uzupełniona o analizę jakościową.

Obok zjawisk, które bezpośrednio wywarły wpływ na sposób i wynik badania, zaobserwowałam inne, których wymienienie przypomnieć może kontekst tej kampanii. Dzięki rejestracji całych bloków programu telewizyjnego, a nie tylko samych reklam wyborczych, zaobserwować udało mi się, że – tak jak wcześniej – pojawiły się reklamy stylizowane na wyborcze. Inaczej niż w przypadku SKOK-u, korzystającego z tej formy reklamy rok wcześniej, w kampanii 2011 wystąpiły rządowe agendy: w osobach Tomasza Kołodzieja, Prezesa Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa oraz Marka Sawickiego, Ministra Rolnictwa i Gospodarki Wsi z PSL. Choć przygotowane i emitowane jako reklamy niepowiązane z komitetami wyborczymi kandydatów, były one nieprzewidzianym przez ordynację wkładem tych działaczy w kampanie ich partii i koalicji rządowej. Ówczesny minister Sawicki został w wyniku wyborów 2011 roku (po raz kolejny w swej karierze) posłem z PSL. Później, bo w 2012 roku, został on bohaterem wniosku o sejmowe wotum nieufności z powodu jego wyjątkowej i kosztownej aktywności reklamowej, którą kontynuował podczas rozgrywek piłkarskich Euro 2012[7]. Retrospektywna analiza zawartości programów telewizji publicznej dowodzi, że już w czasie kampanii 2010 i 2011 roku piłka nożna była jednym z filarów kampanii. W 2010 roku ówczesny kandydat Bronisław Komorowski w jednym z wyborczych programów występował na Stadionie Narodowym w otoczeniu jego budowniczych i działaczy, którzy też oficjalnie popierali jego kandydaturę. W 2011 roku między spotami wyborczymi a programami informacyjnymi obejrzeć można było w TVP1 cykl „Droga do Euro", a w jednej z edycji Wiadomości poprzedzającej wybory (7 października) informację o zwycięzcach turnieju Orlików i Pucharu Premiera Donalda Tuska. Jeden z komitetów w swym programie posługiwał się wizerunkiem agresywnych kibiców. Okazuje się więc, że kampania przebiega na wielu polach i monitoring całości zawartości programu TVP1 (choć jego celem było jedynie wyodrębnienie audycji z definicji wyborczych) pozwolił uchwycić szerszy wymiar kampanii.

W badanym okresie zarejestrowano też spoty zachęcające do udziału w wyborach, niebędące spotami żadnego z komitetów. Była to kampania Stowarzyszenia Otwarte Państwo i Polska Przedsiębiorcza, której patronem był prezydent RP Bronisław Komorowski. Dla porządku zaznaczę,

7 oraz „afery podsłuchowej" w PSL w lipcu 2012 r.

że wystąpiło tam 2 mężczyzn (Jurek Owsiak i Maciej Stuhr) i jedna kobieta (Monika Brodka).

W trakcie trwania informacyjnych „Wiadomości" 7 października wyemitowano też specjalną wyborczą wypowiedź prezydenta Bronisława Komorowskiego. Wrażenie, że komunikat ma charakter informacyjny, a nie kampanijny, potęgować miało zapewne symultaniczne tłumaczenie na język migowy, zamieszczone w rogu ekranu. Wystąpienie to, wyemitowane tuż przed ciszą wyborczą, zachęcać miało do wzięcia udziału w wyborach. Jego stylistyka przypominała zarówno orędzie, jak i spoty kandydatów w wyborach prezydenckich: prezydent wystąpił na tle gabinetu, biurka, rzędów książek w tle i dwóch flag, polskiej i unijnej, po prawej stronie. Choć w wypowiedzi deklarował, że nie opowiada się za żadną z partii i zachęca jedynie do skorzystania z prawa głosu, to jego wypowiedź można było interpretować przynajmniej jako sugerującą właściwy wybór. Przypomniał, że w dobie kryzysu należy głosować na tych, którzy będą potrafić wykorzystać fundusze europejskie, a także wspomniał wypowiedzi „zbyt agresywnych" polityków.

O tym, że wybrany do badania przedział czasu tuż przed wyborami był najbardziej kluczowy dla kampanii świadczy zaobserwowanie swoistego pojedynku na spoty – podobnego do tego z 2000 roku. PO posługuje się scenami z jakiejś demonstracji – zapewne PiS, bo tłum skanduje „Ja-ro-sław", tłum ten jest tłumem agresywnym, wznosi okrzyki przeciwko Tuskowi i Komorowskiemu, ktoś z tłumu krzyczy „Nienawidzę was!". Na ekranie pojawia się napis „Oni pójdą na wybory. A ty?" Z kolei spot PiS (czyli Jarosława Kaczyńskiego) wykorzystuje – pokazaną tak jakby pochodziła z ekranu telewizora – scenę spotkania Donalda Tuska, na którym pada pytanie „Panie premierze, jak żyć?". W spocie SLD pojawia się – oczywiście w negatywnej roli – Donald Tusk, obok obrazów brudnych toalet i tłumu podróżnych szturmujących pociąg, obok informacji o nieudolności ministra transportu, ZUS, który „się chwieje", kosztach zatrudnienia nowych urzędników i lotniczych podróży premiera. Bohater spotu PPP ogląda w telewizji program, który udatnie udaje spot wyborczy PO roztaczający wizję szans otwierających się przed Polakami, w tym czasie zaparza sobie herbatę z wielokrotnie używanej torebki herbaty ekspresowej, a następnie sięga po sznur, wchodzi na krzesło i popełnia samobójstwo przez powieszenie.

Czasem materiał tak przypomina spoty przeciwnika, że trudno byłoby zidentyfikować jego nadawcę gdyby nie logo komitetu wyborczego obecne na ekranie podczas emisji i informacja na końcu, że był to materiał danego komitetu. Zdarzył się też jeden program wyborczy nieopatrzony takimi informacjami – być może na skutek błędnego montażu? – który jedynie intuicyjnie i metodą eliminacji przypisałam do Ruchu Palikota. Obok fragmentów programów telewizyjnych kandydaci posługują się też wizerunkiem konkurenta – Janusz Korwin-Mikke pokazuje okładkę tygodnika „Czas" z przekreślonymi fotografiami Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska. Tendencja ta obecna była we wszystkich badanych kampaniach, w badanym okresie 2011 roku wyraźnie się nasiliła.

Nowością w kampanii 2011 roku było pojawienie się po raz pierwszy wątków antyklerykalnych – w spotach Ruchu Palikota (w jednym ojcu śni się koszmar, że syn ma 6 lekcji religii pod rząd, w innym dzieci myjące samochody na skrzyżowaniu od księdza liczącego stuzłotówki i omawiającego milionowe transakcje dostają za swą pracę jedynie „Bóg zapłać" i święty obrazek). W jednym z programów PO rekomendujący ją aktor, grający w serialu „Plebania" rolę proboszcza, Włodzimierz Matuszak, mówi, że nie będzie widzów zachęcał do pójścia do kościoła, ale na wybory. „Moja serialowa gospodyni kandyduje do senatu z ramienia partii PiS, ale ja popieram Platformę". Trudno ocenić, czy mamy tu do czynienia jedynie z nawiązaniem do popularnego serialu, czy też próbą odwołania się do antyklerykalnej narracji Ruchu Palikota.

Mimo licznych zmian w kształcie, stylistyce i tematyce telewizyjnej kampanii wyborczej w 2011 roku, nie udało się zaobserwować żadnych istotnych zmian w **proporcjach kobiet i mężczyzn**. Jedynie w tle spotów zaobserwowano wzrost liczby kobiet, podobnie jak w 2010 roku. Na pierwszym planie, inaczej niż w kampanii prezydenckiej, występowały wprawdzie kobiety, jednak bynajmniej nie w rolach pierwszoplanowych – obok partyjnych kandydatek na pierwszym planie znalazły się np. tancerki występujące obok Waldemara Pawlaka. Nawet występujące obok lidera kandydatki często pełnią rolę jedynie ozdobnika, nie wypowiadają żadnej kwestii, ich rola sprowadza się do dekoracji, ubarwienia kadru plamą kolorowej sukienki, czy pozornej jedynie reprezentacji kobiet. Zwłaszcza porównanie ilości kobiet w spocie i na listach wyborczych świadczy o tokenizmie programów wyborczych: wysoki udział kobiet w programach wyborczych PSL nijak się ma do niewielkiej ilości kobiet na wyższych, tak zwanych „biorących" miejscach wyborczych na listach (16,1%), czy faktycznie wprowadzonej do sejmu liczby czterech posłanek (stanowiących 14%). Szczegółowe wyniki analizy ilościowej przedstawione są w poniższej tabeli:

Tabela. Kobiety i mężczyźni w zarejestrowanych bezpłatnych audycjach wyborczych wyborczych w kampanii parlamentarnej 2011. źródło – badanie własne, kolejne linijki w tabeli odnoszą się do różnych wersji programów tego samego komitetu

	pierwszy plan		drugi plan	
partia	**liczba mężczyzn**	**liczba kobiet**	**liczba mężczyzn**	**liczba kobiet**
PJN	6	2	0	0
	1	0	0	0
PO	5	0	0	1
	6	0	3	2
	5	1	1	1
PPP	1	0	0	0
	1	0	0	0
	3	0	0	0
	2	0	1	0
	3	1	0	0
PSL	3	6	0	0
	3	1	5	5
	2	1	8	2
RP	2	1	0	0
	2	0		
SLD	2	0	0	0
	6	1	1	1
Nowa Prawica[8]	2	0	0	0
PiS	3	1	3	2
	1	0	1	1
	6	6	0	6

O tym, że kobiety pełniły marginalną rolę w telewizyjnej kampanii, świadczy też porównanie proporcji kobiet i mężczyzn

8 Liderem i jedynym kandydatem komitety wyborczego Nowej Prawicy był Janusz Korwin-Mikke, Polskiej Partii Pracy – Bogusław Ziętek, a Prawa i Sprawiedliwości – Jarosław Kaczyński.

w dłuższych i bezpłatnie emitowanych programach wyborczych i krótszych oraz płatnych spotach. W tych rzadziej emitowanych i wymagających więcej nakładów materiałach, które w poprzednich kampaniach pełniły kluczową rolę, kobiety na pierwszym planie pojawiają się już dużo rzadziej. Dotyczy to nie tylko pierwszego planu – w krótkich przekazach znikają bowiem bohaterowie drugiego planu, bez względu na płeć.

Tabela. Kobiety i mężczyźni w zarejestrowanych spotach wyborczych w kampanii parlamentarnej 2011, źródło – badanie własne, kolejne linijki w tabeli odnoszą się do różnych spotów / wersji spotów tego samego komitetu

	pierwszy plan		drugi plan	
partia	**liczba mężczyzn**	**liczba kobiet**	**liczba mężczyzn**	**liczba kobiet**
PO	3	1	0	0
	5	1	0	0
PPP	1	0	0	0
Nowa Prawica	1	0	0	1
SLD	2	0	4	2
	5	2	0	1
PiS	2	0	0	0
	5	0	2	0
PSL	1	0	0	0
	1	0	2	1
RP	1	0	0	0
SLD	3	1	6	2
	6	2	0	3

Mimo wprowadzenia w 2011 roku kwot na listach wyborczych w wyborach do sejmu i senatu, w kampanii telewizyjnej nie tylko nie zaobserwowano znaczącego wzrostu obecności kobiet, ale wręcz pewien regres. Jedyna zmiana na korzyść kobiet to – podobnie jak w kampanii 2010 roku – wzrost ilości kobiet w tle. Nie ma też związku między deklarowanym przez partie zaangażowaniem w działania na rzecz włączania kobiet, partie konserwatywne częściej posługują się wizerunkiem kobiet niż odwołujące się do retoryki równościowej.

Jakościowy wymiar analizy stanowiło **porównanie ról, w jakich występują nieliczne kobiety.** Dużo rzadziej – w przypadku wielu partii wcale – występują w roli polityków kandydujących w wyborach. Nawet gdy pojawiają się w tej roli, często są to role nieme, poboczne w stosunku do kolegów-mężczyzn. Z podobną częstotliwością jak mężczyźni występują w roli nie-polityków rekomendujących kandydatów, choć tylko mężczyźni występują w roli autorytetów ze świata sportu. Częściej niż mężczyźni (wyłącznie w jednym z programów PSL) występują w roli tańczących do muzyki postaci. Podobnie jak w przypadku analizy ilościowej, program partii i deklarowany przez nią stosunek do równości kobiet i mężczyzn nijak się ma do prezentowanego obrazu męskości i kobiecości. Bohaterką jednego z fragmentów programu SLD jest wprawdzie Katarzyna Piekarska, ale pokazana na placu zabaw, wśród matek bawiących się z dziećmi. W spotach PPP występują młodzi poszukujący pracy specjaliści obojga płci (w tej roli 2 kobiety i 1 mężczyzna), ale też należąca do tradycyjnego kanonu postać kobiety w stroju ludowym oraz te same co w kampanii w 2010 roku męskie postaci, gdy mowa o pielęgniarkach. Nawet znany z otwartej mizoginii lider Nowej Prawicy Janusz Korwin-Mikke posługuje się wizerunkiem kobiet, na swych działaczkach opiera wręcz kampanię komitet PJN (Polska Jest Najważniejsza), lecz najwyższy udział kobiet (6 kobiet na drugim planie) odnotowałam w jednym z programów Jarosława Kaczyńskiego! Po oparciu swej kampanii prezydenckiej z 2010 roku na kobietach nadal wykorzystywał on tę strategię, i to w 2011 roku pojawiło się określenie „aniołków Kaczyńskiego". Początkowo do ich grona zaliczano polityczki PiS obecne w kampanii. Później rolę te przypisano młodym twarzom kampanii[9], ładnym młodym kobietom. Do ich grona należała m.in. Sylwia Ługowska, której udział zarejestrowano w badanym okresie. Zjawisko „aniołków Kaczyńskiego" potwierdza tezę o tokenizmie kobiecego udziału w telewizyjnej kampanii wyborczej, czyli symbolicznych jedynie staraniach na rzecz włączania do niej kobiet – te młode i ładne kobiety, które zostały twarzami kampanii PiS, otrzymały tak niskie miejsca na listach wyborczych, że mimo obecności na plakatach i w telewizyjnych programach nie miały szansy na wejście do parlamentu.

W jednym ze spotów PO emitowanych w bezpłatnych blokach wyborczych (trzeci w powyższej tabeli i trzeci z zarejestrowanych, zarejestrowany został dopiero 4 października, a więc wyemitowany tuż przed wyborami, które odbyły się 9 października i tuż przed ciszą wyborczą 8 października) wystąpiła na pierwszym planie jedna z nielicznych kobiet, aktorka Anna Nehrebecka. Wystąpiła ona w roli rekomendującej kandydata, i była pierwszą kobietą w tej roli (w zarejestrowanych spotach). W swej wypowiedzi nie tylko wymienia Donalda Tuska, ale i jego żonę. Mówi, że: „przez ten kryzys, i przez te wszystkie niespodziewane klęski przeprowadził nas Donald Tusk i jego żona". W jednej z pierwszych scen pojawia się sylwetka premiera Tuska z kobietą, zapewne właśnie żoną.

Kwestia płci w kampanii 2011 roku była **nieobecna**. Jedyne elementy prezentowanych w ramach telewizyjnych programów i spotów które nawiązywały do niej to **rodzina i polityka prorodzinna**. Kandydaci i komitety wyborcze przekonują, że „dzieci to nasza przyszłość" (PiS), lub obiecują „400 złotych na każde dziecko" (PJN), pokazują rodziny z dziećmi (SLD, RP) i kobiety w tradycyjnie definiowanych rolach matki czy kobiety w stroju ludowym (SLD, PPP). Nawet materiał Ruchu Palikota pokazuje kobietę jedynie jako partnerkę zmartwionego jakością edukacji syna jego ojca, element dookreślający rodzinę, ale bez żadnego znaczenia.

Jedynym obecnym w zarejestrowanym materiale nawiązaniem do definicji ról płciowych jest natrętne wręcz przedstawianie kobiety jako matki: kobiety na drugim tle występują wraz z dziećmi, i nie dotyczy to jedynie partii odwołujących się do tradycyjnego podziału ról płciowych (obrazami takimi posługiwały się zarówno PiS, jak i SLD). Ukłonem w stronę kwestii płci w programach wyborczych były obietnice dotyczące polityki rodzinnej, oferowanie „400 złotych na każde dziecko" (PJN) lub rodzinnej ulgi na trzecie dziecko (PO). Nawet posługująca się strategią szokowania kampania Ruchu Palikota odwołuje się częściowo do wizji tradycyjnej rodziny, pokazując męża, żonę i dziecko, choć to ojca zaprząta problem edukacji syna. W kampanii Polskiej Partii Pracy, gdzie indziej odwołującej się niekiedy do kwestii płci, choć więcej kobiet niż mężczyzn występuje w roli młodych wykształconych, którzy nie chcą być skazani na emigrację zarobkową, to mówią o sobie używając form męskich: „jestem ekonomistą".

9 O „aniołkach Kaczyńskiego" pisał między innymi Andrzej Kawiński w tygodniku „Wprost": http://www.wprost.pl/ar/263250/Aniolki-Kaczynskiego-walcza-o-Sejm-Zeby-Polska-byla-gwiazda-pierwszej-swietnosci/, dostęp 25.07. 2012.

Płeć w kampaniach wyborczych 2000–2011 – podsumowanie

Opisane wyżej problemy metodologiczne nie pozwalają na daleko idące porównania ilościowych proporcji kobiet i mężczyzn w poddanych analizie spotach wyborczych. Można jedynie pokusić się o analizę porównawczą programów z kampanii 2010 i 2011 roku. Proporcje kobiet i mężczyzn oraz kwestia płci w poddanych analizie telewizyjnych kampaniach wyborczych **nie ulegały większym zmianom** w czasie. Wyraźny był jedynie wzrost obecności kobiet w tle, przy czym obok młodych kobiet pełniących funkcję dekoracyjną, czy kobiet w strojach ludowych reprezentujących zapewne tradycję, pojawiły się tam też kobiety w średnim i starszym wieku, głównie za sprawą kandydatów konserwatywnych. Kobiety dużo rzadziej niż mężczyźni pokazywane były na pierwszym planie, z czasem nieco częściej na drugim, choć głównie w rolach marginalnych. Komitety wyborcze różnych partii i kandydatów nie różniły się wyraźnie co do proporcji kobiet i mężczyzn, zaobserwowane różnice wynikają raczej z odmiennych kampanijnych stylistyk.

Tabela. Kobiety i mężczyźni w pierwszo- i drugoplanowych rolach w telewizyjnych kampaniach wyborczych 2010 i 2011 roku., wartości uśrednione, źródło: badanie własne

kandydat w wyborach prezydenckich 2010 r.	**liczba mężczyzn na pierwszym planie**	**liczba kobiet na pierwszym planie**	**liczba mężczyzn na drugim planie**	**liczba kobiet n drugim planie**	**kandydat/ komitet w wyborach parlamentarnych 2011 r.**	**liczba mężczyzn na pierwszym planie**	**liczba kobiet na pierwszym planie**	**liczba mężczyzn na drugim planie**	**liczba kobiet na drugim planie**
Marek Jurek									
audycje wyborcze	1	0	4	1					
Jarosław Kaczyński					**PiS**				
audycje wyborcze	1	0	0	2	audycje wyborcze	3,3	2,3	2	3
płatne spoty	1	0	2,5	4,5	płatne spoty	3,5	0	1	0
Bronisław Komorowski					**PO**				
audycje wyborcze	1	0	2,7	2	audycje wyborcze	5,3	0,33	1,33	1,3
płatne spoty	-	-	-	-	płatne spoty	4	1	0	0
Janusz Korwin-Mikke					**Nowa Prawica**				
audycje wyborcze	1	0	5,5	1	audycje wyborcze	2	0	0	0
płatne spoty	-	-	-	-	płatne spoty	1	0	0	1
Andrzej Lepper									
audycje wyborcze	1	0	2	0,5					
Kornel Morawiecki									
audycje wyborcze	1	0	0	0					
Grzegorz Napieralski					**SLD**				
audycje wyborcze	1	0	2	0	audycje wyborcze	4	0,5	0,5	0,5
płatne spoty	1	0	0	0	płatne spoty	3,5	1	2	1,5
Andrzej Olechowski									
audycje wyborcze	1	0	3	3					
Waldemar Pawlak					**PSL**				
audycje wyborcze	1	0	8,5	3	audycje wyborcze	2,7	2,7	4,3	3,5
płatne spoty	1	0	2	0	płatne spoty	1	0	1	0,5
Bogusław Ziętek					**PPP**				
audycje wyborcze	1	0	6	1	audycje wyborcze	2	0,2	0,2	0
płatne spoty	-	-	-	-	płatne spoty	1	0	0	1
					PJN				
					audycje wyborcze	3,5	1	0	0
					RP				
					audycje wyborcze	2	0,5	0	0
					płatne spoty	1	0	0	0

Jak widać z powyższego zestawienia, kobiety nie występują wcale w pierwszoplanowych rolach w kampaniach prezydenckich. To, że nie kandydowały, nie stanowi wystarczającego wyjaśnienia, bowiem w 2000 roku odnotowano udział w głównej roli w spocie Jolanty Kwaśniewskiej, która nie była kandydatką. Kandydatki na pierwsze damy pojawiają się w programach wyborczych, jednak jedynie w rolach pobocznych, jako anonimowa sylwetka u boku kandydata lub w roli matki i żony podającej posiłek. W kampanii parlamentarnej w 2011 roku kobiety pojawiają się na pierwszym planie nie będąc kandydatkami, jedynie dla ozdoby kandydata – więc związek między płcią kandydatów a pierwszoplanowych bohaterów spotów

nie jest oczywisty. W wyborach parlamentarnych kobiety, choć stanowią wyraźną mniejszość, występują niekiedy w pierwszoplanowych rolach – częściej jednak jako ozdoby niż kandydatki i liderki. Wyraźny w czasie od 2000 roku wzrost ilości kobiet w tle niedwuznacznie świadczy o przyznaniu im ról dekoracyjnych i tła dla ważniejszych od nich mężczyzn. O ile początkowo większość kobiet we wszystkich rodzajach programów wyborczych była młoda i ładna, z czasem pojawiają się w tle kobiety w średnim i starszym wieku, często pozdrawiające kandydata na spotkaniu wyborczym.

Odnotowane w kampanii prezydenckiej 2000 role kobiet okazały się być uniwersalnymi, później pojawiła się jedynie kobieta-konsumentka:

- tło, dekoracja,
- uosobienie tradycyjnej rodziny,
- Pierwsza Dama,
- żona i matka,
- znacząca postać ze świata polityki,
- kandydatka (tylko w wyborach parlamentarnych),
- obywatelka, działaczka partii,
- znana postać rekomendująca kandydaturę,
- wyborczyni,
- kobieta-konsumentka.

Zmiana owych ról i ich hierarchii w czasie oznaczała zwiększenie roli kobiet jako tła i dekoracji, utrwalenie w tradycyjnych rolach płciowych, zmniejszenie wagi roli polityczki i marginalne użycie postaci kobiet ze świata polityki. Kobieta w roli obywatelki pojawia się sporadycznie i jest to rola służebna wobec polityka-mężczyzny. Z czasem maleje ranga kobiet obecnych w kampanii, po wyjątkowej roli Jolanty Kwaśniewskiej w 2000 roku nikt nie odwoływał się do wizji kobiety-partnerki mężczyzny w jego politycznej kampanii, bezpieczniejsza okazuje się wizja Pierwszej Damy jako Supermatki-Polki i Matki Gastronomicznej. Kobiety są prezentowane w sposób je marginalizujący, np. gdy pojawiają się wzmianki o pielęgniarkach i nauczycielkach, ale gdy mowa o nich, na ekranie przewijają się mężczyźni. Z kolei gdy kobiety grają rolę młodych absolwentów zagrożonych bezrobociem lub skazanych na emigrację występują jako przedstawicielki całej populacji, co podkreśla użycie męskich form językowych, np.: „jestem ekonomistą". W tej jednak roli mają szanse pojawić się obok mężczyzn.

Zwraca uwagę całkowite przemilczanie tematyki równościowej i obecność jedynie tradycyjnej wizji kobiecości utożsamianej z macierzyństwem i sprowadzanej do rodziny. Mimo pojawienia się nowych form wyrazu i nowych, kontrowersyjnych tematów (jak antyklerykalizm Ruchu Palikota), nie ma mowy o kluczowych dla środowisk kobiecych i równościowych kwestiach: zakazie aborcji, zapłodnieniu *in vitro*, przemocy wobec kobiet, nierówności dochodowej, czy urlopach rodzicielskich. Nie ma też miejsca dla rodziny jakiej obraz wyłania się z socjologicznych badań, a nie z konserwatywnej ideologii politycznej. Mimo wprowadzenia w 2011 roku kwot nie ma o nich mowy, a z samych proporcji kobiet w programach wyborczych najbardziej wnikliwy badacz by tej, istotnej dla redefinicji politycznej roli płci, zmiany nie odgadł. Jedynym bliskim płci tematem, który wydają się reprezentować pojawiające się na ekranie kobiety jest polityka prorodzinna.

Nieobecność kobiet i kwestii płci w programach wyborczych interpretować można rozmaicie. Podstawowy wniosek, jaki płynie z analizy, to nieważność kobiet i ich marginalizacja, posługiwanie się ich wizerunkiem instrumentalnie dla potrzeb kampanii kandydata lub partii oraz wykorzystanie ich dla zasygnalizowania odwołania się do wyborców – kobiet. Wizerunek kobiet sprowadzony zostaje do serii stereotypów kobiecości, na których opiera się cały przekaz. Matki i żony, konsumentki, absolwentki studiów ekonomicznych i kobiety w strojach ludowych stanowią jedynie wizerunkowy wypełniacz kampanii. Nieliczne kobiety w innych rolach: Jolanta Kwaśniewska jako pełnoprawna partnerka swego męża, Anna Nehrebecka jako ekspertka rekomendująca kandydaturę stanowią nieliczne wyjątki, które w najmniejszym stopniu nie podważają tej zasady. Kobiety w kostiumie ekspertów reprezentują jedynie przegranych procesu transformacji (jak w spotach Polskiej Partii Pracy) lub są ekspertkami jedynie w „kobiecych" sprawach polityki prorodzinnej – nawet gdy są partyjnymi liderkami. Do grona rekomendujących polityków i partie trafiają rzadko, przepustką do tej roli może być „kobieca" kariera zawodowa, jak w przypadku aktorki Anny Nehrebeckiej, lub ładna buzia i sylwetka, gdy chodzi o anonimowe aktorki. Nawet sportsmenkom trudno trafić do puli „ludzi sukcesu" zachwalających partyjny program i jego lidera.

Przedstawianie kobiet w tradycyjnych rolach i brak odniesień do kwestii płci w badanych kampaniach wyjaśniać można też wspomnianym wyżej, w ujęciu Doroty Piontek, konserwatyzmem tej formy komunikacji politycznej. Jednak kampania parlamentarna 2011 pełna jest wątków dalekich od konserwatyzmu, z antyklerykalizmem kampanii Ruchu Palikota, nieobecnym wcześniej, na czele. Teza o konserwatyzmie kampanii jako hamulcu przemian w sposobach kreowania wizerunku kandydatów została też zdezaktualizowana przez kolejne kampanie wyborcze w Europie i USA: we Francji po raz kolejny zwyciężający kandydaci w wyborach prezydenckich: Nicolas Sarkozy i François Holland nie reprezentują tradycyjnej wizji rodziny opartej na nierozerwalnym małżeństwie, a w USA po raz pierwszy wybrano czarnoskórego kandydata, Baracka Obamę. Podobnie konserwatyzm tej formy komunikacji politycznej nie usprawiedliwia braku kwestii płci w politycznych kampaniach wyborczych, który raczej należy interpretować jako brak tej kwestii w hierarchii programów wyborczych, co wyborcze przekazy po prostu wyraźnie komunikują wyborcom. Ten przekaz oznaczać ma brak miejsca dla kobiet i kwestii płci w programach wyborczych.

dr Iza Desperak – socjolożka polityki, pracuje w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego, autorka m.in. pracy doktorskiej poświęconej stereotypom płci (2000). Zajmuje się genderowym wymiarem transformacji, dyskryminacją ze względu na płeć i orientację seksualną, zwłaszcza w sferze pracy, wizerunkiem kobiet i mężczyzn w mediach, dyskursie publicznym i politycznym (także w kampaniach wyborczych), feminizacją biedy, zdrowiem kobiet, politykami równościowymi. Trenerka i współautorka programu edukacji antydyskryminacyjnej.

Afiliacja autora:

Katedra Socjologii Polityki i Moralności, Instytut Socjologii, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny Uniwersytet Łódzki, ul. Rewolucji 1905 r. 41/43, 90-214 Łódź

e-mail: idespera@uni.lodz.pl

Bibliografia

Chełstowska Agata, (2010), *Komorowski nie dostanie kolacji. Napieralski dostanie bliźniaczki. Kobiety w kampanii prezydenckiej – budowanie męskiej wspólnoty*, [dostęp 7.12.2011]. Dostępny w Internecie: http://rozgwiazda.org.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=146:komorowski-nie-dostanie-kolacji-napieralski-dostanie-

-bliniaczki-kobiety-w-kampanii-prezydenckiej--budowanie-mskiej-wspolnoty&catid=82:przed-ii--tur-wyborow&Itemid=133
Czyżewski Marek, Kowalski Sergiusz, Piotrowski Andrzej, (2000), *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, Wrocław.
Desperak Iza, (2001), *Analiza telewizyjnych reklam wyborczych*, [w:] Stefania Dzięcielska-Machnikowska (red.), *Prezydenci 2000*, Łódź: Wydawnictwo UŁ.
Desperak Iza, (2010) *Idę na wybory i skreślam. Obu*, [dostęp 23.06.2010]. Dostępny w Internecie: http://www.rozgwiazda.org.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=144&Itemid=132
Druciarek Małgorzata, Fuszara Małgorzata, Niżyńska Aleksandra, Zbieranek Jarosław, (2012), *Kobiety na polskiej scenie politycznej*, Warszawa: ISP.
Fuszara Małgorzata, (2000), *Udział kobiet u władzy*, [w:] Urszula Nowakowska (red.), *Kobiety w Polsce w latach 90-tych*, Warszawa: Centrum Prawa Kobiet.
Fuszara Małgorzata, (2011), *Kobiety w samorządach lokalnych: wybory 2010*, Warszawa: Instytut Spraw Publicznych, [dostęp 7.12.2011]. Dostępny w Internecie: http://www.isp.org.pl/publikacje.25.492.html
Fuszara, Małgorzata, (2005), *Kobiety w polityce*, Warszawa: Wydawnictwo TRIO.
Graff Agnieszka, (2000), *Świat bez kobiet. Płeć w polskim życiu publicznym*, Warszawa: Wydawnictwo WAB.
Janowska Zdzisława, (2008), *Ustawa o równym statusie kobiet i mężczyzn – dotychczasowe fakty i porażki*, [w:] Iza Desperak (red.), *Homofobia. mizoginia i ciemnogród. Burzliwe dzieje kontrowersyjnych ustawa*, Łódź :Omega-Praxis.
Kawiński Maciej, (2012), *Aniołki Kaczyńskiego walczą o Sejm*, [dostęp 25.07.2012]. Dostępny w Internecie: http://www.wprost.pl/ar/263250/Aniolki-Kaczynskiego-walcza-o-Sejm-Zeby-Polska-byla-gwiazda-pierwszej-swietnosci/
Matuchniak-Krasuska Anna, (1995), *Czym była dyskusja o aborcji*, [w:] Anna Titkow, Henryk Domański (red.), *Co to znaczy być kobietą w Polsce*, Warszawa: IFiS PAN.
Napieralski będzie walczył o aborcję i parytety, [dostęp 23.06.2012]. Dostępny w Internecie: http://www.wprost.pl/ar/198920/Napieralski-bedzie-walczyl-o-aborcje-i-parytety/
Penn Shana, (2003), *Podziemie kobiet*, Warszawa: Rosner i wspólnicy.
Piontek Dorota, (2002), *Mity reklamy politycznej*, [w:] Ryszard Paradowski, Paweł Załęcki (red.), *Kulturowe instrumentarium panowania*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
Reszke Irena, (2008), *Powody odrzucania projektów ustaw o równym statusie kobiet i mężczyzn prze parlamentarzystów*, [w:] Iza Desperak (red.), *Homofobia. mizoginia i ciemnogród. Burzliwe dzieje kontrowersyjnych ustaw*, Łódź: Omega-Praxis.
Smoczyński Wawrzyniec, (2009), *Niekompletna talia*, [dostęp 7.12.2011]. Dostępny w Internecie: http://www.polityka.pl/kraj/analizy/296318.1
Walczewska, Sławomira, (1995), *Matka gastronomiczna*, „Pełnym Głosem" nr 3, [dostęp 7.12.2011]. Dostępny w Internecie: http://www.efka.org.pl/index.php?action=p_art&ID=8
Wałęsa Danuta, (2011), *Marzenia i tajemnice*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
Żakowski Jacek, (2003), *Monarchia dwugłowa*, „Polityka" nr 37, [dostęp 25.07.2012]. Dostępny w Internecie: http://archiwum.polityka.pl/art/monarchia-dwuglowa.380668.html

Gender in television election campaigns

Abstract:
Paper focuses on Polish electoral campaigns from years 2000, 2001, 2010 and 2011. It is based on results of content analysis of television election campaigns, mainly commercial spots. Research aimed to analyse whether and how women were presented in electoral programmes, comparing to men's presence. Analysis also concerned gender dimensions of campaigns content. Its results show that, during those 11 years, questions of gender and participation of women did not change essentially. Women are still underrepresented in political media campaigns. Gender issues seem to be invisible, and women play only few marginal roles in television campaigns. The most interesting findings concern conservative parties, offering more and more space for women, even though they promote conservative and patriarchal idea of gender.

Key words:
women, gender, television election campaigns, Poland, transition

Fot. Alejandro Balseiro, *A little step for a man... a big step for the mankind*

Rola i znaczenie polityki w świecie młodych ludzi. Perspektywa transformacyjna

Karolina Messyasz
Uniwersytet Łódzki

Abstrakt:
Artykuł to próba analizy roli i znaczenia polityki w świecie młodych ludzi w okresie transformacji. Autorka stawia w nim dwa zasadnicze pytania: *co społeczeństwo oznacza dla młodzieży?* oraz *co młodzież oznacza dla społeczeństwa?* w wymiarze politycznym. Opierając się na różnych źródłach i badaniach statystycznych, Autorka dokonuje analizy położenia społeczno-ekonomicznego młodzieży, jej orientacji aksjologicznych, planów i aspiracji, a następnie stosunku młodych ludzi do szeroko rozumianej polityki. Postawy młodzieży wobec zagadnień życia politycznego przedstawione zostały w trzech wymiarach: wiedzy/zainteresowania/orientacji, zaangażowania emocjonalnego/oceny/zaufania, działania/zachowania. Na podstawie zestawu danych Autorka stara się przedstawić trendy i zmiany, jakie zachodziły w okresie transformacji w obszarze postaw młodych względem polityki i udzielić ostatecznej odpowiedzi na postawione pytania.

Słowa kluczowe:
młodzież, transformacja, polityka, postawy.

Wprowadzenie

Nawiązując do Karla Mannheima (1952), problem młodzieży w najbardziej ogólnym wymiarze można rozpatrywać z dwóch perspektyw: *co młodzież oznacza dla społeczeństwa?* oraz *co społeczeństwo oznacza dla młodzieży?* W niniejszym tekście punktem wyjścia będzie dla mnie drugie z postawionych przez Mannheima pytań, a dokładniej pytanie o jeden z istotnych wymiarów społecznych – politykę. Stawiam zatem pytanie: *co polityka oznacza dla młodzieży?* Przez politykę rozumiem zainteresowanie młodych osób tym obszarem rzeczywistości, ich stosunek do demokracji, deklarowane poglądy, uczestnictwo w życiu politycznym, wyborach etc. Odpowiadając na tak postawione pytanie, w moim przekonaniu, odpowiada się również częściowo na pytanie o znaczenie młodzieży dla społeczeństwa jako całości. Analizując opinie i postawy młodzieży wobec wybranego fragmentu rzeczywistości, dokonujemy jednocześnie diagnozy przyszłego stanu rzeczy, kierunku, w jakim będą ewoluowały potencjalne zmiany społeczne. Taka diagnoza pozwala również na zapobieżenie niepożądanym w przyszłości stanom, wdrażanie stosownych programów edukacyjnych bądź profilaktycznych. Systematyczne prowadzenie takich analiz może służyć za system wczesnego ostrzegania przed ewentualnymi problemami bądź zagrożeniami.

W artykule tym, opierając się na różnych źródłach i badaniach statystycznych, chciałabym zaprezentować „polityczną" charakterystykę młodego pokolenia, czy też kolejnych roczników, które dorastały w Polsce po 1989 roku. Przedstawione tu dane stanowią jedynie część szerszego obrazu młodzieży w okresie transformacji i zapewne mogłyby być uzupełnione o inne wyniki, niemniej jednak stanowią ważną przesłankę dla oceny politycznego potencjału młodych.

Kontekst transformacji

Chcąc analizować jakiekolwiek zagadnienie rzeczywistości społecznej, badacz winien wskazać kontekst, w jakim zamierza go analizować. Jest to ważne ze względów zarówno teoretycznych, jak i analitycznych. Kontekst wskazuje bowiem najistotniejsze czynniki wpływające na badane zjawisko. Wskazaną w tytule perspektywę transformacyjną rozumiem jakościowo i temporalnie. W wymiarze temporalnym okres transformacji datuje się symbolicznie od roku 1989, kiedy to obrady Okrągłego Stołu doprowadziły do pierwszych wolnych wyborów parlamentarnych, i który, jak się wydaje, dobiega obecnie końca. Transformacja ustrojowa to także jedna z głównych perspektyw analizy i wyjaśniania przemian polskiego społeczeństwa. Wielowymiarowe przeobrażenia społeczne dokonywały się w kontekście przejścia od ładu monocentrycznego do policentrycznego, od socjalizmu do demokracji oraz od gospodarki centralnie planowanej do kapitalizmu. Wydaje się, że wraz z ugruntowaniem się demokracji, co najmniej w wymiarze proceduralnym i instytucjonalnym, paradygmat transformacyjny traci na znaczeniu na rzecz wchodzenia w system globalnej gospodarki określanego mianem kapitalizmu postindustrialnego lub zglobalizowanego (Ziółkowski 2001: 18). Proces neoliberalnej globalizacji sprawił, że kluczem do władzy zaczęła być pozycja na światowych rynkach finansowych. Logika ekonomiczna powoduje, że istotnymi wymiarami władzy stają się rozmiar kapitału inwestycyjnego, rozwój produkcji, liczba filii firm za granicą, inwestycje w badania i rozwój (Beck 2005: 90). Zmiany dokonujące się w porządku ekonomicznym nie pozostały bez wpływu na porządek społeczny. Urynkowienie relacji społecznych i procesów tożsamościowych to elementy charakterystyczne dla społeczeństwa konsumpcyjnego, wyznaczającego odmienne cele i wartości społeczne. Nałożenie się procesów transformacyjnych i globalizacyjnych powoduje ich radykalne przyspieszenie, co wywołuje określone konsekwencje w wymiarze społecznym. Miało to również niebagatelny wpływ na sferę polityki, której pozycja względem władzy ekonomicznej zdaje się słabnąć. Dodatkowo, obserwujemy nowe i dynamicznie rozwijające się zjawiska, jak mediatyzacja i personalizacja polityki oraz przechodzenie do tzw. postpolityki. Przyglądając się roli i znaczeniu polityki w życiu młodych ludzi, dwie wspomniane powyżej perspektywy będą dla mnie głównymi ramami odniesienia.

Sytuacja i położenie młodych – charakterystyka najważniejszych zmiennych

Zanim przejdę do opisu politycznego (nie) zaangażowania młodych osób chciałabym przedstawić wybrane zmienne dotyczące społecznego położenia kategorii młodzieży. Stanowić one będą tło dla prowadzonych analiz, jednocześnie poszerzając perspektywę badawczą o ważne zmienne kontekstowe. Spośród wielu czynników dla potrzeb niniejszego tekstu wybrałam pięć, moim zdaniem, niezwykle ważnych wymiarów: demografię, edukację, pracę, wartości oraz rysujące się perspektywy życiowe.

Młodzież postrzegana jest zazwyczaj w dwojakiej perspektywie: jako problem społeczny lub jako potencjał rozwojowy (Szafraniec 2011: 11). By móc dokonać właściwej oceny, choćby w tak uproszczonym schemacie, należy zacząć od scharakteryzowania tej kategorii pod względem demograficznym.

Młodzi, rozumiani jako osoby w wieku 15–29 lat, stanowią ⅕ ogółu społeczeństwa polskiego[1]. Najwyższe odsetki w rozpatrywanym okresie odnotowano w roku 2000, kiedy to młodzież stanowiła nawet ¼ ogółu społeczeństwa. Od tego momentu obserwuje się systematyczny spadek udziału reprezentacji młodych. Największy spadek dotyka liczby osób w przedziale 15–19 lat, co z opóźnieniem przekłada się na spadek liczebności pozostałych kohort wiekowych. Niemniej jednak na tle pozostałych krajów członkowskich UE, Polska wypada pod tym względem „młodo", bowiem średnia dla 27 krajów Unii z 2007 r. wynosi 19,5% (Youth in Europe 2009: 21). Wykres 1 ▽▽▽

Okres transformacji to czas niezwykle intensywnego wzrostu aspiracji edukacyjnych młodych osób, co związane było z wymogami stawianymi przez rynek pracy. Boom edukacyjny jaki przeżywa polski system szkolnictwa wyższego osiąga jedne z najwyższych wskaźników spośród krajów OECD (Education at a Glance 2009: OECD Indicators). Niestety nie pokrywa się to z możliwościami absorbcji tak wysokiego odsetka młodych z wyższym wykształceniem przez rynek pracy. Dodatkowym problemem staje się jakość otrzymywanego wykształcenia oraz dopasowanie kwalifikacji do potrzeb rynku pracy. Na wykresie poniżej przedstawione zostały oczekiwania młodzieży, co do przyszłego poziomu wykształcenia. Jak można zauważyć przez ostatnie 20 lat systematycznie rosło zainteresowanie studiami wyższymi (z 25% w 1990 r. do 69% w 2008 r.), malało natomiast pozostałymi formami kształcenia. Wykres 2 ▽▽▽

1 Dane z 2005 r. wyjątkowo objęły grupę 16–19 lat. Wynika to z innego podziału grup wiekowych przyjętego w roczniku statystycznym z 2006 r.

Wykres 1. Udział młodzieży w ogóle społeczeństwa (w %)

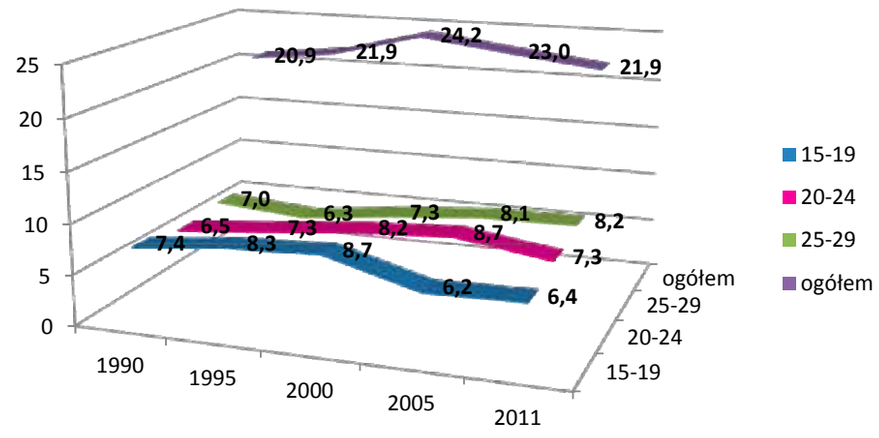

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych GUS pochodzących z małych roczników statystycznych 2000, 2001, 2006, 2012

Wykres 2. Jakie będziesz miał wykształcenie za 10–15 lat? (w %)

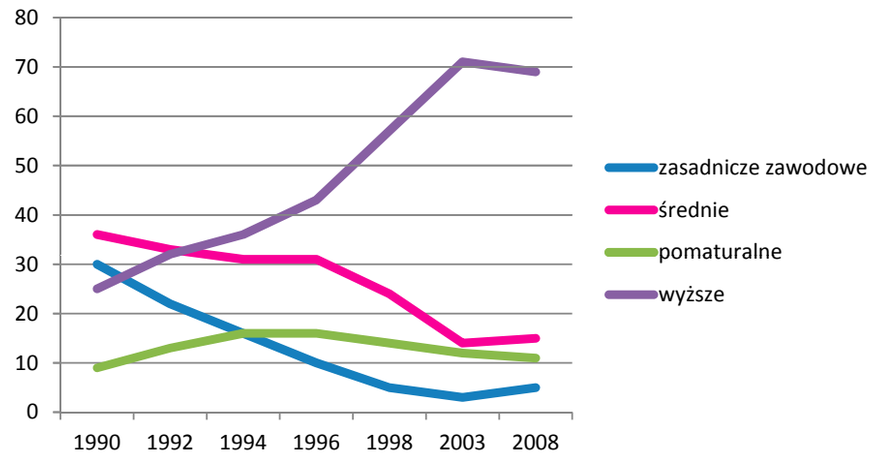

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS: *Plany, dążenia i aspiracje życiowe młodzieży '94, '96, '99; Młodzież 2003; Młodzież 2008*

Wykres 3. Czy, Twoim zdaniem, młodym ludziom w Polsce bardziej opłaca się: (w %)

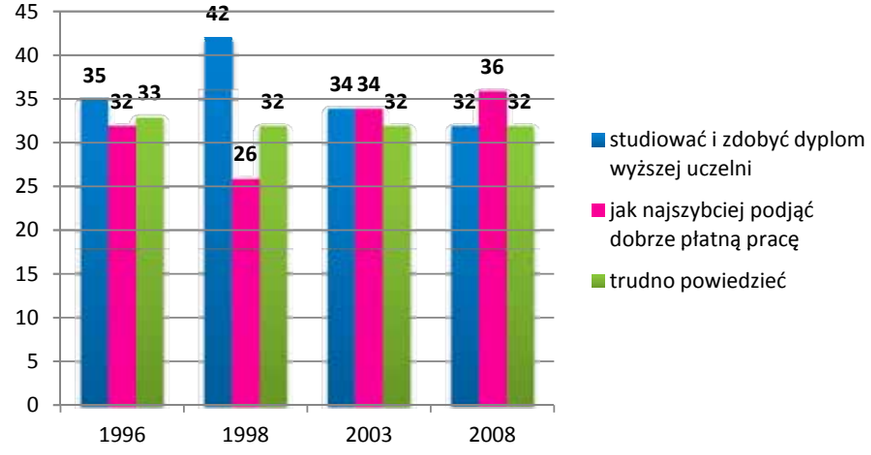

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS: *Plany, dążenia i aspiracje życiowe młodzieży '96, '99; Młodzież 2003; Młodzież 2008*

Nieco inaczej przedstawiają się deklaracje młodych, kiedy zadano im pytanie o wybór pomiędzy studiowaniem a pracą zarobkową. Po roku 1998 powoli, ale spada zainteresowanie studiami na wyższej uczelni, na rzecz jak najszybszego podjęcia pracy zawodowej, co zapewne łączy się ze zmianą sytuacji gospodarczej w kraju i powolnym załamywaniem się mitu o awansie przez edukację. Niepokojące są wysokie odsetki dla odpowiedzi „trudno powiedzieć", co może wskazywać na dezorientację młodego pokolenia w kontekście tak zasadniczej decyzji. W miarę symetryczny rozkład dla wszystkich odpowiedzi może być także spowodowany chęcią łączenia przez młodzież studiów z pracą zarobkową, co staje się coraz częstszą strategią młodych wobec wymogów współczesnego rynku pracy, a co nie zostało ujęte w możliwych do wyboru odpowiedziach. Wykres 3 △△△

Zgodnie z danymi, które przedstawia wykres 4, wykształcenie wyższe stało się jednym z najbardziej wymiernych wymiarów awansu społeczeństwa polskiego w okresie transformacji. W ciągu 17 lat liczba osób z wyższym wykształceniem wzrosła o prawie 10 punktów procentowych, co oznacza, że blisko ⅕ społeczeństwa legitymuje się dyplomem uczelni wyższej. Wykres 4 ▽▽▽

Przejście ze sfery edukacji do sfery pracy jest kluczowym procesem dla młodego człowieka. Od efektów tego procesu zależy samodzielność finansowa, możliwość realizacji aspiracji i planów – życiowych i zawodowych (kupno mieszkania, założenie własnej rodziny). Praca to nie tylko źródło dochodów, ale również źródło satysfakcji i możliwość osobistego rozwoju. Jest ona źródłem niezależności i autonomii w podejmowaniu samodzielnych decyzji życiowych. Praca jest jednym z warunków osiągnięcia statusu osoby dorosłej. Brak

Wykres 4. Osoby z wyższym wykształceniem (w %)

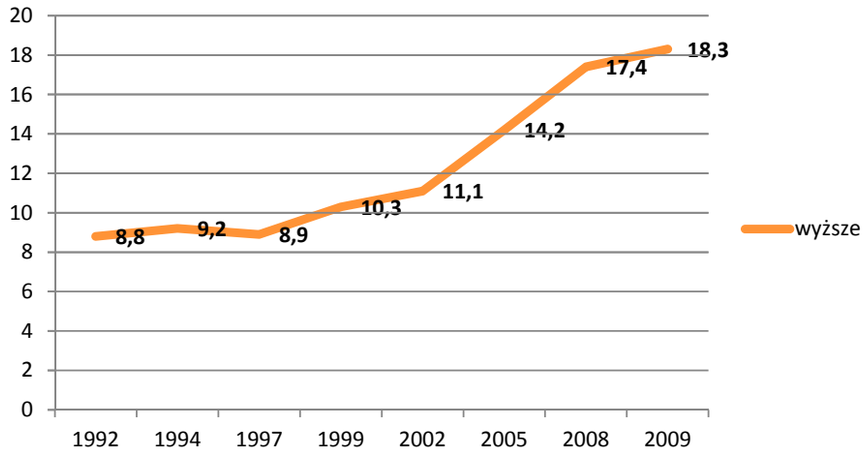

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych GUS pochodzących z Rocznika demograficznego 2010; H. Domański, *Merytokracja w zasadach dystrybucji wynagrodzeń w latach 1982–2005*, [w:] tenże (red.), *Zmiany stratyfikacji społecznej w Polsce*, IFiS PAN, Warszawa 2008

zatrudnienia powoduje przedłużenie okresu zawieszenia i zależności, uniemożliwia zaspokojenie podstawowych potrzeb, prowadząc do możliwości społecznego wykluczenia (Szafraniec 2011: 135). Warto wobec tego przyjrzeć się wskaźnikom obrazującym sytuację młodych Polaków na rynku pracy.

Pierwszym rozpatrywanym przeze mnie wskaźnikiem jest stopa bezrobocia. Na poniższym wykresie przedstawione zostały trzy wymiary tego wskaźnika: stopa bezrobocia dla ogółu społeczeństwa w latach 1990–2011 oraz dla osób w wieku 15–24 i 25–34 lata w przedziale 1999–2011. Najlepiej w zaprezentowanym kontekście radzą sobie osoby w przedziale 25–34 lata, co potencjalnie związane jest z wyższym poziomem wykształcenia oraz dłuższym stażem pracy, które to czynniki są jednymi z najważniejszych dla pracodawców. Należy zaznaczyć jednak, że po okresie spadku bezrobocia w tej grupie w latach 2002–2008, od czasu kryzysu finansowego z 2008 r. przybywa osób bezrobotnych. Najwyższe bezrobocie występuje w grupie osób 15–24 lata, gdzie w chwili obecnej ponad ¼ pozostaje poza zatrudnieniem. Wykres 5 ▹▹▹

Współczynnik aktywności zawodowej (pracujący i poszukujący pracy), dla kategorii wiekowej 15–34 lata wynosi w Polsce 60,7%, zaś nieaktywni (nie pracujący i nie poszukujący pracy) stanowią 39,3%. Taki poziom wskaźników aktywności/bierności zawodowej sytuuje polską młodzież poniżej przeciętnej dla 27 krajów UE (Szafraniec 2011: 146–147). Wykres 6 i 7 (s. 116)

Spośród zestawu różnorodnych wartości najwyższe miejsca w hierarchii młodych ludzi zajmują niezmiennie udane życie rodzinne oraz miłość i przyjaźń. O ile życie rodzinne od początku lat 90. cieszy się

Wykres 5. Stopa bezrobocia rejestrowanego (w %)

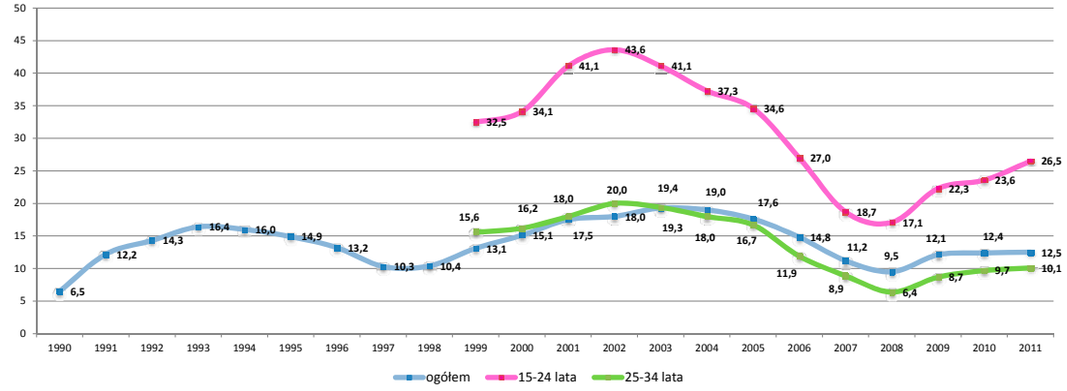

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych GUS

podobnym poziomem wskazań, o tyle „popularność" drugiej z wymienionych wartości systematycznie rośnie. W chwili obecnej, dla połowy młodych ludzi są to wartości najistotniejsze w życiu. Kolejne miejsca okupują wartości związane z pracą i dobrami materialnymi. Warto zwrócić uwagę, że powoli rośnie zainteresowanie młodych ludzi karierą zawodową oraz wysoką pozycją materialną (blisko ⅓ badanych wskazała na te właśnie wartości). Natomiast, systematycznie spada udział wskazań dla „ciekawej, zgodnej z zainteresowaniami pracy", co może wiązać się z coraz częstszą koniecznością podjęcia jakiejkolwiek pracy przez młode osoby (por. Szafraniec 2011: 157). Poza polem zainteresowania młodzieży w kontekście życiowych celów znajduje się działalność polityczno-gospodarcza. Przez niemal 20 lat żadna z tych dwóch możliwości nie cieszyła się wskazaniami wyższymi niż 2%. Wykres 8 ▿▿▿

Na koniec chciałabym odnieść się do ocen młodzieży w dwóch wymiarach – kierunku, w jakim zmierza nasz kraj oraz potencjału młodego pokolenia. Ocena perspektyw dla Polski ulega radykalnemu załamaniu w oczach młodych ludzi. Zaledwie 9% badanych w 2010 r. uznało, że sytuacja zmierza w dobrym kierunku, natomiast ⅔ młodzieży wskazuje, że Polska zmierza w złym kierunku. Najbardziej optymistycznie sytuację w Polsce młodzi ocenili w 1990, co jak można przypuszczać związane było z początkowymi nadziejami pokładanymi w zmianie systemu oraz 1998 r., co może mieć związek z kondycją gospodarczą kraju – jest to bowiem czas najniższych wskaźników bezrobocia. Wydaje się, że podobnie przedstawia się obecna sytuacja, kiedy światowy kryzys gospodarczy powodujący wzrost bezrobocia, spadek PKB, czy wzrost inflacji, przekłada się na pesymistyczne oceny co do przyszłości kraju. Wykres 9 ▿▿▿

Optymistycznie natomiast przedstawia się samoocena młodych. W przekonaniu większości są pokoleniem, przed którym stoi szansa na lepsze życie niż miało pokolenie rodziców. Przekonanie o tym systematycznie rośnie (poza załamaniem w roku 2003 i lekkim spadkiem w 2010). Coraz

Wykres 6. Młodzi w wieku 15–34 lata wg aktywności ekonomicznej

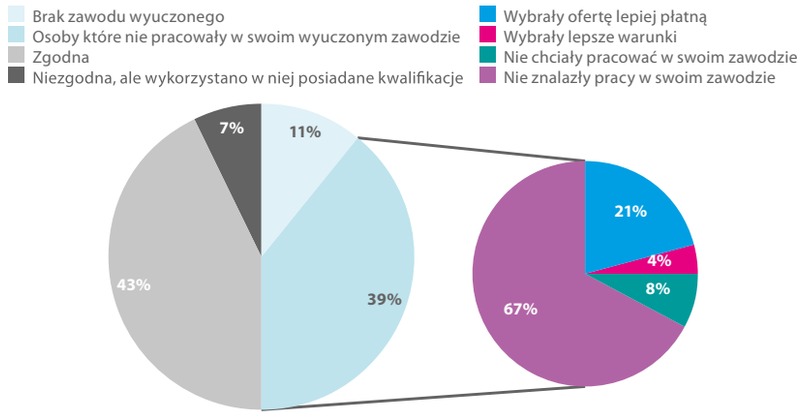

Źródło: *Wejście ludzi młodych na rynek pracy*, GUS, luty 2010, za: *Młodzi 2011*, s. 146

Wykres 7. Poziom aktywności zawodowej wśród młodszych i starszych kategorii wiekowych młodzieży – kraje UE (2007)

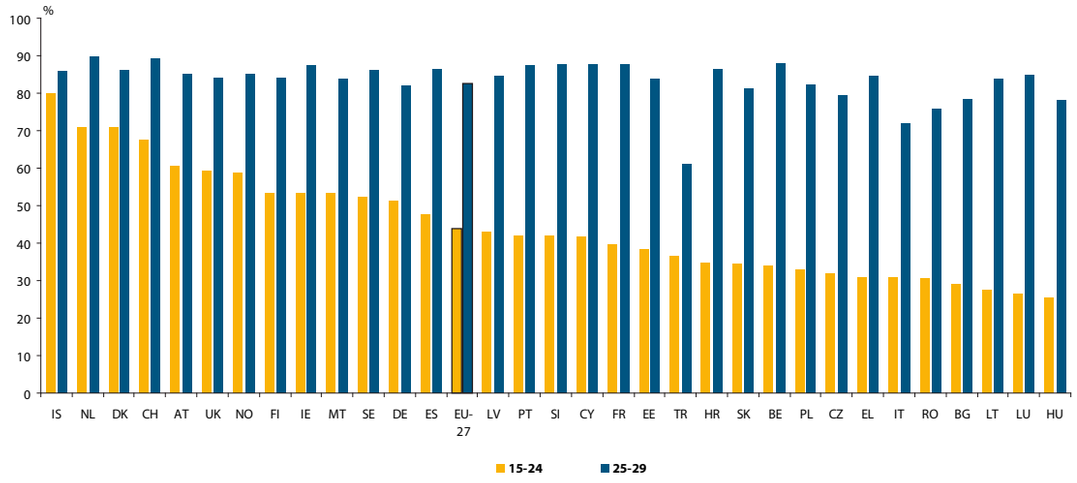

Źródło: *Youth in Europe*, 2009, s. 104–105

Wykres 8. Najważniejsze cele i dążenia życiowe młodzieży (w %)

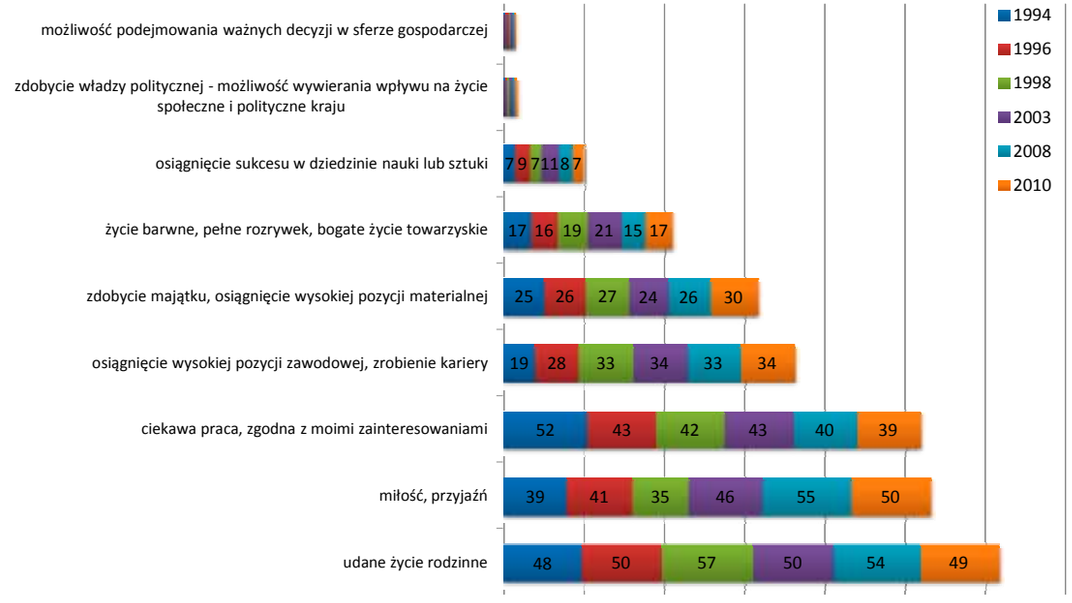

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS: *Młodzież 2003*; *Młodzież 2008*; *Młodzież 2010*

Wykres 9. W jakim kierunku zmierza sytuacja w kraju? (w %)

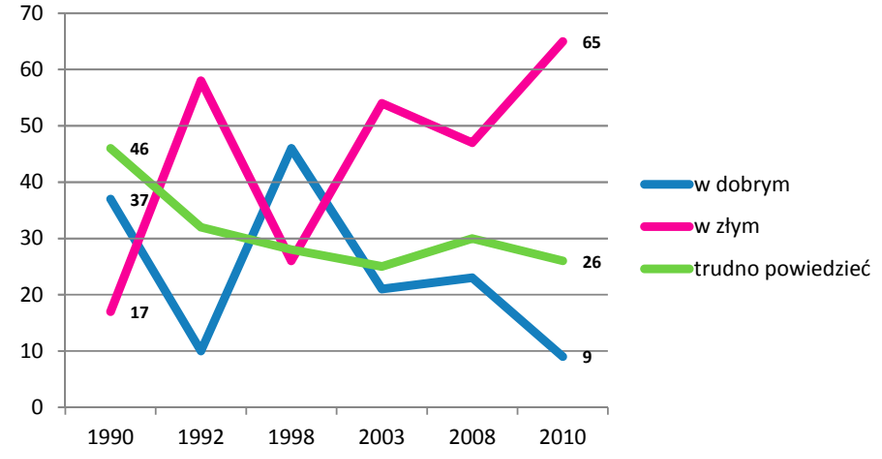

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS: *Młodzież '92; Młodzież 2003; Młodzież 2008; Młodzież 2010*

mniejszy odsetek młodzieży postrzega siebie w kategoriach „straconego pokolenia". Pomimo negatywnej oceny sytuacji w kraju, młodzi wierzą w swoją generację. Wykres 10 ▿▿▿

Być może wynika to z faktu, iż określenie „stracone pokolenie" jest nieco stygmatyzujące, stąd ucieczka młodych od takiej autodefinicji. Z drugiej strony wpływ na wzrost odsetka osób wierzących we własną generację, może być pochodną systematycznie rosnącego indywidualizmu wśród młodych, co obrazuje poniższy wykres. Wykres 11 ▿▿▿

Wykres 10. Czy uważasz, że… (w %)

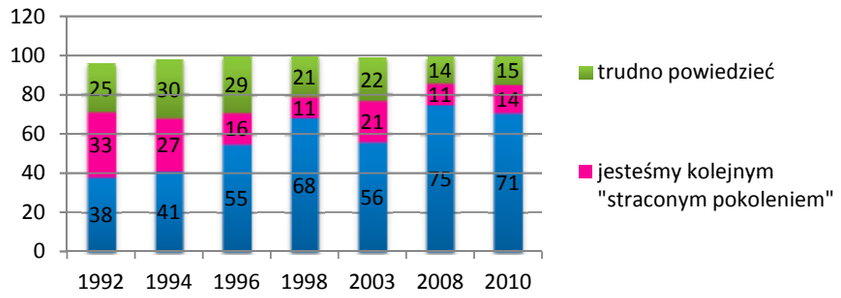

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS: *Młodzież '92; Młodzież 2003; Młodzież 2008; Młodzież 2010*

Wykres 11. Które z pary podanych niżej stwierdzeń jest Ci bliższe? (w %)

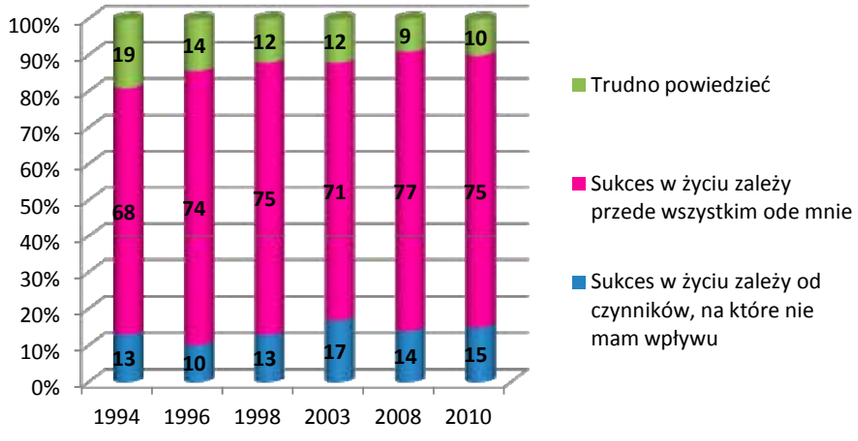

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS: *Plany, dążenia i aspiracje życiowe młodzieży 1996*; *Młodzież 2010*

Podsumowując położenie społeczno-ekonomiczne młodzieży, należy wskazać na dwie pozytywne tendencje. Pierwszą jest nadrobienie z nawiązką edukacyjnych zaległości, które znajdują wyraz w niebagatelnym wzroście liczby studentów i osób z wyższym wykształceniem. Drugiej upatruję w niemalejącej wierze młodego pokolenia we własne możliwości, co może stanowić, przynajmniej na jakiś czas, zabezpieczenie przed negatywnymi skutkami kryzysu gospodarczego. Niestety należy odnotować także negatywne zjawiska, których ofiarami padają osoby młode. Wysokie kwalifikacje i wykształcenie nie gwarantują już w każdym przypadku sukcesu zawodowego i materialnego. Bezrobocie staje się problemem również w grupie osób dobrze wyedukowanych – co dziesiąta osoba ma trudności ze znalezieniem zatrudnienia. Jeszcze gorzej rysuje się sytuacja osób młodszych. Do 24 roku życia, co czwarty młody obywatel pozostaje bez pracy. Poziom aktywności zawodowej młodych sytuuje się poniżej średniej dla krajów Unii Europejskiej. Zapewne sytuacja osobista przekłada się na negatywne oceny sytuacji w kraju. Wskaźniki pesymizmu młodych są najwyższe od 20 lat. Wydaje się, że to jeden z najtrudniejszych momentów dla młodzieży od początku transformacji.

Postawy młodych wobec polityki

Po nakreśleniu położenia społeczno-ekonomicznego młodzieży oraz jej orientacji aksjologicznych, planów i aspiracji, chciałabym przejść do omówienia stosunku młodych ludzi do szeroko rozumianej polityki. Postawy młodzieży wobec zagadnień życia politycznego przedstawię w trzech wymiarach: (1) wiedzy/zainteresowania/orientacji, (2) zaangażowania emocjonalnego/oceny/zaufania, (3) działania/zachowania. Zaprezentowane dane to próba przyjrzenia się trendom lub ewentualnym zmianom, jakie zachodziły w okresie transformacji w obszarze postaw młodych względem polityki. Z uwagi na charakter niniejszego opracowania zaprezentowane zostaną tu dane ogólnej natury, których pogłębiona analiza wymagałaby dodatkowych zmiennych. Tekst stanowi punkt wyjścia do dalszych analiz.

Analiza współczesnej polskiej młodzieży w kontekście przejawianych przez nią postaw politycznych dostarczyć może cennych i istotnych informacji, co do dalszego kierunku modernizacji politycznej kraju. Ich poglądy, oceny, zainteresowanie, wiedza i zaangażowanie stają się probierzem postaw przyszłych wyborców, a także bardziej czynnych uczestników życia politycznego. To także sprawdzian dla polityków, legitymizacji ich programów oraz języka.

Wiedza/zainteresowania/orientacje polityczne

Pierwszy z wymiarów postaw charakteryzowany jest przez trzy zmienne: poziom zainteresowania polityką, poziom wiedzy o demokracji oraz deklarowane poglądy polityczne. W większości wskazań młodzieży odnośnie poziomu zainteresowania polityką zauważalne są dość znaczące wahania na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat. Na stałym, bardzo nikłym poziomie, utrzymywała się liczba młodych wykazujących bardzo duże zainteresowanie. Podobnie kształtują się wskazania dla „dużego zainteresowania", które od 1989 r. deklaruje co dziesiąty młody człowiek. Młodzi ludzie najczęściej deklarują średni poziom zainteresowania sprawami polityki. W chwili obecnej 40% młodych twierdzi, że śledzi jedynie główne wydarzenia. Najczęściej odpowiedź ta była wybierana w roku 1990 i 1996. Ponad ¼ młodzieży (podobnie jak w roku 1992) kompletnie nie interesuje się polityką. Odsetek ten notował systematyczny wzrost

od roku 1996 (łącznie o 14 punktów proc.). Dalsza ⅕ wykazuje zaledwie nikłe zainteresowanie. Obecnie, większość młodych ludzi zalicza się do dwóch kategorii – średnio (40%) bądź co najwyżej znikomo (44%) zainteresowanych polityką. Zaledwie co siódma młoda osoba przejawia wysokie zainteresowanie. Wykres 12 ▿▿▿

Drugą zmienną służącą za wskaźnik poziomu wiedzy, jest ocena normalnych i nienormalnych dla demokracji zjawisk. Młodzi za najbardziej typowe dla ustroju demokratycznego uznają szeroki zakres ingerencji mediów w sprawy publiczne oraz długotrwałe dyskusje w Sejmie, choć w tym pierwszym przypadku należy zaznaczyć znaczący spadek aprobaty (aż o 21 punktów od 2003 r.), co może świadczyć o spadku poziomu zaufania dla tej instytucji. Od 1998 r. coraz mniej osób za normalne uznaje spory między partiami (łącznie o 22 punkty). Natomiast wyłącznie ¼ młodzieży za normalne zjawiska uważa pluralizm informacyjny oraz spory pomiędzy najważniejszymi organami państwowymi. Aprobata dla obu tych zjawisk systematycznie spadała od lat 90. Zmiany te mogą wiązać się ze spadkiem akceptacji dla świata polityki i mediów, który nie wskazuje jednoznacznych rozstrzygnięć, a wymaga od obywatela by na podstawie różnych źródeł i palety możliwości dokonywał własnych wyborów. W kontekście zaostrzających się sporów politycznych może być to również wyrazem braku aprobaty dla agonistycznego charakteru debaty publicznej. Powinno to natomiast budzić niepokój w wymiarze edukacyjnym – wraz ze stabilizowaniem się demokracji spada poziom wiedzy o tym, co dla niej charakterystyczne. Wykres 13 ▷▷▷

Wykres 12. Jak określił(a)byś swoje zainteresowanie polityką? (w %)

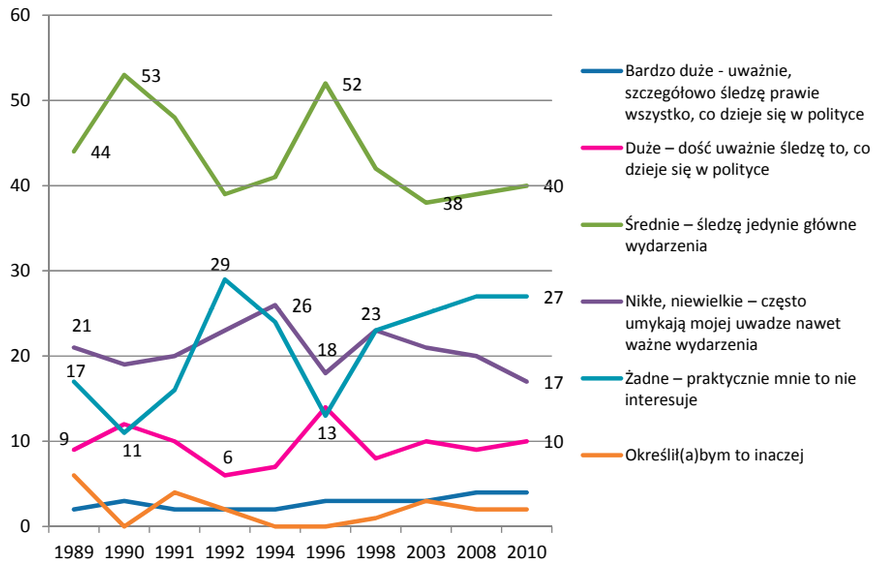

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS: *Młodzież o polityce 1994*; *Młodzież 2010*

Zgodnie z deklaracjami, ⅔ młodych ludzi nie potrafi określić swojej orientacji politycznej na osi lewica – prawica. Od połowy lat 90. odsetek ten rósł, spadały natomiast odsetki osób potrafiących wskazać swoją identyfikację polityczną. Najwięcej młodych w roku 1996 (¼ badanych) utożsamiało się z poglądami prawicowymi. Identyfikacja prawicowa wciąż, choć nieznacznie (o około 2–4 punkty), przeważa nad lewicową i centrową. Niemniej jednak w roku 2010 jedynie ⅓ młodych ludzi miała określone poglądy polityczne. Wykres 14 ▿▿▿

Zaangażowanie emocjonalne/oceny/ zaufanie

Drugim wymiarem analizy uczyniłam przejawy zaangażowania emocjonalnego w życie polityczne w postaci ocen oraz poziomu zaufania. W ramach tak pomyślanego obszaru istotne były dla mnie odpowiedzi na pytania o stosunek do demokracji, ocenę polityków i partii politycznych. Jak można wnioskować z poniższego wykresu demokracja jako najlepsza forma sprawowania władzy największym poparciem cieszyła się w roku 1998 (38%). Wydaje się, że krzywa poparcia dla demokracji jest wprost proporcjonalna do sytuacji gospodarczej kraju. Krzywa poparcia spada w okresach kryzysów ekonomicznych (lata 2003 i 2010), natomiast rośnie kiedy Polska notowała wzrost gospodarczy (lata 1998 i 2008). W chwili obecnej jedynie co czwarty młody człowiek uważa, że demokracja to najlepszy ustrój. Od 2003 r. systematycznie rośnie odsetek zdezorientowanej młodzieży (36%). Powodem takiego stanu

Wykres 13. Jak sądzisz, czy w ustroju demokratycznym jest (są) normalne czy też nie jest (nie są) normalne (w %)

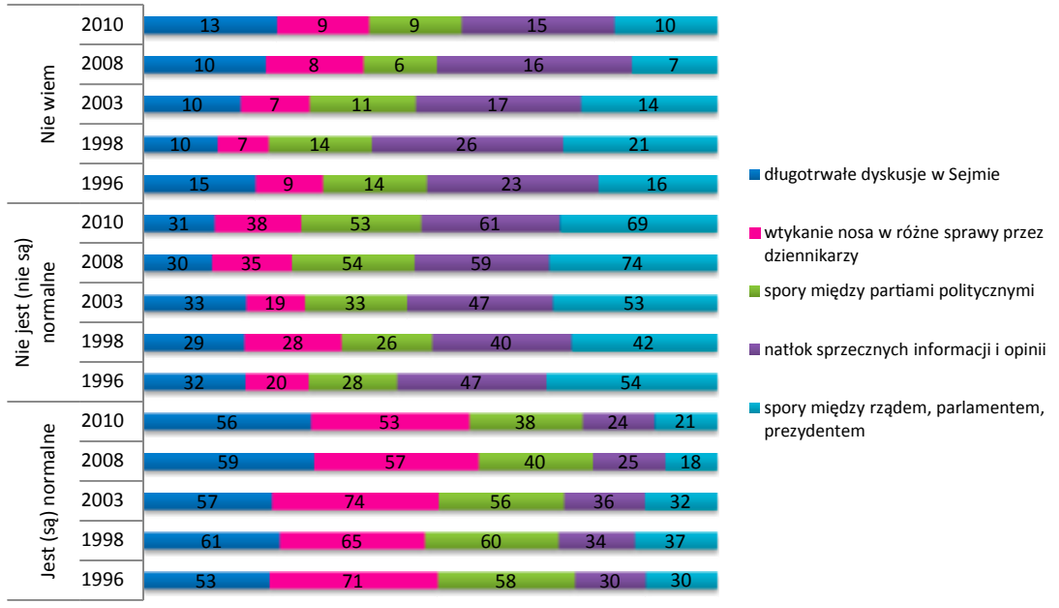

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS: *Młodzież 2010*

rzeczy może być fakt czysto generacyjny, do głosu dochodzą roczniki, które nie pamiętają okresu PRL, a demokracja wydaje się oczywistością. Innym powodem może być brak wiedzy, który powoduje że trudno młodym odróżnić demokrację od innych form sprawowania władzy. Spada natomiast liczba osób, które deklarowały, iż forma rządów nie ma znaczenia dla indywidualnej biografii. Obecnie taki pogląd deklaruje co siódmy badany (15%). Wykres pozwala na obserwację jeszcze jednej istotnej tendencji – zależności odwrotnie proporcjonalnej między krzywą poparcia dla demokracji, a krzywą poparcia dla innych form rządzenia. Wzrost poparcia dla demokracji wiąże się ze spadkiem akceptacji dla rządów niedemokratycznych i odwrotnie, kiedy spada poparcie dla demokracji, rośnie dla innych form sprawowania władzy. Obecnie aż ⅕ (21%) uczniów uważa, że rządy niedemokratyczne mogą być bardziej pożądane.

Wobec tak zarysowanego stosunku do demokracji a szczególnie wzrostu zainteresowania innymi formami rządów, warto przyjrzeć się wynikom zadowolenia z funkcjonowania demokracji. Być może spadek zaufania do demokracji spowodowany jest brakiem satysfakcji z jej działania i efektów. Wyniki przedstawione na wykresie 16 zdają się potwierdzać przypuszczenia. Aż 61% młodzieży jest niezadowolonych ze sposobu funkcjonowania demokracji w naszym kraju i tendencja ta utrzymuje się na stałym poziomie od połowy lat 90. Wyjątkiem, nie po raz pierwszy, był rok 1998, kiedy to odsetek osób zadowolonych z demokracji (40%) przewyższył odsetek osób niezadowolonych (36%) i nie potrafiących określić jednoznacznie swojego stosunku do funkcjonowania demokracji (24%). Utrzymujący się niski poziom legitymizacji dla demokracji w Polsce wśród młodych (około ¼) powinien budzić niepokój, ponieważ może stać się podstawą dla wielu negatywnych decyzji młodych osób w przyszłości (np. emigracja, bunty). Wykresy 15, 16 ▹▹▹

Wykres 14. Deklarowane poglądy polityczne (w %)

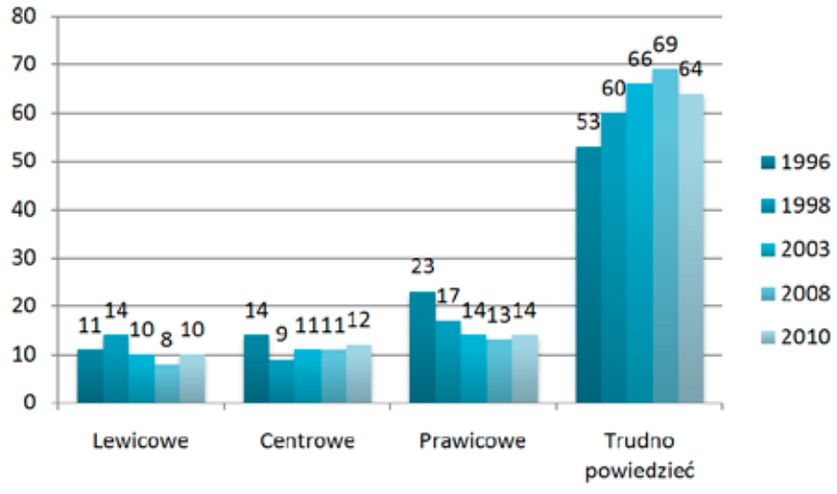

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS: *Młodzież o polityce i demokracji 1996*; *Młodzież 2010*

Wykres 15. Stosunek do demokracji (w %)

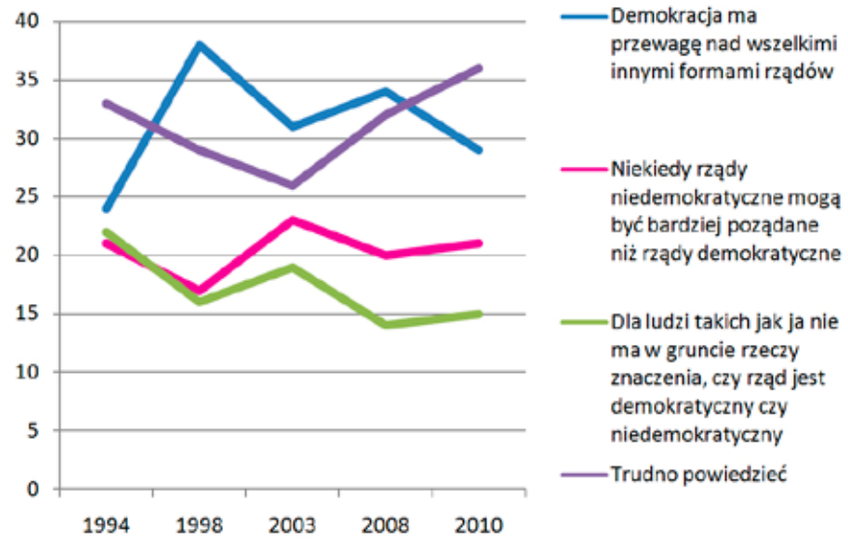

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS: *Młodzież o polityce i demokracji 1996*; *Młodzież 2010*

Wykres 16. Zadowolenie ze sposobu funkcjonowania demokracji w Polsce (w %)

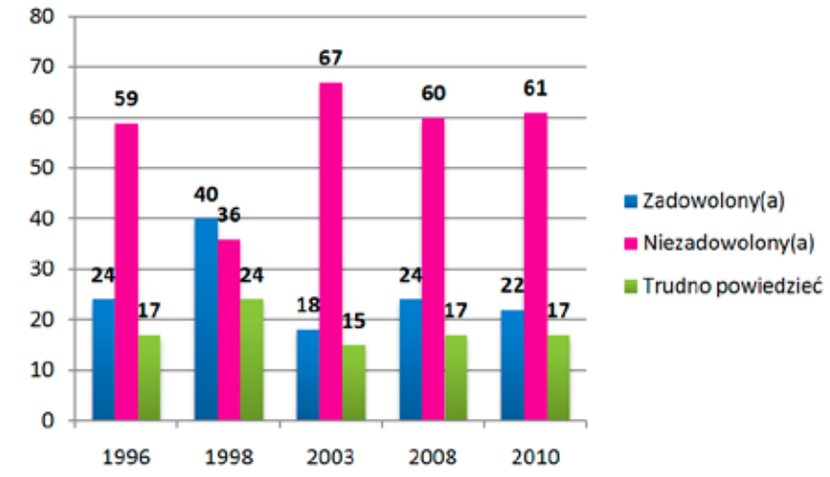

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS: *Młodzież o polityce i demokracji 1996*; *Młodzież 2010*

Kolejne pytania dotyczyły jakościowych ocen poszczególnych aspektów i reguł demokracji w Polsce. Obrazować będą to dwa zestawy pytań, które były zadawane młodym ludziom przez CBOS – pierwszy moduł dotyczy lat 1989–1996[2], drugi przedziału 1998–2010. W latach 90. aspekty oceniane przez badaną młodzież dotyczyły równości szans, przestrzegania swobód obywatelskich, wpływu obywateli na władzę, czy istnienia tolerancji i opozycji. Najważniejsza jakościowa różnica jaką można zaobserwować w opiniach młodych osób dotyczy demokratycznego sprawowania władzy. W roku 1989 na spełnienie w Polsce tego kryterium wskazywało zaledwie 25% osób, podczas gdy rok później odpowiedź tą wybrało aż 66% młodych (wzrost o 41 punktów!), co ewidentnie łączyło się ze zmianą polityczną, której efektem było przeprowadzenie w 1990 r. pierwszych wolnych i demokratycznych wyborów w Polsce. Od tego momentu przez lata 1991, 1992, 1994 następował spadek dla tego wskazania. Po raz kolejny wzrost nastąpił w roku 1996 (o 11 punktów). W tym momencie ponad połowa młodzieży uznawała, że władza sprawowana jest w sposób demokratyczny. O istnieniu silnej opozycji politycznej przekonana była na początku prawie połowa młodych obywateli, natomiast na przestrzeni siedmiu kolejnych lat pogląd ten fluktuował. Raz spadając do poziomu 31%, by w kolejnym badaniu wzrosnąć do 38%, co być może spowodowane było dość często zmieniającymi się ekipami rządowymi na początku lat 90. W przypadku oceny tolerancji światopoglądowej największymi optymistami byli młodzi w roku 1990, kiedy aż 74% badanych uznało ją za realnie występujące zjawisko. W porównaniu z rokiem poprzednim odnotowano skokowy wzrost o 19 punktów. W późniejszych badaniach coraz mniej osób deklarowało przestrzeganie tej zasady w naszym kraju. W roku 1996 co drugi badany był przekonany o tym fakcie. Więcej uczniów przekonanych było natomiast o respektowaniu swobód obywatelskich. Tu również dało się zauważyć znaczący wzrost porównując badania z lat 1989 i 1990 – o 24 punkty! W późniejszych odsłonach, o przestrzeganiu swobód przekonanych była co najmniej połowa badanych, osiągając w ostatnim badaniu poziom 63%. Gorzej przedstawiają się dane dotyczące wpływu obywateli na władzę. W opinii młodych ludzi po raz kolejny przełomowy okazał się rok 1990, gdy prawie połowa badanych (46%) czuła, że ma wpływ na podejmowane decyzje polityczne. W następnych czterech latach młodzi ludzie deklarowali, że mają coraz mniejszy wpływ na władzę, dopiero rok 1996 przyniósł wzrost tego wskaźnika do poziomu 39%. Natomiast, pomimo zmiany systemu, nie zmieniło się radyklanie przekonanie młodych osób, co do równości szans. Pomimo, iż w roku 1990 daje się zaobserwować znaczące wzrosty – o 19 punktów dla równości niezależnie od pochodzenia i o 10 dla równości niezależnie od statusu materialnego, to we wszystkich kolejnych badaniach ¾ młodzieży wskazywało, że zarówno pochodzenie społeczne, jak i sytuacja materialna zdecydowanie różnicują szanse życiowe bez względu, czy mamy do czynienia z socjalizmem, czy kapitalizmem. Pochodzenie w PRL stanowiło niezwykle ważny czynnik ideologiczny (chociażby kwestia tzw. punktów za pochodzenie ułatwiających dostanie się na wyższe uczelnie), stąd być może znacznie większa nadzieja na zminimalizowanie tych różnic w kontekście nowego ustroju. Podobnie kształtuje się ocena gwarancji przez ustrój przyzwoitego standardu życia. Według badanych żadna formacja nie daje takich gwarancji.

Wiele z owych radyklanych przełomów obserwowanych w roku 1990 na poziomie deklaracji młodych osób często zapewne opartych było na nadziejach związanych z nowym ustrojem. Wraz z upływem czasu i „krzepnięciem" demokracji optymizm w niektórych aspektach stawał się bardziej umiarkowany, co również jest zauważalne w wynikach badań. Wykres 17 ▿▿▿

W latach 1998–2010 w pytaniach przeważały kwestie dotyczące partii politycznych i polityków, choć znalazły się również pytania o wpływ obywateli na rzeczywistość polityczną. W porównaniu z poprzednimi wynikami, młodzi obywatele czują się znacznie bardziej podmiotowi. Ponad ⅔ zdecydowanie bądź raczej zgadza się ze stwierdzeniem, iż przeciętny obywatel ma wpływ na to, co robi rząd. Podobnie oceniają możliwość rzeczywistego wyboru podczas głosowania – ⅔ zdecydowanie lub raczej się zgadza z takim stwierdzeniem. Oceny, jakie młodzi ludzie wystawiają politykom i partiom nie napawają optymizmem. Od 2003 r. zdecydowana większość młodych (87%) uważa, że politycy dbają jedynie o własną karierę, natomiast systematycznie maleje wiara młodych, że politykom chodzi o dobro wspólne (z 27% w 1998 r. do 16% w 2010). Systematycznie rosło przekonanie uczniów, że partie zainteresowane są wyłącznie zdobywaniem poparcia a nie realnymi potrzebami

Wykres 17. Czy Twoim zdaniem w naszym kraju (w %)

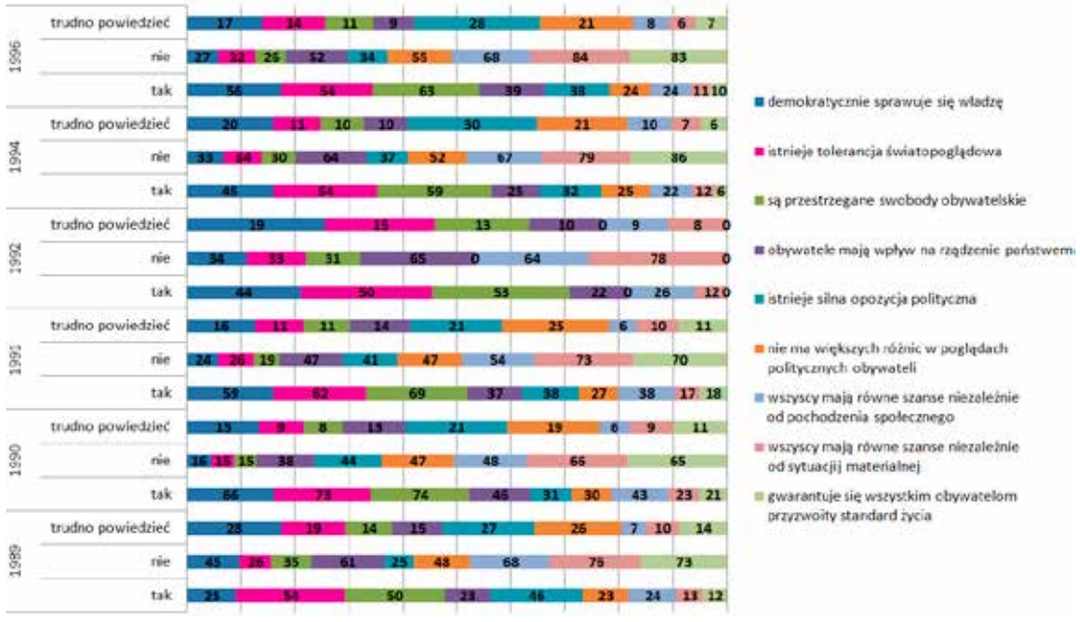

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS: *Młodzież o polityce i demokracji 1996*

2 Należy zaznaczyć, że w badaniu z roku 1992 nie zostały zadane pytania, o istnienie silnej opozycji, różnice w poglądach politycznych obywateli oraz gwarancję przyzwoitego standardu życia.

wyborców. W 1998 r. przekonanych o tym fakcie było 70% badanych, zaś dwanaście lat później aż 82%. Głównym zajęciem partii politycznych jest walka o „stołki" i korzyści osobiste przywódców. Można stwierdzić, że klasa polityczna nie zdała w oczach młodych egzaminu z demokracji i źle pełni swoją rolę. Wykres 18 ▿▿▿, wykres 19 ▷▷▷

Działania/zachowania polityczne

Na trzeci wymiar postaw składają się aktywne przejawy działań i zachowań politycznych, w tym przypadku sympatie polityczne, udział w wyborach do samorządu szkolnego, przynależność do stowarzyszeń, czy frekwencja wyborcza. Warto sprawdzić, czy negatywne postrzeganie sfery polityki przekłada się na realne działania i zachowania młodych ludzi. Pierwszym możliwym sprawdzianem aktywności parapolitycznej jest udział uczniów w wyborach do samorządu szkolnego. Jest to poniekąd także sprawdzian dla edukacji obywatelskiej. W większości szkół istnieje samorząd, natomiast rozbieżnie oceniana jest jego rola. Prawie połowa uczniów wskazała, że samorząd ma wiele do powiedzenia, natomiast równie liczna grupa stwierdzała, że ma on niewiele do powiedzenia. Kolejne 13% przyznaje, że samorząd nie ma żadnego znaczenia. Wskaźniki te utrzymywały się na zbliżonym poziomie przez całą dekadę 1998–2008. Niestety prawie połowa badanych uczniów nigdy nie brała udziału w takich wyborach, pomimo iż odsetek ten zmalał od 1998 r. Zaledwie co czwarty uczeń przyznaje, że zawsze brał udział w wyborach, a kolejne

Wykres 18. Czy zgadzasz się czy też nie zgadzasz z następującymi opiniami? (w %)

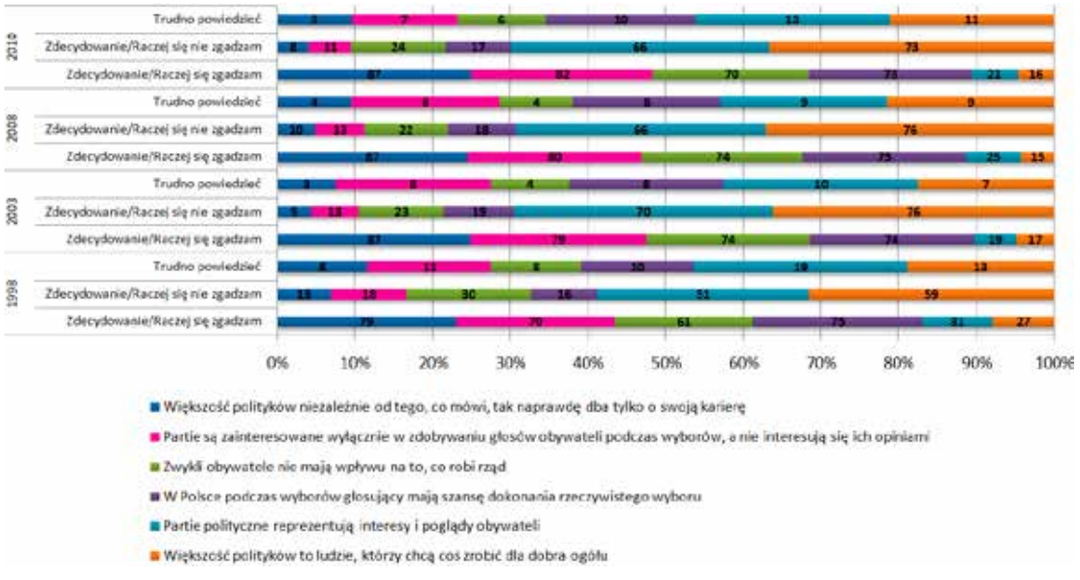

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS: *Młodzież 2010*

Wykres 19. Czym zajmują się istniejące w Polsce partie polityczne? (w %)

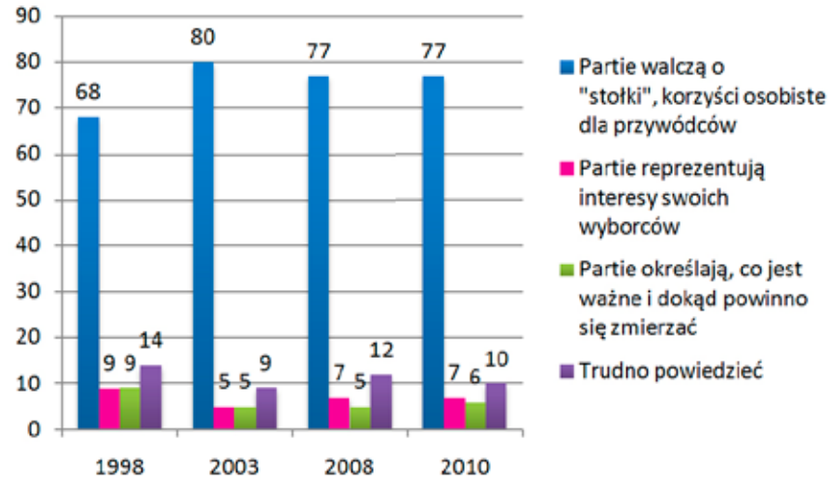

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS: *Młodzież 2010*

26%, że nieregularnie. Fasadowość samorządu szkolnego bądź marginalizowanie jego roli może być zabiegiem niebezpiecznym, utrwalającym w młodych osobach przekonanie o braku wpływu na rzeczywistość. Samorząd szkolny to ważne narzędzie socjalizacji obywatelskiej i politycznej. Brak jego efektywnego wykorzystania może w przyszłości przekładać się na poczucie braku podmiotowości i wykształcić nawyk bierności wyborczej. Wykresy 20, 21 ▿▿▿

Młodzi ludzie w zdecydowanej większości nie chcą stać się członkiem żadnej partii politycznej. Dla ponad ⅔ taki wybór w ogóle nie wchodzi w grę. Zaledwie, co dziesiąty uczeń dopuszcza taką możliwość, ⅕ pozostaje niezdecydowana w tej kwestii. CBOS prowadząc systematyczne badania, od roku 1990 pytał młodzież o to, jak wyobraża sobie przyszłość i swoje w niej miejsce za 10–15 lat. Zaledwie 2–3% młodych osób widziało siebie w organizacji społecznej lub politycznej. Taki stan utrzymywał się przez całe dwie dekady. Jak wynika zatem z przytoczonych wyników młodzi ludzie nie wiążą swojej przyszłości zawodowej z polityką. Wykres 22 ▿▿▿

Uczniowie odpowiadali również na pytania dotyczące ich sympatii partyjnych. Ponad połowa badanych nie posiada swojej reprezentacji politycznej, co nie uległo zmianie od 2003 r. Co siódmy uczeń wybrał odpowiedź „nie wiem". Największą sympatią wśród młodzieży cieszy się Platforma Obywatelska, choć jej notowania nie są stabilne. Największe poparcie miała w roku 2008 – 21% (wzrost w stosunku do 2003 r. o 11 punktów). Natomiast w ostatnim badaniu z 2010 r. nastąpił spadek poparcia dla PO o 5 punktów. Coraz bardziej młodym ludziom podobało się Prawo i Sprawiedliwość, które od roku 2003 zanotowało wzrost poparcia o 7 punktów procentowych. W roku 2003 dość znaczącą sympatią na tym tle cieszyła się Samoobrona, która w tamtym czasie była

Wykres 20. Czy w Twojej szkole istnieje samorząd? (w %)

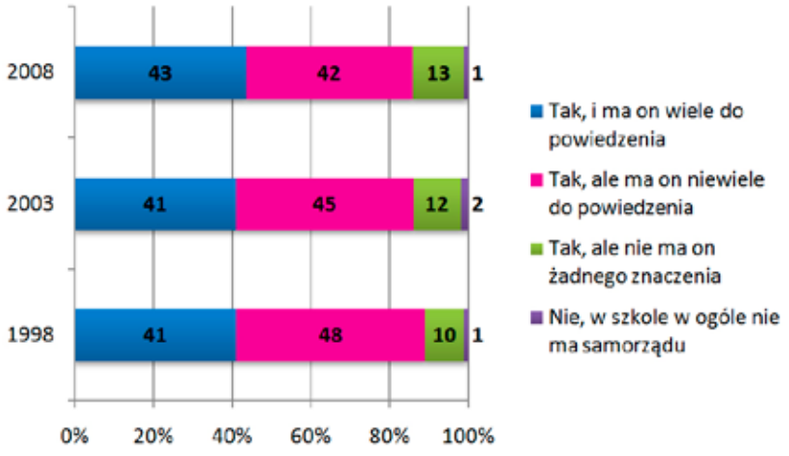

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS: *Młodzież 2008*

Wykres 21. Czy brałeś udział w wyborach do samorządu szkolnego? (w %)

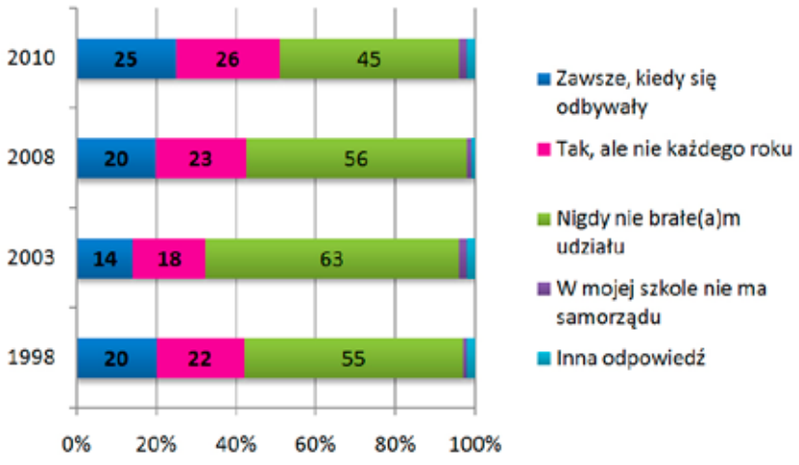

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS: *Młodzież 2010*

Wykres 22. Członkostwo w partii politycznej w przyszłości (w %)

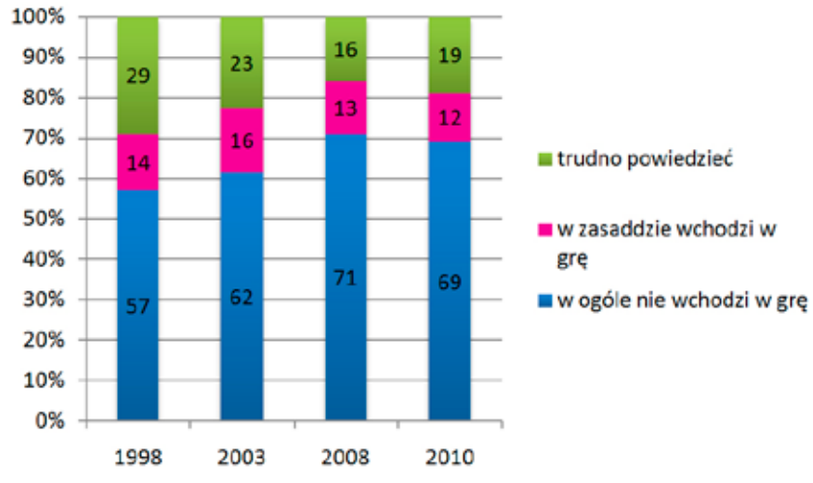

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS: *Młodzież 2010*

drugą siłą polityczną w oczach młodych. W późniejszych badaniach Samoobrona notowała nikły poziom poparcia. Spośród pozostałych partii jedynie Sojusz Lewicy Demokratycznej przekroczył próg 2%. Natomiast Ruch Poparcia Palikota (obecnie Ruch Palikota), który w 2011 r. zyskał głosy młodych wyborców, wśród młodzieży szkolnej rok wcześniej nie wzbudzał większego zainteresowania niż Polskie Stronnictwo Ludowe, Liga Polskich Rodzin, Polska Partia Pracy, Prawica Rzeczypospolitej i Ruch Autonomii Śląska.

Wykres 23 ▿▿▿

Dodatkowym źródłem informacji o zachowaniach wyborczych są dane dotyczące frekwencji wyborczej oraz wyników głosowania w wyborach parlamentarnych. Według danych Polskiego Generalnego Studium Wyborczego udział osób w wieku 18–25 lat w wyborach parlamentarnych stawał się coraz większy. Lekki spadek nastąpił w roku 2005. W 1997 roku w głosowaniu udział wzięło 38,1% młodych, w roku 2001 – 47,2%, w 2005 – 44,2%, w 2007 – 55,8%, a w 2011 – 54%. Najwyższą frekwencję odnotowano w 2007 r., kiedy to głosy młodych osób znacząco przyczyniły się do odsunięcia od władzy ówczesnej koalicji. Owa mobilizacja była dotychczas niespotykanym zjawiskiem. Wyższą partycypacją wyborczą charakteryzuje się grupa osób w przedziale 26–35 lat. Wyłącznie w roku 2005 frekwencja nie przekroczyła 50%. W roku 1997 w wyborach udział wzięło 51,7%, w 2001 – 60,1%, w 2005 – 44,2%, w 2007 – 62,5%. Również w tej grupie wiekowej najwyższą partycypację odnotowano w roku 2007, choć nie była tak wyjątkowa, jak w młodszej grupie. W przełomowym 2007 r. najwięcej głosów młodzi oddali na Platformę Obywatelską, na drugim miejscu znalazł się PiS, dalej LiD i PSL. Na PO, w obu grupach wiekowych, swoje głosy

Wykres 23. Która z istniejących w Polsce partii politycznych najbardziej Ci się podoba? (w %)

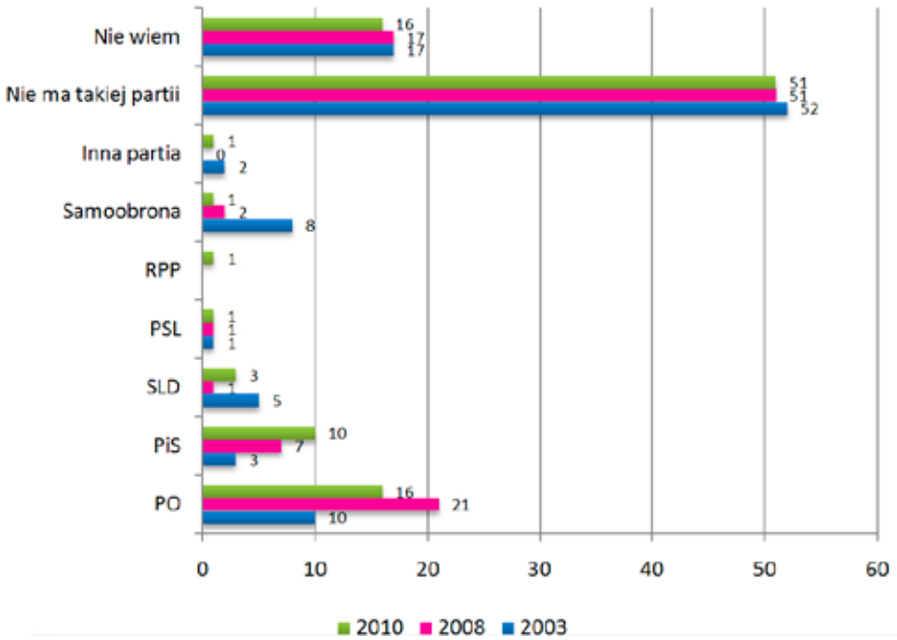

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych CBOS: *Młodzież 2003*; *Młodzież 2008*; *Młodzież 2010*

oddała połowa wyborców, na PiS – ¼, co dziesiąta młoda osoba głosowała na LiD, zaś co piętnasta na PSL. Samoobrona i Liga Polskich Rodzin (ówcześni koalicjanci PiS-u), nie przekroczyły progu 2% oddanych głosów. Natomiast w wyborach z roku 2011 różnice pomiędzy partiami nie były już tak drastyczne, jak w poprzednich wyborach. Osoby w wieku 18–25 lat najczęściej głosowały na PO (32,7%), na drugiej pozycji znalazł się PiS (23,7%), tuż za nim ulokował się Ruch Palikota (23,3%). Pozostałe partie cieszyły się zdecydowanie mniejszym poparciem wśród najmłodszych wyborców: PSL (6,6%), SLD (6,1%) oraz PJN (3%).

Wykresy 24, 25 ▹▹▹
Wykres 26 ▿▿▿

We wcześniejszym podrozdziale naszkicowany został kontekst społeczno-ekonomiczny, w jakim przychodzi funkcjonować współczesnej młodzieży polskiej. Warunki brzegowe wyznaczane są z jednej strony przez wskaźniki rosnącego bezrobocia, dość niski poziom aktywności zawodowej, spadający poziom PKB, wysoki poziom inflacji oraz negatywny stosunek do przyszłości kraju, będące w jakiejś mierze pochodną światowego kryzysu gospodarczego. Z drugiej, młodzi ludzie, przez ostatnie dwadzieścia lat byli poddawani oddziaływaniu zasad wolnego rynku i kultury konsumpcji. Owe warunki w momencie kryzysu stają w strukturalnej sprzeczności wobec siebie. Konsumpcjonizm wykreował oczekiwania młodych, którzy poddani treningowi

Wykres 24. Frekwencja w wyborach parlamentarnych (w %)

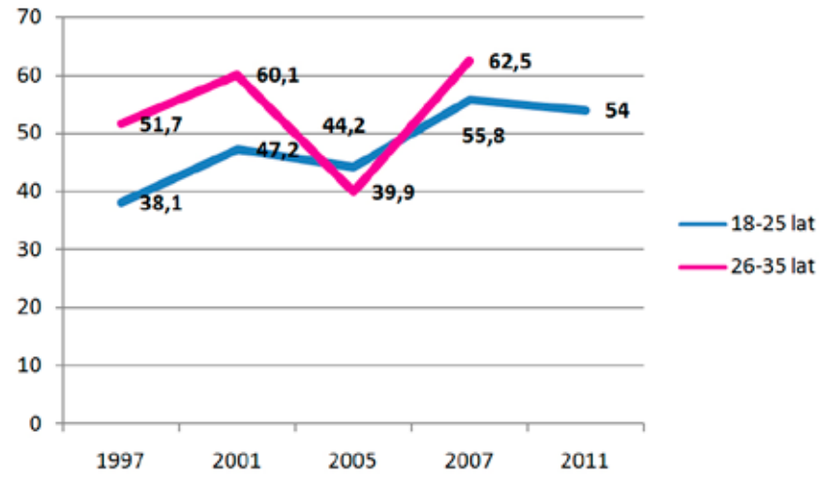

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych Polskiego Generalnego Studium Wyborczego

Wykres 25. Głosowanie młodych osób w wyborach parlamentarnych 2007 r. (w %)

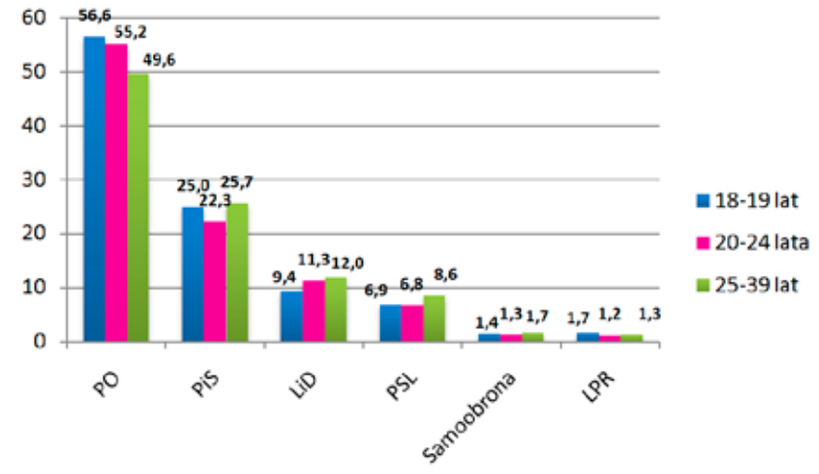

Źródło: http://serwisy.gazeta.pl/wybory2007/085056.html za: *Młodzi 2011*, s. 275

Wykres 26. Głosowanie osób w wieku 18–25 lat w wyborach parlamentarnych 2011 r. (w %)

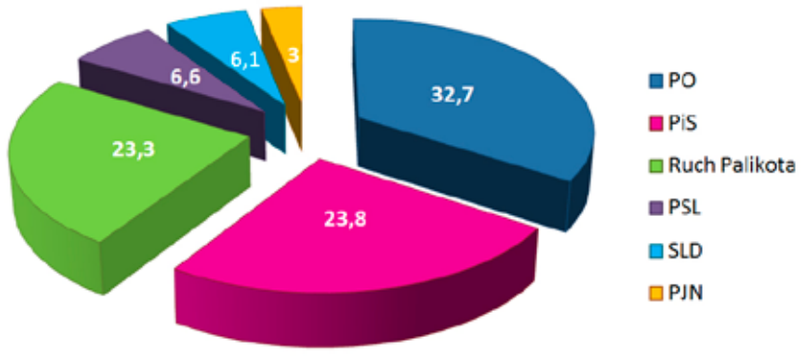

Źródło: http://www.se.pl/wydarzenia/kraj/wybory-2011-na-kogo-glosowali-mlodzi-w-wieku-od-18-do-25--lat-pis-i-palikot-na-rowni_209116.html na podstawie sondażu TNS OBOP dla TVP Info

indywidualizmu, wierzą, że sukces zależy wyłącznie od ich jednostkowego wysiłku i umiejętności, natomiast kryzys wyznacza coraz węższy zakres możliwości realizacji planów życiowych. Uświadamia również, że nie wszystko zależy od jednostki, szczególnie w zglobalizowanym świecie. W takich momentach to często polityka i politycy stają się obiektami krytyki. Jak prezentują się zatem postawy polityczne „absolwentów bez przyszłości", jak określił rozczarowanych niemożliwością zaspokojenia swoich aspiracji młodych przedstawicieli klasy średniej, Paul Mason (2012)?

Sfera polityki, mówiąc ogólnie, pozostaje poza zainteresowaniem młodych ludzi, a jeśli już budzi emocje to najczęściej negatywne. Niestety, ostatnie lata to spadek poziomu zainteresowania polityką – na średnim poziomie interesuje się nią 40% młodzieży szkolnej. Wzrósł odsetek osób, które nie wykazują żadnego zainteresowania (27%). Największe zainteresowanie polityka budziła w roku 1990 i 1996. Natomiast należy podkreślić, że niewiele młodych osób wykazywało kiedykolwiek intensywne zainteresowanie. Brak zainteresowania przekłada się na brak identyfikacji ideologicznych. Aż ⅔ młodzieży nie potrafi powiedzieć, czy bliżej jej do prawicy, lewicy czy poglądów centrowych. W okresie transformacji jedynie formacje prawicowe potrafiły jednorazowo przekonać do siebie ¼ młodych wyborców. Być może podstawą tych zjawisk jest słaba wiedza młodzieży o demokracji. Spory między głównymi organami państwa, podobnie jak i wciąż multiplikujące się informacje i ich źródła nie są postrzegane jako naturalne reguły gry demokratycznej. Coraz więcej młodych osób jako nienormalne interpretuje również spory międzypartyjne. Maleje akceptacja dla dziennikarskiej ingerencji.

⅔ młodych obywateli nie jest zadowolonych z funkcjonowania demokracji w naszym kraju. Wyjątkowym pod tym względem okazał się rok 1998, kiedy liczba zadowolonych przewyższyła liczbę niezadowolonych. Na taką opinię zapewne wpływ miała dobra kondycja gospodarcza kraju w owym okresie, a przede wszystkim niskie wskaźniki bezrobocia. Zadowolenie z funkcjonowania demokracji pozostaje w związku z zaufaniem, jakim obdarzana jest ta forma rządów. Niestety poziom zaufania do demokracji spada, a rośnie aprobata dla innych sposobów sprawowania władzy. Niezadowolenie zazwyczaj generuje w ludziach zainteresowanie alternatywnymi ustrojami, szczególnie kiedy pozwalają one na szybszy wzrost gospodarczy. W takich chwilach bywamy skłonni poświęcić jakąś część swobód i wolności na rzecz materialnego dobrobytu. Duży odsetek młodych (36%) nie potrafi ocenić, czy demokracja ma przewagę nad innymi rządami, co również może być efektem braku wiedzy politologicznej. Natomiast jeszcze większym brakiem zaufania cieszą się politycy i ich polityczne formacje. Partie postrzegane są jako maszynki do pozyskiwania głosów wyborczych w celu osiągnięcia osobistych korzyści dla ich członków. Politycy, w oczach młodych ludzi, nie są w ogóle zainteresowani dobrem ogółu czy poglądami swoich wyborców.

Dystans do polityki w zachowaniach młodzieży przejawia się w kilku aspektach. Niestety młodzi ludzie nie mają nawyku regularnego udziału w wyborach, zaczynając od samorządu szkolnego, a na wyborach parlamentarnych kończąc. Pocieszającym może być fakt, że z roku na rok mamy tendencję wzrostową jeśli chodzi o frekwencję w obu typach wyborów. Brak uczestnictwa w wyborach jest świadectwem braku edukacji obywatelskiej i prawdopodobnie bierności politycznej rodziców. Trwała absencja wyborcza młodzieży może być zjawiskiem niebezpiecznym dla demokracji, bowiem przechodząc do kolejnych kohort wiekowych, młodzi mogą reprodukować ten nawyk w przyszłości, co wpłynie na obniżenie ogólnej frekwencji wyborczej. Po drugie, brak udziału w wyborach może powodować brak poważnego traktowania tego sektora społecznego przez polityków, brak oferty wyborczej i brak zainteresowania polityków młodymi (Cześnik: 2007). Jak pokazują wyniki przytoczonych badań, młodym osobom bardzo trudno jest znaleźć odpowiednią reprezentację swoich interesów. Połowa twierdzi, że nie ma takiej partii, która budziłaby ich sympatię. Jeśli młodzi ludzie decydują się głosować, najczęściej swój głos oddają na dwóch głównych aktorów sceny politycznej – PO i PiS. W ostatnich wyborach do tego tandemu dołączył Ruch Palikota, który zebrał podobną liczbę głosów jak PiS. Niechęć do polityki, powoduje, że młodzi ludzie zdecydowanie odrzucają czynne uczestnictwo w życiu politycznym kraju. Nie chcą przynależeć do partii i nie widzą w nich swojej przyszłości zawodowej.

Deklarowane niezadowolenie z funkcjonowania demokracji i politycznych aktorów przekłada się na określone działania polityczne młodych osób, w postaci niskiego udziału w wyborach, braku politycznych identyfikacji, czy niechęci wobec zaangażowania w działalność polityczną. Wyjątkowo na tym tle prezentował się rok 1990 i 1998. Pierwsza data wiązała się z przełomem w postrzeganiu systemowych składników ustroju. Jest to zrozumiałe w kontekście zmiany, jaka dokonała się w tamtym czasie. Początek transformacji to okres nadziei i wiary w nowy system, który również w wymiarze politycznym miał przynieść nową jakość – wprowadzić swobody obywatelskie, tolerancję i pluralizm przyczynić się do zwiększenia wpływu obywateli na władzę, zmniejszyć dysproporcje społeczno-materialne między ludźmi. Rok 1998 to ponownie czas większego optymizmu młodzieży, kiedy politycy byli oceniani łagodniej, co mogło stanowić pokłosie pewnej stabilizacji politycznej i gospodarczej kraju. W większości przeważa jednak niechęć do polityki i działalności publicznej.

Podsumowanie

W podsumowaniu pragnę wrócić do dwóch pytań postawionych we wprowadzeniu do niniejszego tekstu. Najpierw spróbuję odpowiedzieć na pytanie *co polityka oznacza dla młodzieży?* Z deklaracji, ocen i działań młodych ludzi na pierwszy plan przebija się zawód demokracją i elitami politycznymi, a przynajmniej sposobem ich funkcjonowania w Polsce. Wobec tego ich postawy polityczne znamionuje brak zaangażowania i krytycyzm. W większości młodzi ludzie są apolityczni i pozostają często w politycznym letargu. Polityka leży poza zainteresowaniem młodzieży. W badaniach ujawnia się ogromny dystans i nieufność do świata polityki, jego organów i przedstawicieli. Powoduje to określone konsekwencje.

Czas zatem przejść do pytania o to, *co młodzież, a w szczególności ich postawy polityczne, oznaczają dla społeczeństwa?* Apolityczność i indywidualizm młodych ludzi nie daje zbyt wielkich szans na zwiększoną aktywność społeczną, uczestnictwo w sferze publicznej, zainteresowanie sprawami ogółu społeczeństwa, czy wzrost frekwencji wyborczej. Brak skutecznej edukacji obywatelskiej w domu, mediach i szkole powoduje często nieumiejętność korzystania z mechanizmów demokratycznych. Po roku 1989 nie nastąpiło radykalne przebudzenie młodzieży. Początkowy optymizm i nadzieje dość szybko przerodziły się w zniechęcenie i zawód. Brak zainteresowania dla spraw wspólnych, czy też rezygnacja z udziału w decydowaniu o nich, jakie daje nam uczestnictwo w życiu politycznym, może w przyszłości skutkować brakiem wspólnotowego instrumentarium symbolicznego oraz ucieczkę w prywatność wraz ze wszystkimi jej problemami i uciechami. Może budować także coraz większy dystans pomiędzy politycznymi elitami, a resztą społeczeństwa, czego przejawy można odnaleźć już dziś. Język, jakim posługują się partie polityczne, nie trafia do młodych ludzi, brakuje również konkretnych propozycji programowych skierowanych do nich. Młody elektorat nie jest targetem, o jaki rywalizują politycy (zob. Przyłęcki 2009). Młodzi z kolei, mobilizują się rzadko i zazwyczaj w wyjątkowych okolicznościach (jak wybory z 2007 r.). Styl dyskursu polityki i dyskursu politycznego (Czyżewski 2010) skutecznie zniechęcają do czynnego interesowania się sprawami publicznymi, przyczyniając się do postrzegania sporów nie jako immanentnej reguły demokracji, ale jako zjawiska negatywnego. Demokracja zaś, to nie tylko procedury, ale także społeczeństwo obywatelskie, które bierze czynny udział w konstruowaniu rzeczywistości, również tej politycznej na co dzień.

dr Karolina Messyasz – socjolog, adiunkt w Katedrze Socjologii Polityki i Moralności IS UŁ. Zainteresowania badawcze autorki aktualnie koncentrują się na obszarze socjologii młodzieży, socjologii polityki, wpływie dyskursu publicznego na funkcjonowanie społeczeństwa oraz zarządzaniu w sferze kultury i polityki. Sekretarz redakcji czasopisma „Władza sądzenia".

Afiliacja autora:
Katedra Socjologii Polityki i Moralności, Instytut Socjologii, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny Uniwersytet Łódzki, ul. Rewolucji 1905 r. 41/43, 90-214 Łódź
e-mail: karolina.messyasz@gmail.com

Bibliografia

Beck Ulrich, (2005), *Władza i przeciwwładza w epoce globalnej. Nowa ekonomia polityki światowej*, Warszawa: Scholar.
Cześnik Mikołaj, (2007), *Frekwencja wyborcza w Polsce*, Warszawa: ISP.
Domański Henryk, (2008), *Merytokracja w zasadach dystrybucji wynagrodzeń w latach 1982–2005*, [w:] tenże (red.), *Zmiany stratyfikacji społecznej w Polsce*, Warszawa: IFiS PAN.
Education at a Glance 2009: OECD Indicators, (2009), OECD.
Grabowska Mirosława, (1998), *Młodzież – poza polityką i demokracją*, „Kultura i Społeczeństwo" nr 1.
Koseła Krzysztof, (1999), *Młodzież szkolna o rynku i demokracji*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
Mały Rocznik Statystyczny, (2000), Warszawa: GUS.
Mały Rocznik Statystyczny, (2001), Warszawa: GUS.
Mały Rocznik Statystyczny, (2006), Warszawa: GUS.
Mały Rocznik Statystyczny, (2012), Warszawa: GUS.
Mannheim Karl, (1952), *The Problem of Generations*, [w:] tenże, *Essays on the Sociology of Knowledge*, New York: Oxford University Press.
Mason Paul, (2012), *Why It's Kicking Off Everywhere: the New Global Revolutions*, New York: Verso.
Młodzież '92 o pożądanym ustroju społecznym, (1992), Warszawa: CBOS.
Młodzież 2003, (2004), „Opinie i Diagnozy" nr 2, Warszawa: CBOS.
Młodzież 2008, (2009), „Opinie i Diagnozy" nr 13, Warszawa: CBOS.
Młodzież 2010, (2011), „Opinie i Diagnozy" nr 19, Warszawa: CBOS.
Młodzież o demokracji, (1999), Warszawa: CBOS.
Młodzież o polityce i demokracji, (1996), Warszawa: CBOS.
Młodzież o polityce, (1994), Warszawa: CBOS.
Młodzież'92 o swoich perspektywach w obecnej sytuacji kraju, (1992), Warszawa: CBOS.
Plany, dążenia i aspiracje życiowe młodzieży, (1994), Warszawa: CBOS.
Plany, dążenia i aspiracje życiowe młodzieży, (1996), Warszawa: CBOS.
Plany, dążenia i aspiracje życiowe młodzieży, (1999), Warszawa: CBOS.
Polska widziana oczami młodzieży, (1992), Warszawa: CBOS.
Przyłęcki Paweł, (2009), *Problematyka młodzieży w kampanii parlamentarnej 2007*, [w:] Danuta Walczak-Duraj (red.), *Wartości i postawy młodzieży polskiej*, t. 2, Łódź: Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego.
Rocznik demograficzny 2010, (2011), Warszawa: GUS.
Szafraniec Krystyna, (2011), *Młodzi 2011*, Warszawa: Kancelaria Prezesa Rady Ministrów.
Szafraniec Krystyna, (2011), *Raz jeszcze o społecznej roli młodego pokolenia. Konteksty lokalne i globalne*, „Rocznik Lubuski" nr 37.
Youth in Europe, (2009), Eurostat Report.
Ziółkowski Marek, (2001), *Globalizacja a przemiany struktury społecznej we współczesnej Polsce*, [w:] Zbigniew Blok (red.), *Społeczne problemy globalizacji*, Poznań: Wyd. Naukowe UAM.

The Role and Importance of Politics in the World of Young People. The Perspective of Transition

Abstract: Article is an attempt to analyze the role and importance of politics in the world of young people in transition. The author asks two basic questions: what society means for young people? and what young people mean for society? in the political dimension. Based on various sources and statistical surveys, the author analyzes the socio-economic position of young people, its axiological orientations, plans and aspirations, and then the young people attitudes to the widely understood policy. Attitudes of young people towards political issues are presented in three dimensions: knowledge/ interest/orientation, emotional involvement/assessment/trust, action/ behavior. Based on gathered data author tries to present the trends and changes taking place in the period of transformation in the attitudes of young people against the policy and give a definitive answer to the questions.

Key words: youth, transition, politics, attitudes.

Fot. Alejandro Balseiro, *To the Infinity and beyond...*

Polityka zagraniczna a kampanie prezydenckie w Stanach Zjednoczonych. Prezydentura George'a W. Busha

Maciej Rożniata
Uniwersytet Łódzki

Abstrakt:
W pracy przedstawiono główne założenia polityki zagranicznej George'a W. Busha zaprezentowane w dwóch kampaniach prezydenckich, z 2000 i 2004 roku, opierając się na informacjach pochodzących z transkrypcji debat telewizyjnych. Na podstawie zgromadzonych materiałów autor zaprezentował również ewolucję znaczenia polityki zagranicznej jako czynnika wpływającego na wynik wyborów, a także zmiany preferencji Amerykanów, które przekładały się na ich poparcie dla poszczególnych kandydatów na prezydenta.

Najpierw wymieniono czynniki, które sprawiają, że polityka zagraniczna staje się wiodącą kwestią w trakcie kampanii prezydenckich. Opisano także jej specyfikę jako jednego z czynników, na podstawie którego dokonuje się ewaluacji kandydatów. Następnie przybliżono zjawisko polegające na tym, że kandydaci często składają obietnice, których nie są w stanie zrealizować i wytłumaczono, dlaczego tak się dzieje. Można zwrócić uwagę na wyraźną ciągłość polityki zagranicznej Stanach Zjednoczonych. Choć kandydaci w trakcie wyborów często proponują zmiany, to jednak tuż po nich jej trzon pozostaje niezmieniony.

Autor zaprezentował ewolucję głównych założeń polityki zagranicznej Busha. Podstawę analizy stanowiły wypowiedzi prezydenta zaczerpnięte z debat zarówno z okresu pierwszej, jak i drugiej kampanii. Pozwoliło to na uchwycenie różnic pomiędzy centralnymi punktami planowanej przez niego aktywności na arenie międzynarodowej, a także zobrazowanie wyraźnego wzrostu znaczenia wątków związanych z polityką zagraniczną. Autor prześledził przebieg tej zmiany i odszukał jej determinanty. Oprócz odwołań do książek i artykułów naukowych, w publikacji nie zabrakło również wyników sondaży, które zdaniem autora, najlepiej oddawały charakter dokonujących się przemian.

Słowa kluczowe:
teoria własności problemu, jastrzębi przywódca, gołębi przywódca, budowanie ustrojów krajów, przedstawicielski model reprezentacji, miasto na wzgórzu.

Wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych przyciągają uwagę milionów obserwatorów, a ponieważ kraj ten jest z głównych aktorów na arenie międzynarodowej, to na publiczność składają się nie tylko obywatele tego kraju, ale także mieszkańcy innych zakątków świata. Z wszystkich przedsięwzięć organizowanych w ramach kampanii zdecydowanie największą widownię mają debaty telewizyjne. Oferują one odbiorcom transmitowaną na żywo konfrontację kandydatów na prezydenta odbywającą się w obcym dla polityków i niedającym się w pełni kontrolować środowisku. W trakcie telewizyjnych dyskusji porusza się różne kwestie, które zostały wcześniej zaaprobowane przez sztaby wyborcze pretendentów. Przeważnie większość z nich dotyczy polityki wewnętrznej, a w szczególności ekonomii. Polityka zagraniczna stanowi natomiast wyłącznie poboczny wątek (Hess 1996: 14).

Celem niniejszej publikacji jest zaprezentowanie roli polityki zagranicznej w amerykańskich wyborach prezydenckich oraz ewolucji jej znaczenia w trakcie prezydentury George'a W. Busha. W pierwszej kolejności przeanalizuję jej rolę jako czynnika wyborczego oraz możliwe przyczyny wzrostu jej znaczenia w trakcie kampanii. Wyjaśnię również, dlaczego nowym prezydentom jest tak trudno zrealizować złożone na jej polu obietnice. Następnie przejdę do drugiej części i przybliżę sytuację z okresu prezydentury Busha, opierając się na głównych założeniach jego polityki zagranicznej zaprezentowanych w dwóch kampaniach prezydenckich z 2000 i 2004 roku. Podstawę analizy stanowić będą informacje zawarte w debatach telewizyjnych, czyli wydarzeniach wyborczych przyciągających największą publiczność w Stanach Zjednoczonych. Istnieje bowiem bardzo duże prawdopodobieństwo, że to właśnie te dyskusje są podstawą wiedzy wielu wyborców na temat kandydatów oraz ich planów i najsilniej rzutują na podejmowane przez niech decyzje. Sprawdzę również, jak na działania podejmowane przez Busha reagowała opinia publiczna.

Czynniki wpływające na wzrost znaczenia roli polityki zagranicznej w kampaniach prezydenckich

Przed wrześniem 2001 roku można było mówić o swojego rodzaju paradoksie w kontekście zaangażowania Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej. Choć globalna supremacja Amerykanów nie podlegała wątpliwości, to pozostawali oni raczej niezainteresowani kwestiami globalnymi. Jeszcze przed atakami terrorystycznymi z 11 września James M. Lindsay pisał, że w momencie, kiedy od Stanów Zjednoczonych oczekiwano zaangażowania na polu międzynarodowym, ich obywatele zdawali się stracić zainteresowanie problemami wykraczającymi poza granice ich kraju (2000). Badania wyraźnie pokazywały, że społeczeństwo amerykańskie nie posiadało zbyt dużej wiedzy o świecie i nie widziało potrzeby jej poszerzenia. Co gorsza, opinia publiczna prezentowała odmienną wizję prowadzenia polityki zagranicznej niż rząd. Najlepszym dowodem takiego stanu rzeczy były badania obrazujące wyraźną rozbieżność w kwestiach dotyczących poparcia dla *Traktatu o Całkowitym Zakazie Prób Jądrowych* (*Comprehensive Nuclear-Test-Ban Treaty*), finansowania *Organizacji Narodów Zjednoczonych* oraz zaangażowania żołnierzy w Kosowie (Lindsay 2000).

Nie może zatem dziwić fakt, że wybory przebiegające w takich warunkach były w większości zdominowane przez wątki dotyczące polityki wewnętrznej. Jednak w kilku przypadkach to polityka zagraniczna stanowiła główny motyw kampanii kandydatów na prezydenta (1968, 1980, 2004). Warto się zatem zastanowić, co może powodować wzrost jej znaczenia (Hess 1996: 14). Pierwszym, dość oczywistym powodem może być kryzys międzynarodowy, do którego dochodzi tuż przed wyborami. Z taką sytuacją musiał się zmierzyć Dwight Eisenhower, który w 1956 roku rywalizował z Adlaiem Stevensonem, bowiem tuż przed końcem kampanii Węgrzy zbuntowali się przeciwko dominacji Związku Radzieckiego a izraelskie, francuskie i brytyjskie wojska najechały Egipt. Właśnie takie wydarzenia mogące silnie oddziaływać na wynik wyborczego wyścigu nazwano *październikowymi niespodziankami* (*October surprises*). Najbardziej obawiają się ich kandydaci, którzy nie należą do Partii Republikańskiej ani Demokratycznej. Doskonale zdają sobie sprawę z faktu, że kryzysy międzynarodowe odciągają od nich głosujących. W takich sytuacjach bowiem dokonują oni najczęściej wyboru pomiędzy jednym z dwóch kandydatów, który ma realną szansę na zwycięstwo w wyborach (tamże: 14). Siła tego czynnika może zostać spotęgowana poprzez oddziaływanie kolejnego, którym jest bezpośrednie zaangażowanie Amerykanów w konflikty międzynarodowe. Najlepszymi przykładami są: wojna w Wietnamie i reelekcja Richarda Nixona oraz wojna w Korei i porażka Harry'ego Trumana (Polsby, Wildavsky, Schier, Hopkins 2011: 82).

Trzecią przyczyną są niefortunne wypowiedzi kandydatów na prezydenta. Ogromne oburzenie wśród obserwatorów wywołały słowa prezydenta Geralda Forda z drugiej debaty telewizyjnej. Stwierdził on wtedy, że dominacja Związku Radzieckiego nad Wschodnią Europą nie istnieje i nigdy jej nie będzie, dopóki to on jest prezydentem. Te słowa wywołały burzę w Stanach Zjednoczonych i najprawdopodobniej były jedną z głównych przyczyn jego porażki wyborczej (Mieczkowski 2005: 331). Innym przykładem jest wypowiedź Johna Kerry'ego z 2004 roku dotycząca przeznaczenia dodatkowych funduszy dla amerykańskich żołnierzy stacjonujących w Iraku. Stwierdził on wtedy, że, zanim zagłosował przeciw nim, najpierw zagłosował za przyznaniem wsparcia finansowego (Press and Guide. Presidential Debate: Eight Infamous Foreign Policy Gaffes).

Faktem jest, że Stany Zjednoczone to kraj multikulturowy, stanowiący konglomerat ludzi o najróżniejszych korzeniach, którzy zazwyczaj odczuwają silne przywiązanie do miejsca swojego pochodzenia. Właśnie dlatego relacje Stanów Zjednoczonych z niektórymi państwami są w trakcie wyborów szczególnie istotne. Dla kandydatów, którzy pragną odnieść zwycięstwo na Florydzie, czyli jednym ze stanów z największą liczbą głosów elektorskich – 27, stosunki z Kubą będą kluczowe. Jest to bowiem region, w którym żyje największe skupisko ludzi o kubańskich korzeniach, którzy stanowią znaczącą grupę wyborców (Hess 1996: 15).

Piątą przyczyną są zainteresowanie kandydata polityką zagraniczną oraz doświadczenie, jakie zdobył na jej gruncie, do których odwołuje się on w trakcie kampanii. Takim przykładem jest George W. Bush, który zanim zdecydował się kandydować na urząd prezydenta najpierw był: wiceprezydentem, ambasadorem Stanów Zjednoczonych przy ONZ, szefem misji łącznikowej w Pekinie oraz dyrektorem CIA (Kennedy, Cohen, Bailey 2006). Innym przykładem może być Jimmy Carter, który interesował się kwestią praw człowieka tak bardzo, że chciał z niej uczynić centralny

punkt swojej strategii w zakresie polityki zagranicznej (Schmitz, Walker 2004).

Wzrost znaczenia polityki zagranicznej w trakcie wyborów może być również spowodowany wyraźnymi różnicami pomiędzy programami partyjnymi. Odmienne spojrzenie na kwestię zaangażowania międzynarodowego Stanów Zjednoczonych wielokrotnie prowadzi do wzmożonych dyskusji, a to z kolei zwiększa jej widoczność w trakcie kampanii. Kandydaci, zwracając uwagę na irracjonalność planów oponenta, intensyfikują występowanie określonych wątków. Wyjątkowo silnie podzieliła Republikanów i Demokratów kwestia wojny w Wietnamie, co było szczególnie widoczne w wyborach prezydenckich w 1968, 1972 i 1976 roku. Obie partie promowały wtedy bardzo odmienne wizje obrony kraju i jego zaangażowania na arenie międzynarodowej (McCormick 2010: 479).

W trakcie wyborów w 2000 roku polityka zagraniczna stanowiła jedynie wątek poboczny i nie odegrała dużej roli jako czynnik wyborczy. W wyniku ataków terrorystycznych z 11 września jej znaczenie diametralnie wzrosło, co można było zaobserwować w kampaniach z 2004 roku. Amerykanie, którzy znaleźli się w samym centrum kryzysu międzynarodowego, domagali się podjęcia odpowiednich kroków przez ich prezydenta. Ich zainteresowanie kwestiami międzynarodowymi potęgowało militarne zaangażowanie wojsk amerykańskich w Iraku. Można zatem przypuszczać, że informacje, które docierały do sztabów wyborczych z Bliskiego Wschodu, mogły mieć istotny wpływ na wynik wyborów w 2004 roku.

Ewaluacja kandydatów na prezydenta przy pomocy czynnika polityki zagranicznej

Zgodnie z *modelem reprezentacji przedstawicielskiej* (*delegate model of representation*) delegaci społeczeństwa powinni podejmować decyzje, sugerując się opiniami wyborców a nie swoim własnym zdaniem. Obywatele Stanów Zjednoczonych mają określoną wizję kształtu różnych inicjatyw politycznych i dlatego popierają kandydatów o najbardziej zbliżonych poglądach. Zależy im na tym, by liderzy społeczeństwa mieli podobne do ich własnego zdanie, a rząd brał pod uwagę ich opinię (Bernstein 1989 za Johnston, Eagles 2008: 180). Okazuje się jednak, że w przypadku polityki zagranicznej zasada ta nie znajduje zastosowania. Zgodnie z tym, co przedstawiła w swoim badaniu Shana Kushner Gadarian, gdy weźmiemy pod uwagę zaangażowanie państwa na arenie międzynarodowej, to obywatele Stanów Zjednoczonych preferują silnych i niezależnych przywódców. Ponadto obdarzają zaufaniem tych, którzy prezentują *jastrzębią* postawę w polityce zagranicznej, a niekoniecznie postępują zgodnie z wolą swoich wyborców (2010: 1046).

Warto w tym momencie wyjaśnić, co oznacza, że kandydat prezentuje *jastrzębie*, bądź *gołębie* podejście w polityce zagranicznej. *Jastrząb* charakteryzuje się większą skłonnością do prowadzenia działań militarnych niż dyplomacji. *Gołąb* natomiast będzie dążył do rozwiązywania konfliktów międzynarodowych na polu negocjacji. Typologia ta jest wykorzystywana głównie w celu prowadzenia analiz, aczkolwiek dość ciężko jest jednoznacznie zaklasyfikować przywódcę na podstawie podejmowanych przez niego decyzji. Jeśli specjaliści chcą określić z jakim podejściem mają do czynienia, to dokonują porównania między obraną przez daną osobę opcją a taką, która również była racjonalna i stanowiła dopuszczalne rozwiązanie konkretnej sytuacji. To na podstawie tej różnicy uzyskują odpowiedź z jakim przywódcą mają do czynienia (Bandyopadhyaya 2004: 161).

Polityka zagraniczna jako czynnik wyborczy ma różną wartość w procesie oceniania dwóch największych partii w Stanach Zjednoczonych, bowiem zdecydowanie silniej wpływa ona na ewaluację Republikanów niż Demokratów. Ten fenomen jest wyraźnie obserwowalny w kampaniach, które odbyły się pomiędzy 1980 a 2004 rokiem. W tym właśnie okresie opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych zdecydowanie bardziej ceniła kandydatów o *jastrzębim* nastawieniu w polityce zagranicznej. Badanie pokazało, że preferowany typ przywództwa był silnie skorelowany z opiniami na temat dyplomacji oraz wydatków na obronę państwa. Należy również zaznaczyć, że czynnik polityki zagranicznej wpływa na zachowania wyborcze kandydata na prezydenta i co z tym się wiąże na jego kampanię (Gadarian 2010: 1048).

Wyborcy mają określone nastawienie do polityki zagranicznej, ale zgodnie z tym, o czym już wspomniałem, jego znaczenie zmienia się w zależności od analizowanej partii zgodnie z teorią *własności problemu* (*issue owership*) (Petrocik 1996 za Benoit 2007: 98). Ostatnie publikacje (Chittick, Billigsley oraz Travis 1995; Holsti 1996) udowadniają ponadto, że opinie wyborców na temat różnych kwestii związanych z polityką zagraniczną są nie tylko istotne, ale również stabilne i koherentne, dzięki czemu mogą zostać łatwo wyekstrahowane i usystematyzowane (Nel, van Wyk, Johnson 2004: 53).

Naukowcy twierdzą, że ważność wątków związanych z polityką zagraniczną i wewnętrzną w procesie oceniania prezydenta jest taka sama. Opinia publiczna, choć czasem nie najlepiej poinformowana, ma określone nastawienie do konkretnych inicjatyw politycznych i dokonując selekcji kandydata, konfrontuje je ze stanowiskami zajmowanymi przez partie. Zgodnie z teorią *własności problemu* każdy z obozów politycznych posiada nad innym przewagę na różnych polach polityki. Ta relacja jest wynikiem bardzo długiego procesu, który opiera się na ewaluacji sprawujących urząd prezydentów oraz nastawienia elektoratu każdej z partii. Posługiwanie się tą teorią pozwala zrozumieć, dlaczego ocena przyszłego prezydenta nie ogranicza się wyłącznie do stanowiska głosujących w zakresie polityki zagranicznej. Obywatele posiadają bowiem bardzo silne przekonanie, że jedna partia jest lepsza w realizacji pewnego rodzaju zadań politycznych niż druga. To przeświadczenie przekłada się natomiast na ich reprezentantów pretendujących do sprawowania urzędu prezydenta. Oczekuje się, że kandydaci mają być tak samo efektywni w realizacji pewnych dziedzin polityki, jak partie do których należą (Cwalina, Falkowski, Newman 2011: 61).

Nie może zatem dziwić, że w czasie kampanii kandydaci starają się odwoływać właśnie do tych kwestii, z którymi lepiej w opinii społeczeństwa radzą sobie ich partie. Taka strategia prowadzi do dużej dyferencjacji kandydatów oraz motywuje głosujących do odwoływania się do przekonań związanych z teorią *własności problemu* w celu dokonania oceny i wyboru przyszłego prezydenta. Opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych wierzy, że Republikanie są bardziej efektywni w realizacji zadań związanych z polityką zagraniczną, podatkami oraz obroną państwa, a to z kolei sprawia, że będą oceniani przez pryzmat tych właśnie kwestii. Kiedy zatem dwie największe

partie dyskutują na temat bezpieczeństwa narodowego, wtedy nastawienie obywateli do polityki zagranicznej będzie ważniejsze dla ewaluacji Partii Republikańskiej (Petrocik 1996 za Benoit 2007: 98). Okazuje się jednak, że silniej niż czynnik *własności problemu* wpływają na wyborców wydarzenia międzynarodowe angażujące ich uwagę (Gadarian 2010: 1049).

Obywatele Stanów Zjednoczonych mogą dokonywać oceny partii opierając się na opinii jakie mają na ich temat, bądź konfrontując ich plany z własną wizji polityki zagranicznej. W interesującym badaniu zaprezentowano termometry poparcia kandydatów na prezydenta reprezentujących dwie największe partie amerykańskie. Diagramy obrazowały różnicę pomiędzy opinią głosujących na temat odmiennych sfer polityki oraz ich zdania na temat stanowiska zajmowanego przez partię, bądź też konkretnego kandydata. Ważne jest by pamiętać, że badanie uwzględniało jedynie opinię głosujących, a nie rzeczywiste stanowiska obozów politycznych, czy też ich reprezentantów. Jeśli Republikanie, albo Demokraci byli ocenieni negatywnie, to respondent odczytywał ich stanowisko jako bardziej *gołębie* niż ich własne. Kiedy jednak wydawali się bardziej *jastrzębi* niż oni sami, to ostateczna ocena była pozytywna (tamże: 1055).

Okazało się, że kandydaci Demokratów byli oceniani lepiej, kiedy respondenci postrzegali ich stanowiska jako bardziej *jastrzębie* niż ich własne. Kiedy natomiast wydawali się bardziej ukierunkowani na rozwiązywania dyplomatyczne niż odpowiadający na pytania, to otrzymywali opinie negatywne. Respondenci byli znacznie przychylniej nastawieni do kandydatów, których oceniali jako bardziej *jastrzębich* niż siebie samych albo kiedy uznawali ich stanowisko za podobne do własnego. Jeśli natomiast pretendent był postrzegany jako zbyt *gołębi*, to nie znajdował uznania wśród badanych. Co mogą oznaczać te wyniki w kontekście wyboru prezydenta? Możemy przyjąć, że obywatele Stanów Zjednoczonych poszukiwali silnego i niezależnego kandydata, który będzie miał swoją własną wizję prowadzenia polityki zagranicznej. Fakt, że w stosunku do Demokratów popierali bardziej *jastrzębie* podejście mógł oznaczać, że chcieli wiedzieć, że jeśli zdecydują się na wybór kandydata z tej właśnie partii, to będzie on gotowy użyć wojska, by bronić ich kraju. Jeśli natomiast chodzi o reprezentantów partii Republikańskiej, to sytuacja wyglądała nieco inaczej. Ich oceniano pozytywnie, kiedy uznawano, że zajmowali stanowisko zbliżone do respondentów. Im silniej kandydat odchylał się w stronę któregokolwiek z podejść, tym drastyczniej spadało jego poparcie. Dokonując oceny polityki zagranicznej, wyborcy kładą silniejszy nacisk na propozycje Republikanów. Członkowie tej partii odczuwają tym samym większą presję, by spełnić swoje obietnice przedwyborcze w tej właśnie materii (tamże: 1055).

Przechodząc do wniosków, jeśli partia jest „właścicielem" danego problemu i skupi się na nim w trakcie kampanii, to niekoniecznie musi odnieść sukces. Kandydat republikanin nie wygra wyborów, jeśli jedynym co zrobi będzie uczynienie z polityki zagranicznej głównego wątku swojej kampanii wyborczej. Nie należy bowiem zapominać, że opinie respondentów są również bardzo istotne i wpływają na końcową ocenę partii politycznej, czy też polityka. Demokrata nie zostanie gorzej oceniony tylko z tego powodu, że polityka zagraniczna staje się kwestią wiodącą w debatach przedwyborczych. Zaprezentowane wyniki badań powinny być dla niego wskazówką, by unikał przyjmowania postawy nacechowanej zbytnią ugodowością w relacjach z innymi państwami i zdywersyfikował swoje stanowisko.

Obietnice wyborcze a ich realizacja

W trakcie wyborów prezydenckich kandydaci często składają różne obietnice, z których później nie są w stanie się wywiązać. Tak samo jest w przypadku Stanów Zjednoczonych, a Kurt M. Campbell i James B. Steinberg wymienili możliwe przyczyny tego zjawiska (2008: 44).

W trakcie wyborów kandydaci intencjonalnie wytwarzają bądź zaostrzają rozbieżności w zajmowanych względem siebie stanowiskach. Jedne wypływają z różnicy przekonań bądź też z faktu odmiennej interpretacji aktualnych wydarzeń. Inne są wynikiem reakcji emocjonalnych albo też rezultatem pragmatycznych kalkulacji. Zazwyczaj jeśli jeden z pretendentów konkuruje ze sprawującym urząd prezydentem i dodatkowo przynależy do innej partii niż on, to krytykuje praktycznie wszystkie dokonania obecnego rządu oraz ostrzega wyborców o ryzyku, jakie niosą kolejne lata jego funkcjonowania. On sam oferuje w zamian atrakcyjne, ale i trudne do realizacji alternatywy. Niemniej jednak zdarzały się również i takie sytuacje, kiedy opisana strategia była stosowana wobec członka tej samej partii. Nowi kandydaci należący do tej samej partii co prezydent dystansowali się od podejmowanych przez niego decyzji. Działo się tak szczególnie wtedy, kiedy jego poparcie było bardzo niskie. Bardzo dobrym przykładem tej strategii jest postępowanie wiceprezydenta Georga H. W. Busha, który starał się odciąć się od afery *Iran-Contras*. W trakcie kampanii prezydenckiej zaprzeczył swojemu udziałowi we wszelkich działaniach związanych z aferą i skoncentrował się na dowodzeniu szkodliwości i iluzoryczności polityki proponowanej przez jego kontrkandydata. Na pewno była to zdecydowanie lepsza decyzja niż ta, którą podjął Ford tuż po zaprzysiężeniu. Ułaskawiając Nixona i chroniąc go tym samym przed konsekwencjami afery Watergate, poniósł bowiem konsekwencje w postaci wyraźnego spadku poparcia (tamże: 45).

W trakcie wyborów prezydenckich wyjątkowo obiecujące wydają się wyborcom tzw. *silver-bullet solutions*. Są to propozycje umożliwiające natychmiastowe rozwiązanie problemów, szczególnie istotne dla społeczeństwa. Przeciwnik nie ma możliwości podważenia ich efektywności, bowiem by tego dokonać należy najpierw wprowadzić je w życie. Nowy kandydat ma możliwość oskarżania osób sprawujących urząd o niezdecydowanie i brak pomysłów. Kiedy jednak sam zostaje prezydentem, to bardzo szybko musi skorygować swoje plany, a jego stanowisko niewiele odbiega od tego, które wcześniej krytykował. Warto przywołać w tym momencie przykład Billa Clintona, który choć ostro atakował swojego poprzednika za brak reakcji wobec wyraźnych nadużyć praw człowieka w Chinach, sam również nie zdecydował się podjąć żadnych działań (Schulzinger 1996: 6). Richardowi Nixonowi także nie udało się spełnić swoich obietnic wyborczych i zakończyć wojnę w Wietnamie. Choć, jak przyznał Henry Kissinger, był on szczerze zdeterminowany, by wywiązać się ze swojej obietnicy, to jednak nie pozwoliły mu na to czynniki zewnętrzne (Campbell, Steinberg 2008: 45).

Drugą ważną przyczyną jest fakt, że nie wszyscy kandydaci mają dostęp do istotnych informacji, a to powoduje, że niektóre propozycje wyborcze są z różnych powodów niewykonalne. Tylko osoba, która sprawuje urząd zna wszystkie detale dotyczące aktualnej sytuacji państwa i nawet najlepsi doradcy nie są w stanie

przygotować odpowiedniego planu jeśli pozostają niedoinformowani. W trakcie kampanii w 1960 roku John F. Kennedy twierdził, że Związek Radziecki wyprzedził Stany Zjednoczone w produkcji rakiet nuklearnych, co nie było prawdą. Oczywiście nie można być całkowicie pewnym, że nie była to zagrywka taktyczna, ale specjaliści przypuszczali, że jego przekonanie wywodziło się z błędnej interpretacji faktów wnikającej z braku informacji (Craig, Logevall: 191).

Choć kandydaci otrzymują specjalne raporty (*intelligence briefings*), to nie są one wystarczającym źródłem informacji, ponieważ nie zawierają szczegółów dotyczących inicjatyw politycznych. Jednak różnica w zakresie dostępu do danych, która powstaje pomiędzy osobą sprawującą urząd a nowym kandydatem, jest w pewnym stopniu zrozumiała. Dzielenie się bądź ujawnianie wszelkich detali dotyczących stanu bezpieczeństwa narodowego może okazać się wysoce szkodliwe dla tajnych i delikatnych rządowych przedsięwzięć. Istniały jednakże i takie sytuacje, kiedy nowy kandydat nie chciał otrzymać takiego raportu. Taką decyzję podjął Ronald Reagan, który ostro krytykował Jimmiego Cartera w trakcie kampanii wyborczej w 1980 roku (Campbell, Steinberg 2008: 46). Niektórzy kandydaci nie byli przekonani co do wartości takich spotkań, także z powodu obawy przed manipulacją i ośmieszeniem. Taką osobą był Lyndon B. Johnson, którzy podejrzewał, że CIA było zamieszane w zabójstwo Kennedy'ego (Paseman 2004: 252).

Trzecią przyczyną jest poszukiwanie przez kandydata poparcia wśród różnych grup interesu oraz trudność wywiązania się z zawartych z nimi umów w przypadku zwycięstwa. Obietnice złożone mniejszościom np. seksualnym raczej nie przyciągają uwagi całego społeczeństwa i nie są silnie komentowane w trakcie kampanii, bowiem jedynie bardziej zdeterminowani wyborcy zapoznają się z programami wyborczymi i są świadomi większości zobowiązań rywalizujących ze sobą obozów. Jednakże ta sytuacja zmienia się tuż po wyborach. Grupy interesu, które wcześniej wspierały nowego prezydenta, nagle zaczynają domagać się realizacji złożonych im obietnic wyborczych. Naciski sprawiają, że ich żądania stają się widoczne dla opinii publicznej. Z taką presją miał do czynienia prezydent Clinton w 1994 roku, kiedy namawiano go do zniesienia embarga nałożonego na Wietnam oraz odnowienia statusu Chin jako jednego z głównych partnerów handlowych. Należy pamiętać, że w trakcie kampanii nawoływał on do zaostrzenia polityki względem *Państwa Środka*, argumentując, że nie respektuje ono praw człowieka (McKeever, Davies: 340).

Rola grup interesu jest szczególnie istotna w początkowej fazie wyborów, bowiem ich poparcie i determinacja mogą się okazać kluczowe dla rywalizacji o nominację partyjną. Obecnie są one jednak bardzo ostrożne oferując swoje poparcie. Zanim zdecydują się wspierać któregoś z kandydatów, najpierw za pomocą specjalnie przygotowanych kwestionariuszy sprawdzają, który z nich jest w stanie zaoferować najlepsze warunki i dostosować się do ich potrzeb. Chociaż od momentu zakończenia wyborów wstępnych (*primaries*), wpływ tych grup systematycznie maleje to zobowiązania, których podjął się prezydent mogą okazać się dla niego ogromnym ciężarem (Democracy In Action. P2012 Race for the White House).

Czwartym czynnikiem są działania podejmowane przez niezwiązanych z obecnym rządem kandydatów, mające na celu wykreowanie ich wizerunku jako silnych oraz charyzmatycznych przywódców. Próbują oni skorzystać z faktu, że prezydent jest ograniczony wieloma umowami oraz zobowiązaniami i proponują bardzo atrakcyjne rozwiązania, które jednak nie uwzględniają tych przeszkód. Starają się również udowodnić swoją wartość i zaprezentować jako kandydatów idealnych. Takie działania wynikają z faktu, że w większości przypadków nie mieli oni międzynarodowego doświadczenia, co można było zaobserwować w przypadku większości kampanii po II wojnie światowej. W trakcie wyborów w 1980 roku Reagan zajął zdecydowane stanowisko wobec Związku Radzieckiego i zapowiedział wzrost wydatków na cele militarne (Schulzinger 1996: 6).

Nie wolno zapominać, że wybory są również walką norm i wartości, na których bazują plany kandydatów. Amerykańskie społeczeństwo oczekuje, że politycy będą kierować państwem, jednocześnie akcentując jego wyjątkowość jako *miasta na wzgórzu* (*city upon the hill*). Właśnie taką podstawę miała krytyka skierowana pod adresem George'a W. Busha dotycząca zbyt pobłażliwej polityki wobec Chin oraz niewystarczającego zaangażowania w procesie demokratyzacji Ukrainy. Pewne obietnice wyborcze jest jednak bardzo trudno zrealizować, a jeśli się to nie powiedzie, to niedopełniający ich prezydent znacznie straci na swojej wiarygodności (Campbell, Steinberg 2008: 50).

Niezwiązani z obecnym rządem kandydaci starają się czerpać przewagę z faktu, że nie są uwikłani w politykę na międzynarodowym poziomie. Jest to argument szczególnie atrakcyjny dla społeczeństwa niezadowolonego z aktualnej sytuacji. Wiele zależy jednak od realiów w jakich odbywają się wybory, bowiem równie często preferowano polityka, który nie tylko zaistniał na arenie międzynarodowej, ale również bardzo dobrze się na niej zaprezentował.

Często w obietnicach wyborczych kandydatów na prezydenta pojawiał się pomysł redukcji zbyt rozbudowanej biurokracji państwowej. Takie obietnice przyciągają wyborców, ale w rzeczywistości nie są one aż tak korzystne, jakby się mogło wydawać. Redukcja zatrudnienia w Białym Domu nie pozwoli zaoszczędzić rządowi wielu pieniędzy. Z tego powodu kandydaci, którzy proponowali takie działania, po przejęciu władzy bardzo szybko się z nich wycofywali. Wtedy albo odkładali je w czasie, albo starali się manipulować księgami rachunkowymi w celu zatuszowania dodatkowych wydatków. Zdarzały się również propozycje zmniejszenia liczby specjalistów zatrudnionych w ramach polityki zagranicznej, ograniczenia wpływu Białego Domu, bądź zwiększenia roli Gabinetu. Jednak jak pokazują badania społeczeństwo przestało traktować takie obietnice poważnie, ponieważ przywykło do tego, że nowy prezydent szybko się o nich zapomina. Wyjątek stanowił Eisenhower, który próbował przekazać poszczególnym stanom część kompetencji rządu (McNeese 2001: 79).

Siódmą przyczyną wpływającą na fakt, że kandydaci nie wywiązują się ze swoich obietnic, jest skłonność mediów do szukania kontrowersji. Prosząc o udzielanie komentarzy i zajmowanie stanowisk na gorąco, dziennikarze często stawiają swoich rozmówców w trudnej sytuacji. Najbardziej jaskrawym przykładem pojawiającym się w kontekście polityki zagranicznej są pytania dotyczące użycia siły militarnej (Steinberg, Campbell 2008: 51). Właśnie tak powstałe spekulacje były podłożem dla problemów, z którymi musiał się zmagać Bill Clinton, kiedy został prezydentem. Najpierw w obecności mediów krytykował on stanowisko swojego poprzednika

w kwestii haitańskich uchodźców, a następnie sam nie zdecydował się na zmianę polityki repatriacji (Farmer 2003: 402).

Duży wpływ na obietnice wyborcze maja także tzw. *think tanks*, czyli organizacje pozarządowe zajmujące się badaniami i rzecznictwem (Wiarda 2010: 29). Kandydaci coraz częściej decydują się korzystać z ich zasobów, w celu formułowania nowych pomysłów, które przyciągną uwagę mediów. Pomagają im one wyróżnić się na scenie politycznej i doprecyzować stanowiska. Takie organizacje są otwarte na współpracę, bowiem daje im ona możliwość promowania własnych pomysłów. Współdziałanie ma swoje dobre i złe strony, aczkolwiek należy podkreślić, że w jego wyniku mogą wyklarować się ważne punkty przyszłych inicjatyw politycznych (Steinberg, Campbell 2008: 52).

Wszystkie wymienione przeze mnie czynniki są bardzo istotne i mogą przyczynić się do niewypełnienia złożonych w okresie kampanii obietnic. Należy pamiętać, że kiedy wyścig prezydencki jest już rozstrzygnięty, kandydat, który zwyciężył musi zmierzyć się z nieznaną mu do tej pory rzeczywistością. Nagle okazuje się, że nie jest w stanie zrealizować wszystkich swoich planów, ponieważ musi wziąć pod uwagę różne warunki i wzajemnie wykluczające się interesy. Dodatkowo jest zmuszony wykazać się umiejętnością szybkiego dostosowywania się do nieustannie zmieniających się realiów. Sytuacja na arenie międzynarodowej zmienia się bowiem bardzo szybko, a prezydent nie może bezrefleksyjnie realizować zaprezentowanego w trakcie kampanii planu. Przed takim właśnie wyzwaniem stanął Bush w wyniku wydarzeń z 11 września 2001 roku. Zmianie uległy bowiem wszelkie determinanty wyznaczające priorytety jego koncepcji polityki zagranicznej.

Główne założenia polityki zagranicznej Busha oraz jej znaczenie w 2000 roku

Kiedy w 2000 roku George W. Bush startował w wyborach na urząd prezydenta nie posiadał dużego doświadczeniem z zakresu polityki zagranicznej. W jednym z wywiadów udowodnił nawet, że niewiele wie, ponieważ kiedy prowadzący poprosił go, by wymienił imiona i nazwiska przywódców Indii, Pakistanu, Tajwanu i Czeczenii, był on w stanie podać jedynie nazwisko prezydenta Tajwanu (Daalder, Lindsay 2003: 17). Po kolejnych niefortunnych wystąpieniach przyznał, że faktycznie ma wiele do nadrobienia dziedzinie spraw zagranicznych i dlatego postanowił otoczyć się ekspertami. Do najważniejszych członków jego zespołu należeli Condoleezza Rice i Paul Wolfowitz (należący do specjalnej grupy *Vulcans* utworzonej przez Busha), Dick Cheney oraz Colin Powell. Warto zwrócić uwagę na fakt, że prawie wszyscy byli kluczowymi postaciami rządu jego ojca i dali się poznać jako politycy, którzy nie boją się zaangażowania międzynarodowego oraz wspierają ideę wolnego handlu. W trakcie wyborów Bush starał się przekonać wyborców, że prezydent powinien być przede wszystkim dyrektorem generalnym (*Chief Executive Officer*), który przewodzi i konsultuje swoje decyzje z grupą doświadczonych ekspertów. To właśnie doradcy, a nie on sam, mieli być odpowiedzialni za ustalanie głównych punktów planu zaangażowania Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej. Z taką wizją roli prezydenta nie zgadzali się przeciwnicy Busha, którzy argumentowali, iż stanie się on wyłącznie marionetką (tamże: 22).

W jednym z badań przeprowadzonych przez Gallup poll 25 i 26 czerwca 2000 roku zaprezentowano poparcie dla kandydatów na prezydenta uwzględniające różne kwestie związane z polityką prowadzoną przez państwo. Diagram prezentował ważność danej sfery i przewidywania dotyczące tego, który z kandydatów będzie w stanie sobie lepiej z nią poradzić. Na jego podstawie można było stwierdzić, że Amerykanie interesowali się głównie sprawami wewnętrznymi tj. edukacją, ochroną zdrowia, albo opieką społeczna. W zaprezentowanym zestawieniu wyłącznie polityka obronna państwa zajmowała dość wysokie miejsce, natomiast kwestie związane ze sprawami zagranicznymi, czy handlem międzynarodowym wypadły zdecydowanie gorzej. Ponadto społeczeństwo amerykańskie wierzyło, że Bush lepiej niż jego przeciwnik, Al Gore, poradzi sobie z ekonomią, podatkami, utrzymaniem nadwyżki budżetu, kwestią broni oraz handlu zagranicznego. W przypadku bezpieczeństwa narodowego i spraw zagranicznych okazał się bezkonkurencyjny (Gallup poll, Bush versus Gore: Issues and Characteristics).

W trakcie telewizyjnych debat prezydenckich z 2000 roku nie dyskutowano wiele o polityce zagranicznej. Jedynie podczas drugiego starcia mniej więcej połowa wątków dotyczyła tej tematyki. W przypadku pierwszej i trzeciej dyskusji jedynie incydentalnie nawiązywano do problemu zaangażowania międzynarodowego Stanów Zjednoczonych. Ci, którzy zdecydowali się śledzić debaty prezydenckie mogli odnieść wrażenie, że Bush nie miał zbyt rozbudowanej strategii działania w zakresie polityki zagranicznej. Plan zaangażowania Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej opierał się na dwóch podstawowych filarach. Pierwszym było przeprowadzenie zmian w wojsku i chodziło przede wszystkim o zwiększenie wysokości żołdu i zatrudnienia oraz redukcję zaangażowania żołnierzy w niektórych regionach. Bush wielokrotnie podkreślał, że nie chce być światowym policjantem, a jego celem jest zaprowadzenie pokoju na świecie poprzez wysokie morale i dobrze wyekwipowaną armię. Drugim elementem było uruchomienie systemu obrony antybalistycznej w celu zwiększenia możliwości obronnych Amerykanów i ich sojuszników. Bush wierzył, że taka strategia będzie bardzo korzystna dla wszystkich zaangażowanych krajów i zapewni idealną ochronę w obliczu agresji militarnej (Commission on Presidential Debates, 2000 Transcripts).

Interwencje w Somalii i na Haiti były jego zdaniem błędem i nie przyniosły nic dobrego Stanom Zjednoczonym. W obu przypadkach chodziło o próbę *budowania ustrojów innych krajów* (*nation-building*), co w jego opinii nie powinno być celem interwencji militarnej. O użyciu siły, która byłaby odpowiednio dostosowana do celów misji, miał w trakcie jego prezydentury decydować szeroko rozumiany interes Stanów Zjednoczonych. Żołnierze mogli (choć jego zdaniem powinno się ograniczać takie sytuacje do minimum) wkroczyć na teren innego państwa, by zaprowadzić pokój, ale generalnie powinni raczej wygrywać wojny i „ewentualnie" im zapobiegać. W kwestii Iraku zamierzał on kontynuować schemat działania wprowadzony przez rząd Clintona, czyli wspierać opozycję oraz modyfikować i wzmacniać system sankcji ekonomicznych. Dało się także zauważyć negatywne nastawienie do współpracy z Chinami i Rosją (tamże).

W swoim przemówieniu inauguracyjnym z 20 stycznia 2001 roku Bush skupił się przede wszystkim na kwestiach wewnątrzpaństwowych i opisie charakteru społeczeństwa amerykańskiego. Tematom związanym z polityką zagraniczną poświęcił jedynie kilka zdań. Obiecał, że jako prezydent pozostanie aktywną postacią na

arenie międzynarodowej i będzie bronił innych, by wspierać takie wartości jak demokracja i wolność. Wskazał także potrzebę stworzenia odpowiedniej obrony w obliczu zagrożenia bronią masowego rażenia (Public Papers of Presidents, 2001, George W. Bush, Inaugural Address).

Do września 2001 roku Bush zrezygnował z wielu inicjatyw swojego poprzednika i udowodnił, że jest zwolennikiem unilateralnego podejścia w polityce zagranicznej. Nie wahał się odmówić udziału Stanów Zjednoczonych w kilku inicjatywach międzynarodowych np. członkowstwa w Międzynarodowym Trybunale Karnym (*International Criminal Cort*). Wysyłał zatem bardzo przejrzysty sygnał do międzynarodowej społeczności. Chciał by Stany Zjednoczone były liderem, za którym podążyłyby inne państwa. Obrany przez prezydenta kurs nie miał być jednak podatny na ich opinie.

Reorientacja założeń polityki zagranicznej

Ataki terrorystyczne z 11 września 2001 roku wstrząsnęły amerykańskim społeczeństwem oraz uczyniły kurs polityki zagranicznej obrany przez G. W. Busha nieaktualnym. Niespodziewanie pojawił się nowy wróg, który sprawił, że poczucie bezpieczeństwa i wyjątkowości mieszkańców Stanów Zjednoczonych zostało mocno nadszarpnięte. Główne determinanty międzynarodowego zaangażowania wymagały szybkiej redefinicji, a prezydent, który dał się poznać jako realista musiał porzucić swoją dawną retorykę i zacząć wykorzystywać bardziej idealistyczne pojęcia (Renshon 2009: 272).

Zmianę, do jakiej doszło w świadomości społeczeństwa amerykańskiego, bardzo dobrze obrazuje badanie Gallup poll przeprowadzone dzień po zamachach (Gallup poll, Americans See Terrorist Attacks as "Act of War"). Osiemdziesiąt siedem procent respondentów powiedziało, że atak terrorystyczny z 11 września to największa tragedia w jakiej kiedykolwiek brali udział. Osiemdziesiąt sześć procent wierzyło, że jest to akt wojny, ale tylko 55% widziało w nim początek dłuższej kampanii terrorystycznej. Jak duża była skala przeżycia najlepiej prezentuje kolejna odpowiedź, bowiem aż 45% uczestników badania przyznało, że od tej pory społeczeństwo amerykańskie będzie funkcjonowało inaczej. Pięćdziesiąt osiem procent respondentów obawiało się, że ich krewni mogą ucierpieć w kolejnym ataku terrorystycznym, a trzydzieści sześć procent stwierdziło nawet, że zmieni swój styl życia, by nie zostać ofiarą kolejnego aktu agresji. Wyniki obrazowały zmniejszenie poczucia bezpieczeństwa w kraju, które mogło skutkować zmianami w stylu życia dorosłych Amerykanów.

To samo badanie pokazało również, jak bardzo ufano Bushowi i jak silne było przekonanie, że będzie wiedział, co robić (45% respondentów odpowiedziało, że jest bardzo pewnych a 33% że jest raczej przekonanych, że będzie potrafił umiejętnie zareagować). Duża grupa respondentów wierzyła również, że schwyta osoby zaangażowane w wydarzenia z 11 września (52% powiedziało, że jest to bardzo prawdopodobne, a 36%, iż raczej prawdopodobne). Jeśli chodziło o odpowiedź militarną, to uczestnicy badania chcieli, by prezydent poczekał, aż okaże się, kto był zaangażowany w zamachy, a następnie zarządził naloty (71%). Doskonale widzimy, że choć ludzie byli zszokowani, a ich poczucie bezpieczeństwa zostało mocno nadszarpnięte, to jednak wierzyli, że Bush będzie wiedział co robić i podejmie wszelkie możliwe kroki by odszukać i ukarać osoby odpowiedzialne za wydarzenia z 11 września.

Wyglądało zatem na to, że mówiąc: *albo jesteś z nami, albo przeciwko nam*, Bush wyrażał opinię całego społeczeństwa. Jego reakcja wydawała się być dokładnie taka, jakiej oczekiwali od niego wyborcy. Okazało się także, że Amerykanie zaczęli się bardziej interesować tym, co dzieje się w innych zakątkach świata. Ilość osób, które bardzo uważnie, lub raczej uważnie śledziła wiadomości wzrosła bowiem o 11 punktów procentowych (tamże).

W orędziu Busha z 29 stycznia 2002 roku znalazły się główne punkty nowej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Gallup poll zaprezentował nastawienie amerykańskiego społeczeństwa do wprowadzonych zmian (Analysis: Public Support for Bush's 2002 Foreign Policy Agenda). Opinia publiczna generalnie popierała, bądź przynajmniej akceptowała zaprezentowaną przez niego wizję, czyli wojnę z terroryzmem oraz obronę przed agresją ze strony innych państw, a w szczególnie tych z regionu Bliskiego Wschodu. Najmniej zwolenników uzyskał program obrony przeciwrakietowej, który pozostał priorytetem w polityce zagranicznej Busha. Niepokojącym zjawiskiem był fakt, iż respondenci nie byli już tak optymistyczne nastawieni do kwestii handlu międzynarodowego, co mogło wskazywać na rozbudzenie postaw izolacjonistycznych. Jednak choć Bush był generalnie popierany w zakresie polityki zagranicznej, to w przypadku polityki wewnętrznej nie miał już tylu zwolenników.

Główne założenia polityki zagranicznej Busha oraz jej znaczenie w 2004 roku

Ponad rok później Bush zdecydował się zaangażować militarnie w Iraku, a nawet wbrew temu co deklarował w trakcie kampanii w 2000 roku, okupować go. Nie może zatem dziwić, że takie tematy jak bezpieczeństwo narodowe, terroryzm, obecna sytuacja i przyszłość Iraku zdominowały debaty prezydenckie w 2004, tym bardziej, że wojska amerykańskie nadal pozostawały na jego terytorium. Bush i jego przeciwnik John Kerry z niecierpliwością oczekiwali wiadomości z Bliskiego Wschodu, szukając argumentów, które mogłyby zapewnić im sukces wyborczy.

Badanie przeprowadzone przez Gallup poll w dniach 19–21 czerwca 2004 pokazywało, że prawdopodobnie Bush lepiej niż jego przeciwnik poradzi sobie z problemami międzynarodowymi, a szczególnie tymi dotyczącymi terroryzmu i Iraku (Domestic Issues Continue to Favor Kerry, International, Bush). Sondaż z końca 2003 roku prezentował ważność różnych kwestii związanych z polityką państwa w opinii respondentów. Pierwsze miejsce zajęły w nim ex aequo ekonomia i terroryzm, drugie – rynek pracy, trzecie – Irak, a dalej znalazły się kolejno: edukacja, ochrona zdrowia, podatki, pomoc medyczna i sprawy zagraniczne (Gallup poll, Economy, Terrorism Top Issues in 2004 Election Vote). Możemy zatem zaobserwować wyraźny wzrost znaczenia problemów związanych z zaangażowaniem międzynarodowym, gdyż w trakcie wyborów w 2000 roku polityka zagraniczna zajmowała dopiero 13 miejsce i otrzymała tylko 4% wszystkich głosów.

Na polu terroryzmu i Iraku Bush wygrywał zdecydowanie, a jego przewaga wciąż się powiększała. Najmniejszą

różnicę między kandydatami w kwestii sytuacji w Iraku można było zaobserwować w czerwcu, kiedy wynosiła wyłącznie jeden punkt procentowy. Choć w następnym miesiącu różnica się zwiększyła się do 5 punktów, to nadal nie była znacząca. W przypadku terroryzmu prezydent osiągnął największą przewagę w lipcu, kiedy wynosiła 18 punktów. Amerykanów zapytano także, czy ich zdaniem kandydaci mają plany dotyczące rozwiązania sytuacji w Iraku. Większość z nich odpowiedziała, że ani Bush 54%, ani jego przeciwnik 56% nie dysponują żadnymi rozwiązaniami. Bush otrzymał 45% odpowiedzi przeciwnych, czyli o dwanaście punktów procentowych więcej niż jego rywal. Widać wyraźnie, że opinia publiczna była bardziej zdecydowana w przypadku Busha (tylko 1 % nie odpowiedziało na to pytanie), co mogło wynikać z faktu, iż był prezydentem i Amerykanie przypuszczali jak będzie postępował w przyszłości (Gallup poll, Domestic Issues Continue to Favor Kerry; International, Bush).

Respondenci uznawali Busha za bardziej zdecydowanego i silnego przywódcę niż Kerry'ego. Częściej wskazywano również, że jest w stanie rządzić efektywnie oraz nie zmienia zdania z powodów politycznych. Oba wybory są bardzo istotne. Kiedy bowiem polityka zagraniczna staje się dla Amerykanów tematem priorytetowym i jej temat dominuje w dyskusjach, to zazwyczaj wygrywają przywódcy zdecydowani, niezależni oraz zdolni do podejmowania własnych decyzji, które niekoniecznie znajdują swoje odbicie w opinii wyborców. Jeśli chodzi natomiast o stałość opinii i poglądów, to taki wynik może oznaczać, że Bushowi udało się napiętnować oponenta jako *flip-floppera*, czyli osobę, która zmienia zdanie w istotnych kwestiach politycznych (Hornby 2010: 592). Sam Kerry bardzo mu w tym pomógł, obwieszczając tuż przed wyborami, że amerykańska interwencja w Iraku była błędem. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby wcześniej jej nie popierał.

Kiedy konkurujące ze sobą obozy miały ustalić temat każdej z debat telewizyjnych, doszło między nimi do sporu. Kerry'emu zależało na tym, by pierwsza z nich była poświęcona sprawom wewnętrznym. Bush natomiast chciał najpierw dyskutować o sprawach związanych z polityką zagraniczną. Jego doradcy wierzyli bowiem, że jest ona mocną stroną prezydenta, a on sam posiada takie argumenty, które pozwolą mu zdobyć zdecydowaną przewagę już w pierwszym starciu. Zwróćmy uwagę na ogromny kontrast jaki powstał w porównaniu do pierwszej kampanii, kiedy przeciwnicy Busha krytykowali go za brak wiedzy i doświadczenia na polu polityki zagranicznej (Simon 2004: 19).

Ostatecznie to pierwsza debata telewizyjna z 2004 roku została w całości przeznaczona na dyskusję o polityce zagranicznej. W przypadku drugiej wątkom dotyczącym zaangażowania międzynarodowego poświęcono prawie połowę rozmowy. Natomiast w trakcie ostatniej z nich takie kwestie raczej nie były poruszane.

W trakcie drugiej debaty Bush podkreślił, iż wierzył, że dyplomacja rozwiąże problem w Iraku. Jednak Saddam Hussein, jego ówczesny dyktator, nie dostosował się do dyrektyw wydanych przez Radę Bezpieczeństwa ONZ (*Resolution 1441*), które były dla niego ostatnią szansą pokojowego rozwiązania problemu. Dlatego, jak argumentował prezydent, podjął niełatwą decyzję o zastosowaniu akcji prewencyjnej, której miał nadzieję uniknąć. Zaznaczył jednak, iż uważa, że jest ona najlepszym sposobem obrony kraju. W trakcie debaty można było odnieść wrażenie, że Bush był przekonany o poprawności podjętych przez siebie decyzji. Nawet komentarze Kerry'ego, które dotyczyły braku obecności broni nuklearnej, nie były w stanie wyprowadzić go z równowagi. Prezydent zarzucał swojemu przeciwnikowi brak konsekwencji w podejmowanych przez niego decyzjach, bowiem najpierw popierał on zbrojną interwencję w Iraku, ale już w trakcie debat wyrażał zdanie przeciwne. Zwracał uwagę na fakt, że nie można osiągnąć zwycięstwa, mówiąc, że Stany Zjednoczone prowadzą *złą wojnę, w złym czasie i miejscu*. Nie planował wycofania żołnierzy amerykańskich z Iraku, dopóki nie zrealizują oni celu swojej misji, którym było wytrenowania irakijskich żołnierzy oraz przygotowanie ich rządu do przeprowadzenia demokratycznych wyborów (Commission on Presidential Debates, 2004 Transcripts).

Bush postrzegał ataki terrorystyczne jako zagrożenie, które wymaga odpowiedzi militarnej ze strony Stanów Zjednoczonych. Wielokrotnie podkreślał wyjątkowość swojego kraju, który ma misję rozprzestrzeniania wolności i wyrażał nadzieję, że inne rządy dołączą do niego w walce przeciwko terroryzmowi. Chciał pokazać, że jest otwarty na współpracę, ale jednocześnie zawsze na pierwszym miejscu będzie stawiał bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych. Jego zdaniem terroryści chcieli odizolować Amerykanów na arenie międzynarodowej, tak samo jak czynili to z innymi państwami. Na krytykę Kerry'ego, który twierdził, że Hussein odwrócił jego uwagę od Al-Kaidy, odparł, że próbował schwytać jej przywódcę – Osamę bin Ladena, aczkolwiek wojna nie dotyczy wyłącznie jego. Prezydent wielokrotnie podkreślał konieczność zaangażowania innych krajów w rozmowy sześciostronne z Koreą Północną. Najsilniej naciskał na współpracę z Chinami, twierdząc, że ich poparcie jest dla niego niezbędne (tamże). Była to duża zmiana w porównaniu do 2000 roku, kiedy do pomysłu bliższych relacji z tym państwem oraz Rosją był nastawiony negatywnie.

W trakcie debat telewizyjnych prezydent potwierdził, że jest osobą bardzo emocjonalną i zdecydowaną. Z jego wypowiedzi można było wywnioskować, że jest przekonany o poprawności obranego przez siebie kursu, który zamierzał utrzymać. Jednak czasami jego oponentowi udawało się go zaskoczyć. Kiedy zaczynało brakować mu argumentów powracał do tematu Iraku i opisywał pracę, którą jego rząd musi jeszcze wykonać. Ostatecznie okazało się, że mimo iż to Kerry zyskał dzięki debatom, to jednak nie zdołał odebrać Bushowi zwycięstwa.

Działania i sama kampania prezydenta podzieliły kraj, a polaryzacja społeczeństwa stała się jeszcze silniejsza. Wśród Amerykanów wykrystalizowały się dwie grupy – tych, którzy podziwiali Busha i tych, którzy mieli o nim zdanie negatywne. Co bardzo interesujące, głosujący okazali się bardzo konsekwentni w swoich opiniach, bowiem geograficzna mapa poparcia kandydatów z 2004 roku przedstawiała niemalże identyczny rozkład, co w poprzednich wyborach (Schier 2008: 44).

Prezydentura Busha a ewolucja znaczenia polityki zagranicznej

Warunki w jakich przebiegły wybory w 2004 roku były zupełnie inne niż te z roku 2000. W trakcie swojej pierwszej kadencji, w odpowiedzi na zamachy z 11 września, Bush rozpoczął wojnę z terroryzmem, wkroczył do Iraku i zdecydował się go okupować. Ogromny szok jakiego doznało społeczeństwo amerykańskie, permanentnie podsycany przez media, miał widoczne konsekwencje jeszcze w trakcie wyborów

w 2004 roku. Amerykanie nagle zrozumieli, że mogą stać się celem ataku z zewnątrz, co znacząco przełożyło się na ich poczucie bezpieczeństwa. Choć Stany Zjednoczone pozostawały światowym liderem, to ich obywatele zaczęli sobie zdawać sprawę z kosztów wynikających z takiego stanu rzeczy. Także i sami kandydaci przystępujący do wyścigu o fotel prezydenta odwoływali się do polityki zagranicznej, a szczególnie do sytuacji w Iraku i wojny z terroryzmem, aby dokonać między sobą wyraźnej dyferencjacji.

Bush i jego doradcy byli przekonani, że spełnił on oczekiwania społeczeństwa, co zresztą potwierdzały badania. W związku z tym w trakcie debat z 2004 roku nie unikał on wątków dotyczących spraw zagranicznych. Kerry natomiast starał się przedstawić jego decyzje jako pasmo porażek, z których powinien zostać rozliczony. Odwołując się do teorii własności problemu, przeciwnik Busha powinien ograniczyć czas dyskusji poświęcony polityce zagranicznej do minimum. Jednakże istotność tej kwestii dla opinii publicznej i jej nasycenie w przekazie medialnym uczyniło taką strategię niewykonalną. Senator został postawiony pod ścianą i zmuszony do dyskusji, w której zdecydowaną przewagę miał Bush. Pomijając doświadczenie jakie zdobył i decyzje jakie podjął, należał on również do partii Republikańskiej, która w świadomości Amerykanów lepiej sobie radzi z globalnymi problemami.

W trakcie kampanii z 2000 roku Bush nie miał doświadczenia na polu polityki zagranicznej, ale wtedy ten fakt nie był istotny dla wyborców. Podejmowane działania w dużej mierze opierał na opinii swoich doradców, którzy w większości byli *jastrzębiami*. Sytuacja na arenie międzynarodowej była raczej stabilna i nie wymagała dużej uwagi ze strony Stanów Zjednoczonych. Jednak w 2004 roku realia były już diametralnie odmienne, a polityka zagraniczna stała się tematem przewodnim w trakcie kampanii. W takich przypadkach społeczeństwo amerykańskie preferuje silnych i niezależnych przywódców, którzy nie muszą podzielać jego wizji prowadzenia państwa. Ponadto popiera *jastrzębią* postawę w polityce zagranicznej, co jednak nie oznacza, że prezydent miał preferować wyłącznie rozwiązania siłowe. Chodziło raczej o to, by przyszły przywódca zapewnił im poczucie bezpieczeństwa i w razie konieczności był zdecydowany bronić Stanów Zjednoczonych, wykorzystując w tym celu wojsko. Zgodnie z tym, co pokazywały badania, Amerykanie wierzyli, że Bush jest właśnie takim prezydentem. W trakcie dyskusji w studiu telewizyjnym był przekonany o poprawności powziętych przez siebie decyzji i nawet dobrze dobrane argumenty jego przeciwnika nie były w stanie go zdemotywować.

W 2000 roku Bush mówił, że Stany Zjednoczone nie mogą *być wszystkim dla wszystkich* i wysyłał jasny sygnał, że nie będzie się angażować we wszystkie problemy przyciągające uwagę globalnej społeczności (Lambert 2002: 65). Po wydarzeniach z 11 września zaczął jednak poszukiwać sojuszników, których potrzebował do walki z terroryzmem. Chęć współpracy nie była jednak tak widoczna w innych sferach polityki. W trakcie swoich wystąpień wielokrotnie podkreślał, że jeśli zajdzie taka potrzeba to jest w stanie prowadzić taką wojnę samotnie. Nie może zatem dziwić, iż pomimo oporów międzynarodowej społeczności oraz braku dowodów na obecność broni masowego rażenia w Iraku, prezydent nie zawahał się go zaatakować. Chociaż jego kampania wojskowa zakończyła się sukcesem, to jednak nie odnaleziono żadnych niebezpiecznych materiałów. To był pierwszy sygnał, który zasiał w amerykańskim społeczeństwie ziarno wątpliwości dotyczące słuszność tej misji. Bush, który sprzeciwiał się pomysłowi *budowania ustrojów państw* w 2000 roku, cztery lata później był już zaangażowany w działania mające doprowadzić do przebudowy rządu w Iraku.

Prezydentura Busha jest dobrym przykładem tego, o czym pisał Henry Kissinger w swoim artykule (Kissinger 1998: 186). Polityka zagraniczna wymaga ciągłości, dlatego zazwyczaj kandydaci, którzy proponowali drastyczne zmiany w trakcie kampanii i zostali wybrani, szybko z nich rezygnowali. Wielokrotnie zajmowane przez nich stanowiska są efektem opracowanych przez specjalistów strategii wyborczych. Prezydent nie może także ślepo realizować przygotowanego przez siebie planu zaangażowania państwa na arenie międzynarodowej, nawet jeśli dzięki niemu zyskał poparcie wyborców. Prawdziwa sztuka polega na tym, by umieć się odpowiednio dostosować do nieustannie ewoluującej sytuacji. Utrzymanie jednokierunkowego kursu jest ważne, ale kiedy pewne międzynarodowe wydarzenia czynią go nieracjonalnym, należy odpowiednio przedefiniować priorytety zaangażowania kraju w globalną politykę.

mgr Maciej Rożniata – doktorant w Katedrze Socjologii Polityki i Moralności IS UŁ, absolwent socjologii, służb społecznych oraz stosunków międzynarodowych – specjalność American Studies and Mass Media na UŁ, uczestnik programu ERASMUS w Turcji. Zainteresowania: system polityczny Stanów Zjednoczonych, debaty prezydenckie, socjalizacja polityczna młodzieży.

Afiliacja autora:

Katedra Socjologii Polityki i Moralności, Instytut Socjologii, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny Uniwersytet Łódzki, ul. Rewolucji 1905 r. 41/43, 90-214 Łódź

e-mail: mckmaciej1@wp.pl

Bibliografia:

Americans See Terrorist Attacks as "Act of War", 12 września 2001, [dostęp: 25.11.2012]. Dostępny w Internecie: http://www.gallup.com/poll/4879/Americans-See-Terrorist-Attacks-Act-War.aspx.

Analysis: Public Support for Bush's 2002 Foreign Policy Agenda, 1 marca 2002, [dostęp: 25.11.2012]. Dostępny w Internecie: http://www.gallup.com/poll/5401/Analysis-Public-Support-Bushs-2002-Foreign-Policy-Agenda.aspx.

Bandyopadhyaya Jayantanuja, (2004), *A General Theory of Foreign Policy*, New Delhi: Allied Publishers.

Benoit William L., (2007), *Communication in Political Campaigns*, New York: Peter Lang Publishing.

Commission on Presidential Debates, 2000 Transcripts, [dostęp: 25.11.2012]. Dostępny w Internecie: http://www.debates.org/index.php?page=2000-debates.

Cwalina Wojciech, Falkowski Andrzej, Newman Bruce I., (2011), *Political Marketing: Theoretical and Strategic Foundations*, Armonk: M.E. Sharpe.

Commission on Presidential Debates, 2004 Transcripts, [dostęp: 25.11.2012]. Dostępny w Internecie: http://www.debates.org/index.php?page=2004-debates.

Daalder Ivo, Lindsay James, (2003), *America Unbound: The Bush Revolution in Foreign Policy*, Washington: Brookings Institution Press.

Democracy In Action. P2012 Race for the White House, [dostęp: 09.01.2013]. Dostępny w Internecie: http://www.p2012.org/interestg/index.html.

Domestic Issues Continue to Favor Kerry; International, Bush, 27 lipca 2004, [dostęp: 25.11.2012]. Dostępny w Internecie: http://www.gallup.com/poll/12451/Domestic-Issues-Continue-Favor-Kerry-International-Bush.aspx.

Economy, Terrorism Top Issues in 2004 Election Vote, 25 września 2003, [dostęp: 25.11.2012]. Dostępny w Internecie: http://www.gallup.com/poll/9337/economy-terrorism-top-issues-2004-election--vote.aspx.

Farmer Paul, (2003), *Pathologies of Power: Health, Human Rights, and the New War on the Poor*, Berkeley: University of California Press.
Gadarian Shana Kushner, (2010), *Foreign Policy at the Ballot Box: How Citizens Use Foreign Policy to Judge and Choose Candidates*, "The Journal of Politics", vol. 72, issue 04.
Hornby Albert Sydney, (2010), *Oxford Advanced Learner's Dictionary*, Oxford: Oxford University Press.
Johnston Larry W., Eagles D. Munroe, (2008), *Politics (US Edition): An Introduction to Democratic Government*, Guelph: University of Toronto Press, Higher Education Division.
Kissinger Henry, (1998), *Continuity and change in the American foreign policy*, "Society", vol. 35, issue 2.
Lambert Joseph B., (2002), *9–11 America under Attack*, Bloomington:1st Book Library.
Lindsay James, (2000), *The New Apathy: How an Uninterested Public Is Reshaping Foreign Policy*, "Foreign Affairs", [dostęp: 25.11.2012]. Dostępny w Internecie: http://www.foreignaffairs.com/articles/56425/james-m-lindsay/the-new-apathy-how-an-uninterested-public-is-reshaping-foreign-p.
McCormick James M., (2010), *American Foreign Policy and Process*, Boston: Wadsworth University Press.
McKeever Robert J., Davies Philip, *Politics USA*, Harlow: Pearson Education Limited.
McNeese Tim, (2001), *U.S. Presidency*, Dayton: Milliken Publishing Company.
Mieczkowiski Yanek, (2005), *Gerald Ford and the Challenges of the 1970s*, Lexington: The University Press of Kentucky.
Nel Philip, van Wyk Jo-Ansie, Karen Johnsen, (2004), *The Democratization of South African Foreign Policy: Critical Reflections on an Untouchable Subject*, [w:] Philip Nel, Janis van der Westhuizen (red.), D*emocratizing Foreign Policy? Lessons from South Africa*, Lanham: Lexington Books.
Paseman Floyd L., (2004), *A Spy's Journey: A CIA Memoir*, St. Paul: Zenith Press.
Polsby Nelson W., Wildavsky Aaron, Schier Steven E., Hopkins David A., (2011), *Presidential Elections: Strategies and Structures of American Politics*, Lanham: Rowman & Littlefield Publishers.
Press and Guide. Presidential Debate: Eight Infamous Foreign Policy gaffes, [dostęp: 09.01.2013]. Dostępny w Internecie: http://www.pressandguide.com/articles/2012/10/16/news/doc507d522646d1f611551003.txt.
Public Papers of Presidents, 2001, George W. Bush, Inaugural Address, 20 stycznia 2001, [dostęp: 25.11.2012]. Dostępny w Internecie: http://www.gpo.gov/fdsys/browse/collection.action?collectionCode=PPP&browsePath=president57%2F2001%2F01%3BA%3BJanuary+20+to+June+30%2C+2001&isCollapsed=false&leafLevelBrowse=false&isDocumentResults=true&ycord=0.
Renshon S. A., (2009), *National Security and the Bush Doctrine: A Legacy of the George W. Bush Presidency*, [w:] Steven Schier (red.), *Ambition and Division. Legacies of the George W. Bush Presidency*, Pittsburgh: Pittsburgh University Press.
Schier Steven, red., (2009), *Ambition and Division. Legacies of the George W. Bush Presidency*, Pittsburgh: Pittsburgh University Press.
Schmitz David F., Walker Vanessa, (2004), *Jimmy Carter and the Foreign Policy of Human Rights: The Development of a Post-Cold War Foreign Policy*, "Diplomatic History", vol. 28 Issue 1.
Simon Roger, (2004), *A War of Words*, "U.S. News & World Report", vol. 137, issue 12.
Steinberg Kurt, Campbell James, (2008), *Difficult Transitions: Foreign Policy Troubles at the Outset of Presidential Power*, Washington: Brookings Institution Press.
Stephen Hess, (1996), *The Foreign Policy Factor in Presidential Campaigns*, [w:] Patricia H. Kushlis, (red.), *U.S. Foreign policy agenda. An electronic journal of the United States Information Agency. Foreign Policy and the 1996 Presidential Election*, vol. 1, nr 14, [dostęp: 25.11.2012]. Dostępny w Internecie: http://www.usembassy-mexico.gov/bbf/ej/ijpe1096.pdf.
Wiarda Howard, (2010), *Think Tanks and Foreign Policy: The Foreign Policy Research Institute*, Lanham: Lexington Books.

Foreign Policy and Presidential Campaigns in the USA. George W. Bush Presidency

Abstract:
The aim of the article was to examine what were the main differences between Gorge W. Bush's plans of the USA international engagement from 2000 and 2004 presented during the television presidential debates and what was the role of foreign policy in 2000 and 2004 presidential elections. Author also presented circumstances that could have determined changes between those presidential races.
Generally foreign policy is a minor topic during the USA campaigns. That is the reason why author decided to explain what can make foreign policy a major issue during the campaigns and describe it as the factor for the candidates' evaluation. He also enumerated factors that influence presidential candidates to make promises they are not able to fulfill. There are also examples proving that the core of the USA foreign policy is rather continued than changed and explain why it is so.
Scientific books and articles constituted the theoretical basis of this article. Due to the specifics of author's project he used transcripts of presidential debates from the website of Commission on Presidential Debates. It is also enriched with many polls that are in his opinion the best tools visualizing the process of changes.

Key words:
issue ownership theory, hawkish leader, dovish leader, silver-bullet solutions, nation-building, delegate model of representation, city upon the hill, flip-flooper.

Fot. Alejandro Balseiro, *The strength of the chain is in the weakest link*

Angela Merkel a Erika Steinbach – dwa odmienne podejścia do stosunków polsko-niemieckich

Małgorzata Schulz
Uniwersytet Łódzki

Abstrakt:
Problematyka stosunków polsko-niemieckich należy do bardzo aktualnych, ponieważ obecne pozostają ciągle kwestie historyczne pomiędzy obydwoma państwami, które bez wątpienia wywierają ogromny wpływ na wzajemne relacje. W artykule podejmuję kwestie odmiennego podejścia do stosunków polsko-niemieckich reprezentowanego przez kanclerz Angelę Merkel i przewodniczącą Związku Wypędzonych Erikę Steinbach. Znamienne jest to, że pomimo przynależności do tej samej partii politycznej (CDU) obie prezentują całkowicie odmienną postawę w stosunku do najbliższych sąsiadów, w tym również Polski.

Słowa kluczowe:
dialog, stosunki polsko-niemieckie, kwestie historyczne, Unia Europejska, kryzys finansowy, współpraca partnerska.

Początek zmian w relacjach polsko-niemieckich po wyborze Angeli Merkel na kanclerza Niemiec

Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, podpisany 17 czerwca 1991 r., stanowi podstawę dialogu polsko-niemieckiego. Wytyczył on dziedziny wspólnego działania między obydwoma krajami, a przez to miał określać wspólnotę ich interesów. Z przedstawionej przez rząd w 2007 r. informacji na temat jego realizacji wynika, że ciągle aktualne w stosunkach dwustronnych pozostają kwestie historyczne, przede wszystkim spór o Centrum przeciwko Wypędzeniom, roszczenia majątkowe Niemców oraz sytuacja Polaków w Niemczech i polityki edukacyjnej krajów związkowych (*Informacja rządu na temat realizacji Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy w związku z 15. rocznicą jego podpisania*, 25.01.2007). Spór o Widoczny Znak (*Sichtbares Zeichen*/ Widoczny Znak jest to projekt placówki upamiętniającej wypędzenia ludności w I połowie XX wieku) będzie jeszcze przez najbliższe lata obecny w polsko-niemieckim dialogu (Kohler, Bannas 2007), sprawa roszczeń została ostatecznie wyjaśniona w Europejskim Trybunale Praw Człowieka w Strasburgu (7.10.2008 r., Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu odrzucił złożone przez Powiernictwo Pruskie 22 skargi o zwrot lub zadośćuczynienie od Polski z tytułu utraconych majątków położonych na ziemiach utraconych przez Niemcy na rzecz Polski), a problem położenia polskiej grupy etnicznej w Niemczech nie jest rozwiązywany w duchu traktatu. Chodzi tutaj o stworzenie większej możliwości pielęgnacji kultury i języka polskiego, jak też ośrodków zajmujących się krzewieniem wiedzy o Polsce.

Oprócz tych niezałatwionych tematów „traktatowych" w stosunkach polsko-niemieckich istnieją rozbieżności, wynikające z odmiennych poglądów na konkretne wyzwania. Jest to całkiem normalne, choć często przeradzają się one w antagonistyczne działania. Dziś w dużej mierze członkostwo Polski i Niemiec w Unii Europejskiej i NATO wyznacza wektory polityki zagranicznej obu państw. Istotnym wyzwaniem obu krajów jest definiowanie interesu narodowego i europejskiego. Można wymienić kilka przedsięwzięć Niemiec, które nie są zgodne z interesem naszego kraju. Przede wszystkim chodzi tutaj o projekt Gazociągu Północnego. Pomimo iż kwestia ta została zdjęta z polsko-niemieckiej agendy, to ani Niemcy, ani Polska nie odstąpiły od swoich pozycji. Polska i Niemcy mają też różny stosunek do Rosji. W szczególny sposób dotyczy to polityki energetycznej. Niemcy kupują gaz w Rosji, uważając to za dobry interes, a zarazem najlepsze rozwiązanie ze względów ekologicznych. W Polsce ocenia się to działanie jako krótkowzroczne i nierozsądne. Niemcy, inaczej niż Polska, widzą w Rosji „godnego zaufania dostawcę", a zagrożenie odcięciem dostaw gazu przez Gazprom z powodów politycznych kwalifikują jako niewielkie, a więc niemogące być podstawą podejmowania decyzji strategicznych (Wóycicki, Czachur, 2009: 29). Oba kraje odmiennie postrzegają też zagrożenia w dziedzinie bezpieczeństwa. Strach przed Rosją deklaruje ponad 60% Polaków, a przed Niemcami 19% (Tamże). Różnice te przekładają się znacząco na politykę bezpieczeństwa. Dla Polski ma ona znacznie większy sens militarny i polega na poszukiwaniu gwarancji wojskowych. Jest to silnie powiązane z różnym postrzeganiem Rosji. W NATO Polska chce widzieć sprawnie działający instrument militarny służący wspólnej obronie, Niemcy – w znacznie większym stopniu instrument polityczny.

Te rozbieżności interesów, jak też różnice w ocenie sytuacji politycznej, nie zawsze ujawniają się w otwartych sporach. Niemniej mają one zasadnicze znaczenie i skłaniają do postawienia pytania, jaką politykę – w ramach Unii Europejskiej – Polska ma prowadzić wobec Niemiec. Wyrazistość polskiej polityki jest bowiem jednym z warunków jej skuteczności.

Atmosfera sprzyjająca zaognianiu konfliktów nastała wraz z wygraną Prawa i Sprawiedliwości w wyborach parlamentarnych w 2005 r. Partia ta postawiła na uzdrowienie polskiej sceny politycznej i wprowadzenie nowych zasad zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. IV Rzeczpospolita na arenie międzynarodowej miała bez kompleksów, zdecydowanie i twardo reprezentować swoje interesy. Chodziło o odejście od rzekomo ugodowej polityki zagranicznej, prowadzonej – według retoryki Jarosława Kaczyńskiego, przewodniczącego PiS – na kolanach (Krzemiński 2009: 134). Okres rządów PiS był niewątpliwie szczególnym sprawdzianem dla stosunków polsko-niemieckich. Wybranie konfrontacji jako sposobu rozwiązywania złożonych problemów w drażliwym obszarze relacji polsko-niemieckich nie mogło przynieść pozytywnych efektów. Konsekwencja, z jaką rząd PiS dążył do zaognienia stosunków z RFN, skłania do sformułowania konkluzji, że wcale nie zamierzano tworzyć konstruktywnych propozycji wyjścia z impasu. Wręcz przeciwnie, to kształtowanie i wyolbrzymianie wspólnoty sporu stało się jednym z głównych założeń polityki zagranicznej ówczesnego rządu.

Adam Krzemiński trafnie nazwał taką postawę, odpowiadającą zapatrywaniom niemałej części polskiego społeczeństwa, mianem patriotyzmu oblężonej twierdzy (Krzemiński 2009: 134). Postawa ta zaczęła się kształtować na długo przed objęciem władzy przez PiS i była wynikiem m.in. niespełnionych nadziei pokładanych w RFN. Po pierwsze, proces kształtowania się tożsamości zjednoczonych Niemiec oznaczał zapomnienie, czy nawet zakłamanie trudnej niemieckiej przeszłości, polegające na przedstawianiu narodu niemieckiego w roli ofiary, a nie sprawcy. Po drugie, zwracano uwagę na rozwój współpracy energetycznej RFN z Rosją niejako za plecami Polski i jej kosztem, której symbolem stało się porozumienie w sprawie Gazociągu Północnego, zawarte przez Gerharda Schrödera i Władimira Putina w 2005 r. Obecny minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, pełniący w rządzie PiS funkcję ministra obrony, porównał wówczas to wydarzenie z paktem Hitler-Stalin (Krzemiński 2009: 135). Chociaż minister zdystansował się później od tej niefortunnej wypowiedzi, to jednak pokazała ona wyraźnie uwrażliwienie polskich rządzących na temperaturę relacji niemiecko-rosyjskich i uzasadniało ich troskę o odpowiednie relacje międzynarodowe z pozostałymi krajami Unii Europejskiej.

Spóźnione o pół roku spotkanie trójkąta weimarskiego, Francja – Niemcy – Polska, „wojna kartoflana", mianowanie na pełnomocnika ds. polsko-niemieckich (po długim wakacie na tym stanowisku) dr Mariusza Muszyńskiego, który w Niemczech postrzegany jest jako „niechętny ociepleniu" (Krzemiński, Ostrowski 2007: 20) oraz nieustępliwość Polski w sprawie Traktatu Konstytucyjnego wystawiła stosunki polsko-niemieckie na próbę.

Można zaryzykować stwierdzenie, że m.in. dzięki kanclerz Angeli Merkel, z którą nasi rządzący znajdują wspólny język nie

tylko łatwiej niż z Gerhardem Schröderem, ale i z Helmutem Kohlem, relacje polsko-niemieckie pomimo początkowych przejściowych trudności i konfliktów pozostały nienaruszone, a po wygranej Platformy Obywatelskiej w przyśpieszonych wyborach parlamentarnych uległy znacznej poprawie. Można zaobserwować podobny, niekonfrontacyjny styl prowadzenia polityki zagranicznej przez obecnego premiera Donalda Tuska i kanclerz Angelę Merkel.

We wrześniu 2009 r. Angela Merkel została ponownie wybrana na urząd kanclerza, tworząc koalicję CDU/CSU z FDP. Minister Guido Westerwelle po objęciu teki ministra spraw zagranicznych zdecydował się najpierw na podróż do Polski, gdzie w pierwszym rzędzie zajął się agendą polsko-niemieckich i europejskich zagadnień politycznych. „Stosunki polsko-niemieckie są najlepsze w historii" (Pieper 2009/2010: 71) – stwierdził polski minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, w związku z pierwszą wizytą nowego szefa niemieckiej dyplomacji Westerwellego w Warszawie 31 października 2009 r. Możemy je zatem rozwijać na bazie dotychczasowych osiągnięć, zarówno w oparciu o pełen zaufania dialog dotyczący naszej wspólnej przeszłości, jak i na ścisłej, skierowanej ku przyszłości współpracy obydwu krajów w Europie i dla Europy. Rok 2009 był rokiem świętowania rocznic. W tym świętowaniu dominuje dziś wspólna radość Polaków i Niemców z przemian w Europie. Oba narody wspólnie wspominały przebieg zdarzeń, które przed dwudziestu laty doprowadziły do upadku żelaznej kurtyny – najpierw w Polsce, a następnie w Niemczech. Podkreślona została, niekiedy niedoceniana, rola Polski i Niezależnego Związku Zawodowego „Solidarność" w przezwyciężeniu podziału kontynentu, bez której także zjednoczenie Niemiec nie byłoby możliwe. Dlatego podczas uroczystości upamiętniających 9 listopada 1989, to właśnie prezydent Lech Wałęsa popchnął pierwszy symboliczny klocek domina. Wcześniej, 1 września 2009 r., m.in. Polska i Niemcy obchodziły w Gdańsku obchody siedemdziesiątej rocznicy wybuchu II wojny światowej (Pieper 2009/2010: 71).

W roku 2009, tak bogatym w rocznice, bardzo dużo uwagi poświęcono wspólnej polityce historycznej. W roku tym położono fundament pod wspólną europejską kulturę pamięci, która ma służyć porozumieniu europejskiemu i jednocześnie wyrażać szacunek dla pamięci narodowych. Jednym z wielu przykładów jej pozytywnego rozwoju były uroczyste obchody dwudziestej rocznicy upadku muru, w których obok państw członkowskich Unii Europejskiej udział wzięły również Stany Zjednoczone i Rosja.

Sprawa niemieckiej Polonii liczącej ponad milion osób, która od lat była kością niezgody w stosunkach polsko-niemieckich, kilka tygodni temu znalazła się na najlepszej drodze ku jej rozwiązaniu. Berlin nie uzna wprawdzie Polaków za mniejszość narodową i nie zlikwiduje progu wyborczego dla polskich kandydatów do Bundestagu, ale faktycznie będzie ich traktować jako mniejszość. To efekt ponadrocznych polsko-niemieckich rozmów z udziałem wiceszefów MSW Tomasza Siemoniaka i Christopha Bergnera oraz przedstawicieli mniejszości polskiej w Niemczech i niemieckiej w Polsce. Szczegóły rozmów mają zostać ogłoszone 6 maja w Warszawie. Wiadomo, że Polonia będzie miała przedstawicielstwo w Berlinie tak jak uznawani za mniejszość Duńczycy, Fryzowie, Serbołużyczanie i Romowie. Dom Polski w Bochum, którym zarządza Rodło, najstarsza polska organizacja w Niemczech, ma stać się muzeum Polonii i ośrodkiem badającym jej historię. Ponadto w każdym landzie Niemcy ustanowią pełnomocnika ds. polskich. Landy mają wesprzeć także nauczanie języka polskiego. W rewanżu przy polskim MSW ma powstać biuro niemieckiego pełnomocnika ds. mniejszości niemieckiej (Jendroszczyk, 2011b: A11). Należy przypomnieć, iż mniejszość niemiecka w Polsce jest największą liczebnie spośród ustawowo uznawanych mniejszości narodowych w naszym kraju. W chwili obecnej największym stowarzyszeniem mniejszości niemieckiej w Polsce jest Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców na Śląsku Opolskim (TSKN). TSKN regularnie (od 1991) zgłasza swoich kandydatów w wyborach parlamentarnych z listy komitetu wyborczego „Mniejszość Niemiecka". Komitet wyborczy mniejszości narodowej nie jest związany klauzulą zaporową 5% głosów w skali kraju, determinującą prawo do uczestniczenia w podziale mandatów w wyborach do Sejmu. Ponadto w niektórych gminach województwa opolskiego ustanowiono język niemiecki językiem pomocniczym, a w 28 gminach województwa śląskiego oraz opolskiego wprowadzono oprócz polskich także niemieckie nazwy miast i wsi. Mniejszość niemiecka w Polsce ma także prawo do wydawania własnych tygodników i miesięczników, jak np. *„Schlesisches Wochenblatt"* czy *„Mitteilungsblatt"*. Regularnie odbywają się również imprezy kulturalne, największe z nich to: Festiwal Kultury Mniejszości Niemieckiej w Polsce, czy Dni Kultury Niemieckiej na Śląsku Opolskim (*Charakterystyka mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce*).

Na uwagę zasługuje również fakt, że w czasie trwania kryzysu finansowego oraz kryzysu euro, Berlin i Warszawa znalazły płaszczyznę porozumienia. Kiedy kanclerz Merkel wahała się co do zgody na gwarancje finansowe dla Grecji, niespodziewanie otrzymała wsparcie Polaków. Warszawie i Berlinowi tak samo zależy na uzdrowieniu finansów publicznych. Polska konstytucja zawiera zapis o limicie zadłużenia, a sektor bankowy jest poddany ścisłej kontroli, dzięki czemu Polacy, w przeciwieństwie do Węgrów i krajów bałtyckich, uniknęli nadmiernego zapożyczania się w obcych walutach. Wspólną płaszczyznę porozumienia najlepiej oddają słowa ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego wypowiedziane w Berlinie na forum Niemieckiego Towarzystwa Polityki Zagranicznej pt., „Polska a przyszłość Unii Europejskiej": *„(…)* Mniej zaczynam obawiać się niemieckiej potęgi niż niemieckiej bezczynności". Zbliżenie Polski i Niemiec podczas trwania kryzysu finansowego jest szczególnie ważne, ponieważ dotychczasowy sojusznik Niemiec w walce z kryzysem – Francja, pod przewodnictwem nowego prezydenta François Hollande'a, zaczyna wskazywać na negatywne skutki wynikające z ratyfikacji traktatu o europejskim funduszu ratunkowym. Ponadto liczni francuscy ekonomiści podkreślają fakt, iż Francja od chwili wprowadzenia euro straciła wobec Niemiec 10% konkurencyjności. Kraj ten ma także coraz niższą produkcję przemysłową i coraz większe zadłużenie państwowe. W samych Niemczech również nie brakuje przeciwników wdrażania pakietu ratunkowego dla zadłużonych państw strefy euro. Jednym z nich jest prawicowy socjaldemokrata Thilo Sarrazin, który jest zdania, że należy skończyć z pogłębianiem i poszerzaniem Europy. Nasi zachodni sąsiedzi cały czas zadają sobie pytania: „Czy niemiecka klasa polityczna jest gotowa podtrzymywać Europę?" oraz „Czy nastroje w Niemczech są proeuropejskie, czy ważniejszy jest egoizm narodowy?". W tej sytuacji z pewnością dla kanclerz

Angeli Merkel, zwolenniczki ratyfikacji traktatu o europejskim funduszu ratunkowym, Polska stała się bardzo ważnym i równoprawnym partnerem zagranicznym (Krzemiński 2012: 22–25).

Kolejną ważną kwestią jest współpraca szkół wyższych. Uniwersytet Europejski Viadrina i jego polskie uniwersytety partnerskie prowadzą intensywną współpracę przede wszystkim nad rozwinięciem wspólnych inicjatyw w ramach Partnerstwa Wschodniego. Naukowcy zarówno z Polski jak i z Niemiec, we współpracy z dwoma wydawnictwami, pracują nad przygotowaniem polsko-niemieckiego podręcznika do nauki historii. Ma on składać się z trzech tomów, obejmując historię od średniowiecza po czasy współczesne. Koncept projektu jest jedyny w swoim rodzaju, ponieważ uczy tolerancji i wzajemnego zrozumienia, przedstawiając częściowo różne pamięci w Polsce i Niemczech w ramach jednego podręcznika.

Ważnym krokiem ku zacieśnianiu współpracy polsko-niemieckiej jest także inicjatywa wrocławskiego Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta, które uruchomiło nową stronę internetową www.niemcy-online.pl, na której prezentowane są bieżące informacje na temat sytuacji politycznej i gospodarczej Niemiec. Obok artykułów opisujących zjawiska społeczne, kulturalne i gospodarcze, portal publikuje także wpisy blogerskie oraz komentarze i opinie polskich dziennikarzy zainteresowanych relacjami polsko-niemieckimi. W przyszłości ma powstać również baza kontaktowa specjalistów zajmujących się tematyką niemiecką. Znajdą się tam dane z określonym obszarem badawczym i najciekawszymi publikacjami polskich naukowców. Niezależny światopoglądowo i politycznie portal ma być otwarty dla wszystkich zainteresowanych. Prof. Krzysztof Ruchniewicz, dyrektor Centrum, chciałby: „by nowa strona była miejscem spotkań ekspertów i zwykłych Polaków zainteresowanych sytuacją za Odrą"(*Ruszył polski portal o Niemczech* 2009/2010: 4).

Nie bez znaczenia są również inne kulturalne wydarzenia mające na celu lepsze poznanie obydwu państw. Doskonałym przykładem są Dni Polskie, które rozpoczęły się pod koniec marca 2011 r. w Północnej Nadrenii-Westfalii, będące wstępem do Roku Polskiego w tym landzie. W inaugurującym spotkaniu udział wzięli przedstawiciele polskiego parlamentu, władz lokalnych, świata kultury i sztuki. W inaugurującym przemówieniu, marszałek Senatu Bogdan Borusewicz podkreślił wagę bilateralnej współpracy, która oddziałuje na wszystkie sfery życia. Rok Polski jest jednak przede wszystkim skierowany do statystycznego mieszkańca Niemiec, któremu przybliżyć ma Polskę, jej kulturę, tradycje, walory i najnowszą historię. Wielkim sukcesem okrzyknięto także reklamę polskiej oferty na międzynarodowych targach turystycznych w Berlinie. Polskie stoisko cieszyło się niesłabnącym powodzeniem, a odwiedzający je Niemcy deklarowali chęć przyjazdu do Polski w celach turystycznych (Bielecki 2011: 11).

Nie tylko relacje na gruncie politycznym i gospodarczym, ale także kulturalnym i naukowym nadają stosunkom polsko-niemieckim nowy wymiar.

Konfrontacja poglądów Angeli Merkel i Eriki Steinbach na sprawy polskie

Angela Dorothea Merkel (ur. 17 lipca 1954 r. w Hamburgu), niemiecki polityk, przewodnicząca Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU), a od 22 listopada 2005 r. kanclerz Niemiec, dorastała w Niemieckiej Republice Demokratycznej w regionie na północ od Berlina. Jej ojciec, Horst Kasner, był pastorem w kościele luterańskim, a matka nauczycielką łaciny i angielskiego (Woś 2009: M9). Po ukończeniu szkoły średniej w Templinie Angela Merkel podjęła studia na wydziale fizyki w Lipsku. Pracowała i studiowała w Centralnym Instytucie Chemii Fizycznej Akademii Nauk NRD, po uzyskaniu doktoratu z chemii fizycznej pracowała jako chemik kwantowy (Baring, Schöllgen 2006: 334).

W 1989 r. po upadku muru berlińskiego zaangażowała się w powstający ruch demokratyczny. Pod koniec roku 1989 dołączyła do nowej partii „Demokratischer Aufbruch". Po pierwszych demokratycznych wyborach w NRD Angela Merkel uzyskała pracę jako zastępca rzecznika rządu. Po zjednoczeniu Niemiec w październiku 1990 i wyborach ogólnoniemieckich, została deputowaną do Bundestagu oraz ministrem do spraw kobiet i młodzieży w rządzie Helmuta Kohla. W 1994 objęła tekę ministra środowiska, ochrony zasobów naturalnych i bezpieczeństwa jądrowego (Kurbjuweit 2009: 36).

Kiedy Helmut Kohl przegrał wybory w 1998 r., Merkel zajmowała stanowisko Sekretarza Generalnego CDU. Jako rezultat skandalu finansowego, który wybuchł wewnątrz partii, wielu prominentnych polityków CDU zostało skompromitowanych, przede wszystkim były kanclerz Helmut Kohl oraz ówczesny przewodniczący partii, Wolfgang Schäuble. Merkel oficjalnie skrytykowała swojego byłego szefa Helmuta Kohla i zastąpiła Schäublego jako nowy lider CDU, zostając jednocześnie w 2000 r. pierwszą kobietą na tym stanowisku. Rządy Angeli Merkel były w wielu dziedzinach zaskakujące, dzięki niej partia nabrała brzmienia konserwatywnego, a kobiety w partii zaczęły zajmować coraz bardziej prestiżowe stanowiska. 30 maja 2005 r. została kandydatką CDU i CSU na stanowisko kanclerza Niemiec (Godlewski 2011: 68).

We wrześniu 2005 r., CDU pod jej przewodnictwem wraz z CSU wygrała wybory parlamentarne w Niemczech. Po długich negocjacjach z socjaldemokratyczną SPD, miesiąc później, utworzono Wielką Koalicję pomiędzy partiami CDU/CSU i SPD. Stanowisko kanclerza przypadło Angeli Merkel, która została jednocześnie pierwszą kobietą na tym stanowisku w Niemczech.

Cztery lata później, we wrześniu 2009 r. Angela Merkel została ponownie wybrana na urząd kanclerza, tworząc tym razem koalicję CDU/CSU z FDP. Merkel nie od razu wypracowała swój niezawodny polityczny przepis na popularność, który dziś zapewnia jej panowanie na niemieckiej scenie politycznej. Choć trudno w to uwierzyć, cztery lata temu szefowa CDU szła do wyborów jako niemiecka Margaret Thatcher (Woś 2009: M9). Obiecywała rozbić skostniałe państwo socjalne i dać wytchnienie przygniecionym wysokimi kosztami pracy przedsiębiorcom.

Twierdziła, że wyborcom trzeba mówić prawdę o stanie gospodarki i konieczności bolesnych reform. Ta szczerość omal nie doprowadziła do zmarnowania całej sondażowej przewagi, jaką jako lider opozycji miała nad niepopularnym kanclerzem Gerhardem Schröderem. Od tego czasu uprawia politykę wyważania racji oraz unikania trudnych decyzji i jednoznacznych deklaracji. Merkel jest popularna, ponieważ sprawnie łączy umiejętność pokazania swej siły ze stonowanym stylem bycia. Wielka Koalicja znacznie lepiej jej posłużyła niż partnerowi z SPD – rywalem kanclerz Angeli Merkel w wyborach był uczestnik koalicji rządzącej Frank-Walter Steinmeier z SPD. Angela Merkel umiała w kluczowych momentach zaliczyć na swoje konto

sukcesy dyplomatyczne, jednak najwięcej wygrała na kryzysie. Przekonała Niemców, że właśnie w obliczu recesji trzeba zaufać konserwatystom a nie ryzykować jakimiś lewicowymi receptami. Media przypomniały hasło z lat 50. „żadnych eksperymentów", z jakim CDU wygrywało wybory w czasach kanclerza Konrada Adenauera i Ludwiga Erharda. Spokój i opanowanie pani kanclerz dają wyborcom poczucie, iż gospodarka wraca do równowagi (Kurbjuweit 2009: 122).

Rządy Angeli Merkel mają dyskretny sznyt odbudowywania narodowej dumy, ale też pani kanclerz w tej delikatnej materii zawsze udawało się uniknąć powiedzenia o jedno słowo za dużo (Semka 2009: A19). Aby podkreślić swoją ugruntowaną pozycję w niemieckiej polityce, Angela Merkel postarała się w trakcie ubiegłorocznej kampanii o wizytę u ojca zjednoczenia Niemiec, Helmuta Kohla, swojego niegdysiejszego mentora, ale i polityka, który rządził krajem przez 16 lat.

Pod rządami Angeli Merkel, najpierw na czele tzw. wielkiej koalicji z SPD (2005–2009), a od ubiegłej jesieni w koalicji z liberalną FDP przemodelowaniu uległy nie tyle cele niemieckiej dyplomacji, ile przede wszystkim jej styl. Dyplomację Berlina zaczęła charakteryzować w tym okresie tzw. nowa skromność: większa rzeczowość, koncyliacyjność, ustawianie się zwłaszcza w czasie unijnych negocjacji raczej w roli brokera niż strony sporu. Już w expose w Bundestagu w 2005 r. kanclerz zaznaczyła, że obecność Niemiec w NATO pozostaje filarem niemieckiej polityki, co w kontekście snucia przez jej poprzednika planów budowy alternatywnej dla USA osi Europa – Rosja – Chiny służyło uspokojeniu i oczyszczeniu atmosfery w obrębie obozu transatlantyckiego (Woś 2010: 7–8).

Zmiana stylu nie oznaczała bynajmniej, że Niemcy rezygnują z bardziej aktywnej roli w polityce zagranicznej. Na agendzie dyplomatycznych celów priorytetowe miejsce zajmowała bardzo aktywna prezydencja Niemiec w UE w pierwszej połowie 2007 r., zaangażowanie kanclerz Merkel w walkę z globalnym ociepleniem (szczególnie widoczne do wybuchu kryzysu) oraz reformę globalnych instytucji finansowych przez nowo powołane forum G-20 (po wybuchu kryzysu). O ile dyplomację kanclerza Gerharda Schrödera charakteryzował problem z wprowadzeniem w życie niezwykle ambitnych planów, o tyle pod rządami Merkel Niemcy działały odwrotnie: wielkich projektów było mniej, ale za to niemal każdy udało się zrealizować. Szczególnie aktywna była niemiecka dyplomacja w czasie niemieckiej prezydencji między styczniem a czerwcem 2007 r., kiedy to porzucony po fiasku referendów ratyfikacyjnych w Holandii i Francji projekt eurokonstytucji został z inicjatywy Berlina przerobiony na nowy traktat ostatecznie podpisany w grudniu 2007 r. w Lizbonie. Szczególnie imponujące było przełamanie oporu rządów Wielkiej Brytanii, Czech i Polski. Zwłaszcza to ostatnie zadanie zakładało bardzo aktywną rolę niemieckich polityków oraz warszawskiej ambasady RFN. Połowicznym sukcesem są znajdujące się wciąż w fazie realizacji: wypracowanie międzynarodowego porozumienia, które zastąpi protokół z Kioto ograniczający emisję gazów cieplarnianych oraz przekształcenie G8 w bardziej reprezentatywne forum rozwiązywania problemów globalnych G20. W obu tych przypadkach niemiecka dyplomacja grała rolę lokomotywy. To tylko jeden z dowodów na to, że pod względem skuteczności niemiecka dyplomacja zaczęła dorastać do nowych ról, do których stopniowo dochodziła od momentu zjednoczenia.

Angela Merkel zdecydowanie poprawiła stosunki z Polską zwłaszcza od chwili, gdy premierem został Donald Tusk. Z oporami wymusiła na partyjnej koleżance Erice Steinbach rezygnację z zasiadania we władzach kontrowersyjnego muzeum upamiętniającego przesiedlenia. Nie ustępuje jednak w sprawie polskich zastrzeżeń wobec Gazociągu Północnego.

Erika Steinbach, pomimo członkostwa w tej samej partii co pani kanclerz, ma zupełnie inny stosunek do relacji polsko-niemieckich. Już sama interpretacja jej życiorysu budzi wiele kontrowersji i pytań.

Erika Steinbach przyszła na świat 25 lipca 1943 r. w okupowanej przez Niemców Rumi koło Gdyni. Gdy zaczynała się wojna, rodziców Steinbach jeszcze tam nie było. Jej matka – Erika Christa Grote – urodziła się w styczniu 1922 r. w Bremie, dużym portowym mieście w północno-zachodnich Niemczech (Gańczak 2008: 12). Korzeni w Rumi nie ma też ojciec Eriki Steinbach. Wilhelm Karl Hermann, przed wojną elektryk, urodził się w styczniu 1916 r. w Hanau niedaleko Frankfurtu nad Menem. Służbę w Wehrmachcie rozpoczął w 1940 r. we Francji. W Hanau na świat przyszła też jego matka. Jej mąż, dziadek Steinbach, urodził się w Nowej Rudzie (*Neurode*) na Śląsku. Podobno z nostalgią wspominał potem o Karkonoszach i Górach Sowich. Śląsk opuścił jednak dobrowolnie jeszcze w trakcie pierwszej wojny światowej. Późniejsze przymusowe wysiedlenia dotknęły jedynie dalszych krewnych Eriki Steinbach.

Wehrmacht zajął Rumię 12 września 1939 r. Wkrótce nastał regularny terror: łapanki uliczne, podpalenia, rewizje w domach, egzekucje. Już jesienią 1939 r. tutejszych Polaków zaczęto wysyłać na przymusowe roboty do Rzeszy. Wielu mieszkańców Rumi trafiło do obozu koncentracyjnego Stutthof pod Gdańskiem.

Wilhelm Hermann, ojciec Eriki Steinbach, przybył do Rumi w 1941 r. jako żołnierz Wehrmachtu. Trafił do służby w czwartej Kompanii Szkolnej przy Szkole Strzelców Pokładowych. Od początku przyjeżdżała do niego narzeczona z Berlina, Erika Grot, pobrali się w Rumi w 1943 r. Prawdopodobnie rok później Hermann trafił na front wschodni.

W wyniku ofensywy podjętej w połowie stycznia 1945 r. Armia Czerwona przełamała niemiecką obronę na linii Wisły i błyskawicznie dotarła aż do Odry. Wkrótce udało im się opanować także Rumię. Hitlerowscy urzędnicy wyjechali, uciekli prawie wszyscy miejscowi Niemcy. Erika Hermann nie czekała na powrót męża, razem z dwiema małymi córkami opuściła Rumię drogą morską. Zaprzyjaźniona Kaszubka pomogła jej się jeszcze spakować i dała prowiant na drogę; „Nikt ich nie wypędzał" – zarzeka się Teresa Treppa, od dziecka mieszkanka Rumi (Gańczak 2008: 24). Mimo to Erika Steinbach z uporem wpisuje się w szeregi wypędzonych. Nawet w informatorze Bundestagu podaje, że urodziła się 25 lipca 1943 r. w „Rahmel/Westpreussen", skąd ponoć wygnano ją w bydlęcym wagonie (Cywiński 2009: A19).

Według Piotra Cywińskiego Parlamentarzystka CDU chętnie powołuje się też na śląskie koneksje swojego ojca. W RFN wygnanie przechodzi z pokolenia na pokolenie i wszystkich krewnych. Steinbach odkryła to w 1994 r., gdy wstąpiła do Związku Wypędzonych (Bund der Vertriebenen, BdV) na takich samych zasadach jak inni figuranci – gdy liczba członków BdV spadła do pół miliona, zaczęto przyjmować urodzone w RFN potomstwo wysiedleńców oraz imigrantów z ostatnich lat (Cywiński 2009: A19).

Jest to sprzeczne z zapisem stosownej ustawy, który brzmi: „Wypędzonym jest ten, kto jako niemiecki obywatel *(…)* miał miejsce zamieszkania na niemieckich terenach wschodnich pozostających dawniej pod obcą administracją lub na terenach poza granicami Rzeszy według stanu terytorium z 31 grudnia 1937 r. i stracił je w związku z wydarzeniami II wojny światowej wskutek wypędzenia, w szczególności przez wydalenie lub ucieczkę" (Piskorski 2005:54).

Po wojnie Erika Steinbach ukończyła prywatne studium muzyki. W 1972 r. wyszła za mąż za dyrygenta orkiestry Helmuta Steinbacha. Od roku 1974 jest członkinią CDU, a od 1998 r. przewodniczącą Związku Wypędzonych w Niemczech (ponownie wybrana na to stanowisko w 2004 r.). Od 1990 r. jest deputowaną do Bundestagu. Należy do kierownictwa rozgłośni ZDF, Stowarzyszenia Terytorialnego Prus Zachodnich, a od 2000 r. także kierownictwa CDU. Pięć lat później zostaje członkiem komisji parlamentarnej Bundestagu ds. praw człowieka i pomocy humanitarnej z ramienia CDU. Erika Steinbach należała również do kierownictwa Instytutu Goethego (Urban 2006: 160). Aktywnie propaguje kontrowersyjną ideę budowy w Berlinie Centrum Przeciwko Wypędzeniom, które z założenia ma się koncentrować na dokumentowaniu wysiedleń Niemców z Europy Środkowej i Wschodniej, choć mają się tam znaleźć również informacje o przesiedleniach innych narodów. W lutym ubiegłego roku została nominowana do rady Fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie", ale ostatecznie po wielomiesięcznych sporach wewnątrz koalicji zrzekła się miejsca w radzie Fundacji.

Przeciwnicy Steinbach uznają ją za oportunistkę, która wykorzystuje hasła ziomkostw niemieckich do budowania własnej kariery politycznej, wskazuje na to późne włączenie się jej w działalność Związku (dopiero od 1994 r.). Również pomysł budowy Centrum Przeciwko Wypędzeniom krytykowany jest jako sprytny sposób pozyskiwania znacznych sum pieniędzy od przeważnie zamożnych niemieckich emerytów zainteresowanych jego budową (Jendroszczyk 2011c: A10).

Erika Steinbach stała się znana w latach siedemdziesiątych, gdy była jedną z najbardziej aktywnych działaczek przeciwko uznaniu przez władze RFN granicy Polski na Odrze i Nysie. Od tej pory datuje się początek jej kariery politycznej w CDU. Podobny rewizjonizm cechował wystąpienia Steinbach na początku lat dziewięćdziesiątych, gdy kwestionowała legalność wschodnich granic Niemiec. Jako jedna z niewielu przedstawicieli Bundestagu głosowała przeciwko uznaniu granicy polsko-niemieckiej. Od połowy lat dziewięćdziesiątych aktywnie propagowała zwrot utraconych na wschodzie majątków ich niemieckim właścicielom, mimo faktu, iż ci otrzymali od władz niemieckich stosowne odszkodowanie. W Polsce poglądy Steinbach często utożsamiane są z poglądami Powiernictwa Pruskiego, które pragnie zwrotu majątków na drodze prawnej (Gańczak 2008: 53–55).

Dzisiaj Erika Steinbach wypowiada się ostrożniej, ale nadal domaga się symbolicznych odszkodowań. Z oburzeniem zareagowała na słynną deklarację Gerharda Schrödera złożoną w Warszawie w sześćdziesiątą rocznicę wybuchu powstania warszawskiego, w której ówczesny kanclerz zapewnił, że RFN nie będzie wspierała roszczeń odszkodowawczych niemieckich wysiedlonych przed trybunałami międzynarodowymi. „To zmiana paradygmatu niemieckiej polityki" – napisała w specjalnym oświadczeniu (Jendroszczyk 2009b: A14). Zaatakowała także ekspertyzę prawną zleconą przez rządy Polski i Niemiec. Z jej konkluzji wynikało, że wysiedleni Niemcy nie mają podstaw prawnych, aby domagać się restytucji czy odszkodowań za byłe mienie. Chodziło głównie o roszczenia zgłaszane przez Pruskie Powiernictwo. Przy tym wszystkim Erika Steinbach czujnie zdystansowała się wobec Powiernictwa Pruskiego rok przed publikacją ekspertyzy. Ówczesny szef Powiernictwa Rudi Pawelka podawał wtedy w wątpliwość szczerość jej intencji. Szefowa BdV wyszła z tej konfrontacji zwycięsko, ratując przy tym swój związek, ponieważ wraz z pojawieniem się organizacji Pawelki reputacja BdV ucierpiała niezmiernie. Wszystkim przeciwnikom wysiedlonych Powiernictwo dostarczyło argumentów na podtrzymanie tezy, że uporczywie odmawiają spojrzenia na rzeczywistość taką, jaką jest.

Po warszawskiej deklaracji kanclerza Gerharda Schrödera, Erika Steinbach zaproponowała „opcję zerową", czyli rezygnację z żądań odszkodowawczych za cenę pokoju prawnego w Europie. Zgodnie z tą koncepcją załatwieniem spraw majątkowych wysiedlonych miałby zająć się rząd niemiecki.

Na konto jej zasług zapisuje się zorganizowanie w Berlinie uroczystości upamiętniającej 60. rocznicę powstania warszawskiego: „Chcemy pokazać, że uczestniczymy w polskim cierpieniu" (Jendroszczyk 2009b: A14) – tłumaczyła Steinbach, odrzucając argumenty, iż demonstracyjna empatia z jej strony zostanie potraktowana w Polsce jako prowokacja. Wystawa „Wymuszone drogi" (*Erzwungene Wege*) otwarta 10 sierpnia 2006 r. w Berlinie była chwalona przez niemieckie media i większość polityków (Kloth, Wiegrefe, 2006: 4). Rząd Polski uznał, że wystawa ma charakter antypolski, ponieważ w jego ocenie porównuje Niemców do przesiedlonych Żydów, Ormian i mieszkańców Bośni, sugerując, że niemieccy „wypędzeni" byli takimi samymi niewinnymi ofiarami czystek etnicznych. Według krytyków wystawa pomija fakt, że Niemcy byli agresorami i twórcami zbrodniczego systemu, którego celem było wymordowanie wszystkich Żydów, a także ujarzmienie milionów Słowian. Ci którzy wystawę zwiedzili, mówią, że manipuluje ona faktami, jest nieobiektywna i nie przedstawia całej prawdy. Erika Steinbach twierdzi, że nigdy nie miała złych stosunków z Polską i że to Polska nabrała do niej uprzedzeń: „Dobrze, że moi rodzice nie muszą tego przeżywać. Dobiłoby to mojego ojca", nie dodała przy tym jednak, że jej ojciec był niemieckim okupantem w Polsce (Jendroszczyk 2009b: A15).

W czasach rządów premiera Jarosława Kaczyńskiego stwierdziła: „Partie, które rządzą w Polsce, można porównać do Partii Republikańskiej, DVU i NPD" (Jendroszczyk 2009b: A15) – trzeba zaznaczyć, że NPD uchodzi w Niemczech za ugrupowanie neonazistowskie. Erika Steinbach wygrała proces z Polskim Powiernictwem, uzyskując zakaz publikacji ulotki sugerującej jej związki z narodowym socjalizmem. Co ważniejsze, zdobyła swego rodzaju status ofiary nieprzejednanych Polaków, którzy tak jak Władysław Bartoszewski nazwali ją anty-Polką, czy porównali do negującego Holokaust lefebrystycznego biskupa Richarda Williamsona. Erika Steinbach doskonale wykorzystuje nowo zdobyty status ofiary, wciąż prowokując przy tym Polaków choćby takimi stwierdzeniami jak to, że Polska nosiła się z zamiarem wysiedlenia Niemców jeszcze przed rozpoczęciem II wojny światowej. Do perfekcji opanowała inscenizację swoich medialnych występów, telewizje pokazują ją z kanclerzami i prezydentami, przy mównicy albo jak stoi samotnie przed lasem mikrofonów, zupełnie

jak ważny przywódca. Brzmi pewniej, jest bardziej elokwentna i przekonująca niż kanclerz Angela Merkel.

Przez lata ten wizerunek był medialnym złudzeniem. Mieszkańcy Niemiec jeszcze do niedawna zastanawiali się, jak Steinbach mogła zrobić tak wielką karierę w Polsce, długo pozostając prawie nieznaną w kraju. Za Odrą Związek Wypędzonych uchodzi za relikt przeszłości, niegdyś wpływową, dziś marginalną organizację. Tym większe było zaskoczenie, gdy w listopadzie zeszłego roku jego szefowa skłóciła koalicję rządową, a w grudniu postawiła ultimatum kanclerz z własnej partii. W styczniu wróżono jej upadek, tymczasem Steinbach wyrasta dziś na symbol rozłamu w chadecji.

Gdy Erika Steinbach w 2000 r. ogłosiła swój „projekt życia", czyli budowę Centrum przeciw Wypędzeniom, wywołało to natychmiastowe protesty w Polsce i Czechach, podchwyciła go jednak chadecja, tradycyjna sympatia polityczna BdV. Licząc na ich głosy, CDU/CSU już w 2002 r. wpisała projekt Steinbach do swojego programu. Gdy trzy lata później Merkel wygrała wybory, w umowie koalicyjnej z SPD znalazł się zapis o „postawieniu widocznego znaku, by upamiętnić niesprawiedliwość wypędzeń" (Smoczyński 2010: 84). Projekt nie został jednak zrealizowany, w Polsce do władzy doszedł PiS i kanclerz Merkel nie chciała dostarczać kolejnego pretekstu do oskarżania Niemiec o fałszowanie historii. Steinbach dbała jednak by o jej projekcie nie zapomniano. Dzień po zwycięstwie PO w 2007 r. Angela Merkel oznajmiła, że wielka koalicja porozumiała się co do kształtu Widocznego Znaku.

Nowy polski rząd został postawiony przed faktem dokonanym, ale w lutym 2008 r. do Warszawy przyjechał minister stanu Bernd Neumann, by przedstawić koncepcję Władysławowi Bartoszewskiemu, nowo mianowanemu pełnomocnikowi premiera ds. dialogu międzynarodowego. Polska, której zależało na odbudowie stosunków z Niemcami, zadeklarowała wobec projektu neutralność, ale postawiła jeden warunek: Erika Steinbach nie może wejść do władz Widocznego Znaku. W grudniu tego roku Bundestag powołał Fundację „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie", stawiając na jej czele trzynastoosobową radę, w której BdV otrzymał trzy miejsca. Jedno z nich miała zająć Erika Steinbach, ale po ostrej interwencji Polski i kanclerz Merkel Związek Wypędzonych sam wycofał kandydaturę swojej szefowej, uprzedzając, że zgłosi ją ponownie po wyborach, gdy w koalicji nie będzie już socjaldemokratów. W Polsce mimo to ogłoszono triumf prof. Bartoszewskiego, choć w Niemczech zwycięzcą tego starcia była Steinbach. Dzięki atakowi stała się w Niemczech powszechnie znana, awansowała z prowokatorki na ofiarę polskiego rządu.

W listopadzie polsko-niemiecki spór o Erikę Steinbach spowodował konflikt wewnątrz rządu RFN. Związek Wypędzonych liczył, że nowa koalicja chadecko-liberalna nie będzie mieć kłopotów z zatwierdzeniem jego kandydatki. Tymczasem szef FDP i nowy minister spraw zagranicznych Guido Westerwelle w pierwszą podróż wybrał się do Warszawy, gdzie ogłosił, że zawetuje kandydaturę Steinbach. W Polsce deklarację przyjęto z zadowoleniem, jako kontynuację budowy polityki zaufania, ale w Niemczech wybuchł otwarty konflikt między FDP a bawarską CSU. Cały listopad czekano na reakcję kanclerz Angeli Merkel, tymczasem kanclerz milczała, być może zdając sobie sprawę z rozłamu w jej własnej CDU. Chadecja zdobyła w wyborach mniej głosów niż się spodziewano, zwycięstwo zapewnił tak naprawdę minister Westerwelle, ponieważ bez rekordowego wyniku FDP obecna koalicja nie zebrałaby większości.

Szefowa BdV tymczasem nie tylko nie wycofała się po sprzeciwie wicekanclerza i lidera partii koalicyjnej Westerwellego, ale w grudniu dała rządowi „czas do namysłu", grożąc, że jeśli nie będzie mogła zasiadać w radzie Fundacji to Związek Wypędzonych zaskarży odmowę do sądu (Jendroszczyk 2010: A9). Kanclerz zignorowała ultimatum i otwarcie zademonstrowała niechęć do szefowej Związku, mimo, że należą do tej samej partii. Erika Steinbach zdała sobie sprawę z powagi sytuacji i przedstawiła warunki swojej rezygnacji: więcej miejsc dla BdV w radzie Fundacji, zniesienie weta rządu, wyjęcie Widocznego Znaku spod kurateli Niemieckiego Muzeum Historycznego i oddanie dla ośrodka nie dwóch pięter, a całego budynku niedaleko Placu Poczdamskiego w Berlinie. Koalicjanci szukają teraz kompromisowej oferty, ale wszyscy wiedzą, że szefowa BdV nie jest skłonna do ustępstw. Dla chadeckich konserwatystów jest już symbolem, na jej wykład w Landtagu Nadrenii-Westfalii przyszło ostatnio tysiąc osób.

Wpływy w Widocznym Znaku Erika Steinbach ma już zapewnione. Dyrektorem Fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie" został jej nominat, a skład rady naukowej pokrywa się w dużej mierze z listą doradców Centrum przeciw Wypędzeniom, prywatnej fundacji BdV – to jeden z powodów, dla których z rady wystąpił po pierwszym posiedzeniu historyk prof. Tomasz Szarota z PAN (Jendroszczyk 2009a: A11). W zamian za swoje odejście Erika Steinbach usiłuje teraz wylicytować jeszcze większy wpływ dla Związku Wypędzonych. Oprócz podwojenia liczby miejsc w radzie dla reprezentantów BdV Steinbach uzyskała już zgodę na mianowanie członków rady przez Bundestag, a nie jak dotychczas przez rząd posiadający prawo weta wobec określonych osób. Ponadto powierzchnia wystawowa przyszłego muzeum została powiększona do 3 tys. metrów kwadratowych (Jendroszczyk 2010: A10). Wszystko wskazuje na to, że w miejsce niewielkiego prywatnego ośrodka powstanie instytucja państwowa ze znacznie większym budżetem, formalnie niezależna, w praktyce sterowana przez szefową BdV. Po 10 latach sporów w Berlinie nikomu nie robi to już specjalnej różnicy, politycy chcą jak najszybciej przejść do ważniejszych zadań.

Polskie władze tym razem milczą. Ale na tę taktykę jest o kilka lat za późno. Dziś można tylko spekulować jak potoczyłaby się kariera Eriki Steinbach, gdyby kolejne polskie rządy nie skupiały się na zwalczaniu jej samej. Szefowa BdV nauczyła się grać na polskich obawach przed Niemcami, tak jak dziś gra na niemieckim poczuciu winy wobec wypędzonych i odradzającej się dumie narodowej. To dlatego jej nominacja do Widocznego Znaku cieszy się poparciem 54% młodych Niemców, a w całym społeczeństwie zwolenników jej stanowiska w sporze z ministrem Westerwellem jest prawie tyle samo (34%) co przeciwników (38%) (Smoczyński 2010: 84). Jeśli Polacy przez lata przeceniali jej wpływy, to Niemcy najwyraźniej nie doceniali jej talentu. Steinbach zrealizowała tymczasem swój projekt życia.

Czy zadaniem ministra Władysława Bartoszewskiego oraz polskiego MSZ nie powinno być uświadomienie niemieckim partnerom, jak wiele jeszcze mają do zrobienia w sprawie prawdziwego pojednania i że byłoby sprawą haniebną, gdyby mordy na polskiej ludności cywilnej zostały potraktowane inaczej niż te popełniane np. we Włoszech? Włosi po otwarciu w 1994 r. archiwów, w których pod naciskiem RFN w 1960 r. zarchiwizowano akta

2274 przypadków zbrodni na cywilach, rozpoczęli procesy, najczęściej zaoczne, niemieckich zbrodniarzy wojennych (Krasnodębski 2010: A15). Byłoby to znacznie ważniejsze niż prowadzenie półprywatnej wojny z przewodniczącą Związku Wypędzonych i o wiele bardziej przekonująco pokazałoby niemieckiej opinii publicznej ile nieprawidłowości jest w głoszonej przez nią ideologii.

Pod koniec 2010 r. zapadła decyzja o uczestnictwie polskich historyków, prof. Krzysztofa Ruchniewicza oraz prof. Piotra Madajczyka, w pracach rady Fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie". Zadaniem rady naukowej będzie wydanie opinii na temat kontrowersyjnej koncepcji przyszłego muzeum opracowanej przez dyrektora Fundacji Manfreda Kittla. Decyzja o uczestnictwie w radzie budzi wiele sprzecznych emocji ze względu na jej charakter, ale chyba warto podjąć to ryzyko, aby mieć wpływ na przyszły kształt muzeum.

Obok prób współpracy i merytorycznych dyskusji cały czas pojawiają się kontrowersyjne projekty, jak chociażby próba ustanowienia „Dnia Wypędzonych". Na początku 2011 r. grupa posłów koalicji rządzącej CDU/CSU i FDP wezwała Bundestag do ustanowienia dnia pamięci Niemców wysiedlonych po II wojnie z Polski i innych krajów. Nowe święto miałoby być obchodzone 5 sierpnia (data ogłoszenia „Karty niemieckich wypędzonych ze stron ojczystych" w 1950 r.) i stanowiłoby „dopełnienie procesu pojednania" (Jendroszczyk 2011a: A13).

Zakończenie

Na przykładzie kanclerz Angeli Merkel i szefowej Związku Wypędzonych Eriki Steinbach widoczne są dwa odmienne podejścia do relacji polsko-niemieckich, pomimo, że obydwie należą do tej samej partii politycznej – CDU. Z pewnością nie bez znaczenia jest fakt, że kanclerz Merkel urodziła się i wychowała w byłej NRD, a więc w tym samym ustroju politycznym co Polska i przez to być może jest wrażliwsza na sprawy polskie. Jednak największe znaczenie ma odmienny światopogląd wyznawany przez członkinie CDU. W Niemczech można zaobserwować wyraźną tendencję, reprezentowaną m.in. przez Erikę Steinbach, która charakteryzuje się tym, że Niemcy już nie zabiegają tak usilnie o pojednanie z Polakami jak na początku lat 90. Teraz nie oczekują już od nas wybaczenia ani współczucia, lecz potwierdzenia swojego stanowiska, uznania iż oni również są ofiarami. Związane jest to z postępującą „holokaustyzacją wypędzenia" – jak trafnie określili dominującą obecnie tendencję w dyskursie wypędzenia historycy Eva i Hans Henning Hahnovie (Jendroszczyk 2011a: A15).

W nowej interpretacji wypędzenie jest największą czystką etniczną obok Holokaustu i wynika z nacjonalistycznego dążenia do budowy homogenicznego państwa narodowego. Zwolennicy nowego trendu, bardziej niż ich poprzednicy, dystansują się wobec nazistowskiego reżimu i podkreślają wyjątkowość Holokaustu. Ale nowa narracja historyczna, oskarżająca aliantów o podobne zbrodnie wynikające z tej samej postawy ideowej, uznająca nazizm za normalny fenomen w historii europejskiej, głosząca niewinność ofiar wypędzenia, osiąga ten sam cel – zmianę interpretacji europejskiej historii XX wieku. I żadne odżegnywanie się niemieckich polityków od rewizjonizmu historycznego tego nie zmieni. Czasy, kiedy wielu Niemców, w tym Günther Grass, sądziło, że podział Niemiec na dwa państwa jest karą, którą należy z pokorą przyjąć, minęły bezpowrotnie.

Pojednanie nigdy nie miało tylko moralnego lub duchowego znaczenia. Przede wszystkim służyło niemieckiej racji stanu. Polsce również zależało, by przeszłość nie kładła się cieniem na teraźniejszości. Gdy staraliśmy się o wejście do NATO i Unii Europejskiej, jak najlepsze stosunki z Niemcami były na wagę złota. Jednak pojednanie, jak pokazuje projekt budowy gazociągu bałtyckiego, nie przeszkadza Niemcom realizować planów także wtedy, gdy narażają one interesy, a nawet bezpieczeństwo Polski.

Ceną pojednania było pomijanie kłopotliwych tematów. Dopiero teraz przypomniano sobie, że być może dekrety z września 1939 r. kładące kres istnieniu polskiej mniejszości nie powinny być przez RFN uznawane za obowiązujące. Zaniedbywano sprawę nauki języka polskiego jako języka macierzystego, długo milczano o likwidacji polonistyki na wielu uniwersytetach i dążeniu do zakończenia działalności polskich misji katolickich. W licznych przypadkach zadowoliliśmy się pozornymi rozwiązaniami. „Holokaustyzacji" wypędzenia nie byłoby bez mitu przezwyciężonej przeszłości, który istnieje, mimo, że ciągle odkrywane są nowe bulwersujące fakty z przeszłości.

Bez wątpienia jest jeszcze wiele kwestii wymagających rozwiązania i naprawy, ale mimo to stosunki polsko-niemieckie mogą pochwalić się niejednym sukcesem, co jeszcze przed paroma dekadami wydawało się nie do pomyślenia. Z pewnością nie można zapomnieć o trudnej przeszłości, ale wydaje mi się, że należy z optymizmem patrzyć w przyszłość. W tym roku przypada 20. rocznica podpisania traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, świętując ją – wspólnie osiągniemy następny etap w stosunkach dwóch sąsiadów i partnerów.

Ponadto w maju 2011 r. ostatecznie otworzył się przed nami niemiecki rynek pracy, co wpłynęło na polsko-niemieckie relacje. Z jednej strony obywatele Niemiec obawiali się utraty miejsc pracy, z drugiej strony czekali na Polaków, którzy przyjadą by ożywić gospodarkę, zwłaszcza wschodnich landów. Przed Polską i Niemcami stoi teraz kluczowe zadanie, aby rozwiać te obawy, a nadzieje przekuć na poprawę i jeszcze intensywniejszą współpracę polsko-niemiecką.

mgr Małgorzata Schulz – doktorantka w Katedrze Socjologii Polityki i Moralności na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego, absolwentka Stosunków Międzynarodowych (specjalizacja niemcoznawstwo) oraz Filologii Germańskiej, lektorka języka niemieckiego i angielskiego. Zainteresowania naukowo-badawcze: problematyka stosunków polsko-niemieckich po 1945 r., kultura i sztuka obszaru niemieckojęzykowego, translatoryka.

Afiliacja autora:
Katedra Socjologii Polityki i Moralności, Instytut Socjologii, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny Uniwersytet Łódzki, ul. Rewolucji 1905 r. 41/43, 90-214 Łódź
e-mail: malgorzataschulz@pl.home.pl

Bibliografia

Baring Arnulf, Schöllgen Gregor, (2006), *Kanzler Krisen Koalitionen. Von Konrad Adenauer bis Angela Merkel*, München: Pantheon.

Bielecki Jędrzej, (2011), *Niemcy w nowej roli: trudne przywództwo w Europie*, „Biuletyn Niemiecki" nr 16 [dostęp: 5.01.2012]. Dostępny w Internecie: http://www.fwpn.org.pl/etc/_gfi/CSM_DE_16.pdf

Charakterystyka mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce [dostęp: 5.01.2013]. Dostępny w Internecie: http://www.msw.gov.pl/portal/pl/61/37/

Cywiński Piotr, (2009), *Dziesięć kłamstw Eriki Steinbach*, „Rzeczpospolita", 16 grudnia.

Gańczak Filip, (2008), *Erika Steinbach. Piękna czy Bestia?*, Warszawa: Axel Springer Polska.
Godlewski Andrzej, (2011), *Frau Europa*, „Wprost", nr 41.
Informacja rządu na temat realizacji Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy w związku z 15. rocznicą jego podpisania, 25.01.2007, [dostęp: 17.10.2012]. Dostępny w Internecie: http://orka.sejm.gov.pl/Druki5ka.nsf/wgdruku/1328/$file/1328.pdf
Jendroszczyk Piotr, (2009), *Fundacja bez Szaroty*, Rzeczpospolita", 16 grudnia.
Jendroszczyk Piotr, (2009), *Kto się zmienił: Steinbach czy Niemcy?*, „Rzeczpospolita", 12 marca.
Jendroszczyk Piotr, (2010), *Merkel odwraca się plecami do Steinbach*, „Rzeczpospolita", 25 stycznia.
Jendroszczyk Piotr, (2011), *Dzień wypędzonych*, „Rzeczpospolita", 10 lutego.
Jendroszczyk Piotr, (2011), *Polonia w Niemczech: bez statusu mniejszości*, „Rzeczpospolita", 25 maja.
Jendroszczyk Piotr, (2011), *Wypędzeni i neonaziści*, „Rzeczpospolita", 8 kwietnia.
Kloth Hans Michael, Wiegrefe K., (2006), *Związek Wypędzonych Nazistów*, „Forum", nr 34.
Kohler Berthold, Bannas Günter, (2007), *Zur Freiheit gehört Ungleicheit*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung", 30.12 [dostęp 5.01.2013]. Dostępny w Internecie: http://www.faz.net/aktuell/feuilleton/stiftung-flucht-vertreibung-versoehnung--unsichtbares-zeichen-1955893.html.
Krasnodębski Zdzisław, (2010), *Bezprawie pozostanie bezprawiem*, „Rzeczpospolita", 9 stycznia.
Krzemiński Adam, Ostrowski Marek, (2007), *Nie siedź w kącie*, „Polityka", nr 1.
Krzemiński Adam, (2009), *Testfall für Europa. Deutsch – polnische Nachbarschaft muss gelingen. Ein Standpunkt von Adam Krzemiński*, „Zeszyty Niemcoznawcze", nr 1.
Krzemiński Adam, (2012), *Czy Niemcy utrzymają Europę?*, „Polityka", nr 38.
Kurbjuweit Dirk, (2009), *Angela Merkel. Die Kanzlerin für alle?*, München: Carl Hanser Verlag.
Pieper Cornelia, (2009/2010), *Strategiczne partnerstwo*, „Dialog", nr 90.
Piskorski Jan Maria, (2005), *Vertreibung und deutsch – polnische Geschichte*, Osnabrück: Fibre.
Ruszył polski portal o Niemczech, 2009/2010, „Dialog", nr 90.
Semka Piotr, (2009), *Po Merkel, znowu Merkel*, „Rzeczpospolita", 21 listopada.
Smoczyński Wawrzyniec, (2010), *Erika u celu*, „Polityka", nr 7.
Urban Thomas, (2006), *Flucht, Vertreibung, Integration*, Bonn: Haus der Geschichte.
Woś Rałał, (2009), *Dlaczego Niemcy kochają Merkel?*, „Dziennik Gazeta Prawna", 25–27 września.
Woś Rafał, (2010), *Dyplomacja RFN w kontekście polityki zagranicznej. Między kontynuacją a zmianą*, „Biuletyn Niemiecki", nr 5 [dostęp: 5.01.2013]. Dostępny w Internecie: http://csm.org.pl/fileadmin/files/Biblioteka_CSM/Biuletyn_Niemiecki/Biuletyn%20Niemiecki%2005%20Dyplomacja%20RFN%20w%20kontek%C5%9Bcie%20polit.pdf
Wóycicki Kazimierz, Czachur Waldemar, (2009), *Wyzwania polskiej polityki wobec Niemiec*, „Sprawy Międzynarodowe", nr 1.

Angela Merkel and Erika Steinbach – two different approaches to Polish-German relations

Abstract: The Polish-German relations have always been difficult due to their common history. However, over the past few years a noticeable improvement regarding their mutual relations can be easily observed. One can even risk the statement of our present Minister of Foreign Affairs Radosław Sikorski that Polish-German relations have never been better in our history. Undoubtedly, politicians along with the Chancellor Angela Merkel have an enormous input in building relations between those two countries. It seems that even the controversial activity of Erika Steinbach and a fear of German to change the interpretation of European history of the 20th century are not able to change this situation.

Key words: dialogue, Polish-German relations, historical questions, the European Union, financial crisis, partnership cooperation.

Polityka, jako medycyna w większej skali

James Gilligan, MD,
Why Some Politicians Are More Dangerous Than Others
Polity Press, 2011

Marcin Kotras
Uniwersytet Łódzki

recenzja książki

James Gilligan jest amerykańskim psychiatrą, znanym z cyklu książek poświęconych przemocy I funkcjonowaniu systemu penitencjarnego. Jego ostatnią książkę „Why Some Politicians Are More Dangerous Than Others" można uznać za próbę podsumowania jego dotychczasowych rozważań i jednocześnie za istotny głos dotyczący charakteru polityki prowadzonej przez dwa największe ugrupowania w Stanach Zjednoczonych. Choć praca ta wydana została w roku 2011 warto jednak wrócić do niej z kilku powodów. Pierwszy to listopadowe wybory w Stanach Zjednoczonych, podczas których można było się przekonać o różnicach między kandydatami dwóch największych obozów politycznych. Drugi powód to prezentacja pewnych uniwersalnych spostrzeżeń w tej publikacji, odnoszących się do kwestii zróżnicowania społecznego. Wreszcie trzeci powód wiąże się z pytaniem w jaki sposób polaryzacja systemu partyjnego wpływa na środowisko etyczne współczesnego społeczeństwa amerykańskiego?

Na początku krótka uwaga. Zanim bowiem zajrzyjmy do środka, uwagę czytelnika zwróci dość jednoznaczna okładka książki. W centralnym jej miejscu na białym tle widzimy niebieskiego słonia, czyli symbol Partii Republikańskiej, w którego wpisany jest czerwony rysunek trupiej czaszki. Nie trudno domyśleć się więc, polityków której partii Autor uważa za tych bardziej niebezpiecznych od innych.

Prezentowana publikacja nie powinna być jednak odbierana jako zaangażowany, rozbudowany polityczny esej, wyrażający niechęć autora to jednego z mainstreamowych ugrupowań na amerykańskiej scenie politycznej. Przeciwnie, odwołując się do rozległych i szczegółowych opracowań statystycznych, własnej praktyki lekarskiej i doświadczenia dyrektora ds. zdrowia psychicznego w systemie więziennictwa stanu Massachusetts, Gilligan stawia wiele ważnych pytań udzielając jednocześnie przekonujących odpowiedzi. Jedną z inspiracji do napisania tej książki były prace Rudolpha Virchowa (jednego z twórców patologii komórkowej). Gilligan w zakończeniu swej książki przywołuje jego pracę dotyczą epidemii tyfusu na Górnym Śląsku. Inspirujące okazały się zwłaszcza uwagi, mówiące o tym, że przeciwdziałanie epidemii nie może opierać się na jednostkowych działaniach i drobnych zmianach w gospodarstwach domowych, ale konieczne jest działanie systemowe, przekształcające środowisko społeczno-ekonomiczne. Istota tego zdania staje się dla Gilligana podsumowaniem jego rozważań, które dotyczą tym razem diagnozy politycznej.

Lektura tej pozycji jest zajmująca. Przede wszystkim ze względu pomysł i koncepcję, na której się opiera. Ponadto uwagę przykuwa klarowny język Autora oraz odwaga w formułowaniu wniosków. Podstawą do rozważań stało się zainteresowanie Gilligana wskaźnikami zabójstw i samobójstw na terenie USA. Jego uwagę zwróciły procesy nasilania się tych zjawisk w określonych okresach w taki sposób, że ich wzrosty i spadki zależały od tego, reprezentant jakiej partii piastował urząd prezydenta USA. Ponadto wartości tych wskaźników rosną i opadają w tym samym czasie, zaś skala ich wahań jest znacząca. Obserwując te zmiany połączył je z procesem przejmowania władzy w Białym Domu przez prezydentów wywodzących się z Partii Republikańskiej i Demokratycznej, dwóch opozycyjnych obozów partyjnych.

Zaczynając od prezentacji danych przygotowuje czytelnika do swoich tez i końcowych wniosków. Aby wychwycić ujawniające się jego zdaniem prawidłowości, posłużył się wskaźnikiem TLV, (ang. *Total Lethal Violence*), który obejmuje zarówno liczbę zabójstw, jak i samobójstw. Już pierwsze zestawienia przyniosły interesujące wyniki. Analizując okres od roku 1900 do 2007 Gilligan zauważył, że w trakcie 48 lat łącznie kiedy prezydenci Demokraci sprawowali władzę skumulowany TLV spadł o 18,3%. Zupełnie inaczej natomiast sytuacja wygląda jeśli weźmiemy pod uwagę 59 lat sprawowania władzy przez Republikanów, wtedy bowiem skumulowany TLV wzrósł o 19,9%.

Dla przeprowadzenia swoich analiz Autor posługuje się głównie źródłami niewywołanymi, takimi jak statystyki policyjne i służby zdrowia oraz inne źródła historyczne. Pozwala mu to na określenie poziomu epidemicznego wskaźnika śmierci w wyniku przemocy (składają się na niego zabójstwa i samobójstwa), który wynosi na poziomie 19,4 na 100 tysięcy mieszkańców. Wnioski, po raz kolejny nie są pozytywne dla Republikanów, gdyż w trakcie rządów prezydenta z tej partii odnotowano trzy okresy epidemiczne, podczas gdy w trakcie rządów Demokratów było dokładnie odwrotnie, czyli trzy okresy nieepidemiczne. Również rozbijając wskaźniki na te dotyczące zabójstw i samobójstw, w jednym i drugim przypadku prawidłowość ma taki sam charakter, wzrost w trakcie rządów prezydenta Republikanina i spadek w przypadku Demokraty.

Takie wyniki, zdaniem Autora, nie mogą być dziełem przypadku. Dlatego stawia on tezę, że rządy republikańskiego prezydenta działają jak czynnik ryzyka dla przemocy kończącej się śmiercią, zaś rządy demokratycznego odpowiednika są jak czynnik ochronny. Skumulowane wskaźniki zarówno samobójstw, jak i zabójstw potwierdzają tę tezę – większe „dawki" republikańskich rządów oznaczają wzrost określonych „reakcji" rozumianych tu jako wzrost poziomów „śmiertelnych" wskaźników. Różnica między tymi ugrupowaniami mierzona w ciągu 100 lat wskaźnikami na 100 tys. mieszkańców wynosi 30, co sugeruje istnienie istotnego związku między „mieszkańcem" Białego Domu a poziomem odnotowywanej przemocy. Co więcej związek ten nie ma charakteru przypadkowego i incydentalnego. Potwierdza to analizowanie tego zjawiska w odniesieniu do różnych przedziałów czasowych. Niemniej im krótszy okres jest brany pod

uwagę tym mniejszy jest skumulowany wskaźnik śmierci. Nie musi to oznaczać, że ten związek pokazuje wyraźnie uwarunkowanie, czy zależność przyczynową między tymi zmiennymi. Ale nie jest też tak, że nie można ustalić krzywej „dawka-efekt” (*dose-response curve*) dla tych zmiennych. Poza tym kierunek wspomnianej krzywej jest stały, zaś pojawiające się wyjątki mają zbyt słabą siłę oddziaływania, aby zmieniać wartości wskaźników skumulowanych.

Kluczowe jest to, że kierunek zmian wartości skumulowanych dotyczących wskaźnika śmierci w wyniku przemocy przy porównaniu okresów rządów dwóch partii jest przeciwny. Wartość wskaźnika rośnie wyłącznie za rządów Republikanów a spada wyłącznie za rządów Demokratów.

Dziwić może fakt, dlaczego nie zwrócono uwagi wcześniej na owe prawidłowości. Było tak być może dlatego, że średnie wskaźniki podczas rządów obu partii były prawie identyczne. Niemniej jednak, należy pamiętać, że średnia może być więc taka sama raz w wyniku spadku wskaźnika z wysokiego poziomu, zaś w drugim przypadku w wyniku jego wzrostu. Ponadto kierunek zmian wartości skumulowanych jest dokładnie przeciwny w zależności od tego, kto był u władzy, zaś wielkości te za rządów poszczególnych ugrupowań wzajemnie się kompensowały. Opisywany problem może być szczególnie istotny, jeśli weźmie się pod uwagę polaryzację amerykańskiego systemu partyjnego, gdzie rządzą często naprzemiennie dwa duże ugrupowania, gdzie jednak tylko za rządów jednego z nich opisywane wskaźniki zmierzają we właściwym, z punktu widzenia społeczeństwa, kierunku.

W dalszej części książki Autor poszukuje przyczyn wzrostu badanych wskaźników. Twierdzi on, że mimo iż za dramatami takimi jak samobójstwa, czy zabójstwa stoją problemy „zwykłych ludzi” to geneza owych zjawisk musi mieć charakter systemowy.

Analizy Gilligana wskazują, że wskaźniki samobójstw i przemocy były skorelowane ze wskaźnikami bezrobocia. Tego rodzaju potwierdzeń dostarcza zarówno literatura przedmiotu, jak i statystyki, z których autor korzysta. Tym można również tłumaczyć wzrost zachowań agresywnych wśród niektórych grup etnicznych, np. wśród czarnych mieszkańców Ameryki dotkniętych w większym stopniu utratą pracy. Podobnie wygląda ta relacja (chodzi o zabójstwa i przemoc) jeśli pod uwagę weźmie się czynniki związane z biedą i głębokim zróżnicowaniem dochodów. Wzrosty nierówności ekonomicznych współwystępowały bowiem ze wzrostem zabójstw. Relacje te potwierdzały badania międzynarodowe w 39 krajach, gdzie stwierdzono korelację między wzrostem nierówności i morderstwami oraz negatywny charakter korelacji tych wskaźników w odniesieniu do GDP (ang. *Gross Demographic Product*). Początkiem negatywnych zmian jest rosnąca nierówność, zaś jej spadek i wzrost wskaźnika GDP ten stosunek odwraca. Upraszczając można więc stwierdzić, że czynnikami wpływającymi na wahania wskaźnika zabójstw są bieda i zamożność (posiadanie domu, oszczędności i zabezpieczeń finansowych). Co więcej wysokie zróżnicowanie bogactwa współwystępowało z epidemicznym poziomem wskaźników zabójstw (np. w latach 80. w trakcie prezydentury Reagana i Busha). Odwrotnie w latach 1942–1968 (od wprowadzenia programu *New Deal* do prezydentury Nixona), gdzie okres zmniejszania nierówności ekonomicznych współwystępował z niskim, wyraźnie nieepidemicznym poziomem wskaźników zabójstw.

Dalej Autor przechodzi do kluczowych dla tytułu książki rozważań, czyli związku między partią u władzy i prowadzonej przez nią polityką a obserwowanymi negatywnymi społecznymi zjawiskami. Tytuł rozdziału dotyczącego tych kwestii tytułuje przewrotnie: *Nic nie sprzyja sukcesowi tak jak porażka*. Sens tych słów wyjaśnia na podstawie prowadzonych przez siebie rozważań.

Rozpoczyna od wskazania na tradycyjne socjopolityczne podziały obserwowane w obrębie systemu partyjnego. W odniesieniu do ugrupowań amerykańskich stosuje więc podział na partie związane z kapitałem i pracodawcami (u Gilligana są to Republikanie) i partie związane z pracą i pracobiorcami (w tym przypadku Demokraci). Swe rozważania autor opiera o hipotezę, że pierwszy typ partii, paradoksalnie, może być nawet zainteresowany zwiększaniem bezrobocia i utrzymywaniem nierówności społecznych, a wiąże się to z jej wyborczą bazą, którą stanowią ludzie dobrze sytuowani (przywołany zostaje tu dychotomiczny podział społeczeństwa na *the haves* i *the haves more*). Również i w tym przypadku zestawienie ze sobą wskaźników bezrobocia z tym kto zasiada w Białym Domu pokazuje dysfunkcjonalność rządów Republikanów. W trakcie sprawowania władzy przez prezydentów tej partii bezrobocie wzrosło łącznie o 27,3%, kiedy zaś rządzili Demokraci spadło ono o 26,5% (dane Narodowego Biura Badań Gospodarki dotyczące lat 1900–2008). Wraz ze wzrostem tych wskaźników rosły te odnoszące się do liczby samobójstw i stosowania przemocy ze skutkiem śmiertelnym.

Przyczyn tych różnic nie należy upatrywać jak twierdzi autor w wahaniach cyklu koniunkturalnego, katastrofach naturalnych, czy po prostu szczęściu, ale w różnicach w polityce gospodarczej prowadzonej przez dwa ugrupowania. Przede wszystkim zwraca uwagę na projekty i działania wdrażane przez Republikanów, które sprzyjają zamożnej części społeczeństwa i powiększają w konsekwencji dysproporcje w dochodach. Etykieta partyjna prezydenta ma bardzo silny wpływ na podejmowane przez niego działania. Jeśli jednak jest on w stanie odejść od kierunku charakterystycznego dla swojego ugrupowania efekty jego przedsięwzięć mogą okazać się zaskakujące. Przykład Dwighta Eisenhowera wskazuje, że stosowanie przez niego „metod Demokratów” przyniosło oczekiwane społecznie efekty w poprawie bezpieczeństwa. Skupił się on bowiem na rozszerzeniu zakresu polityki socjalnej, wprowadził wysokie podatki dla najbogatszych, ograniczył dyskryminację rasową, udzielił wsparcia dla programów tworzenia miejsc pracy i popularyzacji edukacji, podniósł wreszcie finansowanie polityki zdrowotnej. Odwrotnie rzecz miała się w przypadku Jimiego Cartera, który jako Demokrata działał według „metod Republikanów”.

W świetle powyższych ustaleń niezwykle ciekawa wydaje się odpowiedź na pytanie, dlaczego w takim razie Republikanie wygrywają wybory. Odpowiedź jakiej udziela Autor jest jednocześnie politycznym manifestem i prezentacją ciekawej koncepcji dotyczącej podziałów socjopolitycznych w obrębie amerykańskiego społeczeństwa. W swych rozważaniach odnosi się do utrzymujących się nierówności społecznych oraz do problemu retoryki politycznej akcentującej społeczne podziały.

Tezy Autora korespondują z postulatami charakterystycznymi dla ruchu „Occupy Wall Street”. Twierdzi on, że w USA kluczem do zrozumienia sytuacji politycznej oraz reguł wyborczej gry jest dostrzeżenie dysfunkcjonalnej dychotomii społecznej, gdzie władzę i zasoby kontroluje 1% społeczeństwa, zaś w sytuacji upośledzonej jest

pozostałe 99% obywateli. Jego zdaniem ów 1% jest w stanie nakłonić pozostałych obywateli do głosowania na republikanów wzniecając spór pomiędzy klasą biednych i prawie biednych (*near poor*). Uważa on, że najłatwiej antagonizować te klasy, czy grupy społeczne, które bezpośrednio rywalizują i zagrażają sobie w wyścigu o uprzywilejowane pozycje społeczne. Aby zilustrować to zjawisko przypomina o tzw. *Bourbon Strategy* (określenie wprowadzone przez prezydenta Lyndona Johnsona). Strategia ta polegała na tym, że w interesie bogatych mieszkańców Południa (tzw. Burbonów) było utrzymywanie dyskryminacji rasowej, gdyż wtedy biedni biali mieli jeszcze biedniejszą grupą – biednych czarnych, nad którą „górowali”, co w efekcie zmniejszało ich zazdrość i resentymenty w stosunku do bogatych białych. Podobnemu celowi, w historii USA, służyć miała restrykcyjna polityka penitencjarna wobec czarnych, którzy np. byli częściej skazywani za podobne przestępstwa niż biali. Wiązało się to również zwykle z ograniczaniem praw obywatelskich czarnych, uważanych za część bazy wyborczej Demokratów.

Autor sugeruje, że prowadzona w ten sposób przez Republikanów polityka, w sposób świadomy bądź nie, przyczyniała się do generowania efektów sprzyjających ich wynikowi wyborczemu. Wzrost przestępstw popełnianych przez najbiedniejszych powodował wzrost obaw wśród klasy średniej i odwrócenie uwagi od przyczyn tego stanu rzeczy odnoszących się do narastających nierówności. Co więcej ofiarami przestępstw w większości również byli i są ludzie biedni.

Kluczem do sukcesu Republikanów jest więc prowadzona polityka opierająca się na konflikcie interesów. Po pierwsze jest to konflikt ekonomiczny na linii bogaci i biedni. Powoduje to stopniowe odsuwanie się od siebie tych światów. Widać to chociażby w skali wydatków jakie bogaci przeznaczają na prywatną ochronę. Są one większe niż środki wydawane przez rząd na działania związane z bezpieczeństwem pozostałych grup. Drugi konflikt jest polityczny i dotyczy tworzenia podziałów społecznych związanych ze strachem przed przemocą. Niestosująca przemocy większość obawia się stosującej przemoc mniejszości. Dotyczy to zarówno relacji między klasą średnią a biednymi, jak i podziałów wewnątrz biednych. To zdaniem autora przykład realizacji strategii „dziel i rządź”. Powoduje to, że wyborcy z klasy średniej są mniej skłonni popierać tych działających na rzecz biednych. Podobnie jednak zachowują się też biedni, którzy mniej skłonni są udzielać poparcia tym, którzy opowiadają się za bardziej liberalną i permisywną polityką w stosunku do przestępców. Biedni wciąż wierzą w podtrzymywany przez Republikanów mit, że surowa kara działa prewencyjnie. Konkludując autor stwierdza, że prowadzenie przez polityków republikańskich polityki wzmacniającej ekonomiczne naciski na społeczeństwo (zwłaszcza na grupy najbiedniejsze) wpływa niekorzystnie na liczbę samobójstw i skalę przemocy, co w konsekwencji przybliża ich do zwycięstwa, bo kieruje uwagę obywateli na (pozorną) konieczność restrykcyjnych działań państwa.

Republikanom udało się również narzucić społeczeństwu określony typ politycznej retoryki. Autor porównuje ją do Orwellowskiej „mowy podwójnej” (*double speak*), która ma czynić prawdę mniej nieprzyjemną. Republikanom udało się wprowadzić do dyskursu polityki takie określenia jak: „wojna z przestępczością” (*the war on crime*), polityka prawa i porządku (*law and order policy*), co prezentować ma tę partię jako nieustępliwą i twardą w walce z przestępcami. Innym zaś narzucono etykietę uległości i miękkości wobec przestępców spychając ich do roli „liberalnych mięczaków”. Mimo więc, że wielu polityków i obywateli rzeczywiście opowiada się za zmniejszeniem skali przemocy, to popiera te działania i programy, które faktycznie podnoszą jej poziom. Gilligan, jako przykład podaje dyskusję toczącą się wokół kwestii posiadania i zażywania narkotyków, która zamiast koncentrować się na problemach zdrowia publicznego i problemu ich dystrybucji została zdominowania przez coraz dalej idące postulaty penalizacji użytkowników tych substancji. Autor odwołuje się również do własnych doświadczeń, związanych z badaniami jakie prowadził wśród osadzonych w stanowych więzieniach. Otrzymane przez niego wyniki wskazywały, że najlepszą praktyką zapobiegającą ponownemu wkroczeniu na drogę przestępczą jest ukończenie przez więźnia college’u w trakcie jego pobytu w zakładzie. Tam, gdzie wprowadzano tego typu programy efekty potwierdzały się właściwie w 100 procentach. Niemniej jednak tego rodzaju polityka spotkała się ze sprzeciwem części republikańskich gubernatorów, którzy nie chcieli finansować tego typu działań twierdząc, że skoro „zwykłych ludzi” nie stać na college to trudno myśleć o finansowaniu nauki dla więźniów. Inne badania, które przywołuje Autor, pokazujące odwrotny do zakładanego efekt działań, to osadzanie w więzieniach małoletnich i orzekanie względem nich surowych kar. Wreszcie zwraca uwagę na problem powracający w politycznych sporach w USA, jakim jest dostępność do broni (przywołane tu zostały dane pokazujące trzykrotny wzrost przestępstw z użyciem broni wśród młodych przestępców w latach 1984–1994, kiedy zliberalizowano przepisy dotyczące jej posiadania).

Kolejna część książki dotyczy kwestii związanych z dwoma typami etyki, które poprzez wypełniające je treści w sposób widoczny wpływają na zjawisko stosowania przemocy w społeczeństwie. Autor systemy te określa jako: etyka wstydu (*shame ethics*) i etyka winy (*guilt ethics*). Jako psychiatra, wstyd opisuje jako uczucie charakteryzujące się brakiem emocji dumy i szacunku dla samego siebie. W trakcie rozmów autora z osadzonymi, wielokrotnie pojawiał się wątek, w którym więzień tłumaczył swój atak na inną osobę tym, że jego przeciwnik (rywal) nie szanował go. Akt zbrodni stawał się więc swoistym przeniesieniem wstydu na ofiarę. Stało się to tak częstym tłumaczeniem, że więźniowe posługiwali się w rozmowie idiomatycznym skrótem: *He/She dis’ed me*, co jest skrótem od *He/She disrespected me*, czyli: On/Ona mnie nie szanował/a. To samo może odnosić się do samobójstwa, którego dokonuje się w wyniku uniknięcia hańby i wstydu, eliminując tym samym uczucie, którego nie można już znieść. Poczucie winy (*guilt*) każe natomiast traktować przemoc i samobójstwo jako odpowiedź na naciski i presję społeczno-ekonomiczną. W etyce wstydu złem jest więc sam wstyd, hańba, dyshonor, brak szacunku. Dobro zaś to duma i honor. W etyce winy zło to wina lub grzech, zaś dobro to niewinność. Widać więc jak to samo uczucie może być różnie w zależności od tego, do której z etyk się odwołujemy. Dla przykładu w chrześcijaństwie duma jest najgorszym złem spośród siedmiu grzechów głównych, podczas gdy w etyce wstydu jest najwyższym dobrem. Etyka wstydu wspiera system hierarchiczny, gdzie tylko niektórzy doświadczają dumy i honoru, a inni wstydu i niższości (*inferiority*). Etyka winy wspiera egalitaryzm i stara

się eliminować dumę i upokorzenie. Osoba kierowana wstydem (*shame driven person*) poszukuje rewanżu, zwłaszcza na tych, którzy wyrządzili mu krzywdę i obrazili jej honor. Kierujący się winą (*guilt driven person*) zakłada, że wszyscy jesteśmy grzesznikami, więc potrzebujemy przebaczenia, które osiągać niekiedy można na drodze upokorzenia i niewinności. W etyce wstydu system społeczno-ekonomiczny to droga do wzmacniania dumy, a w etyce winy wyrównywania nierówności. Porównanie tych dwóch systemów może przypominać wprowadzone przez Nietzschego rozróżnienie na moralność pana i niewolnika (*master and slave morality*). Działanie w oparciu o etykę wstydu dopuszcza zabijanie w obronie honoru i godności, możliwa jest więc wojna, kara śmierci. W etyce winy „nie zabijaj” jest jednym z głównych nakazów i powinniśmy go przestrzegać nawet jeśli oskarżą nas o tchórzostwo i „bycie mięczakiem”.

Po tych rozważaniach Autor stawia tezę, że „wstyd” (*shame*) stał się jednym z głównych motywów napędzających polityczne prawo skrzydło, zaś „wina” (*guilt*) lewe. Opierające się o etykę wstydu rządy mogą być określane jako timokracja, czyli rządy opierające się o honor, co zwykle podkreślane jest siłą militarną. W innym wymiarze rządy takie można również określać mianem plutokracji, czyli rządy najbogatszych. Ponieważ siła etyki wstydu przewyższa tę opierającą się na winie Gilligan stwierdza, że mamy współcześnie do czynienia z kulturą polityczną zdominowaną przez wstyd i koncentrującą się na kategoriach dobrobytu i władzy. Mowa tu dominacji jednego typu etyki, ponieważ nie można mówić o typach czystych występujących w ramach określonej kultury politycznej. Gilligan stawia w tym miejscu kolejne pytanie (retoryczne?), czy Amerykanie chcą i potrafią przekształcić ową kulturę w taki sposób, a w mniejszym stopniu obecna w niej była przemoc, skłonność do jej stosowania.

Drogą do przekształcenia kultury polityczny, zdaniem Gilligana, po raz kolejny okazuje się aktywna polityka przeciwdziałająca nierównościom społecznym i towarzyszącym im negatywnym zjawiskom, np. bezrobociu. Tym bowiem, co decyduje o poczuciu wartości i samooceny jednostki w dzisiejszym świecie jest praca. Za bezwartościowych czy wręcz niepotrzebnych uważa się tych, którzy nie pracują. Ta negatywna ocena przenoszona jest z jednostek na ich rodziny, a niekiedy na całe grupy społeczne (tzw. efekt fali – *ripple effect*). I nie ważne jest, czy towarzyszy temu refleksja dlaczego te osoby są bez pracy lub ją utraciły. Dla wydania zwykle negatywnego w stosunku do tych ludzi osądu wystarcza fakt, że ktoś pracy nie ma. Autor przywołuje również przykłady swoich rozmów z pacjentami, którzy wielokrotnie w nich podkreślali, że jakakolwiek, nawet nisko płatna i nieprestiżowa praca (*low-job*) pozwala im wyzbyć się poczucia wstydu. Sytuacja ta często dotyczy również seniorów, którzy z powodu zaawansowanego wieku zwyczajnie wypadają z rynku pracy. Aby można było to zmienić przekształcić należy nie tylko mentalność polityków, ale także zrozumieć to musi część społeczeństwa. Nie jest to zadanie łatwe, zwłaszcza biorąc pod uwagę istniejące polityczne i kulturowe podziały istniejące w USA, które oddaje w pewnym sensie podział na Czerwone Stany (Red States), gdzie wygrywają Republikanie i Niebieskie Stany (Blue States), gdzie głosy zbierają Demokraci. W Czerwonych Stanach rejestrowanych jest więcej aktów przemocy i samobójstw, obywatele częściej opowiadają się za posiadaniem broni i wzmocnieniem siły militarnej państwa (skuteczna walka z terroryzmem), zaś wśród „codziennych” wartości wymieniają te związane z przedsiębiorczością i społecznym konserwatyzmem. Ponadto są również zwolennikami kary śmierci i stosowania surowych kar wobec przestępców. Inaczej wygląda to w Stanach Niebieskich. Na 14 stanów, w których istnieje zakaz stosowania kary śmierci 10 to Niebieskie. Tam mieszkańcy są ogólnie rzecz biorąc bardziej liberalni, wierzą w efektywność dyplomacji, częściej opowiadają się za polityką wyrównywania nierówności społecznych. Autor tłumaczy to po części podłożem kulturowym tych miejsc. Mieszkańcy Czerwonych Stanów, a więc Starego Południa i Dzikiego Zachodu, są jego zdaniem bardziej wyczuleni na wstyd i obronę swojego honoru. To tam odnaleźć można przykłady linczy, tam dłużej utrzymywały się dyskryminacja i prześladowania na tle rasowym. Niezwykle silna rola kultury wstydu wywindowała na piedestał specyficzną kulturową etykietę akcentującą kwestię szacunku i honoru. Sprzyjała ona pojawianiu się w większej liczbie osobowości autorytarnej, co powiązać można nie tylko z tolerowaniem, ale i akceptacją nierówności społecznych i stosowaniem sankcji z użyciem siły przez instytucje państwa. To starsi, bogatsi, biali mężczyźni zapewnili zwycięstwo Republikanom w roku 1968. W obrazie amerykańskiej kultury politycznej Gilligan dostrzega więc dwa jej przeciwstawne obozy. Z jednej strony są to zwolennicy kultury autorytarnej, z drugiej egalitarnej. Ta pierwsza charakterystyczna jest dla prawego skrzydła sceny politycznej. Autor przywołuje badania, w których sprawdzano akceptację dla wartości składających się na Prawoskrzydłowy Autorytaryzm (tzw. wskaźnik RWA – *Right-Wing Authoritarianism*). Główne trzy grupy zmiennych składające się na ten wskaźnik to: autorytarna uległość (najczęściej względem władzy), autorytarna agresja (względem dewiantów, obcych i osób przeciwstawiających się zastanemu ładowi), konwencjonalność (przestrzeganie norm ustanowionych przez autorytety i wiara w to, że inni powinni je zaakceptować). Wyniki te pokazują, że wyborcy Republikanów plasują się powyżej średnich wartości, zaś Demokratów poniżej. Co najciekawsze jednak, ci wyborcy Demokratów, którzy plasowali się w wynikach powyżej średniej mieszkają w Czerwonych Stanach. Autorowi nie chodzi o to, aby wzmacniać, czy petryfikować podział na „dobrych” i „złych” obywateli. Zależy mu na ukazaniu odmiennych kulturowych podłoży, które mogą decydować o zachowaniu i decyzjach wyborczych obywateli. Przekształcenie kultury autorytarnej w egalitarną wymagałoby w jego opinii rozbudowanej polityki edukacyjnej (przywołuje jeszcze raz przykład edukacji więziennej), przez co obywatelom dostarczono by właściwe środki i narzędzia zmieniające ich położenie społeczne, a także, co może być kluczowe, wzmacniające ich szacunek dla samych siebie.

Zastanawiając się nad tym, jak należałoby zmienić istniejącą sytuację, Autor rekapituluje swe rozważania i orzeka zgodnie z regułami sylogizmu o wyraźnym związku między rządami republikanów a wzrostem wskaźników dotyczących przemocy kończącej się śmiercią (zabójstwa, samobójstwa). U genezy tego zjawiska leżą działania republikańskiej administracji, gdzie na skutek zwiększenia obciążeń ekonomicznych wielu ludzi zepchniętych w sferę biedy doświadcza wstydu i upokorzenia. Uczucia te stają się katalizatorem spirali przemocy i zachowań autoagresywnych. Ta zła polityka rozpoczyna się w Białym Domu, ale jest skutecznie podtrzymywania przez tysiące ludzi zasilających administrację państwa. Demokracja amerykańska, jak określa to Gilligan, może być nazwana

„polityczną”, ale nie „społeczną”. Z tej przyczyny stawia on mocne tezy, iż działania Republikanów prowadzą do ograniczenia wolności, równości i bezpieczeństwa obywateli, zaś ogólny dobrobyt zmienia się w ogólny niedobór. Złą drogą, w opinii Autora, jest również eskalacja i zaostrzanie kar. Polityka „zero tolerancji” nie przynosi zakładanych efektów. Twarz tego programu, burmistrz Nowego Jorku Rudolph Guliani, zdaniem Gilligana skorzystał zwyczajnie z właściwej polityki prowadzonej przez prezydenta Demokratę (był nim wtedy Bill Clinton). Spadek przestępczości obserwowano wtedy we wszystkich dużych amerykańskich miastach. Skuteczna polityka powinna bowiem polegać na tym, że wskaźniki dotyczące przemocy spadają bez zmian we wskaźnikach związanych z liczbą osadzonych i długością orzekanych wyroków. Nie należy też zgadzać się na to, aby samobójstwa i zabójstwa były spychane w sferę świata chorób psychicznych i świata zbrodni. Należy koncentrować się na społecznym podłożu tych zjawisk.

Gilligan wskazuje również na aspekt związany z wyborami prezydenckimi i kampanią wyborczą. Zwraca uwagę, że choć kandydaci prezentują się wyborcom jako wyjątkowe osobowości, w dużej mierze wolne od własnego środowiska partyjnego, to jest to w większości medialna kreacja i próba wywierania wrażenia na obywatelach. Z reguły bowiem urzędujący prezydent w dużej mierze ukształtowany przez swoje środowisko partyjne, realizuje politykę charakterystyczną dla ugrupowania, z którego pochodzi i dzięki któremu sprawuje ten urząd. Wyjątki od tej reguły są rzadkie.

W podsumowaniu Gilligan powtarza, że to zjawiska społeczne i ekonomiczne są czynnikami etiologicznymi w stosunku do patogenicznych zachowań związanych z zagrożeniem życia. W przypadku Republikanów ich rządy traktować należy jako czynniki ryzyka, natomiast rządy ich oponentów, Demokratów, jako czynniki ochronne. Republikanom udało się również w dużej mierze zawłaszczyć polityczną, zwłaszcza zaś, kampanijną retorykę. To czyni dyskutowany problem jeszcze trudniejszym. Autor stawia więc postulat dalece dyskusyjny. Otóż pyta, jak można zastąpić Partię Republikańską? Zastanawia się jak wyglądała by Ameryka, gdyby partia ta poszła drogą Partii Whigów (rozpadła się w 1954r. a wielu jej członków zasiliło szeregi Partii Republikanskiej)? Odpowiedzi udzielane przez autora należy raczej umieszczać w sferze *political fiction* lub sferze życzeń. Postuluje on bowiem, aby dzisiejszy politycy rozliczaniu byli konsekwentnie z efektów swej pracy, a także dokumentowali swe dokonania i realizowane strategie polityczne dowodami, statystykami, wskaźnikami świadczącymi o właściwym kierunku zmian. Tylko na tej drodze USA, w opinii Autora, może stać realną zachodnią demokracją.

Recenzja ta ma zdecydowanie charakter sprawozdawczy, nie zaś polemiczny. Bez wątpienia jednak Autor w ciekawy sposób zestawia ze sobą dane mówiące o skali przemocy w amerykańskim społeczeństwie z tym kto w danym czasie urzędował w Białym Domu. W wielu miejscach tezy Autora można odebrać jako formę politycznego manifestu, wydaje się jednak, że w tego typu działania można włączyć dziś w szeroką formułę scenariusza roli społecznej współczesnego akademika, zwłaszcza tego, który zajmuje się naukami społecznymi. Należy też podkreślić, że stawiane przez Autora tezy dotyczące związku między kwestiami politycznymi i ekonomicznymi a zachowaniami opierającymi się na przemocy mogą mieć charakter uniwersalny, a nie odnoszący się jedynie do specyfiki amerykańskiego społeczeństwa.

Państwo – przez historię ku współczesności

Gianfranco Poggi
Państwo. Jego natura, rozwój i perspektywy
Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010

Karolina Messyasz
Uniwersytet Łódzki

recenzja książki

Książka Gianfranco Poggi'ego to klasyczna już pozycja w bibliografii z zakresu zagadnień władzy politycznej oraz jej szczególnego instrumentu - państwa. Jednakże dopiero po 20 latach od wydania oryginału doczekała się polskiego tłumaczenia. I właśnie polski przekład autorstwa Macieja Sadowskiego oraz pod redakcją naukową Tomasza Żyro, będzie przedmiotem niniejszej recenzji.

Książka została opublikowana po raz pierwszy w październiku 1990 r. Pomimo upływu czasu, książka ta nie traci bynajmniej na znaczeniu ani innych walorach. Sam autor, jak pisze w przedmowie do wydania polskiego, pomimo propozycji ze strony wydawnictwa aktualizacji niektórych treści, nie skorzystał z niej motywując to koniecznością zbyt daleko idących interwencji w tekst (s. 8–9). Najpoważniejsze zastrzeżenie, dotyczące aktualności tekstu, które czyni sam autor, czytelnik może mieć do rozdziału 9 zatytułowanego *Nowy rodzaj państwa*, a traktującego o reżimie komunistycznym (socjalistycznym) w Związku Radzieckim. Należy poczynić w tym miejscu uwagę, że rozdział ten powstawał w latach 1989–1990, kiedy nastąpił przełom transformacyjny w krajach bloku wschodniego. Autor mógł zatem jedynie czynić przypuszczenia, w którym kierunku potoczą się wydarzenia polityczne w naszym regionie. Jednakże, zamieszczone w nim refleksje (które przybliżę w dalszej części recenzji), wydają się godnymi uwagi, jak również ewentualnej polemiki oraz dyskusji z perspektywy czasu.

Za nadrzędny cel książki można uznać próbę opisu historycznej instytucji władzy, jaką jest państwo. Autor na 294 stronach przedstawia społeczną historię państwa, jego przemian i specyficznych form od czasów starożytnego *polis* do współczesnej demokracji liberalnej oraz jednopartyjnego państwa komunistycznego (określenie autora używane w stosunku do Związku Radzieckiego). Książka zasadniczo podzielona została na dwie części. Pierwsza obejmuje zagadnienia rozmaitych form, jakie przybierało państwo, jako instytucja społeczna, od starożytności do XIX wieku, druga natomiast, poświęcona została zagadnieniom państwa XX-wiecznego ze szczególnym uwzględnieniem demokracji liberalnej. W zakończeniu, Poggi dokonuje

próby nakreślenia wyzwań, z jakimi przyjdzie się zmierzyć państwu w XXI wieku.

Rozważania na temat historycznych form państwa poprzedzone zostały w rozdziale 1 wyjaśnieniami zjawiska „władzy społecznej”. Autor rozróżnia trzy jej rodzaje: ekonomiczną, normatywną (ideologiczną) i polityczną. *(…) Ich podstawy różnią się istotnie od siebie. Odpowiednio – pierwsza opiera się na kontroli nad najważniejszymi zasobami materialnymi, druga – nad treścią społecznych przekonań, wartości i norm, trzecia – nad materialnym i organizacyjnym zapleczem trwałego przymusu. (…) Użycie każdej z tych trzech władz w rzeczywistości obraca się wokół tego samego zagadnienia: możliwości kontroli oraz używania i rozwoju podstawowego zasobu społecznego – aktywności jednostek wchodzących w skład populacji* (s. 25). Poggi przekonuje, że na przestrzeni czasu wymienione trzy typy władzy (społecznej) rywalizują ze sobą, dążąc do zwiększenia znaczenia typowych dla każdej zasobów i maksymalizacji ich zastosowań. W dalszej części uwaga autora koncentruje się na władzy politycznej, która uzyskała jego zdaniem dominację i państwie, które jest zjawiskiem wyraźnie sytuującym się w tej sferze. Według autora cechami, które ułatwiły władzy politycznej uzyskanie dominacji były supremacja oraz ostateczność, innymi słowy, możliwość zarządzania przemocą i przymusem, wyrażająca się w obronie terytorium przed agresją z zewnątrz i zarządzaniem relacjami wewnątrz państwa. Oczywiście odpowiedzi na pytanie o doniosłość znaczenia władzy politycznej bywały różne. Autor nie jest w tym wymiarze odkrywczy wskazując na Arystotelesa, Hobbesa czy Marksa jako jednych z ważniejszych interpretatorów tego zjawiska (s. 30–33). Dalej, stara się udzielić odpowiedzi na jeszcze jedno ważne pytanie – jak dalece władza polityczna powinna sięgać? I tu również, nie siląc się na oryginalność, Poggi wskazuje na dwie główne drogi, jakimi podążała filozofia polityczna. Pierwsza, którą w skrócie można by nazwać liberalną (*lesse faire*), redukowała działanie polityczne do *(…) funkcji podtrzymywania prawa i porządku w społeczeństwie i ochrony jego granic przed wrogim wtargnięciem z zewnątrz* (s. 34), druga, bliższa społecznej gospodarce rynkowej, upatrywała w państwie wyłącznego dostawcę kolektywnych dóbr, które nie mogą być efektywnie wytwarzane i chronione via interesowne działania jednostek, pozostawiając produkcję i redystrybucję wszelkich pozostałych dóbr rynkowi (s. 35).

Z przytoczonych fragmentów, wytrawnemu czytelnikowi, znającemu doskonale ww. zagadnienia, ich analiza może sprawiać wrażenie mocno pobieżnej i dość oczywistej. Wydaje się jednak, że intencją autora, nie było dokonywanie rewizji dotychczasowych ustaleń i weryfikacja istniejących interpretacji. Była nią raczej chęć stworzenia pewnego kompendium (podręcznika) zbierającego i porządkującego historię instytucji, jaką jest państwo. Dlatego, brak odkrywczości słabo broniłby się jako zarzut. Nie jest to również studium z zakresu filozofii polityki. Ma ono raczej za zadanie przeprowadzić czytelnika przez gąszcz zawiłości historycznych i ewentualnie zachęcić do bardziej dogłębnych studiów wybranych fragmentów. Można to zrobić, dzięki przypisom zawierającym szereg odwołań do literatury z tego zakresu.

Rozdział 2 poświęcony został zagadnieniu istoty współczesnego państwa, którą według autora najlepiej oddaje następująca definicja Charlesa Tilly’ego: *(…) organizację, która kontroluje populację zajmującą określone terytorium, nazywany państwem, tak długo jak: (1) jest wyodrębniona spośród innych organizacji działających na tym samym terytorium; (2) jest autonomiczna; (3) jest scentralizowana; (4) jej części składowe są ze sobą formalnie skoordynowane* (Ch. Tilly, *Reflections on the History of European State-Making*, [w:] *The Formation of National States in Western Europe*, (red.) Ch. Tilly, Princeton University Press, Princeton, NY, 1975, s. 70). Poggi analizuje po kolei elementy wyróżnione przez Tilly’ego jako stanowiące trzon instytucji państwa, których przytaczać tutaj nie będę. Jedynym, na który chciałabym zwrócić uwagę, jest autonomia. Jest to bowiem zagadnienie, które, zapewne z uwagi na 20-letni staż tekstu, nie zostało, w mojej opinii, poddane właściwej krytycznej refleksji. Jak pisze Poggi *(…) państwo chce (…) by jego kontrola nad populacją nie była w żaden sposób stanowiona przez inny ośrodek władzy. To znaczy, że nie odpowiada przed żadną inną organizacją za sposoby sprawowania kontroli i jej rezultaty. Sprawuje ją na własny rachunek, korzystając ze swoich własnych zasobów, bezwarunkowo; nie uzyskuje ani nie dzieli jej z żadnym innym podmiotem* (s. 45). Pomimo, iż autonomia zarówno terytorialna, jak i w zakresie jurysdykcji, pozostaje nadal jednym z istotnych wyróżników instytucji państwa, jest to kwestia obecnie żywo dyskutowana. Intensywne przemiany instytucji międzynarodowych, jak chociażby Unii Europejskiej, następujące pod wpływem globalizacji czy kryzysu finansowego, powodują, że pojęcia autonomia i suwerenność zostają poddane dyskusji. Państwa narodowe, szczególnie te zrzeszone w szersze całości w postaci różnych międzynarodowych ciał, coraz częściej „zmuszone” są poddać się ich szczegółowym regulacjom (patrz fundusze unijne), czy respektować wyroki międzynarodowych trybunałów sprawiedliwości. Wszystko to nakazuje się zastanowić, czy w nowożytnym środowisku politycznym państwo jest rzeczywiście najwyższym poziomem władzy. Zapewne należy zgodzić się z autorem, kiedy pisze, że *(…) to nie system międzypaństwowy powołuje je* (państwa – przyp. K.M.) *do istnienia, przeciwnie – to istnienie niezależnych jednostek tworzy system* (s. 47), ale nie należy również zapominać, że owe struktury często ulegają obiektywizacji (por. Durkheim; Berger, Luckmann; Giddens) narzucając swoim „twórcom” własną logikę. Nie zagłębiając się dalej w problem, warto pamiętać, że wszelkie twory społeczne są historyczne i dynamiczne, a zatem ich treść i znaczenie może ulegać zmianom.

Rozdziały 3 i 4 to opis historycznego rozwoju nowoczesnego państwa, który w skrócie można by przedstawić w postaci łańcucha, gdzie pierwszym ogniwem byłby feudalizm, następnym państwo stanowe, absolutyzm, absolutyzm oświecony, konstytucjonalizm, państwo przedstawicielskie, aż po państwo liberalne. Na 47 stronach czytelnik ma możliwość zapoznać się z cechami dystynktywnymi państwa w poszczególnych formacjach historycznych. *(…) Ujmując te stosunki w prosty, ogólny wzór, można powiedzieć, że w państwie stanowym (tak jak, nawet wyraźniej, w feudalizmie) główne instytucjonalne rozwiązanie problemu realizacji zadań politycznych i administracyjnych polegało na nadawaniu osobom i instytucjom prawa do ich wykonywania. Realizując te zadania, jednostki i organy legalnie kierowały się własnymi interesami, ograniczonymi głównie przez konkurencyjne, tradycyjne prawa nadane innym jednostkom i instytucjom* (s. 83). Zasadnicza przemiana w tym obszarze dokonuje się w epoce absolutyzmu kiedy to *(…) jednostki wykonują zadania polityczne, sądowe i administracyjne w ramach wypełniania swoich podjętych wobec państwa obowiązków; w ten sposób działają nie jako osoby prywatne, ale jako funkcjonariusze publiczni. Ich działania w związku z tym są przede wszystkim powodowane nie partykularnymi interesami,*

lecz wiedzą. Przedmiotem takiej wiedzy nie był (jak w państwie stanowym) zespół różnorodnych, lokalnych, uzasadnionych tradycją praw, ale spójny system abstrakcyjnych, ogólnych ustaleń, zobowiązujących do odpowiednich działań w świetle obiektywnie uzasadnionych okoliczności (s. 83). Oprócz zmian w sferze administracyjno-prawnej, zaczęto dostrzegać, iż potęga państwa zależy od pomyślności jego mieszkańców, co znamionowało przejście do kolejnego etapu - absolutyzmu oświeceniowego (szczególnie w Prusach). Przejście do następnej formacji w rozwoju państwa spowodowane było głównie przemianami w sferze społeczno-gospodarczej – rozwojem i ekspansją burżuazji. Nastąpiło odwrócenie relacji między państwem a społeczeństwem. *(…) Państwo uprzednio oddzielone od społeczeństwa (traktowanego jako cel politycznego zarządzania przez państwo, które działa głównie w świetle własnych interesów i względem którego społeczeństwo powinno być posłuszne) musiało przeobrazić się w instrumentarium autonomicznego i samoregulującego się rozwoju społeczeństwa* (s. 89). To ograniczenie władzy wiąże się z przejściem do konstytucjonalizmu. W dalszej kolejności narodziły się instrumenty charakterystyczne dla obecnych demokracji, jak opinia publiczna, zinstytucjonalizowana opozycja, wolność stowarzyszeń etc. W ten sposób autor doprowadza nas do końca XIX w. i państwa liberalnego, z okresowymi wyborami i partiami masowymi.

Rozdziały te, choć skrótowo, to prezentują w czytelny, chronologiczny sposób najważniejsze, węzłowe dla historii państwa zdarzenia. Uwypuklają też charakterystyczne dla każdego okresu cechy rozumienia władzy politycznej i prowadzenia politycznej działalności. Warto byłoby jednak uświadomić czytelnikowi, że ta swoista ewolucja państwa była procesem dialektycznym. Oprócz wspomnianego przez autora zjawiska racjonalizacji i biurokratyzacji władzy, równolegle następowało rozciągnięcie władzy na życie jednostek i coraz głębsza w nie ingerencja, zaś sama władza stawała się coraz bardziej niewidoczna. Było to możliwe dzięki nowym technikom władzy, a więc systemowi nadzoru, hierarchii, inspekcji, pism, raportów, następnie zaś kontroli narodzin, umieralności, rejestracji chorób etc. (zob. Foucault 2006). Dla uzyskania pełni obrazu przytoczone przez Poggi'ego stadia rozwoju państwa warto zestawić z równie historyczną analizą technologii władzy dokonaną przez M. Foucault, sięgającą od władzy suwerennej przez dyscyplinarną, po biowładzę (Foucault 2006).

W rozdziałach 5 i 6 Poggi próbuje dokonać oceny i wyjaśnienia opisanego zjawiska. Autor stara się udzielić odpowiedzi na pytanie, czy rozwój państwa był rzeczą dobrą. Parametrami w oparciu, o które dokonywana jest ocena są sposoby, w jakich władza została zakumulowana, zorganizowana i stosowana w nowoczesnym państwie (s. 114). Poggi z góry uprzedza, że jego ocena będzie miała wydźwięk pozytywny, niemniej przytacza krytykę konserwatywną i radykalną omawianego zjawiska. W próbie wyjaśnienia autor prezentuje różne podejścia do zagadnienia rozwoju państwa, w tym stanowisko ewolucyjne, marksistowskie, alternatywne oraz krytyki każdego z nich. Z obu rozdziałów ciekawszym wydaje się rozdział 6. Próba dokonania oceny nie jest w pełni udaną. W zestawieniu z konsekwencją poprzednich części, ten fragment lektury znamionuje dość przypadkowe łączenie faktów (przykładów) z ogólnymi mechanizmami, na których ma opierać się ocena. Przynajmniej część tego rozdziału wydaje się chaotyczna i może sprawiać przez to trudność w lekturze, nie wnosząc nowych ani ciekawych wątków. Rozdział prezentujący różne spojrzenia na proces powstawania państwa przynosi więcej korzyści dla czytelnika. Oprócz „tradycyjnych” stanowisk, czytelnik ma możliwość zapoznać się ze stanowiskiem, jak nazywa je Poggi, „zorientowanym na państwo”, zgodnie z którym państwo *(…) stanowi oddzielną siłę społeczną, posiadającą własne interesy, które w autonomiczny sposób – czasem decydujący – wpływają na ustrój i politykę państwa* (s. 152). Co ważne, autor zwraca naszą uwagę, iż na kształt współczesnego państwa wpływ miał zmieniający się stosunek pomiędzy różnymi formami władzy społecznej, zaś w ostatnim czasie szczególnie rywalizacja pomiędzy władzą ekonomiczną a polityczną, co pozostaje niezwykle aktualnym tematem w świetle choćby ostatniego kryzysu finansowego.

Rozdziały 7 i 8 to omówienie zagadnień dotyczących rozwoju demokracji liberalnej przypadającej na wiek XX. Autor koncentruje swoją uwagę na przemianach systemu liberalno-demokratycznego, rozwoju i komplikowaniu się sieci charakterystycznych dla niego instytucji, jak również ich udziale w życiu społecznym. Zainteresowania autora skupiają się wokół zagadnienia poruszonego pod koniec poprzedniego rozdziału, mianowicie – wzajemnych zależności pomiędzy polityką a gospodarką. Autor pokazuje, w jaki sposób, grupy (głównie pracowników) znajdujące się w niekorzystnej sytuacji na rynku kapitalistycznym, korzystając z możliwości, jakie otworzyła partycypacja wyborcza, starały się poszerzyć zakres i zwiększyć możliwości państwa w celu ograniczenia i kontrolowania wpływu ich słabszej pozycji ekonomicznej na całokształt życiowych okoliczności (s. 172). Drugim niezwykle ważnym zagadnieniem, poruszanym w tym rozdziale jest znaczenie kondycji sfery publicznej. Następuje tu zderzenie istotności jakości sfery publicznej dla całości procesów demokratycznych z tezą o jej upadku. Autor odnosił swoje spostrzeżenia do dominującego ówcześnie medium, jakim była telewizja. Obecnie należałoby na pewno poszerzyć te obserwacje o nowe media, ze szczególnym uwzględnieniem roli Internetu. Jednakże refleksje autora wydają się nie tracić na aktualności w swojej ogólności. Zarzucenie bowiem emancypacyjnej (edukacyjnej) funkcji mediów, koncentracja na sensacji i rozrywce prowadzi do braku aktywności obywatelskiej w sferze politycznej, a szerzej publicznej. Mamy do czynienia z procesem ograniczenia tożsamości zbiorowych, co utrudnia mobilizację grup społecznych nawet w obliczu coraz większego wpływu decyzji politycznych na warunki życia społecznego.

Rozdział 9 w całości został poświęcony zagadnieniu konkurencyjnego wobec demokracji liberalnej ustroju, czyli jednopartyjnemu państwu komunistycznemu. Opis tego ustroju został dokonany w oparciu o przykład Związku Radzieckiego. Analiza ustroju państwa komunistycznego została przeprowadzona w podobnym duchu, jak analiza systemu państwowego od feudalizmu do liberalizmu, czyli o triadę form władzy. Najciekawsze są jednak fragmenty dotyczące możliwych w przyszłości scenariuszy i ich konsekwencji dla społeczeństw bloku wschodniego. Poggi stwierdza: *(…) oczywiście najbardziej radyklana reforma ekonomiczna – całkowite odnowienie własności prywatnej środków produkcji i kapitalistycznych związków zatrudnienia – jest na razie nie do pomyślenia. Wynikająca z niej integracja gospodarki socjalistycznej ze światową gospodarką obniżyłaby, przynajmniej na początku, standardy życia mas pracujących, a także doprowadziłaby do szerokiego bezrobocia i innych problemów społecznych typowych dla krajów kapitalistycznych. (…) Prawdopodobnie najlepszym rozwiązaniem*

jest eksperymentowanie z mniej radykalnymi formami decentralizacji władzy ekonomicznej, na przykład z własnością spółdzielczą lub z większą niezależnością kierowników organów planujących i partyjnych. (…) Poważna próba zbliżenia się do relacji rynkowych wymagałaby wycofania ogromnych (i przez to rujnujących finansowo) subsydiów przeznaczonych na podstawowe potrzeby, takie jak mieszkalnictwo, podstawowa żywność, paliwo, i narażenie milionów obywateli na nagłe ubóstwo. Wymagałoby to pozwolenia na zbankrutowanie tysiącom nieekonomicznie zarządzanych przedsiębiorstw, które zatrudniają miliony ludzi (s. 252–253). Co więcej podkreśla, że *(…) prawidłowo funkcjonujący rynek zakłada, że jednostki są samodzielne, mają ambicje i chcą się rozwijać dzięki własnym kompetencjom, dysponują zdolnością kalkulacji i podejmowania ryzyka, potrafią korzystać z wysiłku innych i kierować nim, które to cechy i umiejętności niewielu ludzi miało szansę rozwinąć w Związku Radzieckim* (s. 253). Po przeszło 20 latach transformacji wiemy już, że w większości państw postkomunistycznych przemiany gospodarcze przybrały radykalnie liberalne oblicze, w związku z czym wiele z tych intuicji się niestety sprawdziło. Coś co zagranicznym obserwatorom wydawało się mało prawdopodobne właśnie ze względu na radykalność skutków społecznych, stało się faktem. Myślę, że specyfika, jaką przybrały przemiany w krajach postkomunistycznych, wpisuje się w proces zyskiwania przewagi przez władzę ekonomiczną nad pozostałymi jej rodzajami. Rozmiary, jakie przybrała hegemonia podejścia neoliberalnego przerosły nawet wyobrażenia autora. W związku z faktem, iż *Państwo* pisane było na początku transformacji ustrojowej, czytelnik znajdzie w chwili obecnej wiele opracowań, które pisane z dużo bliższej perspektywy, stanowią bogatszą i dokładniejszą analizę systemu komunistycznego (zob. Staniszkis, „Ontologia socjalizmu”; Kula, „Komunizm i po komunizmie”; Śpiewak, „Pamięć po komunizmie”). Warto jednak docenić autora za uwzględnienie w swojej publikacji również tej formy państwowości, oraz dokonanie względem jej przyszłości tak trafnych jak już wiemy przewidywań.

Niezwykle ciekawym z perspektywy czasu jest rozdział 10, gdzie autor wskazuje na najważniejsze jego zdaniem wyzwania, z jakimi przyjdzie się zmierzyć współczesnemu państwu. Wszystkie z tych fenomenów autor wpisuje w kontekst procesów globalizacji. Pierwszym z nich, jest wskazanie na rosnącego w siłę gracza, jakim stały się korporacje. *(…) Najważniejszymi aktorami współczesnej gospodarki są międzynarodowe korporacje, działające w zasadzie na skalę światową. Ich struktura i sposób działania minimalizują zarówno możliwość ingerencji państw, posługujących się swoimi strategiami inwestycyjnymi, jak i ich kontrolę nad gromadzeniem oraz alokacją zasobów.* I dalej *(…) korporacje często posługują się systemami telekomunikacyjnymi, obejmującymi satelity i komputery, które właściwie likwidują dystans w procesie przesyłania informacji. Ta technologia jest nie tylko podstawą światowych struktur zarządzania, ale także drogą przepływu ogromnych zasobów finansowych, które bardzo silnie warunkują gospodarki narodowe i politykę gospodarczą państw. Mimo to żadne z państw nie może skutecznie monitorować i kontrolować tych przepływów, nawet za pośrednictwem banku centralnego* (s. 264). Poggi pokazuje, iż w krajach Zachodu to władza ekonomiczna wygrywa rywalizację zarówno z władzą polityczną, jak i normatywną, zyskując kontrolę nad wyznawanymi przez jednostki wartościami oraz procesami kształtowania kultury, które stały się istotną, lecz zupełnie podległą, częścią procesów ekonomicznych. Autor kieruje również swą uwagę w stronę mediów (o czym wspominał już w rozdziale 8). Uważa, iż telewizja stała się *(…) potężnym narzędziem utrzymywania nieświadomości, pasywności i bierności obywatelskiej* (s. 287) i nie widzi niestety szans by to medium na nowo miało przyczynić się do rozwoju sfery publicznej. Tym samym, zjawiska te sprzyjają ekonomizacji wszystkich typów władzy społecznej oraz odpolitycznieniu społeczeństwa, które, jak przyznaje sam autor, zdominowały w absolutny i szkodliwy zarazem sposób ostatnie dwie dekady XX i początek XXI wieku.

Podsumowując, uważam lekturę *Państwa* za niezbędną, szczególnie dla studentów socjologii, politologii, europeistyki i pokrewnych kierunków. Książka znakomicie spełnia funkcję podręcznika, analizującego jedną z najważniejszych instytucji społecznych. Głównymi argumentami, przemawiającymi za pozytywną oceną, są w moim przekonaniu:

- uporządkowanie nagromadzonej dotychczas wiedzy z przedmiotowego zakresu;
- rekonstrukcja historycznego rozwoju państwa i osadzenie go w społecznym kontekście;
- omówienie kluczowych dla państwa instytucji, które pojawiały się trakcie jego rozwoju, takich jak sfera publiczna, opinia publiczna, biurokracja czy system partyjny;
- trafność i aktualność poczynionych diagnoz;
- klarowność wywodu.

Oczywiście można by wskazać i słabsze strony książki autorstwa Poggi’ego, jak chociażby europocentryczne spojrzenie na główne zagadnienie, co przejawia się w linearności rozwoju państwa oraz braku przykładów spoza kontynentu europejskiego, szczególnie w kontekście ostatnich odkryć i publikacji (zob. Keane, „Życie i śmierć demokracji”). Należy jednak zaznaczyć, że autor tłumaczy swój wybór i trudno nie wykazać zrozumienia gdy przyznaje *(…) brakuje mi rozeznania w jego* (państwa – przyp. K.M.) *przejawach w tychże* (poza zachodnioeuropejskich – przyp. K.M.) *częściach świata. (…) Dostatecznie wiele trudu kosztuje mnie zrozumienie i wyrażenie rzeczywistości, w której państwo istnieje i działa w reżimie jednopartyjnym w społeczeństwach industrialnych bloku radzieckiego. Zrozumienie i wyrażenie tego, czym naprawdę jest „państwo” w Nigerii, Tajlandii lub nawet w Hondurasie, jest poza moim zasięgiem* (s. 283). Dziś, w dobie panowania systemów eksperckich, coraz trudniej o takie deklaracje.

Refleksje, o które należałoby uzupełnić lekturę *Państwa* w chwili obecnej, powinny dotyczyć odpowiedzi na pytanie o przyszłość państwa. Szczególnie wobec problemu przebiegu dalszej integracji ciał międzynarodowych, jak Unia Europejska. Jak pogodzić konieczność, jak wskazuje wielu ekspertów, silniejszej integracji UE w wymiarze również politycznym z ostatecznością instancji państwowej? Państwa i ich obywatele, jak pisze A. Etzioni, stoją przed wyzwaniem zbudowania ponadnarodowego systemu opartego na idei obywatelskiej solidarności i poczuciu wspólnoty, tak byśmy nie czuli się nadal członkami innych narodowych plemion. Jak to osiągnąć? Jaka będzie przyszłość państwa? To kwestia, z którą przyjdzie się zmierzyć kolejnym autorom.

Ci, którzy twierdzą, że państwo narodowe umarło, mylą się. Nie umarło. Miewa się znakomicie. Nie musi to oznaczać niczego złego. Ale może…
(A. Etzioni, *Potrzebujecie mitu*, „Polityka” nr 25, 2012, s. 40)

W poszukiwaniu skarbów świata arabskiego

Marek M. Dziekan
„Złote Stolice Arabów”
Wydawnictwo „Czytelnik”, Warszawa 2011

Łukasz Kutyło
Uniwersytet Łódzki

recenzja książki

Przedmiotem niniejszej recenzji jest książka autorstwa Marka M. Dziekana zatytułowana *Złote Stolice Arabów*, opublikowana w 2011 roku. Zasadniczym zamierzeniem jej autora było przybliżenie polskiemu czytelnikowi rozważań podejmowanych przez współczesnych intelektualistów arabskich, przedstawicieli owego *heartlandu* świata muzułmańskiego. Marek M. Dziekan ujął to w takich słowach: *Chciałbym skoncentrować się na ideach i ideologiach głoszonych przez arabskich myślicieli związanych z wybranymi ośrodkami* (Dziekan 2011:8). Realizacja zdefiniowanego w ten sposób celu następowała według pewnego porządku. Punktem wyjścia dla rozważań dotyczących poszczególnych myślicieli stały się miasta, owe *Złote Stolice Arabów* wymienione w tytule. Zabieg ten okazał się niezwykle interesujący. Sam Marek M. Dziekan sugeruje, że zarówno tytuł, jak i sposób uporządkowania zagadnień w książce, wynikały z jego osobistych skojarzeń zmysłowych, kulturowych i historycznych. Dla mnie natomiast, *Złote Stolice Arabów* nawiązują do archetypu muzułmańskiego Orientu, tkwiącego gdzieś w umysłach Europejczyków, Orientu niesamowitego, niezwyczajnego, przyciągającego swym bogactwem, także duchowym. Autor zabiera nas zatem w podróż po tym zakątku świata, odkrywając jego „skarby”, którymi są myśliciele, poeci, pisarze, słowem intelektualiści.

Ta podróż przebiega według określonego planu. Marek M. Dziekan skoncentrował się w swej refleksji na tych myślicielach, którzy reprezentują najważniejsze ośrodki świata arabskiego. Rozważania zawarte w książce otwierają intelektualiści z Damaszku, a więc z miasta zamieszkiwanego nieprzerwanie od kilku tysięcy lat. Autor inicjując ten etap podróży nawiązuje do niemal mitycznych ogrodów okalających niegdyś tę dawną stolicę Umajjadów. Ów świat Lewantu reprezentują w recenzowanej publikacji dwaj myśliciele: Sadik al-Azm oraz Adonis. Następnie autor zabiera nas do innego ważnego miasta, tym razem położonego na wschodnich rubieżach arabsko-muzułmańskiego *heartlandu*. Otwarte zostają przed nami „skarbce” Bagdadu, matki świata, będącego niegdyś stolicą kosmopolitycznego kalifatu założonego przez Abbasydów. To na okres ich rządów przypada rozkwit kultury muzułmańskiej, określany niekiedy mianem „islamskiego renesansu”. Marek M. Dziekan uwzględnił dwóch intelektualistów wywodzących się ze stolicy współczesnego Iraku: Abd al-Aziza ad-Duriego oraz Imada al-Din Chalila. Kres świetności Bagdadowi przyniósł najazd mongolski. W 1258 roku na miasto, z którym równać mógł się wówczas jedynie Pekin, napadł Hulagu. Bagdad został zrównany z ziemią. Nigdy też nie powrócił do swej świetności z czasów sprzed najazdu. Mongolski podbój zapoczątkował okres upadku, nazywany w arabskiej historiografii *asr al-inhitat*. Był to czas „długiego średniowiecza” trwającego aż do początku XIX wieku. Miejsce Bagdadu w świecie arabskim zajął Kair. I właśnie tam autor recenzowanej publikacji zabiera następnie czytelnika. Otwierając przed nami skarbce tego miasta Marek M. Dziekan przedstawia dwa jego „szmaragdy”, dwóch myślicieli: Zakiego Nadżiba Mahmuda oraz Faradża Fauda. Kair jest jednak tylko przystankiem na drodze na Zachód. Czytelnik podąża zatem za autorem do Maghrebu, którego intelektualne wpływy w świecie arabskim wydają się obecnie coraz większe. W pierwszej kolejności zatrzymujemy się w Algierze, aby następnie dotrzeć do Casablanki. Miasta te reprezentują kolejno Malek Bennabi i Mohammed Arkoun, a także Muhammad Abid al-Dżabiri oraz Abd Allah al-Urwi.

Należy na marginesie stwierdzić, iż niezwykle ciekawa byłaby książka będąca intelektualną mapą wybranych przez autora ośrodków. Zdaję sobie sprawę, że publikacja taka pod wieloma względami stanowiłaby wyzwanie dla czytelnika, który chciałby wyruszyć jej szlakiem. W końcu Damaszek jest dziś miastem, w którym toczy się regularna wojna. Kair pozostaje niespokojnym miejscem. Bagdad jest w znacznej mierze zrujnowany działaniami wojennymi. Rany po konflikcie zbrojnym daje się także dostrzec w Algierze. Jedynym miastem, uwzględnionym przez Marka M. Dziekana, które uniknęło w ostatnich latach większych niepokojów czy walk jest Casablanka. Wyjątkowo interesującym doświadczeniem byłoby jednak zagłębienie się w uliczkach Kairu czy Bagdadu, w historiach dotyczących tych miast oraz osób ich zamieszkujących. Pewną próbkę tego rodzaju narracji autor zawarł zresztą we wprowadzeniu do recenzowanej książki.

Rozważając podróż, zaproponowaną nam przez Marka M. Dziekana, trzeba zastanowić się bliżej nad myślicielami, na których się on skupił. Jak sam wskazał, w polskiej literaturze przedmiotu nie brakuje prac, które prezentują stanowiska właściwe dla stronników, inspiratorów czy wreszcie przedstawicieli islamu politycznego. Istnieje pewne niebezpieczeństwo, w pełni zresztą realne, że czytelnicy wyrabiają sobie zdanie na temat świata arabskiego tylko w oparciu o poglądy cechujące tych myślicieli, często zresztą zniekształcane tak, by pasowały do wizji zderzenia cywilizacji autorstwa Samuela Huntingtona. W tym kontekście praca Marka M. Dziekana wydaje się wyjątkowa. Autor włączył do rozważań intelektualistów nietuzinkowych, których trudno zaklasyfikować, zwłaszcza gdy swe próby klasyfikacji opiera się na kategoriach zaczerpniętych z kultury europejskiej. Marksizm reprezentowany przez niektórych jest jakimś innym marksizmem, zgoła dziwacznym, a może po prostu arabskim. Myśl nacjonalistyczna też odbiega od wzorca typowego na Zachodzie. Nieliczni myślicieli, włączeni do rozważań przez autora książki, pozostają bliscy fundamentalizmowi religijnymi. Trudno jednak doszukiwać się w ich poglądach jakiegoś fanatyzmu. Książka Marka M. Dziekana uczy zatem pokory, chciałoby się rzecz pokory terminologicznej. Pokazuje bowiem, jak trudno jest znaleźć najbardziej stosowne słowa do opisania tych, którzy wyrośli na

innej niż europejska glebie. Ta pokora sprawia, że jeszcze bardziej niezasadne i niezrozumiałe wydają się próby kategoryzowania myślicieli arabskich, czy szerzej islamskich, z tak dużą łatwością dokonywane przez badaczy zachodnich.

Do myślicieli opisanych w książce dość dobrze pasuje wskazówka poczyniona przez Mahometa, przekazana w jednym z hadisów. Otóż prorok upominał muzułmanów, aby byli otwarci na wiedzę, by jej szukali „nawet w Chinach”. Bodajże wszyscy z intelektualistów omawianych przez Marka M. Dziekana pozostawali dłużnikami kultury arabskiej, islamskiej, ale także i zachodniej, europejskiej. Kształcili się na uniwersytetach brytyjskich, francuskich czy amerykańskich. Dysponowali zatem czymś, czego można im szczerze pozazdrościć. Posiadali szerszą perspektywę, tę zdolność postrzegania zjawisk czy procesów z różnych punktów widzenia. Marek M. Dziekan podkreśla zresztą, że nieraz, gdy spotykał arabskich intelektualistów, zadziwiała go właściwa im znajomość wielu kultur. Jak wspomina jeden z myślicieli prezentowanych w książce, Bóg nie przypadkiem umieścił Arabów na Bliskim Wschodzie. Dzięki temu mają możliwość być pośrednikami, „duchowym” mostem między ideami pochodzącymi z Zachodu i z dalekiej Azji.

Kwestia wielości nie przejawia się jedynie w umiejętnościach omawianych intelektualistów, w ich zdolnościach do czerpania z różnych tradycji. Książka Marka M. Dziekana pokazuje, że zainteresowania tych myślicieli są szerokie. Recenzowana publikacja staje się tym samym pracą interdyscyplinarną, obejmującą zagadnienia z zakresu filozofii, politologii, religioznawstwa i – co dla mnie najważniejsze – socjologii. Nie zabrakło też poezji. To nie dziwi, zważywszy że Bliski Wschód to świat Słowa. Nie gdzie indziej jak właśnie tutaj Bóg wprost przemówił najpierw do Żydów, a potem do Arabów. Poezja stanowi próbę naśladowania tego niedoścignionego wzorca. Języki semickie, niesłychanie metaforyczne i barwne, dobrze nadają się do praktykowania Słowa. Cytując fragmenty utworów Marek M. Dziekan daje nam możliwość obcowania z tą poezją, tworzoną przynajmniej przez niektórych z myślicieli przedstawionych w książce. Największe na mnie wrażenie wywarł apokaliptyczny poemat *Grób dla Nowego Jorku* (1971) autorstwa Adonisa. Interesującej formie, odzwierciedlającej po części chaos właściwy temu miastu, towarzyszy demoniczna treść. Nowy Jork skąpany jest w płomieniach, przepełniony duchami a nie ludźmi. Jak zauważył Marek M. Dziekan, ta treść wydaje się szczególnie przerażająca w kontekście zamachów terrorystycznych z 11 września 2001 roku.

Ciekawa jest refleksja o charakterze socjologicznym, podejmowana przez arabskich intelektualistów. Nie zamierzam w swej recenzji omawiać poglądów wszystkich omawianych w pracy myślicieli. Chciałbym skupić się krótko na jednym przykładzie, być może najbardziej interesującym. Chodzi mianowicie o Sadika al-Azma, syryjskiego intelektualistę, często określanego w literaturze przedmiotu mianem marksisty (choć pamiętać należy o tym, co wspominałem wcześniej, o pewnym niedostosowaniu zachodnich określeń do poglądów arabskich myślicieli). Duży wpływ na politologiczne czy socjologiczne rozważania tego autora wywarła klęska wojsk arabskich w Wojnie Sześciodniowej. Jak stwierdza Marek M. Dziekan, Sadik al-Azm upatrywał jej przyczyn w *(…) cechach tradycyjnego, paternalistycznego i klanowo-rodowego społeczeństwa arabskiego. Społeczeństwa, gdzie jedną z największych tragedii stanowi „utrata twarzy”, utrata honoru, wstyd* (Ibidem: 49). „Produktem” tak zdefiniowanej kultury pozostaje szczególny typ osobowości, który Sadik al-Azm za Hamidem Ammarem określa trudnym do przełożenia terminem *asz-szachsijja al-fahlawijja*. Co należy rozumieć pod tym pojęciem? Jak pisze Marek M. Dziekan: *Termin pochodzi od perskiego słowa* **pahlawan** *– „bohater” – które w dialektach syryjskim i egipskim języka arabskiego oznacza raczej samochwałę, nawet pajaca czy klauna i po trosze cwaniaka* (Ibidem:50). *Fahlawiego* charakteryzuje zatem ciągłe poszukiwanie takiej drogi do celu, która byłaby zarazem najszybsza i najłatwiejsza. Jest to człowiek pozorów. Nie jest zainteresowany tym, aby wykonać coś dobrze. Ważne pozostaje to, aby nikt nie zarzucił mu, że czegoś nie potrafi zrobić. Inną cechą *fahlawiego* jest słomiany zapał. Jak nagle pojawia się w nim chęć do realizacji różnych celów, tak szybko ona znika, gdy ich osiągnięcie wiąże się ze znacznym, systematycznym wysiłkiem. Aby obraz *fahlawiego* był pełny, Sadik al-Azm dodał do niego specyficzną powierzchowność myślenia, właściwą zwłaszcza dla arabskiej młodzieży. Marek M. Dziekan sugeruje, że ta uwaga poczyniona przez arabskiego myśliciela, odnosząca się do przełomu lat 60. i 70. XX wieku, pozostaje aktualna do dziś. Zdaniem autora książki, nie ma ona zresztą wyłącznie negatywnego charakteru. W moim natomiast odczuciu, koncepcja ta wydaje się szczególnie interesująca w kontekście Arabskiej Wiosny i pewnych oczekiwań względem niej formułowanych na Zachodzie. Warto oddać głos samemu Sadikowi al-Azmowi. Jak stwierdził ów intelektualista: *Współczesny arabski „rewolucyjny” młody człowiek jest zazwyczaj rewolucyjny w sprawach politycznych, ale w głębi serca pozostaje zachowawczy w sprawach społecznych, religijnych, kulturowych, moralnych i ekonomicznych* (cyt. za Dziekan:50).

Można odnieść wrażenie, że ten typ *fahlawiego* nie jest właściwy wyłącznie dla społeczeństw arabskich. Niektóre jego cechy daje się odnaleźć chociażby wśród Polaków. Warto w tym względzie przywołać prace Edmunda Lewandowskiego. Łódzki socjolog wskazywał w nich, że dla polskiego charakteru narodowego charakterystyczna jest pewna zapalczywość, chęć realizacji spektakularnych działań, która zanika w konfrontacji z trudem codzienności (Lewandowski 1999, 2008).

Według Marka M. Dziekana rozważania podejmowane przez Sadika al-Azma nie dotyczyły wyłącznie kwestii związanych z *fahlawim*. Przedmiotem swojego zainteresowania uczynił on m.in. proces globalizacji. Zdaje się, że Sadik al-Azm nawiązywał w tym względzie do koncepcji teoretycznej Immanuela Wallersteina, wyodrębniającego w systemie globalnym terytoria rdzenia (centrum), obszary peryferyjne oraz zlokalizowane między nimi półperyferia. Arabski uczony globalizację utożsamiał z westernizacją, dominacją Zachodu. Mimo, że proces ten jest „koniecznością dziejową”, to jako pewien projekt pozostaje niepełny, ograniczony u swych podstaw, niedokończony. Zdaniem Marka M. Dziekana, Sadik al-Azm zasugerował w swych wnioskach, że *(…) kultura globalna powinna wyjść poza formy cywilizacyjne, które Zachód stworzył dla siebie i mówiąc o sobie, a które uczynił wartością o charakterze uniwersalnym i upowszechnił w całym świecie. (…). Także autentyczne wytwory kultury Wschodu powinny dotrzeć do wszystkich odbiorców na całym świecie* (Ibidem:58). Innymi słowy, arabski intelektualista przekonywał, aby globalizacja nie była procesem jednostronnym, lecz by cechowała się pewną wzajemnością.

W refleksji Sadika al-Azma nie zabrakło także miejsca dla zagadnień związanych z religią. Syryjski myśliciel stał się zwolennikiem i propagatorem sekularyzmu w świecie arabskim. Marek M. Dziekan szczegółowo opisuje poglądy Sadika al-Azma w tym względzie. W moim odczuciu, najciekawszym wątkiem tych rozważań była próba zmierzenia się z Koranem. Jak zauważyli Jurij Łotman oraz Borys Uspieński, święte księgi wielkich religii są utrwalonymi tekstami pamięci zbiorowej. Z racji swego długiego trwania zajmują uprzywilejowane miejsce w systemach kulturowych (Łotman, Uspieński 1975). Koran dla muzułmanów jest jednak czymś więcej niż księgą, pozostaje słowem samego Boga. Tym większe zatem kontrowersje w świecie islamskim budzić może interpretacja świętego tekstu zaproponowana przez Sadika al-Azma. Jak wskazuje Marek M. Dziekan, przedmiotem analizy myśliciel uczynił m.in. fragment dotyczący Iblisa, muzułmańskiego Szatana, który nie chcąc pokłonić się przed człowiekiem, został skazany na potępienie. Sadik al-Azm spróbował oddać dramatyzm całej sytuacji. Oto bowiem Iblis stanął przed wyborem, pokłonić się przed Adamem, tak jak żąda tego Stwórca, czy raczej pozostać wiernym absolutnej zasadzie *tauhidu* (bożej jedyności), która nakazuje czcić tylko Boga. Z perspektywy islamskiej ortodoksji, zastrzeżenia może budzić nie tylko obrona Szatana, czy chęć zrozumienia jego decyzji, ale sama interpretacja tekstu koranicznego, gdzie historia o Iblisie traktowana jest przez Sadika al-Azma jako mit, nie zaś jako dogmat.

Jak widać, rozważania podejmowane przez tego arabskiego myśliciela dotyczyły wielu kwestii. Podobnie zróżnicowany charakter miały refleksje właściwe dla pozostałych intelektualistów omawianych w książce. Trudno je w sposób zwięzły streścić, opisać. W zasadzie w każdym przypadku przedmiotem dyskusji stawała się religia, jej miejsce w społeczeństwie. Nie jest to czymś zaskakującym, wiara bowiem dalej odgrywa istotną rolę w świecie arabskim. Islam zaś, podobnie zresztą jak judaizm, przywiązuje duże znaczenie do prawa religijnego. Wykształca spójną wizję życia, „instrukcję” działania, w której europejski podział na „prywatne” i „publiczne” nie jest aż tak ważny. Można także odnieść wrażenie, że pytania stawiane przez intelektualistów dotyczyły często kwestii zapóźnienia cywilizacyjnego świata arabskiego, czy szerzej muzułmańskiego, względem Zachodu. Poszczególni myśliciele zaproponowali różne odpowiedzi, przedstawili też odmienne rozwiązania na wyjście z tej sytuacji. Dla przykładu, interesujące wydaje się stanowisko Maleka Bennabiego, sugerującego istnienie umysłu skolonizowanego. Co ciekawe, wiele z tych rozważań wydaje się użytecznych także do interpretacji polskiej rzeczywistości. Czy świadczy to o tym, że „Inny” stanowi dla nas lustro, w którym sami możemy się przeglądać? Zapewne.

Podsumowując, praca Marka M. Dziekana wydaje się ważna i warta polecenia z kilku powodów. Po pierwsze, autor przedstawia w swej książce stanowiska autorów, którzy – poza środowiskiem arabistów – pozostają słabo znani. Są wśród nich myśliciele odbiegający od schematów, których trudno w sposób jednoznaczny zaklasyfikować. Po drugie, książka Marka M. Dziekana ma interdyscyplinarny charakter. Poruszane są w niej zagadnienia z zakresu nauk politycznych, społecznych, filozofii i religioznawstwa. Dla socjologa ciekawe mogą być koncepcje wprost odnoszące się do jego dyscypliny, które nie są szerzej znane poza światem arabskim. Po trzecie, książka napisana jest interesującym, żywym językiem. Autor nie stroni od dygresji. Często przyjmuje krytyczny punkt widzenia względem stanowisk czy poglądów przez siebie omawianych. Po czwarte wreszcie, Marek M. Dziekan reprezentuje w swych rozważaniach postawę w pełni humanistyczną. Recenzowana książka nie jest zatem wykładem, w którym z góry ocenia się świat niezachodni. Autor sugeruje, z czym zresztą trudno się nie zgodzić, że aby zrozumieć rzeczywistość arabską trzeba spojrzeć na nią oczami ludzi ją zamieszkujących, przeniknietych tutejszą kulturą. Takie zagłębienie się w *ich świat* może paradoksalnie pozwolić nam na lepsze zrozumienie *naszego świata*.

dr Łukasz Kutyło – absolwent socjologii na Uniwersytecie Łódzkim, adiunkt w Katedrze Socjologii Polityki i Moralności UŁ. Poza socjologią interesuje się filozofią, psychologią i ekonomią.

Afiliacja autora:

Katedra Socjologii Polityki i Moralności, Instytut Socjologii,
Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny Uniwersytet Łódzki,
ul. Rewolucji 1905 r. 41/43, 90-214 Łódź
e-mail: lukask80@yahoo.co.uk

Bibliografia

Dziekan M. Marek (2011), *Złote stolice Arabów*, Wydawnictwo „Czytelnik”, Warszawa.

Lewandowski Edmund (1999), *Rosyjski sfinks*, Wydawnictwo „Książka i Wiedza”, Warszawa.

Lewandowski Edmund (2008), *Charakter narodowy Polaków i innych*, Wydawnictwo „Muza”, Warszawa.

Łotman Jurij, Uspieński Borys (1975), *O semiotycznym mechanizmie kultury*, [w:] Elżbieta Janus, Maria R. Mayenowa (red.), *Semiotyka kultury*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.